



NATSUO
KIRINO

WYSPA
TOKIO

東京島



NATSUO KIRINO

WYSPA TOKIO

Riku postanawia zabrać swą żonę Kiyoko w romantyczną podróż jachtem dookoła świata. Niestety wyprawę przerywa tajfun. Zmuszeni ewakuować się, małżonkowie docierają jako rozbitkowie na nieznaną bezludną tropikalną wyspę.

Trzy miesiące później dociera tam grupa dwudziestu trzech młodych Japończyków, którzy uciekli z wysepki w okolicy Okinawy, gdzie harowali jako robotnicy sezonowi. Potem pojawia się grupa Chińczyków, których nielegalnie przewożono z Chin do Japonii. Wkrótce też w tajemniczych okolicznościach umiera Riku. Zmuszona żyć wśród trzydziestu jeden mężczyzn, Kiyoko zdana jest tylko na siebie. Kiedy jej frustracja sięga zenitu, młoda kobieta postanawia uciec z wyspy...

ROZDZIAŁ 1

1. Wyspa Tokio

Losowanie męża miało się odbyć w Pałacu Cesarskim. Kiyoko wstała wcześniej niż zwykle i zeszła na plażę do Odaiby. Wypełniona drobnymi, czarnymi kamieniami zatoka w niczym nie przypominała wybrzeży mórz południowych, ilekroć się na nią patrzyło, zawsze sprawiała ponure wrażenie. Dwie wielkie sterczące skały otaczały z obu stron zatokę i przygniatały patrzącego swym widokiem. Wyglądało, jakby woda morska się wznosiła i samo morze tworzyło ścianę zamykającą wejście do zatoki. Kiyoko nie polubiła tej plaży, bo jej widok potęgował jedynie uczucie zamknięcia. Pięć lat temu Kiyoko oraz jej mężowi Takashiemu udało się jakoś dotrzeć tutaj ze zniszczonego jachtu. Wtedy, gdy podczas burzy zauważyli cień lądu, szaleli z radości, ale dziś, nie mogąc wydostać się z wyspy, Kiyoko spędzała dzień za dniem, beczynn timer gapiąc się na wodę.

Kiyoko zdjęła mocno podniszczoną czarną sukienkę i nago zanurzyła się w morzu. Musiała uważać, bo w niektórych miejscach było głęboko. Kołysana ruchem fal, oparła mocno stopy na kamykach i obmyła twarz w ciepłej morskiej wodzie. Zamruczała pod nosem: „Dziś gram główną rolę, więc muszę ładnie wyglądać”, i bezwiedny uśmiech pojawił się na jej twarzy. Kiyoko zawsze i wszędzie grała główną rolę. Wszyscy na wyspie obserwowali ją, starali się jej przypodobać i konkurowali o nią. Nic dziwnego, była przecież jedyną kobietą wśród trzydziestu dwóch osób zamieszkujących wyspę. Kiyoko przeczesala palcami splątane włosy i związała je długim pasmem wodorostów unoszących się na wodzie. W tym roku skończyła czterdzieści sześć lat, ale poza przeredzeniem się włosów wiek nie wywarł piętna na jej wyglądzie. Ileż to zaciętych walk o jej względy stoczono już na wyspie! Na twarzy Kiyoko znowu zagościł uśmiech. Ludzie umierali, odnosili rany. Chyba niewiele jest na świecie kobiet do tego stopnia uwielbianych przez mężczyzn.

Trzy miesiące po tym, jak Kiyoko i jej mąż Takashi wylądowali na wyspie jako rozbitkowie, grupa dwudziestu trzech młodych Japończyków została zniesiona tutaj morskim prądem. Byli to freeterzy bez stałego zajęcia, zatrudnieni czasowo przy badaniach nad życiem dzikich koni na wyspie Yonaguni, sami mężczyźni. Zbuntowali się przeciwko pracy dorywczej polegającej na zbieraniu i rozdrabnianiu końskiego łajna oraz poszukiwaniu w nim jajeczek dziko żyjących owadów, ponieważ była to praca ciężka, brudna, śmierdząca i słabo opłacana. Ledwie nadającym się do użytku starym kutrem rybackim uciekli z miejsca pracy,

ale natknęli się na tajfun, przez pewien czas dryfowali po morzu i wreszcie nieomalże cudem dotarli do wyspy. Kiedy nocą, uciekając ze zrujnowanego statku, płynęli wpław do brzegu, Kiyoko i Takashi bez snu i wytchnienia spieszyli im na ratunek. Cieszyli się, że przybyło im towarzyszy niedoli, ale w rezultacie zwiększyła się tylko liczba ludzi uwięzionych na wyspie, której nazwy nie znali i nie wiedzieli, na czym terytorium leży, a ratunek nadal nie nadchodził.

Nie wiadomo, kiedy młodzi nadali wyspie nazwę Tokio. Takashi wyśmiewał się z nich, że to ich wymarzony dom, ale Kiyoko uważała, że zdali sobie sprawę, że być może już nigdy nie wrócą do Japonii, więc czemu nie stworzyć sobie tu własnego quasiTokio i nie spróbować żyć w nim wesoło? Sama zresztą brała pod uwagę taką ewentualność.

Kiyoko odwróciła głowę i spojrzała na wyspę. Kłęby puszystej zieleni pokrywały Tokio, wysokich gór tu nie było. Jak stwierdził Takashi na podstawie badań przeprowadzonych w terenie, wyspa miała kształt spłaszczonej nerki, mierzyła wzdłuż siedem kilometrów, a wszerz - około cztery. Nie spotykali tu niebezpiecznych zwierząt, takich jak jadowite żmije lub górskie małpy, natomiast wyspa obfitowała w pożywienie, nie brakowało na niej dzikich bananów i ziemniaków taro, rosło też mnóstwo palm.

Pominąwszy fakt, że wyspa była bezludna i nikt nie przybywał im na pomoc, trudno było odmówić jej uroku tropikalnego raj.

Kiyoko poczuła czyjąś obecność i odwróciła głowę. Trzech z Hongkongu stało za jej plecami. Wszyscy trzej, uśmiechając się pod nosem, przyglądali się jej nagiemu ciału. Oczywiście znała ich z widzenia, ale nie wiedziała, jak się nazywają - jeden w średnim wieku z brzuszkiem i dwaj inni, jeszcze młodzi, z czarnymi kozimi bródkami. Młody ze szczerbą zrobił oburącz gest mający dać do zrozumienia, że jest gruba. Kiyoko ze złością odwróciła się do nich bokiem. Nie wiedzieć czemu była najgrubsza na wyspie. Dlaczego tyła, pędząc tak nędzne życie? - sama tego nie rozumiała. Pulchne ciało obficie obłożone tłuszczem zdawało się świadczyć, że jest stworzona do życia na bezludnej wyspie, i to zupełnie jej się nie podobało. Złośliwy Watanabe stwierdził kiedyś szyderczo, że przytyła pewnie od wysysania męskiej energii. Watanabe nie brał udziału we wspólnych pracach, nie lubiano jego pokręconego charakteru i dlatego w końcu został wygnany na plażę Tokaimura, leżącą na przeciwległym brzegu wyspy.

Temu miejscu nadano nazwę Tokaimura*, ponieważ leżało tam mnóstwo tajemniczych beczek. Solidne beczki były wykonane z metalu podobnego do aluminium, szczelnie zamknięte pomalowanymi na żółto pokrywami i zaplombowane. W niektórych miejscach na plaży leżało ich nawet po kilkadziesiąt. Byli tacy, co z ciekawości próbowali je

otworzyć, ale po tym, jak ktoś rzucił przypuszczenie, że pewnie w środku są odpady promieniotwórcze, wszyscy drżeli ze strachu i nikt się już do beczek nie zbliżał. Od tamtego czasu przyzwyczaili się do nazywania wybrzeża z beczkami Tokaimura. W odróżnieniu od Odaiby*, Tokaimura była piękną rozległą plażą, pełną białego piasku, więc szkoda było rezygnować z korzystania z niej. Jednak od promieniotwórczości lepiej trzymać się z daleka. Kiedy po dłuższej nieobecności Watanabe pojawił się w Bukuro, powstała plotka, że wyłysiał i wypadają mu zęby, więc tym bardziej już nikt nie chciał się zbliżyć do Tokaimury.

* Miejscowość w północnowschodniej Japonii. Dwukrotnie wydarzyła się tu awaria elektrowni jądrowej (1997, 1999). Awaria z 1999 r. to najpoważniejszy cywilny incydent nuklearny w Japonii przed wypadkami w Fukushima (2011).

* Sztuczna wyspa w Zatoce Tokijskiej, znana jako teren handloworozrywkowy.

Beczki leżące na plaży Tokaimura budziły w mieszkańcach wyspy sprzeczne uczucia - nadzieję i rezygnację. Rezygnację, bo jeśli wyspa jest miejscem wyrzucania odpadów promieniotwórczych, to nikt nie będzie się do niej zbliżał. Nadzieję, bo ktoś mógł się pojawić z nowym transportem. Jednak statek obładowany niebezpiecznymi odpadami nie nadpływał. Za to pojawili się Chińczycy.

Pewnego ranka trzy lata temu, na wieść o tym, że do Odaiby przyplłynął statek, wszyscy mieszkańcy wyspy rzucili się, by go zobaczyć. Na płyciźnie przy brzegu tkwiła czarna sylwetka. To był statek, o którym marzyli! Wymachując rękami w jego kierunku, wszyscy krzyczeli ile tchu w piersiach, a kiedy to nie wystarczało, zdjęli koszulki i zatknęwszy je na patykach, wymachiwali nimi co sił. Gdy za burtę statku spuszczone żółtą gumową łódź, na plaży powstało wielkie poruszenie: byli tacy, którzy widząc to, płakali z wyczerpania; tacy, którzy na pamiątkę pobytu na wyspie zbierali w pośpiechu drobne kamyczki i wkładali je do kieszeni; czy wreszcie tacy, którzy z nadmiaru radości biegali w kółko. Jednak łódź, która miała ich uratować, nie była pusta. Widać było w niej mężczyzn z karabinami i co najmniej dziesięć czarnych głów. Sylwetki tych ludzi były kornie pochylone, wyglądali jak przestępcy trzymanii pod strażą. Pasażerowie zostali zmuszeni przez uzbrojonych mężczyzn do opuszczenia łodzi i zejścia na brzeg. Opustoszała gumowa łódź skierowała się z powrotem w stronę statku. Bezczyinnie obserwujący tę scenę mieszkańcy wyspy zaczęli w końcu rozpaczliwie krzyknąć: „Pomocy! Jesteśmy Japończykami! Nie musicie nam pomagać, ale przynajmniej zawiadomcie kogoś!”. Jednak statek wypłynął z zatoki, nie zwracając najmniejszej uwagi na krzyczących.

Prawie wszyscy pozostawieni na plaży nieznanymi mężczyznami byli ubrani lekko - w krótkie spodenki i koszulki bez rękawów, nie mieli też żadnego bagażu. Z wyrazem

rezygnacji na twarzach patrzyli na rozpaczających Japończyków, a potem usiedli na piasku i wzdychając, od razu zaczęli o czymś rozmawiać między sobą. Niektórzy nawet się położyli.

Były członek młodzieżowego gangu motocyklowego zwany Atama próbował z nimi rozmawiać, alen nie rozumieli jego języka. Japończycy zaczęli szeptać między sobą, że to pewnie Chińczycy. Kiedy Atama napisał patykiem na piasku chińskimi ideogramami: „Chińczycy?”, wszyscy pokiwali głowami. Kiedy napisał dalej: „Jaka wyspa?”, wyglądający na najstarszego w grupie czterdziestoparoletni mężczyzna nagle wyrwał mu kij i napisał coś po chińsku. W porównaniu z nieudolnym pismem Atamy, jego ideogramy były pięknie wykaligrafowane, ale nie potrafili ich odczytać ani zrozumieć. Jak się później okazało, Chińczycy byli potajemnie przewożeni statkiem do Japonii i w trakcie tej podróży z powodu kłótni o pieniądze zostali tu wyrzuceni.

„No i nic z tego! Nic z tego. Przecież ta wyspa to śmietnisko!” - targając włosy na głowie, rozpaczliwie krzyczał chłopak zwany Miyukichan*. Nazywali go tak, ponieważ w kółko wszystkim powtarzał, że tak ma na imię jego dziewczyna. Tego wieczoru Miyukichan spokojnie zwariował. Nagle rozebrał się do naga, pożegnał się z kolegami słowami: „No to na razie. Ja już wychodzę”, a potem, rozchlapując wodę, popłynął w głąb zatoki i gdzieś zniknął.

* Zdrobniła forma żeńskiego imienia Miyuki.

Przybycie grupy Chińczyków umocniło co prawda jedność w grupie Japończyków, ale nie wywołało żadnych pozytywnych skutków. Lekceważące przekonanie strony japońskiej, że ludzie, których można było ot tak sobie wyrzucić na wyspę, pewnie nie są wiele warcii, motywowane było czymś w rodzaju dumy z faktu, że oni sami w czasie burzy dotarli na wyspę o własnych siłach. Jednak w obliczu żalosnej sytuacji, w jakiej się znaleźli, nie miało to już znaczenia. Trudne realia życia na bezludnej wyspie wprowadziły Japończyków w stan bezsilności i braku zainteresowania czymkolwiek, nie mieli już ochoty poznawać ludzi z innej kultury. Później dla zachodniej, wklęsłej części wyspy, w której mieszkali Japończycy, przyjęła się nazwa Tokio, a dla wschodniej części, gdzie mieszkali Chińczycy i znajdowała się Tokaimura - nazwa Hongkong. Położona w dolnej części wyspy Odaiba stała się wspólnym portem, ale oczywiście nie przyplýwał tu żaden statek i nie było też statku, który mógłby stąd wypłynąć.

Ci z Hongkongu szybko przystosowali się do życia na wyspie, zupełnie jakby mieszkali tu od dawna. Byli nieokrzesani. Zawsze i wszędzie robili kupy i wyrzucali śmieci. Przebywali wyłącznie w męskim gronie, więc zwykle bez skrępowania chodzili całkiem nago i zupełnie jak dzikie zwierzęta wtopili się w krajobraz dżungli. Pod względem umiejętności życia w trudnych warunkach, tokijczycy nie mogli się jednak z nimi równać. Dla wszystkich

jednakowo myszy i jaszczurki były cennym źródłem białka, ale w odróżnieniu od tokijczyków, którzy zabijali je i od razu zjadali, Chińczycy prowadzili hodowlę: zachowywali zwierzęta przy życiu i wpuściwszy za przygotowane wcześniej ogrodzenie, dokładali starań, żeby się rozmnażały. Kiedy złowili małe ryby, smarowali je morską wodą i suszyli w słońcu, robiąc w ten sposób zapasy pożywienia. Potem gotowali z ryb wywar i starali się urozmaicać sposób ich przyrządzania. Z wioski Chińczyków unosił się zawsze smakowity zapach i panowała tam sielska atmosfera, zupełnie jakby nie znajdowali się na bezludnej wyspie. Co więcej, Chińczycy byli smakoszami. Krążyły pogłoski, że do przyprawiania potraw używali nawet dziko rosnącego czosnku i ostrej papryczki, które nie wiadomo jak i gdzie znaleźli. W ogóle mieli niezwykły talent do wynajdowania rzeczy nadających się do jedzenia.

Pewnego dnia Kiyoko widziała na własne oczy, jak Chińczycy nieśli wypolerowaną do połysku patelnię. Kiedy przy pomocy gestów zapytała, skąd ją wzięli, odpowiedzieli, że zdjęli pokrywę z beczki w Tokaimurze. Pokrywa była podwójna i bardzo twarda, więc bardzo się namęczyli, dwaj z nich zdarli sobie paznokcie do krwi i nadwreżyli ścięgna ramion - wyjaśnili jej to, posługując się językiem ciała. Kiyoko usiłowała wytłumaczyć im sprawę zagrożenia promieniotwórczością, ale w końcu zniechęcona zrezygnowała. Jeśli nie umierają, to pewnie wszystko jest w porządku.

„Skoro potrafią zrobić coś takiego, to mogą nawet skonstruować sobie broń” - niepokoił się Atama. „Ale jeśli to zrobią, to trudno, nic na to nie poradzimy”- takie podsumowanie sprawy rozpowszechniło się w Tokio. Pomimo iż wszyscy odczuwali niepokój, że być może kiedyś Chińczycy zaatakują ich i zamienią w swoich poddanych, panowało przeświadczenie, że „przecież nikt nie może na to nic poradzić”. To było słabym punktem strony tokijskiej. Nawet jeśli Japończycy chcieli stawić opór, to w ślad za tym nie szło żadne działanie. Albo raczej nie wiedzieli, jak działać. Hongkong miał swego lidera imieniem Yang i każdy postępował tam zgodnie z jego rozkazami. Jedenastu mężczyzn z Yangiem na czele tworzyło armię, której celem było przetrwanie. Yang miał około trzydziestu pięciu lat. Był to mężczyzna o przenikliwym spojrzeniu, z pękniętym podbródkiem i niezdrową cerą. Zawsze pokrzykiwał ze złością, donośnym głosem.

Tokio nie miało silnego lidera podobnego do Yanga. Dwudziestosześcioletni Atama*, który jak sam twierdził, był kiedyś „głową” młodzieżowego gangu motocyklowego, oraz trzydziestoletni Oraga, nauczyciel w szkole korepetycji, pełnili rolę przedstawicieli grupy, ale trudno było uznać któregoś z nich za prawdziwego przywódcę. Atama głośno mówił i robił dużo szumu, ale szybko wyszło na jaw, że często blefował. Przewisko Atama wiązało się także z jego wyglądem i brało się stąd, że w porównaniu z wątłym korpusem miał pokaźną

głowę. Oraga przydawał się jako pośrednik w sporach i negocjator, ale po prostu nie lubił kłótni i nie wiązał żadnych nadziei z życiem na wyspie.

* Japońskie słowo „atama” znaczy „głowa”.

Chińczycy nieodmiennie pędzili życie w jedenastoosobowej wspólnotce, natomiast tokijczycy według własnych upodobań dobrali się w małe, kilkuosobowe grupy, stworzyli osiedla, którym nadali nazwy dzielnic tokijskich: Bukuro, Juku, Shibuya, i żyli sobie w nich spokojnie. Tokio mogło się poszczycić przed Hongkongiem tylko jednym: mieli u siebie podstarzałą co prawda, ale jedyną na wyspie kobietę. Z pewnością był to istotny atut. Mężczyźni z Hongkongu zwracali uwagę na Kiyoko, częstowali ją jedzeniem i najwyraźniej mieli ochotę zaprosić ją do swej wioski. Z punktu widzenia Kiyoko nieważne było, czy to Hongkong czy Tokio, czy mężczyzna w średnim wieku czy niewinny młodzieniec, wszyscy mieszkańcy wyspy poza Kiyoko należeli do rodzaju męskiego, więc najważniejszy był fakt, że to ona była jedyną kobietą. Istniała obawa, że jej osoba stanie się obiektem sporów, ale przecież każdy zawaha się przed zabiciem słabej istoty - tak zawsze myślała sobie Kiyoko. Uważała, że w wiosce tokijczyków jest jak rzadki ptak - jedyny przedstawiciel swojego gatunku. Kiedy wszyscy mężczyźni się postarzeją i nadejdzie ich kres, przynajmniej będą mogli odczuwać zadowolenie, że ekosystem na bezludnej wyspie nie był całkowicie spaczony, a to dlatego, że była z nimi Kiyoko. W związku z tym oczywiste jest, że traktują ją wyjątkowo.

Chińczycy po zdjęciu z siebie brudnych spodenek i bielizny, zakopali je w piasku, skrupulatnie oznaczając każde miejsce rozpoznawczym znakiem z kamienia. To na wszelki wypadek, żeby nie zginęły, gdyby wiał silny wiatr. Na bezludnej wyspie najwięcej kłopotów było z ubraniami, dlatego podczas wykonywania różnych prac hongkongczycy rozbierali się do naga. Kiyoko przyglądała się ich genitaliom.

Chciała wiedzieć, czy zachodzą w nich zmiany na widok jej nagiego ciała. Ale w ciałach mężczyzn nic się nie zmieniało. Zdobycie pożywienia było dla nich priorytetem. Naradzając się między sobą, z poważnymi minami wchodzili do morza. W rękach trzymali wystrugane z gałęzi harpuny. Czy zamierzają nałapać małych rybek i zjeść je na obiad? Na tutejszej plaży można było złowić tylko małe rybki pełne ości, w dodatku niesmaczne, więc tokijczycy już dawno temu zrezygnowali z połowów, natomiast Chińczycy nie ustępowali w poszukiwaniu jedzenia.

Nóż potrzebny do wystrugania harpunów pożyczali od Kiyoko. W zamian otrzymywała garść soli dobrej jakości, pozbawionej gorzkiego posmaku. Hongkong miał lepszą technikę wytwarzania soli niż Tokio. Tokijska sól, tylko przez jedną dobę gotowana z

wody morskiej, była czerwonawa i bardzo gorzka, więc nie nadawała się do jedzenia. Mieszkańcy Tokio, chociaż mieli noże, menażki, namiot oraz inne wyposażenie, nie mieli dość samozaparcia, aby pracować nad rozwojem technik służących przeżyciu. Pasjonowali się natomiast zbieraniem włókien z palm kokosowych i robieniem z nich ubrań, produkowaniem mebli, układaniem dekoracji z dzikich kwiatów, a więc zajęciami nie tyle kulturalnymi, co raczej zbliżonymi do hobbystycznych prac gospodyń domowych lub starców. Pożywienie niezbędne do przeżycia leżało przecież w zasięgu ręki i nie było potrzeby zbytnio się wysilać. Dlatego też tokijczycy, których było zaledwie dwudziestu kilku, zaczęli stosować wymyślne rytuały mające na celu przewyciężenie nudy. Modne były tatuaże na ramionach i noszenie majtek spodem do wierzchu, w dobrym tonie było też złapanie i oswojenie małej małpki. Chińczycy w obawie przed wyczerpaniem się zasobów pożywienia podwyższali produktywność, natomiast Tokio skłoniło się w kierunku kultury. A raczej ceniło sobie indywidualne poszukiwanie sensu życia. Nie wiadomo, kiedy na wyspie zaczął się ustalać sposób życia polegający na tym, że Tokio wypożyczało Hongkongowi posiadane produkty, otrzymując w zamian sól i suszoną żywność. Pojawienie się Chińczyków na wyspie zmieniło od podstaw życie Tokio.

Chińczycy zaczęli nurkować, łapali w ten sposób ryby. Podczas gdy mężczyźni znajdowali się pod wodą, Kiyoko wyszła na brzeg i osuszając mokre ciało w podmuchach wiatru na plaży, zastanawiała się, jakie przysmaki będzie mogła zjeść na dzisiejszej uroczystości i jakie przyjemności na nią czekają. Pieczone na parze banany, kluski z ziemniaków taro, wódka palmowa, stek z jaszczurki. Może chłopcy złapią nawet żywego dzika? Ślinka napłynęła Kiyoko do ust. Wyobrażanie sobie, kto będzie jej następnym mężem, również sprawiało jej przyjemność. Mijał miesiąc od czasu odejścia jej trzeciego męża, Noboru.

Kiyoko wróciła do swej chaty, stojącej na najwyższym wzniesieniu na wyspie. Na pamiątkę miejsca zamieszkania w Japonii nadała mu nazwę Chofu. Podeszła do ołtarzyka poświęconego mężowi, aby zdać mu relację. W zasadzie nie był to ołtarzyk, tylko jego namiastka: na białym kamieniu znalezionym w zatoce Tokaimura Kiyoko wypisała osmaloną gałęzią imię męża.

„Takashi. Dzisiaj wydają mnie za mąż. Nie spodziewałam się, że będę miała czwartego męża. Zawsze chroń mnie z nieba, dobrze?”.

Były dawniej dni, kiedy nienawidziła męża i oskarżała go: „Zwariował na punkcie jachtów i dlatego spotkał mnie taki los”, ale te dni już minęły. Po upływie roku z niewielkim okładem od przybycia na wyspę Takashi poniósł śmierć w tajemniczych okolicznościach.

Spadł z przyładka Żegnajta na znajdującą się u jego podnóża wielką skałę i zginął na miejscu. Później powstała nawet plotka, że to Kasukabe, który potem został jej drugim mężem, z zazdrości zepchnął go ze skały, ale Kiyoko wcale się tym nie przejmowała. O wiele mocniej pokochała Kasukabe niż Takashiego. Jeśli nic się nie zmieni i pozostanie na bezludnej wyspie, mężczyźni będą nadal znikali jeden po drugim. Po prostu kolejka została przyspieszona i nic więcej.

Takashi i Kiyoko wyruszyli z portu Naha w podróż jachtem dookoła świata w czerwcu pięć lat temu. Kiyoko narzekała, że nie ma ochoty spędzać całego roku na jachcie, ale Takashi obiecywał złote góry. Kiedy po opłynięciu jachtem różnych portów na całym świecie skończy się ich morska przygoda, przesiedlą się do Australii. Takashi po dobrowolnym odejściu z firmy otrzymał odprawę podwyższoną o dwadzieścia procent i w ten sposób uniknął ewentualnego zwolnienia z powodu redukcji etatów. Miał wtedy czterdzieści siedem lat. Kiyoko była pełna niepokoju. Niepokój dotyczył nie tylko życia na jachcie, ale także ich dalszego losu. Ile zostanie im pieniędzy, gdy skończy się ta przygoda? Poza tym niepokoił ją własny brak spostrzegawczości, który nie pozwolił jej wcześniej zauważyć, że Takashi był aż tak nieodpowiedzialnym mężczyzną. Jednak Takashiego, długoletniego żeglarza, rozpieła pewność siebie i na jachcie szorstko obchodził się z żoną. Tymczasem zaledwie w trzecim dniu rejsu natknęli się na burzę i przez kilka dni dryfowali po morzu. Widać w życiu wszystko może się zdarzyć. Podczas dryfowania po morzu Takashi po męsku pocieszał zrozpaczoną Kiyoko i nie miał do niej żadnych pretensji, jednak kiedy dotarli na wyspę, całkowicie się zmienił. Podczas gdy Kiyoko w pełni rozwinęła swój instynkt przeżycia, wykopywała bulwy ziemniaków, znajdowała i próbowała jeść liście rośliny podobnej do białej bazeli, obdzierała ze skóry węże, Takashi, który zawsze miał kłopoty z układem trawiennym, zupełnie osłabł z powodu powtarzających się zatruc pokarmowych i wreszcie skończył jako człowiek, który tylko popija wódkę palmową i śpi. A kiedy na wyspę przybyła grupa młodych mężczyzn, całkowicie zawładnęły nim podejrzania i zazdrość o to, że młodzi romansują z jego żoną. Naprawdę dobrze, że szybko umarł i nie doczekał pojawienia się Chińczyków, bo tego już z pewnością nie byłby w stanie znieść. Kiyoko uśmiechnęła się łagodnie na tę myśl.

Kasukabe liczył zaledwie dwadzieścia jeden lat i był naiwnym młodzieńcem. Miał dość pracy w charakterze malarza i zgłosił się na ochotnika na Yonaguni, ale potem do końca swoich dni powtarzał, że sto razy lepiej było znosić złe traktowanie przez majstra. Nawet w obecności Takashiego uparcie chodził za Kiyoko i kilkakrotnie próbował się z nią przespać. Kiyoko irytowało, że nie odstępował jej na krok, ale z drugiej strony odczuwała radość.

Pieszczonienie mężczyzny, który mógłby być jej synem, stało się jej pierwszą radością na wyspie. Jednak Kasukabe jąkał się i miał też inne kłopotliwe cechy: nienawidził wszystkich mężczyzn, którzy kręcili się koło Kiyoko, i wszczynął z nimi kłótnie. Kasukabe zginął w nocy, dwa lata temu. Jak można było się spodziewać, poniósł śmierć, spadając z przylądka Żegnajta. Kiyoko było smutno, ponieważ naprawdę kochała Kasukabe. Po jego śmierci zmieniła swój wizerunek: stała się diaboliczną kobietą, która doprowadza mężczyzn do śmierci. Adorowana przez młodzieńców Kiyoko zachłysnęła się poczuciem, że jest heroiną wywołującą tragedie.

Euforia wywołana oczekiwaniem na dalsze przygody z różnymi młodymi partnerami nie trwała długo, ponieważ śmierć Kasukabe odmieniła wszystko. Atmosfera na wyspie uległa zmianie, a stało się tak z powodu losowania. Kiyoko zrozumiała wreszcie, o co właściwie dotąd chodziło, i poczuła złość.

Po tym, jak mężczyźni towarzyszący Kiyoko, czyli Takashi i Kasukabe, zginęli w tajemniczych okolicznościach, do domu Kiyoko przyszli Atama i Oraga i przedstawili jej propozycję, żeby sama wybrała następnego męża. Kiedy Kiyoko z uśmiechem odpowiedziała, że nie ma żadnego wybranka, spojrzeli po sobie i oświadczyli: „W takim razie decydujemy się na ciągnięcie losów przez chętnych”. Czas trwania małżeństwa miał wynosić dwa lata, a po dwóch latach miało nastąpić kolejne losowanie. Kiyoko pomyślała, że to wygląda jak handel żywym towarem, ale nie miała odwagi odmówić. Był to okres, kiedy po przybyciu Chińczyków Tokio wzmocniło swój instynkt grupowej samoobrony, nie miała więc odwagi stawiać swojego dobra ponad interesem wspólnoty. Notabene, instynkt obronny grupy wkrótce gdzieś się ulotnił.

Trzeci mąż, imieniem Noboru, został wybrany właśnie drogą losowania. Noboru, który nie ukończył porządnie nawet gimnazjum i potrafił jedynie beczynnie przesiadywać przed sklepem nocnym i pokazywać bez sensu znak „V”, był nie tylko głupi, ale i otepiały umysłowo. Kiyoko czuła się, jakby miała w domu nieudanego syna, nieustannie miała ochotę wyrzucić go precz i przeżywała najsilniejszy stres od czasu przybycia na wyspę.

„Żegnaj, drogi Takashi! Żegnaj Kasukabe, tak cię kochałam! Żegnaj Noboru, ty skończony draniu!” - Kiyoko w głębi duszy pożegnała swych trzech mężów, zdjęła czarną sukienkę, a następnie wzięła z półki białą koszulę Takashiego i krótkie płócienne spodnie w wojskowym stylu. Były pozółkłe i podarte w kilku miejscach, ale najmniej zniszczone z całej jej garderoby. Przechowywała je troskliwie na wypadek, gdyby nadeszła pomoc, wtedy miała zamiar je założyć i w tym stroju opuścić wyspę. Pod koszulę założyła naszyjnik, który Inukichi zrobił dla niej z muszli i ładnych koralii. Inukichi, obecnie najmłodszy na wyspie,

miał dwadzieścia dwa lata. Uwielbiał psy, ale na wyspie nie było żadnego psa, więc przez długi czas po przybyciu na wyspę nie miał dobrego humoru. Teraz był dzielnym chłopcem, który starał się odnaleźć sens życia w produkowaniu ozdób z pestek palmowych i muszelek. Zawsze kiedy przynosił Kiyoko nowe, zrobione przez siebie ozdoby, w podzięcie uprawiała z nim seks.

Kiyoko spojrzała na należący do Takashiego zegarek, który zatrzymał się dwa lata temu i tak już pozostał. Wskazywał jedenastą siedem. Chodził najdłużej ze wszystkich zegarków na wyspie. Był to model Omega Seamaster. Jedenasta siedem to godzina, o której zatrzymał się czas na wyspie. Od tamtej pory Kiyoko żyła bez związku z czasem. Słyszała, że ci z Hongkongu skonstruowali sobie zegar słoneczny i funkcjonują zgodnie z jego wskazaniami, ale jakie to musiało być kłopotliwe!

Kiyoko w nastroju podniecenia udała się na Plac przed Pałacem Cesarskim. Znajdował się on na wysokim płaskim klifie. Początkowo myślała, że gdyby tu zatknąć flagę, byłaby ona widoczna z samolotu, ale żal jej było materiału i w naturalny sposób zrezygnowała z tego pomysłu. Obecny pałac, stojący pośrodku klifu, był jeszcze nowy. Była to budowla o nieskomplikowanej konstrukcji, składająca się z czterech słupów przykrytych liśćmi palmowymi. Poprzedni pałac miał dach pokryty gałęziami palm nipa i był najokazalszą budowlą na wyspie, ale zeszłoroczny tajfun zniszczył go w mgnieniu oka. Pałac zbudował czeladnik stolarski Sakai, ale zaraz po zakończeniu budowy zjadł kraba palmowego i zmarł z powodu zatrucia pokarmowego. Od tamtej pory zabrakło jedyne go człowieka, który koncentrował swe wysiłki na konstrukcji budowli użyteczności publicznej.

Na placu oczekiwali już wszyscy mieszkańcy Tokio. Bukuro - trzy osoby, Juku - cztery, Shibuya - sześć, Kita Senju - dwie, Chiba - dwie, poza tym dwóch mężczyzn mieszkających w pojedynkę. Razem dziewiętnastu. Z Watanabe z Tokaimury nie można było się skontaktować, więc był nieobecny. Spośród chętnych należących do tego grona mężczyzn drogą uczciwego losowania wybrany zostanie nowy mąż Kiyoko. Na widok wystrojonej Kiyoko miny młodych mężczyzn spoważniały, a może tylko jej się tak wydawało? W tym momencie Inukichi, który miał na szyi naszyjnik z muszli, a na rękach kilka własnoręcznie wykonanych bransoletek z pestek palmowych, wskazał palcem za siebie.

- Hongkong przyszedł.

- Aa, Watanabe znowu będzie marudził.

U stóp wzniesienia, na którym znajdował się Plac przed Pałacem, zebrali się ci z Hongkongu.

Wśród nich był Watanabe. W czasie kiedy go nie widzieli, pogłębiły się łyse zakola na jego głowie, ale zęby mu nie wypadły. Watanabe jak zwykle zaśmiał się szyderczo i zerknął na Kiyoko. Podkoszulek, który przylepił się do jego chudego ciała, poczerniał na tyle, że trudno było rozpoznać, jaki miał pierwotnie kolor. Z pozbawionymi połysku, matowymi włosami, targanymi wiatrem, wyglądał jeszcze bardziej nieprzyjemnie niż do tej pory.

Ubrany tylko w czarne krótkie spodenki Yang pomachał ręką, robiąc minę, jakby chciał powiedzieć: „Teraz będziecie robić coś ciekawego”. Uśmiechnął się uśmiechem bez adresata, ukazując mocne poźółkłe kły. Dał rozkazujący sygnał podbródkiem. Widziany rano przez Kiyoko w Odaibie mężczyzna w średnim wieku wystąpił do przodu, trzymając w ofiarnym geście jakiś przedmiot zawinięty w liście bananowca. Rozszedł się zapach pieczonego mięsa. Po Tokio przebiegł dreszcz. Słysząc było szepty: „O rany, pieczony dzik, ludzie, to pieczony dzik”. Na ziemi, w miejscu gdzie spoza kamieni prześwitywał piasek, mężczyzna napisał złamanym patykiem: „Gratulacje”. Jak zwykle pismo było imponujące. Widząc, że Atama nie jest w stanie odpowiedzieć, Oraga odpisał krótko: „Dziękuję”.

Ussu i Atama odebrali od Chińczyka pakunek, a wszyscy pozostali przyglądali się niecierpliwie, jak ci dwaj rozwijają liście bananowca. Ukazał się kawał apetycznie upieczonego udźca. Mózg Kiyoko był odurzony samym widokiem zwierzęcego białka. Niebyła to jaszczurka ani wąż, ale mięso bez drobnych kości, pieczony w całości dzik! Gdzie, do licha, na tej małej wyspie żyją dziki? Niesamowici są ci z Hongkongu, skoro potrafia znaleźć i złapać takie zwierzę! Mając przed oczami dowód umiejętności Hongkongu, Tokio doznało szoku. Nawet Watanabe stał się mniej krytyczny niż do tej pory. Prowadzący ceremonię Oraga powiedział poważnym tonem:

- Teraz zbiorą się chętni do uczestnictwa w losowaniu. Pani Kiyoko, czy ma pani coś do powiedzenia?

- Pod żadnym pozorem proszę nie włączać do losowania Watanabe i Noboru.

Noboru odwrócił się w drugą stronę, a Watanabe zarechotał. Oraga, lekko podnosząc ześlizgujące się z nosa okulary, zrobił strapioną minę. Wyglądał dziwacznie. Miał nawyk powtarzania: „A ja, wyrzucę moje ja”* i stąd wzięło się jego przezwisko, choć nikt nie rozumiał sensu tych słów, ale jego prawdziwego nazwiska także nikt nie znał.

* „Ora” to dawna forma zaimka „ja”, „ga” to partykuła wskazująca na podmiot lub przydawkę.

- Wszyscy słyszeli, prawda? Osoby, które chcą wziąć udział w losowaniu, niech podniosą rękę.

Zapadła cisza. Kiyoko podniosła wzrok i sprawdziła liczbę chętnych. Jeden, dwa, trzy... sześć osób. Szczerze mówiąc, fakt, że było tylko sześciu chętnych, przygnębił ją. Nawet jeśli odjąć parę homoseksualistów z Chiby i poprzedniego męża Noboru, pozostawało jeszcze szesnastu młodych mężczyzn. Nawet Inukichi, któremu przecież tak się starała dogodzić, nie podniósł teraz ręki i spoglądał w dal na morze. Upokorzona Kiyoko zagryzła wargi.

Na ziemi ułożono wypukłością ku górze sześć podwójnych muszli, zgodnie z liczbą kandydatów. Począwszy od najstarszego wiekiem, będą kolejno podnosili te muszle, a kto na odwróceniu znajdzie oznaczony symbol, ten zostanie panem młodym. Mężczyźni, którzy się zgłosili, odwracali muszle, dokazując w wesołym nastroju, jakby uczestniczyli w jakiejś grze. Kiyoko pomyślała z żalem i złością, że dwa lata temu losowanie odbywało się w atmosferze pełnej powagi i skupienia.

Wygraną muszlę podniósł czwarty z kolei GM. Jego wiek oceniali na jakieś dwadzieścia siedem - osiem lat. Podczas prac na wyspie Yonaguni przedstawiał się podobno jako student prowincjonalnej uczelni państwowej. Teraz już nikt nie wiedział, czy była to prawda. Z powodu szoku wywołanego wypadkiem na morzu GM stracił pamięć. Nazywali go GM, ponieważ takie inicjały widniały na jego rzeczach. Kiyoko dowiedziała się dużo później, że podobno podczas ucieczki z Yonaguni był aktywny i pełnił rolę lidera, ale trudno było w to uwierzyć, tak bardzo na wyspie pozostawał milczący i niczym się nie wyróżniał. Nie należał do żadnej grupy i mieszkał sam, pracując jako masażysta. Kiyoko wiele razy korzystała z jego usług, ale nie wykazywał się talentem do masowania.

- GM, powodzenia! Odbierający gratulacje od grupy zarośniętych młodych mężczyzn GM niepewnym wzrokiem spojrzął na twarz Kiyoko. Do tej pory do łóżka Kiyoko nie wślizgnęło się tylko trzech mężczyzn, a GM był jednym z nich. Podczas losowania tylko on jeden zachował powagę. Kiyoko czuła nadzieję i niepokój związane z tym, że właśnie on został jej mężem. Jakim będzie kochankiem? Czy wystarczy jej jeden GM?

- Rozpoczynamy uroczystość weselną pani Kiyoko i GM - ogłosił Oraga. Rozległy się oklaski i nastąpiła wrzawa jak na festynie. Na dzisiejszy wieczór przygotowano dużo wódki palmowej. Jej wyrób był bardzo prosty: wystarczyło obciąć końcówki młodych pędów palmowych, zebrać sok, pozostawić go do sfermentowania i wódka była gotowa. Tylko wspinanie się na drzewa było uciążliwe i niebezpieczne, więc robota ta należała do lubiących sobie popić chłopaków z Juku.

Chińczycy powoli, ale pewnie, choć z niejaką rezerwą, zbliżali się do uczującego kręgu. Przynieśli piezzonego dzika, więc nie można było ich zlekceważyć - zdecydował

Oraga i zaprosił ich gestem dłoni. Od razu podszedł Yang i klepiąc GM po ramieniu, wypowiedział słowa, które brzmiały jak gratulacje. Następnie poklepał ramię Kiyoko. Palce z czarnymi obwódkami za paznokciami przycisnęły lekko jej kark. Kiedy odwróciła głowę, Yang wyszeptał jej coś do ucha. Zapewne mówił, że jeśli przyjdzie do Hongkongu, on dobrze ją potraktuje albo coś w tymrodzaju. Kiyoko wyobraziła sobie siebie uprawiającą seks z Yangiem i jej ciało ogarnęła fala gorąca. Zauważyła, że nie wystarcza jej młodzież z Tokio. Pragnie odmiennych doświadczeń. Pragnie mężczyzny innego niż zwykle. Wydawało jej się, że mieszkając na tej wyspie jako jedyna kobieta, stała się istotą, w której płonie żądza potężniejsza od pragnień wszystkich mężczyzn na wyspie razem wziętych. Żądza, której nie zaspokoiliby nawet połknięcie całej wyspy. Co ma z tym począć? - Kiyoko spojrzała na niepewnie rysujące się plecy GM. Na wyspie nie było proszku do prania, więc brud wżarł się w głąb włókien białozielonej podkoszulki i plecy wyglądały niechlujnie. Czy mężczyzna, który stracił pamięć, jest w stanie odczuwać radość z powodu posiadania na wyspie kobiety?

- Kiyoko - zagadnął ją Watanabe - słuchaj, przenieś się do Hongkongu. Będziesz miała dużo weselej, niż mieszkając z tymi tutaj.

- Z czym będzie weselej?

- Z różnymi rzeczami. Tu nie mogę ci powiedzieć. Poza tym jest jeden superprojekt.

Watanabe, nie mówiąc wyraźnie, o co chodzi, spojrzał na stojących za nim mężczyzn z Hongkongu. Może hodują dzikie świnie albo coś innego? - zastanowiła się Kiyoko. Albo może mają pułapki na nietoperze? Złapanie nietoperza było niesłychanie trudne.

- Powiedz mi.

- Jak mi raz dasz.- Co ty opowiadasz, przecież właśnie wyszłam za mąż.

- Gadaj sobie, suko jedna. Baba, co jej tam obwisa. Nie bądź taka ważna tylko dlatego, żeś jedyna na wyspie.

Watanabe wykrzywił usta. Kiyoko ze złości krew uderzyła do głowy, ale nie warto było denerwować się na takiego typu, więc zaśmiała się swobodnie.

- No i z czego się śmiejesz, głupia. Nie rób ze mnie idioty.

Watanabe, mruczając pod nosem, wyrzucił z siebie te słowa i usiadł z tyłu, za grupą Chińczyków. Kiyoko w głębi serca podjęła decyzję: nawet gdyby Watanabe był ostatnim mężczyzną na wyspie, to za nic w świecie się z nim nie prześpi, nigdy!

Rozpoczęło się przyjęcie. Do kubków zrobionych z orzechów palmowych przez tych, którzy mieli zręczne dłonie, nalano wódki palmowej, podano przyniesioną przez Hongkong pieczeń. Pojawiły się też liście podobne do bazeli, blanszowane w morskiej wodzie, placki z ziemniaków taro smażone na tłuszczu palmowym, zupa z węża, kraby gotowane w wodzie

morskiej, uchowce i inne przysmaki. Po wypiciu większej ilości alkoholu przyszła pora na część artystyczną i ukazał się zespół z Shibui pod nazwą Tokyo Dome. Najpierw, trzymając w dłoni patyk wystrugany na kształt mikrofonu, przemówił Kamechan*. Na wyspie Yonaguni Kamechan został kopnięty przez dzikiego konia i potem, kiedy dryfowali po morzu, miał na plecach fioletowy siniak w kształcie końskiego kopyta, który długo nie znikał.

* Japońskie słowo „kame” znaczy „żółw”, a końcówka „-chan” tworzy formę zdrobniałą „żółwik”.

- Wita was zespół Tokyo Dome. Gratulujemy nowożeńcom. Ee, szkoda, że nie mieliśmy szczęścia w losowaniu, ale rozumiemy, że w zamian pozostała nam muzyka.

- Wcale się nie zgłosili do losowania! - krzyknął Watanabe, a Kamechan podrapał się po głowie.

- W każdym razie, przed wami słynna grupa z wyspy Tokio: Tokyo Dome. Mamy różne zainteresowania muzyczne, ale ponieważ na razie jest problem z instrumentalizacją, zaczniemy od tego, co się da wykonać, i zaprezentujemy utwór rapowy.

- Hej! - ktoś okrzykiem wspomógł mówiącego.

- Dzięki - Kamechan pomachał mu ręką. - Problem z instrumentalizacją polega na tym, że nie możemy zrobić gitary. Próbowaliśmy wystrugać z orzecha palmowego, ale wychodzi z tego coś jak ukulele. Ale najważniejsze są struny. Struny to wielka sprawa. Przy okazji chciałbym zapytać, czy dzik ma może wąsy, panie Yang?

Chyba Watanabe przetłumaczył te słowa Yangowi, bo ten wesoło odpowiedział wysokim tonem:

- Nie ma.

- Struny są z jelita owiec, idioto - wyjaśnił ktoś głośno.

Kamechan zaśmiał się, wysuwając do przodu brodę.- Ach, tak? Rozumiem. No to śpiewamy. Na początek utwór Końskie tajno.

Brak talentu śpiewających był ewidentny, Kiyoko udawała co prawda, że słucha, ale wydawało jej się to bezsensowne. Za to Chińczycy, siedząc po turecku, przysłuchiwali się z zainteresowaniem. Następnie wystąpiła grupa IslanderLander z Bukuro, tym razem a capella. Trzej mężczyźni bardzo lirycznie śpiewali piosenki, takie jak Robot Atom lub Czarodziejka z księżycy. Hongkong obserwował bacznie, jak wszyscy Japończycy słuchają w zachwycie, zalewając się łzami. Dalej były popisy gimnastyczne grupy z Juku i Kita Senju. Widząc, jak wynędzniałe z niedożywienia ciała układają się w wachlarz lub tworzą chwiejącą się niepewnie wieżę, Kiyoko wstała i chwyciła wystrugany z patyka mikrofon. Zaśpiewała Sans toi, ma mie z repertuaru Salvatore Adamo. Kiedy zbliżała się do końca piosenki, nie mogła

już powstrzymać się od płaczu, ale mężczyźni tylko w milczeniu spoglądali w górę. Gorącymi oklaskami nagrodzili ją tylko Chińczycy. Kiyoko poczuła chłód reakcji tokijczyków i zdziwiła ją zmiana atmosfery panującej na wyspie. Wszystko było zupełnie inaczej niż dwa lata temu.

- Nowożeńcy niebawem opuszczą miejsce ceremonii.

Panował zwyczaj, że w trakcie wesela para młoda udawała się do domu Kiyoko, aby tam spędzić pierwszą wspólną noc. Yang podniósł rękę i coś powiedział. Watanabe z zadowoleniem przetłumaczył.- Chcą, żeby za dwa lata pozwolić na udział Hongkongu w losowaniu. My też powinniśmy mieć do tego prawo, bo przyczyniamy się do rozwoju wyspy, tak mówi.

Oraga, któremu pod wpływem wódki palmowej poczerwieniały oczy, zwrócił się do Kiyoko.

- Pani Kiyoko, co pani na to?

Wszyscy tokijczycy z zapartym tchem wpatrywali się w twarz Kiyoko. Jeśli kiwnie głową, nie będą zadowoleni, a jeśli odmówi, Hongkong pewnie się obrazi. Postawiona w niezręcznej sytuacji Kiyoko wybrnęła, odrzucając piłeczkę do pytającego.

- A jakie jest twoje zdanie?

- To od pani woli zależy, my nic tu nie mamy...

Od początku trzeciego małżeństwa wola Kiyoko przestała być brana pod uwagę, ale wobec petycji Hongkongu żądają od niej wyrażenia woli. Przebiegłość tokijczyków przygnębiła Kiyoko.

- Zastanowię się.

Watanabe przetłumaczył jej słowa ze śmiechem i wyrazem twarzy, który mówił: „ale się wykręca”. Yang przenikliwym wzrokiem zmierzył Kiyoko. Ciarki przeszły jej po plecach. Zaniepokoiła się, co przekazał Yangowi niezycliwy jej Watanabe.

Słońce już zaszło i droga do Chofii była ciemna. Kiedy Kiyoko się odwróciła, zobaczyła czerwono płonące ognisko. Wokół niego czarne sylwetki ludzi podskakiwały w tańcu i wydawały z siebie dziwne głosy. Kiyoko poczuła zmęczenie. Jedyna na wyspie kobieta, a jednocześnie najstarsza. Świeżo poślubiony GM bez słowa podążał za Kiyoko.

- Powiedz coś.

Kiedy ujęła dłoń trwającego w milczeniu GM, zauważyła, że dłoń lekko drży. Przecież nie został jej złożony w ofierze, więc o co chodzi? Kiyoko była poirytowana. Wydało jej się, że młodzi mężczyźni robią z nią, co chcą. Spętali jej niezależność i w

najmniej konfliktowy sposób utrzymują pokój na wyspie. Z pewnością to tokijczycy wspólnie zrzucili Kasukabe z klifu. Dokąd ich zaprowadzi taka mądrość? Kiyoko weszła do domu, myśląc ze smutkiem, że ulatnia się szczęśliwy nastrój, w jakim pozostawała do niedawna. W domu było ciemno. Kiyoko nie chciało się rozniecać ognia, przewróciła się od razu na łóżko pokryte suchymi liśćmi palm. Wódka palmowa poszła jej w nogi.

- Aa, zmęczyłam się. Co wy sobie właściwie myślicie, wy, mężczyźni? Czy ja jestem wam potrzebna, czy wam zawadzam?

GM nic nie odpowiadał. Kiyoko czekała przez chwilę, a potem niepostrzeżenie zasnęła. Kiedy późno w nocy obudziła się, z trudem oddychając, GM leżał na niej, przyklejony do jej piersi. A więc jednak przyszedłeś do mnie - pomyślała Kiyoko i postanowiła potraktować go łagodnie.

- Ciężko mi jest. Nie zaczynaj tak nagle.

Jednak GM kurczowo trzymał się obfitego ciała Kiyoko i cały drżał. Płakał. Zaskoczona Kiyoko w świetle księżyca przyjrzała się twarzy GM. Resztki nieogolonego zarostu tworzyły cień na policzkach. Wycierając łzy pozostałe w kąciakach oczu, GM powiedział:

- Przepraszam. Nagle zrobiło mi się smutno. Od czasu przybycia na wyspę pierwszy raz z kimś razem śpię i uświadomiłem sobie... jakby to powiedzieć...

- Co sobie uświadomiłeś?

- Uświadomiłem sobie, że byłem strasznie samotny.

- Wszyscy jesteśmy samotni.

- To nie jest takie proste. Pani Kiyoko, chyba pani tego nie rozumie.

‘GM zwinął się w kłębek jak niemowlę i przytulił się do Kiyoko. Wąskie łóżko zatrzęszczało. Zrobił je z drewna czeladnik stolarski Sakai i było to najmocniejsze i najokazalsze łóżko na wyspie. Oczywiście Sakai zrobił to łóżko, żeby sam mógł dzielić je z Kiyoko.

- Tak myślisz? Ale mnie, kobiecie, też trudno żyć w pojedynkę. I czuję się samotna.

- Kiedy z wielkim wysiłkiem dopłynąłem do tej wyspy, poczułem ulgę i nie mogłem się ruszyć z plaży. A, uratowałem się! - myślałem. Usnąłem, a potem obudziłem się i zupełnie nie wiedziałem, skąd jestem i jak się nazywam. To nie był po prostu strach. Pamiętam język i obyczaje, brakuje mi tylko pamięci dotyczącej własnej osoby. Zupełnie nie jestem w stanie sobie przypomnieć własnego nazwiska, rodziców, co robiłem, w jakim mieście mieszkałem. Boję się. Aby móc żyć na tej wyspie, wszyscy budujecie fundament z własnego życia w Japonii. Atama ciągle opowiada o motocyklach, Inukichi tęskni za psem, którego miał w

Japonii, inni wspominają swoje dziewczyny albo szkołę i jest im wesoło, to im pomaga wierzyć, że kiedyś wrócą do Japonii. Ale ja nie mogę sobie niczego przypomnieć. Ani tego, że byłem Japończykiem, ani jakich miałem bliskich. Znam tylko swoje inicjały: GM. I jest mi z tym ciężko. Kiedy myślę, że jedyne moje wspomnienia dotyczą tej wyspy, to sam się dziwię, że dotąd nie popełniłem samobójstwa, że ciągle żyję. Być może dlatego zostałem masażystą, że chciałem mieć kontakt z ludzkim ciałem.

- A więc nadal nic nie pamiętasz?

GM zaprzeczył ruchem głowy. Kiyoko nagle zrobiło się go żal i pogłaskała jego kościste ramiona. GM wydał z siebie głębokie westchnienie.

- Bardzo dziękuję. I przepraszam, naprawdę.

- Nie ma za co. Przecież zostałeś moim mężem. Jesteśmy teraz rodziną.

- Bardzo się cieszę.

GM chyba się uspokoił, bo zaczął oddychać miarowo, jak podczas snu. Strapiona Kiyoko wstała z łóżka i przyglądała się księżycowi w pełni, jasno świejącemu przez szpary pomiędzy liśćmi pokrywającymi dach. Przypomniała sobie szaleństwo mężczyzn walczących o jej względy. Być może pragnęli nie tylko seksu. Młodzi mężczyźni, wygłodzeni w swej samotności, wydzielali ją sobie wzajemnie. Jeśli znaleźli sens życia i uporali się ze swą samotnością, czym teraz Kiyoko będzie dla nich? Czym ma wypełnić swoją samotność? Pozostał jej tylko mąż wyznaczony przez losowanie, to okropne. Kiyoko omal nie upadła na łóżko. Jeśli nie znajdzie sobie innego celu w życiu poza uprawianiem seksu, to może być jej trudno przeżyć na wyspie. Owładnął ją strach, że oto zachwiały się podstawy jej egzystencji. Rozległo się chrapanie. GM spał swobodnie wyciągnięty, okupując całe jej łóżko. Wyglądał na całkowicie uspokojonego. Kiyoko, przyglądając się twarzy śpiącego, poczuła, że do jej ciała napływa nowa energia. Przywróci mu pamięć. W tym momencie znalazła sens życia.

Następnego ranka, kiedy poczuła czyjąś obecność i otworzyła oczy, GM stał obok niej, trzymając deskę wystruganą własnoręcznie na kształt tacy, a na niej lekko opieczzone zielone banany. Wstydliwie przyglądał się twarzy obudzonej Kiyoko.

- Może śniadanie?

„Jaki opiekuńczy” - pomyślała z zainteresowaniem Kiyoko i podniosła się. Miała ochotę pokazać Noboru tę troskliwość. Twarz GM jaśniała blaskiem, jakiego nigdy dotąd nie widziała. „Nie spodziewałam się, że ma taką piękną twarz” - z przyjemnością myślała Kiyoko, przyglądając się GM. Jego twarz, nawet nieogolona, na tej wyspie pełnej brzydkich mężczyzn wyróżniała się urodą.

- Wydaje mi się, że kiedyś już coś takiego robiłem i czuję tęsknotę.

- Może w twoim domu były jakieś starsze osoby? Własne słowa Kiyoko zepsuły jej humor. Kiedy się mieszka z mężczyzną młodszym aż o dwadzieścia lat, rzeczywistość staje się ciężarem.

- Nie wiem. Ale pamiętam niejasno, że chyba kimś się opiekowałem.

- Spróbujemy powoli odkopać te wspomnienia - powiedziała tonem terapeutki. - A propos, twoje inicjały GM, co to może być?

- Nie mam pojęcia - GM z ponurą miną przechylił głowę.

- A co byś powiedział na nowe imię? Ja ci wymyślę imię - była to niespodziewana propozycja, ale na twarzy GM pojawiła się radość.

- Może Yutaka? Bo jesteś trochę podobny do Yutaki Takenouchiego.

Wyglądało na to, że GM nie wie, kim jest Yutaka Takenouchi, ale odetchnął z ulgą.

- Mam wrażenie, że to będzie moje nowe wcielenie. Myślę, że będę mógł żyć na tej wyspie.

Kiyoko i Yutaka połączyli się po raz pierwszy właśnie tej nocy. Zbliżenie z nim było inne niż gwałtowny seks z Kasukabe i inne niż jednostronne poczynania Noboru. Było łagodne, pełne miłości i ufności. Kiyoko, która zyskała męża imieniem Yutaka, postanowiła kultywować jedyną rzecz, której na wyspie brakowało: miłość. Problem polegał na tym, że za dwa lata będzie następne losowanie. Yutaka powiedział co prawda, że będzie protestował, ale brzmiało to niepewnie. Kiedy zobaczą pozytywną przemianę Yutaki, przybędzie innych mężczyzn, którzy zapragną, aby Kiyoko uczyniła ich szczęśliwymi, jednak propozycja Hongkongu pozostawała jak ciężki balast. Kiyoko wydawało się, że jeśli odmówi, czekają ją niewyobrażalne trudności.

Życie małżeńskie z Yutaką układało się aż nazbyt dobrze. Yutaka wiedział, jak rozpieszczać Kiyoko, a w te dni, kiedy miała zły humor, ze smutno opuszczoną głową czekał cierpliwie, aż Kiyoko pierwsza się do niego odezwie. Ogromnie poirytowana Kiyoko, chwytając go za brodę, mówiła w końcu: „No, przepraszam”, a wtedy on jakby z ulgą opuszczał ramiona i śmiał się. W takich wypadkach Kiyoko myślała zawsze, że naprawdę uroczy z niego mężczyzna. Zrozumiała, dlaczego kobiety troskliwe i cierpliwie znoszące wszystko mają powodzenie u mężczyzn, ale odniosła też wrażenie, że sama stała się silnym mężczyzną. Podobnie jak Yutaka, Kiyoko także zyskała nowe wcielenie. Głupi Noboru w ogóle się nie liczył, Takashi był nadmiernie pewnym siebie i zadufanym pracownikiem banku, a Kasukabe - maszyną do seksu. W porównaniu z nimi skromny i łagodny Yutaka był idealnym mężem.

Trzy miesiące później Kiyoko wstała wcześniej i wybrała się do Tokaimury. Nikt z tokijczyków nie zbliżał się już do tego miejsca, chociaż na rozległej płyciźnie białej plaży łatwo można było złowić skorupiaki. Wszyscy odrzucili żywność pochodzącą z Tokaimury, bojąc się, że jest promieniotwórczo skażona, jednak stopniowo malała ilość orzechów palmowych i bananów, i bez zapuszczania się na tereny znajdujące się po stronie Hongkongu trudno już było zapewnić sobie wyżywienie. Poza tym Yutaka lubił muszle, więc Kiyoko zdecydowała się na daleką wyprawę. Trzy godziny trwał marsz przez dżunglę, po drodze Kiyoko zbierała nadające się do jedzenia owady i rośliny, ale w porównaniu ze stanem sprzed kilku lat ilość pożywienia na wyspie wyraźnie zmalała. „To wszystko dlatego, że przybył Hongkong” - myślała ze złością, ignorując w myślach rabunkowy styl pozyskiwania pożywienia stosowany przez Tokio.

Ukazała się plaża. Ale co to ma znaczyć? Z plaży zniknęły wszystkie beczki. Krew odpłynęła z twarzy Kiyoko. Czy pod niewagą mieszkańców wyspy przyplłynął statek i zabrał wszystko? To niemożliwe, nie do wiary! Poczowała bicie serca. Przecież Hongkong miał baczenie strzec Tokaimury. Możliwe, że przyplłynął statek i Chińczycy uciekli, nie zawiadamiając Tokio. Przez moment Kiyoko pociemniało przed oczami ze złości, ale przypomniała sobie, że rano Chińczycy byli przecież w Odaibie, i zeszła do zatoki. Samotny mężczyzna na skraju plaży przyglądał się morzu.

- Kogo widzę? Pani Kiyoko.

To był Watanabe. Nie widzieli się przez trzy miesiące, od czasu jej ślubu. Watanabe miał nieobecny wzrok i coś żuł. Jego usta w środku zabarwione były na czerwono.

- Co jesz?

- Betel.

- Gdzie rośnie, powiedz!

Watanabe nic nie odpowiedział, tylko śmiał się, mlaskając językiem. Kiyoko słyszała plotkę, że podobno Hongkong wyprodukował papierosy. Dysproporcje pomiędzy Hongkongiem a Tokio nieustannie się pogłębiały, ale jeśli tamci znaleźli dziko rosnące drzewo betelu, to przecież jest to wspólna własność. Ona też bardzo chce go mieć. Kiyoko poprosiła jeszcze raz.

- Nie powiesz mi, gdzie rośnie? Jeśli powiesz...

- To dasz mi raz, tak? Już nie potrzebuję. Już sobie poradziłem bez twojej cipki.

Co to ma znaczyć? Kiyoko z bijącym sercem obiegnęła plażę. W miejscu, gdzie były beczki, pozostały ślady ciągnięcia czegoś po piasku. Wyglądało na to, że Hongkong gdzieś przeniósł beczki. Kiedy rozglądała się dokoła, zza skały wyszedł Yang. Szeroko rozkładając

dłonie, zrobił powitalny gest i uśmiechnął się, pokazując żółte zęby. Kiyoko przywitała go wzrokiem. Co też oni knują? Bała się, ale ciekawość zwyciężyła strach i Kiyoko podeszła do Yanga. Yang coś powiedział i wziął ją za rękę.

- O co chodzi? Dokąd mnie prowadzisz? Ja, ja przecież mam męża.

- He, he, he - z tyłu rozległ się drwiący śmiech Watanabe. Yang pociągnął Kiyoko za rękę i pokazał jej coś znajdującego się w cieniu skały, na skraju plaży. Kiyoko krzyknęła ze zdumienia i opadła na kolana na piasek. Dwie łodzie. Obok nich leżały w nieładzie imponujące młoty i piły. Pozbawiony jakichkolwiek narzędzi Hongkong wykorzystał metal z pokryw beczek do zrobienia czegoś o wiele bardziej potrzebnego niż broń. Wycięli drzewa, obrobili drewno i zbudowali z niego łodzie. Kiyoko podniosła wzrok na Yanga i spojrzała z uznaniem. Yang powiedział coś do Kiyoko. Watanabe tłumaczył.

- Dziś stąd uciekamy. Możemy zabrać i ciebie.

Kiyoko bezmyślnie patrzyła na łódź. Wcześniej tokijczycy pod przewodnictwem Sakaia próbowali wspólnie zbudować tratwę. Prąd morski był silny i kiedy zorientowali się, że związana przy pomocy gałęzi pnączy słaba tratwa nie będzie w stanie wypłynąć na pełne morze, zrezygnowali. Sakai zmarł, tokijczycy nękani byli traumą pozostałą po katastrofie pierwszego statku i wszyscy czekali tylko na przybycie pomocy, nikt nie miał ochoty na niebezpieczne przygody. W porównaniu z ubogą tratwą zbudowaną przez Tokio, łódź Hongkongu miała stabilny kształt pudła, a do solidnego połączenia desek przy pomocy trójkątnych metalowych bolców wykorzystano ponoć beczki.

- Decydujesz się, Kiyoko?

Watanabe nalegał na odpowiedź. Yang zajął Kiyoko w twarz. W głębi jego małych oczu widać było błysk sprytu i bezczelności. A jeśli na morzu wykorzystają ją i wyrzucą? - koszmarne wizje pojawiły się w myślach i Kiyoko złapała się za głowę. Poza tym na wyspie ma kogoś ważnego. Czwarte z rzędu małżeństwo przyniosło Kiyoko tak dużo szczęścia, że nie do pomyslenia było rozstanie z Yutaką. Yang wskazał palcem na dżunglę za jej plecami i zawołał:- Mówi, że jeśli zostaniesz na wyspie, to umrzesz z głodu, zabierze cię, bo jesteś kobietą, nikogo innego z Tokio nie wpuści na pokład. Lepiej, żebyś się szybko zdecydowała.

Watanabe nieznacznie zerkał na wahającą się Kiyoko. Co robić? Czy to szansa na ratunek, czy droga do śmierci? Kiyoko dalej biła się z myślami. Chińczycy znosili wiosła i ładowali żywność. Ich twarze były rozradowane i Kiyoko wydało się, że jeśli popłynie z nimi, to nie grozi jej śmierć. Jeśli sama się uratuje, będzie mogła sprowadzić pomoc. Kiedy zobaczy ponownie Yutakę, to wszystko mu wytłumaczy. Powie, że Hongkong ją porwał. Kiyoko podniosła wzrok.

- Zabierzcie mnie ze sobą.

Yang kiwnął głową, wziął Kiyoko za rękę i zaprosił na dziób łodzi. Kiyoko, uchwyciwszy się brzegu burty, spojrzała za siebie na wyspę Tokio. Tak bujna kiedyś zieleń wydała jej się teraz uboga. Ginąca wyspa. Bye bye, wszyscy! Bye bye, Yutaka! Żalowała jedynie, że wszystko stało się tak niespodzianie i nie jest ubrana w przygotowywaną na tę okazję koszulę i krótkie spodenki, tylko ma na sobie codzienną czarną sukienkę.

2. Narodziny bóstwa

Morze było niespokojne. Przerazona Kiyoko, czując tuż pod sobą gwałtowne ruchy fal, po wypłynięciu z zatoki przez cały czas trwała w pozycji na wpół siedzącej. Łódź podnoszona siłą wody wznosiła się na fali, opadała i dryfowała, wznosiła się, opadała i dryfowała, i tak bez końca. Przed oczami Kiyoko, ściskającej brzeg burty, aby nie wypaść z pokładu, wyrosła wielka fala. Nie było nawet czasu krzyknąć i pudło łodzi z trudem wspięło się na grzbiet fali, wygięty złowrogo jak plecy ogromnego potwora. Po osiągnięciu szczytu łódź ześlizgnęła się w zagłębienie u stóp fali jak jet coaster. Czy kiedy walcząc ze strachem, wychylamy ciało do przodu, byle dalej i dalej, jest to przejaw zdenerwowania? Czy może odwagi? Dłonie zwilgotniały od potu. Uciec z wyspy, dostać się do Japonii. Nie, wystarczy do zamieszkaną przez ludzi wyspę. Kiyoko desperacko pragnęła jak najszybciej poczuć, że opuściła ostatecznie wyspę, o tej chwili śniła po nocach.

Po pokonaniu fali Yang krzyknął triumfalnie: „Udało się!”, i zerknął z dumą na Kiyoko. Odwzajemniła jego uśmiech, ale psie zęby Yanga, jak u diabła tasmańskiego, zupełnie jej się nie podobały. Pięciu Chińczyków z Yangiem na czele ze wszystkich sił ciągnęli wodę ręcznie zrobionymi wiosłami, byle tylko wypłynąć na otwarte morze. Prąd morski opływający wyspę i pechowo dla uciekinierów wiejący silny wiatr utrudniały posuwanie się naprzód - taki był początek ich trudnej żeglugi.

Druga łódź miała sześciu wioślarzy, więc posunęła się trochę dalej niż łódź Yanga, na której znajdowała się Kiyoko. Wciągnięta w zagłębienie fali, stała się niewidoczna. Chcieliby sprawdzić, czy jest bezpieczna, ale nie było na to czasu. Chwila nieuwagi może drogo kosztować. Kiyoko modliła się, obejmując rattanowy kosz z bagażami, oto drugi raz powierzała swój los niebiosom, pierwszy miał miejsce w czasie rejsu z Takashim. Chwała Buddzie Amidzie, chwała Buddzie Amidzie. Uderzenie nadchodzącej z boku fali nieomalże wywróciło łódź. Ze ściskanego przez Kiyoko kosza wysunął się i wpadł do morza stożkowaty kapelusz pleciony z liści palmowych. „Upleść taki kapelusz! No, no, zręczni są ci Chińczycy” - Kiyoko nawiedziła myśl niestosowna do miejsca. Kapelusz przez pewien czas unosił się na

powierzchni wody, ale w końcu zniknął połknięty przez falę. Kiyoko mocniej objęła kosz, aby nic więcej z niego niewypadło. Jej rola polegała na ochronie znajdującej się w koszu wody, orzechów palmowych i rozmaitej innej żywności. Polecenie takie wydał jej Mun, prawa ręka Yanga, posługując się gestami i mimiką. Mun, dwa razy gęściej owłosiony niż przeciętny mężczyzna, miał zrosnięte brwi i twarz okoloną czarną szczecinią. Kiedy milczący i zarośnięty Mun towarzyszył Yangowi, Kiyoko odnosiła wrażenie, że pierwotny pies i niedźwiedź dobrali się w parę, i miała ochotę odwrócić wzrok od tego źle wróżącego widoku.

Siedząc na łodzi, którą rzucało w górę i w dół, Kiyoko z trudem odwróciła się, by spojrzeć na wyspę Tokio. Widziana z głębi zatoki Tokaimura wyspa była płaska i niechlujnie rozciągnięta jak piersi staruchy. „Aż pięć lat żyłam u ciebie. Nieustanne poszukiwanie pożywienia. Prymitywne życie bez żadnego kosmetyku do posmarowania twarzy. Już nigdy nie chcę wracać na wyspę Tokio!”. Kiyoko zapomniała, że była hołubiona jako jedyna na wyspie kobieta i rządziła tokijczykami, żałowała tylko siebie samej. Z jej myśli ulotnił się bez śladu liczący na jej pomoc i oczekujący ponoć jej powrotu mąż Yutaka.

- Dranie! Wszyscy tam pozdychajcie! - poprzez szum fal dotarł słabo słyszalny głos. To Watanabe, którego sylwetka, widziana z oddali, zdawała się nie mieć nawet centymetra, wrzeszczał na plaży. Kiedy próbował wsiąść do łodzi, Yang odtrącił go uderzeniem drewnianej pokrywy garnka i Watanabe upadł. Musiał być bardzo zaskoczony, bo stał się nad wyraz przymilny.- Panie Yang, o co chodzi? Aleś pan silny.

Łysy Chińczyk w średnim wieku policzył coś, używając palców obu rąk. Dwanaście. Zapewne mówił, że na dwie łodzie może wsiąść tylko po sześć osób.

- Zabierz mnie, przecież ja też pomagałem budować łodzie.

Yang wskazał palcem na Kiyoko i coś powiedział. Łatwo było zrozumieć, nawet nie znając chińskiego. Yang zamiast Watanabe wybrał kobietę, Kiyoko. Przeklinającego Watanabe inni Chińczycy pobili wiosłami. Miłe uczucie. Niech zdechnie Watanabe! Kiyoko szybko wsiadła na łódź i przyglądała się, jak rozprawiają się z Watanabe.

Jednak wbrew oczekiwaniom, choć minęły już trzy godziny od wyruszenia z plaży, nadal walczą z falami, nie mogąc wypłynąć na pełne morze. Nawet Chińczycy zaczęli się niecierpliwić. Początkowo zachwycona Kiyoko podziwiała wspaniałą konstrukcję łodzi, ale z biegiem czasu przyzwyczała się do jej widoku. Przecież to zwykła prowizorka, obili deskami tratwę, nie ma nawet masztu. Ile to może wytrzymać? W sercu Kiyoko pociemniało z niepokoju.

Mun coś krzyknął i wskazał palcem lewej ręki. Łódź, która popłynęła przed nimi, rozbita na kawałki pływała po wodzie. Trzech z wyrzuconych do morza Chińczyków,

uczepiwszy się szczątków łodzi, machało w stronę Yanga, prosząc o pomoc. Pozostali trzej pewnie już dawno są na dnie. Jednak Yang, nie zwracając uwagi na kolegów, kazał swoim ludziom zebrać pływające na powierzchni rzeczy. Próbujących wdrapać się na pokład Chińczyków wiosłarze odpychali wiosłami. Widząc, jak spotkani kiedyś na plaży w Odaibie dwaj mężczyźni, młody z bródką i starszy z brzuszkiem, przeklinając z żalu, zanurzają się w morzu, Kiyoko zakryła oczy. Ale przecież nie mogą zginąć wszyscy razem na przeładowanej ludźmi łodzi. Pozostawiwszy ginących kolegów na pastwę losu, zebrali w miarę możliwości unoszące się na wodzie orzechy palmowe i znowu rozpoczęła się walka z falami. Wyczerpana Kiyoko niepostrzeżenie zasnęła.

Kiedy się ocknęła, słońce już zaszło, a łódź dryfowała po spokojnym morzu. Pięciu Chińczyków, chyba ze zmęczenia, spało z otwartymi ustami. Na dziobie Yang i Mun na plecach, z tyłu pozostali trzej oparli o brzeg łodzi, wszyscy zapadli w głęboki sen. Pozostawiona przez wiosłarzy łódź kołysała się na pobawionej fal powierzchni morza. Kiyoko przedostała się na tył łodzi i ukradkiem zrobiła siusiu. Przy okazji wstała, wyprostowała całe ciało i rozejrzała się po okolicy. Ze wszystkich stron widać było bezmiar wody. Ani śladu wyspy. Dobrze, że uciekli z wyspy Tokio, ale co zrobią dalej? Poczula niepokój i strach, oto unoszą się w tej małej łodzi gdzieś na bezkresnym morzu. Kiedy tak myślała, zdawało jej się, że zwariuje. Miała ochotę natychmiast obudzić Chińczyków i kazać im usilnie wiosłować.

Tokijczycy nazywali bezludną wyspę Tokio, ale słyszała, że ci z Hongkongu mówili na nią po prostu Tang, czyli jajo. Rzeczywiście bezludna wyspa była jak jajo. Żywy organizm pokryty skorupą. Czy ona i jej towarzysze są pisklętami, które przebiły skorupę i wyleciały w świat? Te pisklęta muszą kiedyś umrzeć. Kiyoko popadła w ponury nastrój, sięgnęła do kosza i wzięła w dłoń mały owoc mango. Przypomniało jej się, że na wzgórzu Chofu, które na wyspie było jej siedzibą, rosło wątłe drzewko mangowe i nagle zatęskniła za wyspą. Zmienna w nastrojach Kiyoko z wielkim żalem zastanawiała się, co teraz robi Yutaka. Czy Yutaka dowie się o jej zdradzie? Jak bardzo będzie mu przykro? Żeby tylko nie pogorszyła się jego amnezja. Wstrzymując oddech, ugryzła mango. Poczula nagłe kłapięcie w policzek.

- Nie wolno!

Yang uderzył ją w twarz. Całe jego ciało wydzielalo intensywny zapach - pot pomieszany z morską wodą. Kiyoko, trzymając się za policzek, schowała nadgryzione mango z powrotem do kosza. Yang wziął odłożony przez Kiyoko owoc, jakby miał zamiar ponownie jej go wręczyć. Śmiał się, pokazując brzydkie zęby. Co to ma znaczyć? Kiyoko ze strachem podniosła oczy i spojrzała na przypominającą psią mordę twarz Yanga. Ten podwinął skraj jej

sukienki. No tak. W końcu i on. Kiyoko rozejrzała się z uwagą dookoła. Czterej mężczyźni spali bez najmniejszego ruchu. Mun jakby drgnął, ale Yang, zupełnie nie zwracając uwagi na kolegów, podwinął wyżej jej sukienkę i wziął ją od tyłu. Kiedy poruszał biodrami, Kiyoko, zaciskając palcami nos, z owocem mangow ręku, wychyliwszy górną połowę ciała za burtę łodzi, patrzyła na morze. Drwiła z Yanga w myślach: jego wyczyn seksualny jest beznadziejny, egoistyczny, poniżej poziomu trzeciego męża Noboru. Przyzwyczała się już do seksu bez miłości, więc nie chciało jej się płakać. Pies. Zwykły z niego pies. Sprytnie zapominając o wieczorze w dniu swojego ślubu, kiedy na Placu przed Pałacem podnieciła się, wyobrażając sobie siebie z Yangiem, dała upust swej niechęci. Yang po wystrzeleniu z siebie do ciała Kiyoko dużej ilości spermy, z zadowoleniem wytarł penis w jej zniszczoną sukienkę, która zamieniała się powoli w kawałek szmaty. Odwracając się, zaczął wrzeszczeć na Chińczyków. Obudzonym nagle i zaskoczonym mężczyznom wskazał kierunek przeciwny do kierunku, w którym zachodziło słońce. Wszyscy niechętnie wzięli w dłonie wiosła. Widać mają zamiar płynąć na wschód. W takim razie może kiedyś wrócić do Japonii. Kiyoko, poczuwszy wątłą nadzieję, zamknęła oczy.

Jednak chociaż minęło już ponad dziesięć dni, nie natknęli się na żaden statek ani nie zobaczyli żadnego samolotu, ich łódź samotnie dryfowała po morzu. Kilka dni temu skończyły się zapasy wody i żywności, łowili więc przepływające obok łodzi ryby, uderzając je wiosłem. Kiyoko dla ochrony przed słońcem zarzuciła na głowę pusty kosz i bezsilna leżała na rufie, gdzie było bardzo mało miejsca. Chińczycy, być może zniechęceni podróżą bez kompasu, nie chwyтали już za wiosła i aby oszczędzić siły, niewykonywali żadnego wysiłku, tylko beczynnie leżeli na dnies łodzi. Do tego doszło. Na szczęście Yang, który początkowo dwa razy dziennie zmuszał Kiyoko do stosunku, ostatnio przestał się nawet zbliżać do rufy. Inni mężczyźni, może bojąc się Yanga, nie przejawiali zainteresowania osobą Kiyoko. „Kiedy zacznie się prawdziwy głód, pewnie pierwszą mnie zjedzą” - myślała Kiyoko i z całych sił nienawidziła swego pulchnego ciała. Chociaż schudła z powodu braku pożywienia, i tak była najgrubsza ze wszystkich osób znajdujących się na łodzi.

Przed nami chyba jest wyspa! - krzyknął Mun.

Kiyoko tego nie widziała, ale Mun zauważył daleko w oddali coś na kształt wyspy. Chińczycy, którzy z głodu ponoć nie byli już w stanie się poruszać, nagle podskoczyli na równe nogi i spoglądając w dal, wydali zgodnie okrzyk radości. Yang pomachał wiosłem. Mężczyźni, zupełnie jakby nastąpił zwrot o sto osiemdziesiąt stopni, dziarsko pokrzykując, zaczęli energicznie wiosłować w kierunku wyspy. Po dwóch godzinach wiosłowania również

oczom Kiyoko wyraźnie ukazał się kształt wyspy. Na samym środku oceanu wystawała jak pępek.

- Wyspa! Wyspa! Prawdziwa wyspa! - krzyczał Yang, śmiejąc się od ucha do ucha. Kiyoko również odrzuciła kosz i roniła łzy wzruszenia. To była trudna podróż, ale wreszcie nadchodzi ratunek. Jeśli wyspa jest bezludna, to trudno, przecież w tym stanie na łodzi czekałaby ich tylko śmierć. Jeśli to duża wyspa, to być może ktoś na niej mieszka? Jeśli ma strategiczne znaczenie, może tam jest wojsko? Było jej wszystko jedno, jaki kraj reprezentuje to wojsko. Telefon, krótkofalówka, Internet - Kiyoko wyobraziła sobie rozmaite urządzenia komunikacyjne i rozmarzyła się. „Halo, mama? To ja, mamó, to ja! Żyję!”. Jeśli matka żyje, ma siedemdziesiąt dziewięć lat i na pewno bardzo ucieszy się z bezpiecznego powrotu córki. Kiyoko zaczęła roić, zaczęła martwić się, w jaki sposób wyjaśni innym swe trudne przeżycia. Kiedy doszła do wniosku, że nie ma innego wyjścia, jak tylko wszystko opisać i wydać drukiem, poczuła ulgę i roześmiała się.

Znaleźli się w niewielkiej odległości od wyspy. Wzdłuż brzegu ciągnął się wysoki na kilka metrów biały klif, na nim widać było kłębiącą się roślinność dżungli. Ludzi nie było widać, ale było im wszystko jedno, co to za ziemia, ląd to zawsze ląd. Na wspomnienie ziemi pod nogami ciałem Kiyoko wstrząsnął dreszcz. Byle tylko udało się tam dostać, potem, mając takie umiejętności jak Chińczycy, jakoś sobie poradzą.

Nagle nadciągnęła czarna chmura i zakryła niebo nad ich głowami. Wielkie krople deszczu. Mężczyźni przestali wiosłować i z szeroko otwartymi ustami łapczywie połykali słodką wodę, której nie pili od kilku dni. Wszystko dobrze się zapowiada. Kiyoko również napiła się do woli deszczówki. Tropikalny deszcz był słodki i ciepły. Chińczycy, przekomarzając się, zdjęli przybrudzone spodniki i koszulki i zaczęli obmywać się w deszczu. Kiyoko bez wahania ściągnęła z siebie czarną sukienkę. W ulewnym deszczu wszyscy hałasowali, nie zwracając uwagi na jej nagość. Przecież za chwilę dotrą do wyspy i zejną na ląd. Po obmyciu się Kiyoko wyprała sukienkę, depcząc ją w kałuży deszczowej wody, która zebrała się na dnie łodzi. Lecz choć nie wiedzieć jak długo deptała sukienkę, ciągle pozostawała po niej mętna woda.

Tymczasem deszcz się nasilił i wcale nie zanosilo się na to, że przestanie padać. Zmienił się wyraz twarzy Yanga. Na dnie łodzi zgromadziła się woda i łodzi zaczęło grozić zatonięcie. Wszyscy przestali wiosłować i wzięli się do wybierania deszczowej wody, ale co mieli począć, skoro za narzędzia służyły im kubki ze skorup orzechów i własne garście? Wobec lejącego się strugami jak wodospad deszczu nie mieli żadnych szans. Łódź, która przetrwała wielką falę i wiatr, w końcu poddała się deszczowi i zaczęła ciężko opadać na dno.

Odległość do wyspy wynosiła kilkaset metrów. Nie było innego wyjścia, jak porzucić łódź i płynąć. Pierwszy wskoczył do morza Yang. Z pewnym opóźnieniem również Kiyoko podjęła decyzję i skoczyła do wody. Gdyby działo się to na środku morza, musiałaby się liczyć ze śmiercią. Ale wyspa była tużtuż. Kiyoko płynęła przed siebie, wyrzucając do przodu ramiona. Brzuch był ciężki, brzegi sukienki plątały się i przeszkadzały w płynięciu, ale skoro była tak blisko wyspy, chciała umrzeć na lądzie. W momencie, kiedy czubek jej stopy dotknął skalistego dna, Kiyoko, choć nikt jej nie widział, wysoko podniosła rękę ze znakiem „V”. Przeżyła, udała jejsię ucieczka z wyspy Tokio. Była niesłychanie dumna z siebie, z tego, że tak się postarała.

Nikt nie wyciągał do niej pomocnej dłoni, więc Kiyoko z trudem wspięła się po zboczu klifu, a na jego szczycie z ulgą rozejrzała się po okolicy. Wszyscy mężczyźni bezpiecznie dotarli już do lądu, Yang podskakiwał z radości, Mun sprawnie wspiął się na palmę i zaczął zrzucać orzechy. Kiyoko wmieszała się w grupę mężczyzn i walczyła o pożywienie. Zdobytego z trudem orzecha rozłupała, uderzając nim ze wszystkich sił o skałę. Łapczywie wypila sok płynący z rozłupanego owocu, a potem z nadmiaru szczęścia i spokoju runęła na piasek i zasnęła.

Kiedy następnego dnia obudziła ją potworna suchość w gardle, Chińczycy już gdzieś zniknęli. Słońce chyliło się ku zachodowi. Wyglądało na to, że przespała cały dzień i noc. Kiyoko pozbierała porzrzucone tu i ówdzie rozłupane skorupy orzechów i wypila pozostały w nich palmowy sok wraz z pływającymi w nim mrówkami. Nawet kwas mrówkowy jej smakował. Kiyoko ruszyła za mężczyznami po śladach prowadzących znad brzegu morza do dżungli. Wiedziała, że jeśli tutaj się załame, to będzie koniec jej życia. Stojąc na niewielkim wzniesieniu, obejrzała roztaczającą się w dole dżunglę i zauważyła pojedynczą smużkę dymu. Czy tam biwakuje Yang z innymi, czy to mieszkańcy wyspy? Wszystko jedno, czy to ludożercy czy barbarzyńcy. Kiyoko bez zastanowienia pobiegła przez dżunglę. Kiedy znalazła się na placu, ogarnęło ją przemożne poczucie déjà vu. Już gdzieś kiedyś widziała ten obraz. Na środku placu płonęło ognisko, wokół niego zebrało się czterech lub pięciu mężczyzn. Dobiegł ją aksamitny głos jedyne go stojącego mężczyzny. Japoński. Czy to jakiś handlowiec, a może turysta? Kiyoko miała zamiar podbiec do ognia, ale przejęła się swoim wyglądem, noszącym ślady skrajnego wyczerpania, i przez moment się zawahała.

- Kto pierwszy umrze, a kto pozostanie do końca? Żyjemy, zmagając się z tym pytaniem, prawda? W takim razie, czy ten spośród nas, kto umrze pierwszy, będzie szczęśliwy czy nieszczęśliwy? Jak myślicie? Powiem wam, jaka jest odpowiedź: będzie nieszczęśliwy. Dlaczego? Dlatego, że umrze, nie zobaczywszy owoców naszego wysiłku. I

dlatego jeszcze, że umrze, nie zaznawszy rajskiej szczęśliwości, jaką zapewnia samotność. Jednak nieszczęście czeka również tego, kto umrze ostatni. Czy to będzie samotność? Nie. Jak wcześniej powiedziałem, samotność jest odwrotną stroną najwyższego szczęścia. Nie należy się jej bać. Odpowiedź brzmi: nie będzie miał komu pozostawić bogactw tej wyspy i efektów naszego wysiłku. Mężczyzna posiada instynkt pozostawienia czegoś przyszłym pokoleniom. To jest silne i niezmiernie ważne uczucie. Dlatego, że dopiero wtedy mężczyzna godzi się na własną śmierć. Kto umrze pierwszy, kto umrze ostatni? Zdajmy sobie sprawę, że między nami nie ma żadnych różnic i żyjemy wszyscy w zgodzie. Jeśli my, którzy nie możemy pozostawić następnego pokolenia, nie potrafimy żyć w zgodzie, czeka nas zagłada.

Kiyoko instynktownie wydała z siebie okrzyk. To byli faceci z Juku. Ta wyspa to Tokio! Tyle wycierpiała, żeby wrócić w to samo miejsce! Nigdy nie oglądała wyspy z morza, więc nie wiedziała, jaki jest jej kształt. Podróż była okropna, ale okazuje się, że tylko okrążali wkoło wyspę, niesieni morskim prądem. Kiyoko była na dnie rozpacz, ale szybko wróciła do siebie. Watanabe z pewnością rozgłosił na prawo i lewo jej zdradę, więc nie może się spodziewać dobrego przyjęcia. W tej sytuacji lepiej dołączyć do Hongkongu i poczekać na rozwój wydarzeń. Kiyoko odwróciła się na pięcie.

- O, to chyba pani Kiyoko!

Mężczyzna zwany Daktari* zauważył ją i głośno krzyknął. Pseudonim Daktari zawdzięczał temu, że w przeszłości pracował jako pomocnik w przychodni weterynaryjnej. Miał dwadzieścia siedem lat. Kiedy dotarł do bezludnej wyspy, stracił równowagę psychiczną i popadł w uzależnienie od wódki palmowej. Jednym słowem: palmoholik. Zawsze bełkotał coś po pijanemu, ale dziś mówił zupełnie wyraźnie. Na wiadomość o pojawieniu się Kiyoko młodzi mężczyźni zgromadzeni wokół ogniska wydali zgodny okrzyk, ale na jej widok otworzyli usta ze zdumienia. Byli nawet tacy, którzy z przerażenia cofnęli się o krok, więc Kiyoko zaniepokoiła się zmianami, jakie zaszły w jej wyglądzie. Na wyspie pozbawionej luster reakcje mężczyzn były jedynym kryterium oceny. Poza tym kto tak płynnie przemawiał? Czy to Oraga, który lubił przemówienia i miał wyszukany styl? Przecież na wyspie nie było przewodzącego wszystkim lidera. Jej wzrok przyciągnął jeden mężczyzna.

* Tytułowy bohater amerykańskiego serialu telewizyjnego z lat 60.

W języku suahili słowo „daktari” oznacza weterynarza.

- Pani Kiyoko.

Kiyoko osłupiała. To był Yutaka. Yutaka, który kiedyś miał smutny wzrok i chodził z pochylonymi ramionami, zmienił się w wyprostowanego mężczyznę o pewnym spojrzeniu. Powoli podszedł do Kiyoko. Nawet w jego sposobie chodzenia odczuwało się powagę.

- Przepraszam cię, Yutaka. Ci z Hongkongu mnie porwali i siłą wsadzili na łódź. Na łodzi traktowali mnie jak niewolnika, już myślałam, że umrę, ale cieszę się, że udało mi się wrócić.

Kiyoko wygłosiła słowa usprawiedliwienia, które wymyśliła sobie zaraz po wyruszeniu łodzi. Miała zamiar tak powiedzieć, gdyby ucieczka z wyspy się nie udała. Nie przypuszczała, że wróci po dwóch tygodniach, więc zupełnie zapomniała tekstu i język jej się plątał, ale Yutaka był wyrozumiały.

- To cud, że znowu się spotykamy.

Yutaka zwrócił się do grupy z Juku:

- Słuchajcie! Cieszymy się wszyscy z uratowania Kiyoko. To jedyna kobieta na wyspie. Traktujmy ją dobrze.

Palmoholicy z Juku wstali i zaczęli klaskać. Przygotowana na surowy osąd Kiyoko była zaskoczona. Daktari troskliwie ujął ją za rękę i zaprowadził do ogniska. Ktoś pobiegł do chaty po cenny koc, ktoś inny nalał ciepłej palmowej wódki i wręczył jej kubek. Kiyoko przyjmowała biernie tę uprzejmość. Palmoholicy z Juku przez cały dzień chodzili pijani, więc mówiono, że są najgorszymi nicponiami na wyspie. Yutaka uśmiechnął się radośnie.

- Droga Kiyoko, jestem ci wdzięczny za twoje zniknięcie.

- Dlaczego?

- Watanabe przekazał nam, że uciekłaś z Chińczykami. Trochę brzydko to sformułował. Niektórzy się zdenerwowali, ale mnie było smutno. Byłaś moim dobroczyńcą, uratowałaś mnie, kiedy męczyłem się, nie mając nic poza żalonymi wspomnieniami z wyspy. I właśnie ty zniknęłaś, więc naprawdę nie wiedziałem, co mam robić. Wstyd mi się przyznać, ale płakałem przez dwa dni. Gorąco pragnąłem się stąd wydostać. Myślałem nawet o śmierci, wpadłem w panikę. I wtedy, co najdziwniejsze, odżyła moja pamięć. W momencie, kiedy wyparłem się wspomnień z wyspy, odrodziły się wspomnienia z Japonii. Nie lubię wyspy, a psychiczna presja, że muszę tu być, bo w przeciwnym razie umrę, pozbawiła mnie pamięci. Wyzwolenie się z tej presji ją odrodziło.

Łapczywie jedząca przyniesione jej banany Kiyoko nie wiedziała, o co chodzi. Zrozumiała tylko, że Yutaka na powrót stał się japońskim Yutaką, czyli człowiekiem, który miał inicjały GM. Z tego powodu sprawiał inne wrażenie niż poprzednio.

- Wszystko sobie przypomniałeś? Yutaka uśmiechnął się radośnie. To był słodki uśmiech, pełen poczucia szczęścia, uszczęśliwiający przy okazji osoby na niego patrzące.

- Nie nazywam się Yutaka, tylko Gunji Mori. Oczywiście możesz do mnie mówić Yutaka, tak jak poprzednio. Mieszkałem w mieście Morioka, byłem na studiach

podyplomowych na Uniwersytecie Iwate, moja specjalność to ekonomia. Ożeniłem się podczas studiów, moja córka miała rok i osiem miesięcy, kiedy wyjeżdżałem. Przypomniałem sobie, że dla niej wybrałem się do pracy na wyspie Yonaguni. Żona nazywała się Hiromi. Też była na studiach podyplomowych, pewnie już je skończyła. Córka miała na imię Sayaka. Po urodzeniu ważyła 2998 gramów. Mój ojciec ma na imię Yoshiyasu, matka - Kimie. Brat nazywa się Bunji. W dzieciństwie skaleczyłem się nożem w palec. Tu mam bliźnię. Kiedy sobie przypomniałem, skąd ją mam, płakałem.

Yutaka podniósł wysoko palec wskazujący lewej ręki. Słuchający go mężczyźni mieli łzy w oczach, ale Kiyoko trwała w osłupieniu. Taki był milczący, a teraz jak dużo mówi. Miała ochotę mu przyganić: „Przecież to ty przyssałeś się do moich piersi i płakałeś: O, jaki jestem samotny!”, ale może dla odmiany utracił teraz pamięć o tych wydarzeniach? Sytuacja była kłopotliwa i zupełnie nie w smak Kiyoko. Tożsamość Yutaki całkowicie przejął Japończyk, który nazywa się Gunji Mori.

- Yutaka - Kiyoko specjalnie posłużyła się imieniem, które sama mu nadała. - Co z twoją pracą masażysty? A, chodzi o healing. Zajmuję się tym nadal. Proszę, chodź tutaj.

Yutaka zrobił zapraszający gest. Przyłożył dłonie do jej czoła i przymknął oczy. Poczula zapach jego ciała. Zatęskniła za ciałem swego męża i przysunęła się bliżej do Yutaki, ale jakaś tajemnicza siła odsunęła ją z powrotem, ku niezadowoleniu Kiyoko. Znowu spróbowała się do niego przysunąć, ale Yutaka pospiesznie się wycofał. Nie był już mężem Kiyoko, zamienił się w Gunjiego Moriego, mężczyznę ożenionego z kobietą imieniem Hiromi. Kiyoko zagryzła wargi z żalu. Jeśli jej ucieczka stała się okazją do tej przemiany, to można tylko powiedzieć, że to ironia losu. Zdobyła Yutakę, odkryła sens życia w byciu osobą, której on potrzebuje, a po powrocie już nie jest mu potrzebna, i to z własnej winy. I bez tego była już wystarczająco zmęczona, a im dłużej myślała, tym większy mętlik miała w głowie.

- Czy czujesz się lepiej? Podobno mój healing jest skuteczny.

Kiyoko zdawkowo potaknęła. Chciała szybko znaleźć się w swoim domu w Chofu i przespać się, bo skoro już wróciła na wyspę Tokio, trudno, niech tak będzie, czeka ją zwyczajne życie.

- Panie Mori, chodzi o sprawę gorzelnika, co pan postanowił? - zapytał Daktari. Do tej pory tokijczycy nie zwracali się per pani, pan do nikogo poza Kiyoko i Takashim, ale widać przez ostatnie dwa tygodnie wszystko się tu zmieniło.

- Tylko ty możesz zostać gorzelnikiem, nie ma nikogo lepszego.

Kiedy Yutaka poklepał go po ramieniu, Daktari się rozpromienił. Patrząc na jego trzeźwą twarz, Kiyoko ironicznie zapytała:

- Doktorku, co się z tobą stało? Nie jesteś pijany.

Daktari podrapał się po głowie.

- Chcę, żeby Juku rozwijało się jako wioska produkująca alkohol. Chcę, żeby każdy miał coś do zrobienia, i wszystkim to wyjaśnię. No, to ja przyjdę znowu później.

Czy to było kolejne kazanie? Kiyoko, która trochę miała już dość tego wszystkiego, spojrzała na swego czwartego męża. Musi szybko znaleźć sobie następnego. Jeśli trzeźwy, to może być i Daktari. Kiyoko obserwowała jasny wzrok Daktariego, ale on nie zauważył nawet jej gorących spojrzeń. Wszyscy wpatrywali się nie w Kiyoko - jedyną kobietę na wyspie, ale w wyprostowaną, wysoką sylwetkę Yutaki. Kiyoko poczuła coś na kształt zazdrości.

- Panie Mori, przepraszamy bardzo.

Mężczyźni grzecznie się zachowywali. Kiyoko podążyła za Yutaką. Szedł szybko, jak człowiek obarczony jakąś misją, więc Kiyoko, której podczas morskiej podróży osłabły nogi, nie mogła za nim nadążyć.

- Yutaka, poczekaj.

Yutaka odwrócił się i obejrzał ją od stóp do głów. Widać było po jego oczach, że ocenia jej wartość. Nie chodziło wcale o wartość seksualną. Kiyoko skupiła uwagę, czując niebezpieczeństwo. Yutaka próbuje przejąć kontrolę nad wyspą. Leniwi palmoholicy z Juku, na których zawsze patrzono z góry, już są na jego rozkazy. Jak tak dalej pójdzie, to może trudno będzie tu żyć, jeśli popadnie się u niego w niełaskę. Tak myślała, patrząc z tyłu na postać Yutaki, który szedł dumnie, rozglądając się w różne strony.

Po drodze spotkali Kamechana i Inukichiego z osiedla Shibuya. Obaj podeszli z rozradowanymi minami, zwracając się do „pana Moriego”, ale zastygli, widząc Kiyoko. Dostrzegając wrogość w ich spojrzeniach, Kiyoko schowała się za plecami Yutaki. Ten, wyprzedzając bieg wydarzeń, wyjaśnił:

- Dobrze, że pani Kiyoko wróciła żywa. To jedyna kobieta na wyspie, więc trzeba ją cenić. Prawda?

Kamechan i Inukichi nagle zaczęli patrzeć na Kiyoko z szacunkiem. Kiedy odchodzili, Yutaka zaszeptał jej do ucha:

- Chłopakom z Shibui przydzieliłem kulturę. Głównie modę i muzykę.

- Takim beztalenciom? Masz odwagę.

- Nie chodzi o talent. Chodzi o to, jak przeżyć na tej wyspie. Chodzi o sens życia. Nie tak jak poprzednio, życia tylko dla siebie samych, ale o sens życia mieszkańców wyspy, dla

mieszkańców wyspy, przez mieszkańców wyspy. Tak. Bo inaczej wszyscy pomieramy. Przeżycie to nie tylko ucieczka z wyspy. Prawda, pani Kiyoko?

Kiyoko wydało się, że w tych ostatnich słowach zawarta była kropla jadu. Poczula strach i zatrzymała się. Yutaka złapał ją za rękę i pociągnął aż na skraj klifu górującego nad plażą Odaiby. W obawie, że chce ją zrzucić z klifu, Kiyoko zaparła się nogami, ale Yutaka mocno nacisnął jej ramiona, żeby spojrzała w dół. Zmuszona do spojrzenia na plażę, Kiyoko zakryła dłonią usta z przerażenia. Do pięciu słupów, stojących na piasku, przywiązani byli Chińczycy. Yang i Mun pewnie stawiali opór i dlatego mieli krew na twarzy i ramionach. Kiyoko zrobiło się niedobrze. To wyglądało jak kary w epoce Edo. Były członek gangu młodzieżowego Atama i znany z agresywności Jason z pałkami w ręku pilnowali więźniów.

- Nie musicie robić takich okropnych rzeczy.

- Przecież oni cię porwali. To czyn naganny. Pilnowanie porządku należy do Bukuro, więc pozostawiłem im wolną rękę w tej sprawie.

Krew odpłynęła z twarzy Kiyoko. Kiedy ustąpiła amnezja Yutaki, rozproszone do tej pory Tokio w zawrotnym tempie zaczęło umacniać swoją jedność.

- Co się stało z Watanabe?

- Aa, jemu nie pozwolono ani na krok oddalać się z Tokaimury.

Nie padło pytanie, kto nie pozwolił. Nie było nawet potrzeby o to pytać. Na Placu przed Pałacem Cesarskim kilka osób transportowało ogromne liście palmowe. Najwyraźniej wznowiono budowę pałacu.

- Twój dom jest w takim stanie, w jakim był. Ja mieszkam teraz w pałacu. Mnie było wszystko jedno gdzie, ale wszyscy nalegali, żebym tam zamieszkał, więc nie miałem wyboru. Trochę ciężko, bo wiatr jest tam silny, ale widok bardzo ładny.

Pałac miał być miejscem zbierania się tokijczyków. Skoro Yutaka został poproszony, żeby tam zamieszkał, to znaczy, że pewnie został oficjalnie uznany za lidera. Mężczyzna zacesał do góry przedzielone pośrodku głowy włosy, gestem dokładnie takim, jak robił to Yutaka Takenouchi. Z żalu Kiyoko ścisnęło się serce.

- A jeśli chodzi o twoją rolę, Kiyoko, to właśnie o tym myślałem. Masz unikalną wartość. Jesteś jedyną kobietą. Czy zatem nie zostałabyś naszą królową? Wtedy wszyscy będą cię szanować, adorować. Na tej wyspie brakuje miłości. Jeśli ty dasz wszystkim miłość, to będzie idealnie. Nie sądzisz?

- Miłość, czyli co?

Yutaka położył rękę na piersiach.

- Kochaj wszystkich mężczyzn.

A więc ma być prostytutką? Zdezorientowana Kiyoko zadała pytanie:

- Yutaka, a tym kim jesteś?

Yutaka nie odpowiadał. Kiyoko zrozumiała w końcu, że Yutaka ma zamiar zostać bogiem wyspy Tokio. A ona? Najpierw jedyna kobieta, teraz - królowa. Skoro takie jest boskie polecenie. Kiyoko szybko ogarnęło uczucie rezygnacji. Jajo. Nazwa nadana wyspie przez Chińczyków wydawała jej się bardziej odpowiednia niż Tokio, ale nie wiedząc, jak to wyjaśnić stojącemu obok niej bóstwu, zbyła sprawę milczeniem.

3. Dzień, w którym wiał Wiatr Sfermentowanej Fasoli

Czasami zdarzało się, że wiatr wiejący z północnowschodniej części wyspy przynosił przykry zapach. Nie był to smród nie do zniesienia, więc tokijczycy nazywali go Wiatrem Sfermentowanej Fasoli. W dni, kiedy wiał taki wiatr, wszyscy czuli się nieswojo i stawali się milczący. Działo się tak z dwóch powodów: następnego dnia często panował dziwny upał, a poza tym na północnym wschodzie wyspy znajdował się przylądek Żegnajta. Nikt nigdy tego nie powiedział, ale wszyscy mieli niejasne przeczucie, że stanie się coś złego (i rzeczywiście „coś złego” się wydarzało), więc wieczorem w taki dzień nieodmiennie wzrastało zapotrzebowanie na palmową wódkę. Przylądek Żegnajta był bowiem cmentarzem wyspy Tokio.

Przylądek jak płaska brodawka wystawał w prawej górnej części wyspy, która miała kształt spłaszczonej nerki. Klif, ostro wznoszący się ku górze tuż nad brzegiem morza, ciągnął się na przestrzeni około stu metrów, a jego wysokość sięgała jakichś trzystu metrów. U stóp klifu rozciągała się platforma wyrzeźbiona przez fale, która podczas odpływów i przypływów morza na przemian odkrywała swą płaską jak stół powierzchnię lub zupełnie ją chowała, zalana morską wodą. Fale napływające do przylądka Żegnaj ta wyniosłe rozpryskiwały się na białą pianę i chociaż na klifie było wiele półek skalnych o nieregularnych kształtach, martwe ciała, które spadły z przylądka, niepostrzeżenie zniknęły - takie to było dziwne miejsce. Ciała Takashiego i Kasukabe, którzy spadli z klifu, oraz rzucone z przylądka zwłoki byłego czeladnika stolarskiego Sakaia - wszystkie zniknęły całkowicie, bez śladu. Gdyby zaczepiły się o skały sterczące z powierzchni platformy, powinny pozostać po nich białe kości, ale nic takiego nie było widać. Byli tacy, którzy snuli przypuszczenia, że u stóp klifu znajduje się ukryta jaskinia i tam zaczepiają się ciała; tacy, którzy rozsądnie twierdzili, że z pewnością ciała zostały zniesione do zatoki i popłynęły z morskim prądem; a wreszcie tacy, którzy spekulowali, że ciała zostały pożarte przez pływające w pobliżu rekiny. Jednak nikt nie wiedział, jak jest naprawdę, ponieważ

niemożliwe było zejście do stóp klifu i sprawdzenie. Zresztą nikt nie miał ochoty tego robić. Z tego powodu przyładek Żegnajta budził strach jako niesłychanie podejrzany mystery spot, tajemniczy punkt na wyspie Tokio, unikano go również jako symbolu wywołującego poczucie winy. Mężczyźni z Tokio nie wspominali ani słowem o uznanej za nieszczęśliwy wypadek śmierci Takashiego ani o nienaturalnej śmierci Kasukabe. Udawali nawet, że oba te fakty zniknęły z ich pamięci. Natomiast opinia Kiyoko była prosta: przyładek Żegnajta to ujście dla zła gromadzącego się w zamkniętych na bezludnej wyspie mężczyznach.

Kiyoko, wlokąc sterane długą żegluga ciałem, wspiwała się na wzgórze Chofu. Była oszołomiona i w głowie miała pustkę. Zniechęcenie tym, że na marne poszedł cały trud wyczerpującej podróży i znowu wróciła na wyspę Tokio, było tak silne, że wyczerpana Kiyoko miała ochotę przewrócić się na miejscu. Wtedy właśnie powiał Wiatr Sfermentowanej Fasoli. Kiyoko zatrzymała się i wahała, poruszając nozdrzami jak zwierzę.

Ponad rok temu, w dniu, kiedy wiał Wiatr Sfermentowanej Fasoli, zdarzyła się następująca historia. Przed Kiyoko, przygotowującą się już psychicznie do nieszczęścia, które nieuchronnie miało nadejść następnego dnia, pojawił się pewien mężczyzna. Wtedy mieszkał w Bukuro, ale potem został stamtąd wygnany i zamieszkał sam. Młody, ale już łysiejący, niewyrośnięty, nazywał się pewnie Yamada albo Suzuki, a może Sato lub Saito. Załóżmy, że był to Yamada. Otóż Yamada był masochistą. Grzecznie się kłaniając, poprosił Kiyoko, żeby wyświadczyła mu przysługę, i położył na podłodze zwłoki dorodnego polnego szczura. Następnie z namaszczeniem wyciągnął grube pnącze wisterii i zapytał Kiyoko, czy dziś nie byłaby uprzejma dokładnie związać go tym dookoła, a potem z całych sił pociągnąć za jego nędzny penis. Kiedyś zdarzyło się już, że Yamada zaprowadził ją do Odaiby i tam, chowając twarz między czarne kamyki, poprosił, żeby mocno deptała jego tyłek, bo to najbardziej pasuje do jego nędznej osoby. Ta praca była wyjątkowo brudna i męcząca, a teraz znowu prosił o związanie - Kiyoko wydało się to kłopotliwe i wcale nie miała ochoty tego robić, ale dawno już nie jadła zwierzęcego białka, więc zwyciężyło łakomstwo i, choć niechętnie, przystała na prośbę Yamady. Zgodnie z zamówieniem związała pnączem jego nagie, niedożywione ciało, z którego wystawał jedynie brzuch. Zasznurowany jak wieprzek do pieczenia, chudy Yamada wzdychał i ślinił się, kiedy spomiędzy pnączy Kiyoko wyjęła jego penis. Jednak w momencie, kiedy za ten penis pociągnęła, zwymiotowała. Zielonkawę wymiociny żywiącej się jedynie roślinami Kiyoko trafiły dokładnie w twarz Yamady, który, być może z wdzięczności, zrobił uradowaną minę i trysnął spermą. Kiyoko zupełnie nie mogła pojąć, dlaczego zwymiotowała. To wydarzenie to było właśnie nieszczęście. Potem Kiyoko bez końca przypominała sobie dzień, kiedy Kasukabe spadł z przyładka Żegnajta, i

moment, kiedy zobaczyła, że obie jego nogi są związane pnączami. Wiatr Sfermentowanej Fasoli miał za zadanie budzenie zapieczętowanych wspomnień. Oczywiście pamięć o nich na co dzień zupełnie się nie ujawniała, bo była to najczarniejszastrona życia Tokio, rzeczy związane ze złem i agresywnością, i bez zapomnienia o nich nie dałoby się dalej żyć.

Dzisiaj wiatr miał intensywny zapach. Gdzieś w głębi duszy Kiyoko pojawił się obraz, którego nie chciała sobie przypominać. Wychudłe ciało Takashiego leżące na brzuchu. Żaloszna postać na skalnej półce obnażonej podczas odpływu, z rozprysniętym mózgiem, nogami rozłożonymi jak do marszu, górną i dolną połową ciała wykręconymi w przeciwnych kierunkach. To było ostateczne pożegnanie z Takashim. A mimo to Kiyoko bezwiednie się roześmiała. Dlatego, że wyglądał dokładnie tak samo jak komediant ze znanego duetu satyrycznego Konto nr 55. Następny był Kasukabe. Leżał na plecach, i to dość daleko od podnóża klifu. Widziała go tylko z góry i był mocno zakrwawiony, więc trudno było się zorientować w sytuacji, ale na pewno widać było, że miał nogi związane pnączami. Inaczej niż po śmierci Takashiego, Kiyoko bez końca wołała z płaczem ze szczytu skały: „Kasukabee! Wróć do mnie! Obejmij mnie jeszcze raz!”. Smutek rozdzierał jej serce. Ich miłość została rozerwana na strzępy przez potężną i złowrogą siłę, którą zazdrość i instynkt przeżycia wzbudziły w mężczyznach. Zabili go w brutalny sposób, musieli wszyscy razem złapać za ręce i nogi i zrzucić z klifu - nie było innego wytłumaczenia. Kochany przez Kiyoko, ekscentryczny Kasukabe został ukarany przez tokijczyków za to, że zabił Takashiego, za to, że zrobił z nich dzikusów. Nikt niepowinien wiedzieć, że wówczas obok nienawiści do mężczyzn zakiełkowało w Kiyoko bezprzykładne poczucie wyższości. Ona tu jest i właśnie z tego powodu ujawnia się ich instynkt. Życ jako dziwka, czy nie na tym polegają umiejętności kobiety? Właśnie dlatego, że przyłodek Żegnajta był ujściem dla zła, przypominał też Kiyoko postać walczącego mężczyzny i był symbolem, który ją podniecał. Chyba z tego powodu potajemnie wilgotniała, kiedy myślała o przyłodeku.

Kiyoko zatkała nos, aby nie wachać zapachu złowróbnego wiatru, i zbliżyła się do swego dawno niewidzianego domu. Zauważyła, że przed wejściem zatknięta jest tabliczka, jaka bywa przed domami przeznaczonymi na sprzedaż. W ostatnich promieniach zachodzącego słońca przeczytała wyrazy widoczne na tabliczce i dech jej zapało. Na wypalonym kawałku deski widniał duży napis: „Toaleta publiczna”. Poczwała silny odór i zatrzymała się przed wejściem. Najwyraźniej wewnątrz leżała kupa, i to nie jedna. Kiedy weszła do środka na rozkraczonych nogach, aby nie nadepnąć na ekskrementy, tym razem uderzył ją w nozdrza zapach moczu. Chata Kiyoko została zamieniona w publiczny ustęp. W środku panował okropny nieporządek. Wszystkie rzeczy Kiyoko zniknęły, wyniesione zostało

też wygodne łóżko - jedyny zbytkowny sprzęt na całej wyspie. Pewnie wszyscy razem splądrowali jej chatę w odwet za to, że zdradziła ich i sama uciekła z Chińczykami. „Zwykle tacy spokojni, ale w takiej sytuacji potrafią się zjednoczyć, łobuzy. Przylądek Żegnajta to ich symbol” - pomyślała Kiyoko i przełknęła łyżę rozgoryczenia. Może straciła już swą wyjątkową wartość jako jedyna kobieta? To byłoby dla Kiyoko jednoznaczne z utratą tożsamości w warunkach życia na wyspie.

- Pani Kiyoko, pani dom jest w strasznym stanie, prawda?

Kiyoko odwróciła się i zobaczyła, że w wejściu, tyłem do zachodzącego słońca, stoi Oraga. Był to moment, kiedy na plaży Odaiby pomarańczowa kula chowała się za horyzont. Oraga stał na tle pięknego widoku, ale pewnie z żalu po utracie pozycji lidera na rzecz Yutaki, wyglądał żałośnie, jak smutna stara małpa. „Nie, to ja jestem bardziej żałosna” - zreflektowała się Kiyoko. Dla wzbudzenia współczucia skuliła się i nie była to tylko gra na pokaz. Chciało jej się płakać, ale nawet płakać nie mogła, nie wiedziała, dokąd ma pójść i co ze sobą zrobić. W trakcie rozmyślań wróciła jej energia. Jeśli nie oddadzą jej przynajmniej rzeczy osobistych, to stanie się najbiedniejszą osobą na całej wyspie. Targały nią wątpliwości, nie dawały jej spokoju. Była przecież w takiej samej sytuacji jak kiedyś Chińczycy, wyrzuceni na wyspę przez okropnych szmuglowników. Została w jednej koszuli.

Do tej pory Kiyoko była cenna nie tylko jako rzadki okaz, czyli jedyna kobieta na wyspie, ale w dodatku była także bogata. Tutaj osoby posiadające jakiś dobytek cieszyły się największym szacunkiem i były obiektem zazdrości innych. Szczególne przywileje mieli właściciele rzeczy metalowych. Rzeczy, które z Takashim wynieśli z tonącego jachtu - noże i garnki, menażki, widelce i inne przybory, w naturalny sposób podwyższyły pozycję Kiyoko. Dlatego na wzgórzu z najlepszym widokiem na okolicę zbudowano jej przewiewną chatę, krytą palmowymi liśćmi, a kiedy Kiyoko flirtowała z młodymi mężczyznami, nikomu nie wypadało jej krytykować. Wyroby metalowe posiadała Kiyoko i inne, nieliczne osoby. Sześć osób miało zepsute telefony komórkowe, jedna łyżkę i jedna składany scyzoryk. Były to rzeczy, które zupełnie przypadkiem, z woli opatrności znalazły się w ich kieszeniach. Powstały plotki, że ktoś coś chowa, ale na niewielkiej wyspie wszystko szybko wychodziło na jaw. Napiętnowano wtedy chytrusa i potem nie mógł pożyczyć od innych tego, o co prosił. Nie było innej metody przeżycia na wyspie, niż publicznie wymieniać informacje i wzajemnie pożyczać sobie różne rzeczy. Po śmierci Takashiego Kiyoko zachowała dla siebie jego ubrania i dobytek, była więc największym bogaczem na wyspie. Małżeństwo z Kiyoko stało się marzeniem wielu młodych nie tylko ze względu na seks, ale także dlatego, że dawało

możność korzystania z jej dobytku na prawach właściciela. A teraz, zaledwie po dwóch tygodniach żeglugi Kiyoko straciła wszystko, więc lamentowała:

- Gdzie się podziały moje rzeczy?

- Pan Mori je zabrał.

- A to złodziej. No powiedz, czy to nie jest złodziejstwo?

- Przecież byliście małżeństwem, w takim razie chyba własność jest wspólna.

Oraga przechylił głowę. Jedna z przywiązanych pnączem soczewek jego okularów była pęknięta. Z tego powodu wyglądał jak szalenciec, ale zachowywał się bardzo poważnie.

- Ale przecież Yutaka odzyskał pamięć i stał się innym człowiekiem. To już nie jest mój mąż. To złodziej.

Według wyjaśnień Oragi, Yutaka zebrał wszystkie wyroby metalowe i postanowił mieć je pod kontrolą. Kiedy Oraga nieśmiało zgłosił zastrzeżenie, że to przecież to samo, co polowanie Hideyoshiego na miecze*, spotkał się z odpowiedzią, że doszli do etapu, na którym bez zjednoczenia kraju wspólne istnienie i rozwój są niemożliwe, a poza tym, czy są w stanie wyprodukować żelazo? Yutaka legitymizował fakt, że przejął w swe ręce wszystkie wyroby metalowe należące do Kiyoko, i pewnie nigdy ich nie zwróci. Kiyoko oburzyła się. Jeśli jednak najpierw się nie położy i nie prześpi, to niebawem zakończy życie z wyczerpania.

* Toyotomi Hideyoshi (1536-1598), wojownik i dyktator wojskowy epoki feudalnej, walczył o zjednoczenie kraju. W 1587 r. zdelegalizował chrześcijaństwo i zabronił chłopom posiadania broni. Przeprowadził konfiskatę broni znaną jako katanagari, czyli polowanie na miecze.

- Słuchaj, czy mogłabym dziś nocować u ciebie? Nie mam dokąd pójść - Kiyoko zwróciła się z tą prośbą do Oragi.

Oraga należał do grupy z Shibui, a w Shibui mieszkali: wytwórca biżuterii Inukichi, członek zespołu muzycznego Kamechan oraz trzej inni mężczyźni. Byli to: pomocnik Inukichiego Shinchan, mężczyzna o nazwisku Shimada, który wyglądał niezdrowo, jakby miał tasiemca, oraz wielbiciel wędkarstwa Hikime. W sumie sześć osób. Była to największa grupa w Tokio. Składała się z ludzi o stosunkowo łagodnych charakterach, oddanych swoim hobbyistycznym zainteresowaniom, więc Kiyoko spodziewała się, że ją przyjmą, jednak Oraga jakoś nie mógł się zdecydować i patrząc w twarz Kiyoko, pomrukiwał: „Hm, no może, ale muszę najpierw zapytać innych...”. Poirytowana tym, że Oraga nie daje jej twierdzącej odpowiedzi, Kiyoko sięgnęła po przynętę.

- Nie mam wam nic do zaoferowania, tylko siebie. Co ty na to? Zawsze i wszędzie OK.

- Nie, my właściwie niezupełnie...

Oraga pomachał dłonią jakby niechętnie, więc Kiyoko popadła w zły humor. Kiedy minęły te czasy, gdy każda z grup dawała jej nęcące propozycje: „Jeśli tylko pani Kiyoko raczy do nas przyjść, to przygotujemy basen do kąpieli, zapewnimy służącego...”? Nieprzyjemne słowo „upadek” cisnęło jej się na usta. Kiyoko z uporem podążyła w ślad za Oragą i udało jej się dotrzeć do osiedla Shibuya. Grupa z Shibui mieszkała w dolnej części wyspy, na wzgórzu leżącym na południe od plaży Odaiba. Dwie chaty, skonstruowane z palm nipa i przewróconych drzew, stały obok siebie. Jedna pełniła funkcje mieszkalne, a druga była miejscem pracy, ich budowa trwała dwa lata, a zakończono ją zaledwie pół roku temu. Oblewanie zakończenia budowy odbywało się przez trzy miesiące, więc do niedawna trwały tu błazeńskie zabawy. Jak głosiły plotki, kiedy nastąpił koniec zabaw, okazało się, że pijani mężczyźni podziurawili kopniakami lepione z błota ściany i rozdeptali deski w latrynie, więc na nowo musieli przystąpić do pracy.

Słaniająca się ze zmęczenia Kiyoko oparła się o ścianę chaty, ale osiedle Shibuya było właśnie zajęte przygotowaniem do kolacji, więc nie wyglądało na to, że ktoś przejął się jej osobą. W jadalni mężczyźni rozpalali ogień, zasypywali ziemniaki w popiele, rozbijali orzechy palmowe, wszyscy dzielnie uwijali się przy pracy. Nikt nie zagadywał Kiyoko, nie było nikogo, kto podałby jej wodę lub pożywienie. Subtelną zmianę sytuacji Kiyoko odczuwała już wcześniej, teraz ogarnęła ją obawa, że tokijczycy zaczęli zupełnie zaniedbywać jedyną na wyspie kobietę. Przestała się jednak zastanawiać. Wobec przemożnego zmęczenia nawet najbliższa przyszłość stała jej się obojętna. Podążyła za Inukichim do jego pięknie udekorowanego muszlami warsztatu i tuż przed wejściem do niego zemdlała.

W nocy znowu wiał Wiatr Sfermentowanej Fasoli. Wiał jedynie przez krótką chwilę, ale nazbyt intensywny odór obudził Kiyoko. Kiedy zebrała się na odwagę, żeby powtórnie wciągnąć w płuca czarne powietrze wyspy, poczuła tylko słaby zapach rozkładu. Pozostało jednak nieprzyjemne uczucie, jakby zło przeszło obok z wielkim szumem. Kiedy Kiyoko powtórnie zapadła w sen, wielokrotnie śniło jej się, że ze szczytu klifu spogląda na siebie, leżącą z rozbitą czaszką na platformie przyładka Żegnajta. Długojęczała przez sen. Wydawało jej się, że w zapachu Wiatru Sfermentowanej Fasoli wmieszana jest smrodliwa woń potu i morskiej wody, a może to był sen?

Krople spadły jej na policzek i Kiyoko otworzyła oczy. Była okropnie wygłodzona i chciało jej się pić, więc czujnie reagowała na płyny. Wokół Kiyoko zebrało się sześciu mężczyzn, którzy przyglądali się twarzy śpiącej. Krople, które spadły jej na policzek, to był

ich pot. Oraga, Inukichi, Kamechan, Shinchan, Shimada i Hikime. Kamechan obejmował jakiś niesamowity przedmiot, ni to instrument, ni to kociołek składający się z tykwy i struny, Hikime zupełnie jak legendarny Taro z Urashimy* miał zawieszony na biodrach ręcznie pleciony kosz na ryby, a w ręku trzymał wędkę. Oraga jak zwykle miał na nosie popękane okulary, których soczewki były zamglone od wilgotnego, gorącego powietrza. Inukichi zapewne w roli ozdoby okręcił wokół szyi cienkiego, żółtozielonego, prążkowanego węża. Shinchan, jak przystało na wychowanek Inukichiego, wyglądał, a nawet gestykulował dokładnie tak samo jak jego mistrz. Nie miał tylko węża na szyi. Panował zwyczajny, upalny poranek na wyspie Tokio.

- Pani Kiyoko, czy pani nic nie wie? Nic pani nie widziała? - otworzył wreszcie usta Oraga.

- Chwilę, nie dacie mi najpierw wody? - próbowała odpowiedzieć Kiyoko, ale język nie chciał się poruszać w wyschniętych z pragnienia ustach.

* Legendarny bohater opowieści japońskich, rybak, który został zabrany w podróż w głąb morza, wrócił do swej wioski po 300 latach.

W odpowiedzi na proszące gesty Kiyoko, Shinchan przyniósł jej deszczowej wody w naczyniu z rozłupanego palmowego orzecha. Czyn ten mógł wynikać nie tyle z życzliwości, co raczej z chęci usłyszenia odpowiedzi na zadane pytanie. Woda była ciepła i miała posmak siarki, ale po dwutygodniowej przerwie spragniona słodkiej wody Kiyoko wypła ją łapczywie. To ją uspokoiło, ale teraz z kolei zdenerwowała się ogromnie na mężczyzn: „Co za brak serca! Ci faceci traktują ją tak lekko, ja - jedyną kobietę na wyspie, stworzenie, dzięki któremu fauna wyspy Tokio jest kompletna, rzadki okaz, który zasługuje nawet na to, by uznać go za chroniony pomnik przyrody! Przecież mało brakowało, a byłaby umarła! Od kiedy pogodzili się z tym, że mogą żyć do śmierci bez widoku kobiety?”. Kiyoko coś przyszło do głowy: „Czy przypadkiem podczas jej dwutygodniowej nieobecności na wyspie tokijczycy nie doszli do wniosku, że kobieta jest im niepotrzebna, bo sprawia tylko dużo kłopotu? Czy możliwe, że postawienie napisu: »Toaleta publiczna« i zamiana jej domu w żalosną ruinę są właśnie tego dowodem?”. Z tą myślą Kiyoko obrzuciła kolejno wzrokiem pochylone nad nią twarze i doszła do wniosku, że nie widać na nich najmniejszego zainteresowania jej osobą. A nawet w ich spojrzeniach można było wyczuć nienawiść. Dlaczego? Czy się postarzała i zbrzydła? Kiyoko jakoś podniosła się o własnych siłach i postanowiła spróbować rozmowy z innej beczki.- Dziękuję bardzo za wodę - powiedziała, potulnie skłaniając głowę. - To naprawdę bardzo mi pomogło. A poza tym, o co chodziło?

Zdziwieni odmianą zachowania Kiyoko mężczyźni spojrzeli po sobie.

- No, mówią, że wczoraj wieczorem wszyscy Chińczycy uciekli. A Atama wziął za to odpowiedzialność i podobno poszedł w kierunku przylądka Żegnajta. Nikt go nie zatrzymywał. Teraz już pewnie jest po nim.

Inukichi odpowiedział dzieciennym tonem, głaszcząc małą główkę węża. Wszyscy pogardzali agresywnym i głupim Atamą, a powagę wydarzenia maskowali nienaturalnym śmiechem.

- On by nie skoczył - rzucił od niechcienia Hikime zachrypniętym głosem.

Gdzieś w głowie Kiyoko znowu zamajaczył obraz pnączy zawiązanych wokół nóg Kasukabe. Czy to nie Atama je zawiązał? Kasukabe i Atama przy każdej okazji okazywali sobie wrogość. Jak przyjemnie byłoby teraz z wiązać pnączami ręce i nogi Atamy, a potem razem z Chińczykami na dany sygnał zrzucić go z klifu: I raz! I dwa! Wcześniej chyba sam nie zemrze? Skwapliwie ukrywając swoje złe myśli, Kiyoko zapytała:

- W jaki sposób uciekli?

- Nikt ich nawet nie pilnował, to łatwo im poszło. Wyrwali całe słupy z piasku, rozerwali pnącza i uciekli. Z takimi nie wygrasz.

Oraga odpowiedział z rezygnacją, ale chyba był zadowolony z niepowodzenia planu Yutaki, bo tłumiał śmiech. Ten zwariowany odmieniec wyglądał teraz na jeszcze bardziej szalonego. Być może w tym człowieku, który deklarował, że nie lubi sporów, też zaczęła kiełkować jakaś odmiana?

- Ale dokąd mogli uciec?

Kiyoko monologowała w myślach: to mała wyspa, siedem kilometrów wzdłuż, cztery w poprzek. Niepokoiło ją, dokąd uciekli Chińczycy. Zamienią się w czarne demony i splądrują osiedla tokijczyków. Gdyby chcieli wymordować wszystkich, to mogli to zrobić już dawno temu. Była w stanie wyobrazić sobie, jak przedzierają się przez gąszcz drzew, a na ich czele idą półnaczy Yang i Mun.

- W Tokaimurze nadal mieszka Watanabe, więc mówią, że pewnie poszli w tamtą stronę.

- Ale przecież Tokaimura to wcześniej był ich teren. To będzie eksterytorialność - to Shimada zareagował na słowa Shinchana.

Jednak Yutaka, który rozpoczął polowanie na miecze, na pewno nie puści im płazem tego wybryku.

Wczorajszy Wiatr Sfermentowanej Fasoli bez wątpienia wiał podczas przemarszu Chińczyków. Kiyoko pomyślała, że być może ten pomieszany odór potu i morskiej wody został przyniesiony przez wiatr, kiedy Yang odnalazł ją i zaglądał do chaty. A jeśli tak było,

to przecież mógł ją obudzić i zabrać ze sobą. Jeśli nawet Hongkong ją porzucił, to nie ma już dla niej ratunku. Kiyoko ogarnęła panika.

Po zakończeniu rozmowy sześciu mężczyzn zaczęło zbierać się do odejścia, wyraźnie spiesząc się do własnych zajęć. Kiyoko oczekiwała, że przyniosą jej jedzenie, ale nikt nie zwracał na nią uwagi. Pomyślała, że po kryjomu poszuka resztek pieczonych ziemniaków w popiele, ale to wydało jej się żalosne. Pokrzepiona dzięki wypitej wodzie, powstała na równe nogi.

- Gdzie teraz może być Yutaka?

- Pan Mori jest w sztabie.

Oraga wskazał palcem w kierunku pałacu. Jak przystało na Yutakę, pewnie nadał tej budowli przesadną nazwę i udaje ważnego. Ech, wybitny, ale antypatyczny facet.

- My też musimy tam iść, to może pójdziemy razem? Mamy wszyscy wspólnie prowadzić poszukiwania.

- Ja nie idę.

Oraga zaskoczony popatrzył na Kiyoko. No tak, oni myślą, że dla pozbawionej wszystkiego Kiyoko przetrwanie na wyspie bez pomocy Yutaki będzie trudne. Ale ona miała już tego powyżej uszu. Lepiej iść do zatoki Tokaimura, mieszkać tam z Chińczykami, a kiedy znowu zbudują łódź, wyruszyć w morze. Nie chodziło tylko o ucieczkę z wyspy, pod każdym względem większą możliwość przeżycia miała, będąc z Chińczykami. Także możliwość życia jako kobieta. Dlatego, że przecież Yang bezgranicznie jej pożądał. Nie ma potrzeby, żeby kobieta była jakimś katalizatorem, bo przyjemniej jest żyć sobie, jak się chce, z mężczyznami, którzy pobudzają jej instynkty. Zresztą Tokio zaczynało odrzucać jej niezmiernie kłopotliwą obecność i próbowało odsunąć ją od grupy. To właśnie Tokio jest „jajem”. Na tej wyspie, która sama już jest jajem, ma istnieć jeszcze jedno jajo - to skończona bzdura.

- Pani Kiyoko, dokąd pani idzie?

Zlekceważywszy pytanie, Kiyoko zaczęła iść w kierunku łagodnych zboczy gór rozpościerających się pośrodku wyspy. Miała zamiar dojść do Tokaimury. Po drodze natknęła się na drzewo mangowe i zielony jeszcze owoc włożyła do ust. Przypomniało jej się drzewko, które rosło na wzgórzu Chofu, gdzie był jej dom, i oczy jej zaszyły łzami. Zdała sobie sprawę, że chociaż trzy miesiące spędzone tam z Yutaką były szczytem szczęścia, to wielka zmiana sytuacji została wywołana przez nią samą, nie kogo innego. Fakt, że uciekła łodzią z Chińczykami, zasadniczo zmienił los wyspy. Nastąpił zdecydowany rozłam między Tokio i Hongkongiem, a rozpaczający z powodu utraty Kiyoko Yutaka odzyskał pamięć i został

przywódcą. Walka stanie się jeszcze bardziej zacięta. Po czyjej stronie powinna stanąć? - nad takim sprawami zastanawiała się Kiyoko, wypluwając w gąszcz wielką pestkę mango.

Nagle zrobiło jej się niedobrze. Zwymiotowała. Zaspokoila głód, ale robiło jej się słabo na sam widok owoców. Bolał ją wzdęty w dolnej części brzuch. Dziwne - pomyślała, pocierając brzuch. Znała to niemiłe uczucie. To początkowe objawy ciąży. Na przełomie dwudziestych i trzydziestych lat swego życia Kiyoko trzy razy poroniła, dlatego dobrze pamiętała tego rodzaju mdłości. Po tym, jak lekarz stwierdził, że nie ma szans na urodzenie dziecka, zrezygnowała i postanowiła żyć dalej tylko we dwoje z Takashim. Taki stan rzeczy dodawał impetu jej swawolom na bezludnej wyspie, ale czy możliwe było, że dopiero teraz zaszła w ciążę? Poród w wieku czterdziestu sześciu lat? No i sprawa dziecka, nie wie, czy to jest dziecko Yanga czy Yutaki. Sprawa jest trudna. Kiyoko oparła się o drzewo mangowe i próbowała przypomnieć sobie, kiedy miała ostatnią miesiączkę.

Poruszyły się gałęzie drzew, ktoś zbliżał się w jej stronę. Ktoś z Hongkongu czy z grupy Yutaki? Trzeba przyjąć odpowiednią postawę, stosownie do tego, kto to będzie. Kiyoko czekała niecierpliwie, kto się pojawi. Rozległ się śpiew wyrazistym, przyjemnym głosem: „Hej, ho! Hej, ho! O! Umieraj sobie. Na przylądku Żegnajta, umieraj cicho. Hej, ho! Hej, ho!”.

Yutaka wyszedł z dżungli, śpiewając i ciągnąc za sobą dwie inne osoby. Jedną z nich był Atama, który próbował rzucić się z przylądka Żegnajta. Musiał być bardzo zawstydzony, bo kulił się i nie podnosił oczu. Drugą osobą była kobieta. Zdziwiona Kiyoko wyteżala wzrok, ale nie rozpoznała, kto to. W odróżnieniu od korpulentnej Kiyoko, kobieta była smukła, wysoka i miała krótkie włosy. Poza tym była ubrana w jedną z dwóch sukienek należących do Kiyoko, tę z wzorzystej bawełny. Kiyoko schowała ją, bo był to zbyt piękny strój i miała go włożyć dopiero, kiedy zostanie uratowana z tej wyspy. To była sukienka, którą Takashi kupił jej na Jawie podczas próbnego rejsu do Indonezji, przed wyruszeniem w podróż dookoła świata. Skąd się wzięła jeszcze jedna kobieta na wyspie?

- Kogóż to widzę, Kiyoko. Cała w łachmanach. Miłe uczucie - ubrana w sukienkę kobieta szorstkim głosem zadrwiła z Kiyoko.

To był Watanabe. Z obu stron trzymając skraj sukienki, kokietująco potrząsał głową i szedł uważnie, aby gęsto rosnące trawy nie zaplątały się w krańce materiału.

- Dlaczego jesteś ubrany w moją sukienkę? Oddaj mi ją natychmiast!

Kiyoko przywarła do Watanabe. Ten odtrącił ją, mówiąc: „Przestań!”. Był o wiele silniejszy i odtrącona Kiyoko przewróciła się na plecy w trawę. Nie miała na sobie bielizny, a jej ubranie było podarte, więc ze złości krew uderzyła jej do głowy.

- Od tej pory postanowiłam żyć jako kobieta. Ty już odpadłaś. Jesteś zwyczajną, starą erotomanką. Puszczalaś się z Chińczykami. Zdrajczyni i erotomanka. Nie masz prawa być kobietą. Zdejmij to z siebie. Powinnaś chodzić nago, jak dzikie małpy.

Zakola na czole Watanabe jeszcze się pogłębiły i kiedy starał się mówić po kobiecemu, wyglądał brzydziej niż zwykle. Yutaka uspokajał Watanabe:

- Watanabe, oddaj sukienkę, pani Kiyoko jest tu przecież jedyną kobietą.

- A ja? W co ja mam się ubrać? - zalił się Watanabe, wykrzywiając żałośnie usta jak jakaś podrzędnaimitacja homoseksualisty. Czy także on, porzucony przez Chińczyków, wybrał inne życie?

- Ty też jesteś ważny. Każdy mieszkaniec wyspy jest ważny.

„Yutaka znowu rzuca frazesy” - pomyślała Kiyoko i już miała wykrzywić twarz w niechętnym grymasie, ale z wysiłkiem się powstrzymała. Jeśli nie będzie postępowała podobnie jak Yutaka, to nie przeżyje nie tylko ona, ale także mające się narodzić dziecko. Kiyoko była zdziwiona, że już myśli z troską o płodzie. Patrzcie, to jest właśnie kobieta. W Kiyoko obudziło się znów uczucie wyższości i parsknęła śmiechem w twarz Watanabe:

- Phi! Co za beznadziejna kobieta! Już gdzieś widziałam tę twarz. Czarna i brzydka. A skórę ma szorstką jak tarka.

Watanabe złapał się oburącz za policzki i wołał:

- Nie, ja tego nie zniosę!

- Kiyoko, dobrze się czujesz? Jesteś blada.

Yutaka z troską ściągnął brwi. Skoro najpierw spotkała jego, to trudno. Kiyoko, która miała zamiar zdecydować o swoim losie w taki sposób, jakby rzucała monetę, zrobiła dłonią zapraszający gest w kierunku Yutaki.

- Mam ci coś do powiedzenia na osobności.

Yutaka oddalił się od gniewnie pokrzykującego Watanabe i Atamy, stojącego w milczeniu z głupkowato otwartymi ustami, i zbliżył się do Kiyoko. Zauważyła, że stara się zachować pewną odległość, ale nie zważając na to, szepnęła do jego zgrabnie zarysowanego ucha:- Wiesz, wygląda na to, że jestem w ciąży. To twoje dziecko.

Obserwując, jak wyraz zdziwienia odmalowuje się na twarzy Yutaki, Kiyoko, która znowu decydowała ad hoc o swoim losie, w myślach wielokrotnie stawiała sobie pytanie i sama na nie odpowiadała: „Czy dobrze robię? Tak, dobrze, dobrze”. Czuła się teraz podobnie jak wtedy, gdy we śnie ze szczytu klifu spoglądała na swoje ciało leżące na obmywanej falami platformie przyładka Żegnajta.

ROZDZIAŁ 2

1. Wyrzutek

II WRZEŚNIA (i ROK I 3 MIESIĄCE OD PRZYBYCIA NA WYSPE),
WCZESNYM RANKIEM POCHMURNO I DESZCZ, PÓŹNIEJ SŁONECZNIE

„Dzisiaj mam największą ochotę na pieczywo tostowe grubo posmarowane dżemem truskawkowym. Kiedy przypominam sobie słodki smak dżemu, drobinki truskawek wchodzące między zęby oraz miękkość pieczywa, jestem tak zrozpaczony, że aż drzę. Dżem może być pośledniego gatunku, nienaturalnie czerwony, taki jaki sprzedają w sklepach nocnych. Dżem, który należąc do żywności konserwowanej, jest jednocześnie produktem zbytkownym, to rzecz wspaniała. Jakość nie ma znaczenia, dżem zrobiony z wykorzystaniem wielkiej ilości bielutkiego cukru to właśnie cywilizacja. Jeśli chodzi o pieczywo, to w tym wypadku odpowiednie jest jedynie pieczywo tostowe firmy Yamazaki, po sześć kromek w paczce. Dlatego po sześć kromek, że pieczywo pokrojone na osiem kromek jest zbyt cienkie, a jeśli są cztery kromki - dżem przegrywa w konkurencji z pieczywem. Poza tym pieczywo Yamazaki jest wspaniale. Co prawda jest to marka pospolita, ale firma nie szczędzi wysiłku, aby jej produkt smakował każdemu konsumentowi. Pieczywo jest miękkie, ale nie wodniste, ma lekkość, a skórka to po prostu arcydzieło. Skórka w zasadzie istnieje po to, aby odbierając ustom nieco wilgotności, wzbudzić pragnienie szybkiego zatopienia zębów w wilgotniejszym, miękkim i białym środku, a pieczywo Yamazaki ani tego pragnienia nie neguje, ani nie schlebia mu, zachowuje po prostu doskonałą równowagę. Pieczywo firmy Yamazaki to osiągnięcie cywilizacyjne, którym Japonia może się szczycić.

Na drugim miejscu mam ochotę zjeść kanapkę z pieczywa tostowego Yamazaki, po osiem kromek w paczce, posmarowanego mostem i z góry cieniutko posypanego białym jak śnieg cukrem. Taka kanapka jest smaczniejsza, gdy kromki są cienkie. Oczywiście, to jest słodka przekąska, babka urodzona w epoce Meiji często mi ją robiła. Ach, babko, dlaczego zostałem sam na tej barbarzyńskiej wyspie? Tęsknię za cywilizacją. Dobrze zrozumiałem, że bez cywilizacji ludzki mózg jedynie się cofa i człowiek powraca do zwierzęcej postaci. Babko, miałaś starczą demencję, zmarłaś, gdy byłem licealistą, traktowałem cię tak chłodno. Teraz jest już za późno, ale żałuję tego, a ostatnie lata mojego życia stały się bardziej żalodne i nędzne niż te kilka ostatnich, trudnych lat twego życia. Proszę cię, wybac mi grzechy popetnione w doczesnym życiu.

Na trzecim miejscu mam ochotę zjeść tosta tej samej firmy Yamazaki, po cztery kromki w paczce, lekko podpieczonego i posmarowanego masłem, z plasterkiem szynki na wierzchu. Ilość masła powinna odpowiadać wielkości pudetka zapalek. Kiedy wyobrażam sobie, jak rozpuszczone masło wsiąka z powierzchni tosta do jego środka, a jeszcze nierozpuszczony, żółty bloczek masła, topniejąc, stopniowo zmienia swój kształt z prostopadłościenną bryłką na okrągłą, łyzy napływają mi do oczu. Szynka może być tania, nie, może wcale jej nie być. Wystarczy małe jajko na twardo. Do grubego tosta nasiąkniętego masłem chcę jajko na twardo i kawę. Ach, nabrałem ochoty na zestaw śniadaniowy w kawiarni. Przypomniał mi się w związku z tostem. Dobra jest też taka kanapka: podpiec kromki z paczki po osiem albo po sześć sztuk, na wierzchu położyć dużo drobno posiekanej podsmażonej kapusty, posypać solą i pieprzem, a na to odrobinka majonezu. Tak, przed śmiercią chciałbym zjeść pieczywo tostowe, choć troszkę. Wolę pieczywo niż ryż. Mam już zupełnie dość tego barbarzyńskiego jedzenia, tych ziemniaków, bananów lub jaszczurek po prostu pieczonych lub duszonych w pierwotnej postaci. Uwielbiam cywilizację. Wszystkie te czynności: wyhodować pszenicę, zrobić z niej mąkę, wyrobić ciasto i dać mu wyrosnąć, potem upiec w piecu. Jaki to długi proces! To właśnie jest cywilizacja. Chcę poczuć smak słodziutkiego dżemu i cukru, wgryźć się w tosta z szynką, poczuć zapach tosta posmarowanego masłem. Kiyoko wyszła z Kasukabe i od tygodnia jej nie ma. Teraz pewnie oboje jak zwierzęta wylizują wzajemnie swoje genitalia i zaspokajają głód. Kobieta jest istotą daleką od cywilizacji”.

Watanabe, a dokładniej mówiąc Minoru Watanabe, siedząc w cieniu beczek rozrzuconych na plaży Tokaimura, czytał swoje ulubione fragmenty dziennika Takashiego. Robił to już setki razy. Kiedy był znudzony życiem na wyspie, chętnie sięgał po dziennik Takashiego. Dla Watanabe ten dziennik był jednocześnie biblią, pismem pornograficznym, filmem i telewizją. Pozostawiony przez Takashiego tekst przy każdym czytaniu przynosił Watanabe jakieś silne przeżycie: głód, podniecenie seksualne, wzruszenie. Albo wszystko naraz, kompletnie pomieszane. Jeśli zapis dotyczący Kiyoko był szczegółowy, Watanabe odczuwał silną nienawiść i podniecenie, jeśli dotyczył jedzenia - miał gwałtowny atak apetytu i zawsze robiło mu się smutno. Podniecenie seksualne to co innego, ale dlaczego aż tak silnie odczuwa apetyt? - zastanawiał się Watanabe, który dopiero dużo później zauważył, że działo się tak, ponieważ mieli z Takashim podobne upodobania kulinarne.

Watanabe też wolał pieczywo niż ryż. Tylko nie myślał o maśle, dżemie, margarynie ani majonezie, a lubił pieczywo tostowe, którego powierzchnia została zręcznie posmarowana ketchupem przy pomocy grzbietu łyżki. A raczej trzeba powiedzieć, że to było właśnie jego

zwykle pożywienie w dzieciństwie, źródło jego poczucia smaku. Z tego powodu fragment zapisu z dnia jedenastego września zaczynając się od wzmianki o dżemie sprawiał, że w ustach Watanabe odradzał się posmak wyschniętego pieczywa tostowego oraz słodycz i kwaśność ketchupu, a przy okazji budził smutne wspomnienia z dzieciństwa, kiedy w ciemnym, zimnym pokoju taniego mieszkania z młodszym o trzy lata bratem wyrwali sobie kromki pieczywa, których już tylko kilka pozostało w torebce, a potem z tubki wyciskali ketchup Kagome i smarowali nim pieczywo. Kiedy Watanabe przypominał sobie ówczesną niedolę i tamto poczucie radości, doznawał wzwołu, ale nie dochodziło do wytrysku. Próbował wyobrazić sobie, jak Kiyoko i Kasukabe „wylizują wzajemnie swoje genitalia”, ale smak ketchupu, zapamiętany z dzieciństwa, swą intensywnością znacznie przewyższał taką wizję. Zresztą wspomniany w dzienniku Kasukabe dawno już nie żył i pamięć o nim też dawno wyblakła, więc fantazjom brakowało pożywki.

Po nieudanym wytrysku Watanabe, tocząc ślinę z kącika niedomkniętych warg, wstał i rozejrzał się dookoła. Odczuwał pustkę. Ciągąca się w dal biała plaża i błękitne niebo. Porozrzucane tu i ówdzie aluminiowe beczki połyskiwały, odbijając słoneczny blask. Choć peizaż ten był tak piękny, jak surrealistyczny obraz, to nigdzie na wyspie nie było smaku, który mógłby zadowolić Watanabe. Pomidory tu nie rosły, a banany ani ananasy nie mogły zastąpić ketchupu. A przede wszystkim na wyspie Tokio absolutnie nie istniał biały chleb ani cukier. Choć była tu jedna kobieta. „Co to ma znaczyć? - zagadał do siebie Watanabe. - Czy ja chcę ketchupu, czy ja chcę kobiety? I dlaczego mam być zadowolony z życia na takim świecie, gdzie niczego nie mogę dostać?”. Przestał rozumieć, o co chodzi. Zdezorientowany z powodu tych nagłych filozoficznych przemyśleń, w nerwowym pośpiechu przewrócił brudnym palcem kolejną kartkę dziennika.

Fakt, że sam też ma wspomnienia związane ze zmysłem smaku, Watanabe zauważył dopiero dzięki dziennikowi Takashiego. Z dziennika zdobył również różną wiedzę na temat pożywienia, które w Japonii konsumował bez większego zastanowienia. Zrozumiał na przykład to, że robił wielki błąd, uważając ketchup za tradycyjnie japońską przyprawę, albo to, że makaron instant, który w dzieciństwie jadł posmarowany ketchupem, to są noodle, których nie jada się bez uprzedniego ugotowania. Watanabe nabrał przekonania, że to z powodu swej niewiedzy był do tej pory wyśmiewany przez otoczenie, jadał tylko niesmaczne jedzenie i nie miał ani jednej kobiety. Czuł wdzięczność do Takashiego za to, że nauczył go, jak jest naprawdę.

Gdyby Takashi był prawdziwym koneserem, Watanabe ze swym nędznym i monotonnym doświadczeniem, które trudno nawet nazwać kulinarnym, zapewne nie

zrozumiałby ani słowa z tego, co byłoby napisane w dzienniku. Na szczęście Takashi był wielbicielem zupełnie pospolitego jedzenia. W jego dzienniku na wielu stronicach spisane były narzekania i drobiazgowo życzenia dotyczące pożywienia. Szczególnie na kilka miesięcy przed śmiercią Takashiego na przykładzie Żegnaj ta z dziennika zniknęły przekleństwa kierowane pod adresem bez żenady zdradzającej męża Kiyoko i opisy fantazji seksualnych, a przybyło nagle zapisów mówiących, że Takashi chce zjeść to czy owo. Początkowo opisy były szczegółowe. Chce zjeść włoską pizzę z bazylią z firmy Pizzala, na dobrze wyrośniętym spodzie po brzegi oblanym roztopionym serem. Albo: tęskni za chińskimi pierożkami z nadzieniem z krabów z restauracji Ishingo; chce zjeść panierowaną krewetkę rozmoczoną w zupie w kociołku z makaronem udon w restauracji Maruka, i tak dalej. Jednak stopniowo zaczęły się powtarzać jak zaklęcie słowa: hamburger, kotlet wieprzowy, ryż z sosem curry, chiński makaron, zupełnie jak w dzienniku chłopca z podstawówki. Aż wreszcie na kilka tygodni przed śmiercią Takashiego dziennik przybrał formę taką, jak zapis z dnia dziewiątego września, kończący się refleksją o jedzeniu i cywilizacji. Refleksji tej nie można nazwać ani obserwacją, ani przemyśleniem. W rezultacie stało się tak, że dzięki dziennikowi Watanabe, który nie ukończył porządnie żadnej szkoły, nieświadomie uczył się, czym jest cywilizacja. Co prawda, w dziedzinie pożywienia przywiązany jedynie do chleba z ketchupem Watanabe nie znał nawet pojęcia „cywilizacja”, ale dopóki przebywał na wyspie Tokio w jej obecnym stanie, nie musiał się nad tym zastanawiać. Szczególnie jedno stwierdzenie Takashiego głoszące, że „Cywilizacja przejawia się realnie w jedzeniu. Na tej wyspie cywilizacja jest niczym”, wyraźnie opanowało umysł, duszę i ciało Watanabe. I nie wiadomo czemu miało to ścisły związek z osobą jedynej na wyspie kobiety - Kiyoko. „Może opętał mnie Takashi? - przychodziło do głowy Watanabe, który w ciągu czterech lat studiowania dziennika Takashiego trochę zmądrzał. - I dlatego nie mogę się od niej oderwać, nienawidzę jej i ciągle szukam okazji, żeby się na nią rzucić?”. Odpowiedzi na to pytanie nie było w dzienniku Takashiego.

Watanabe zrobił też jedno pozytywne odkrycie. Odkrył mianowicie, że dzięki temu, że nie znał smacznego jedzenia i nie był do niczego przywiązany, bardziej niż ktokolwiek inny nadawał się do życia na wyspie Tokio. Inni faceci mniej lub bardziej przypominali Takashiego, przy każdym spotkaniu narzekali, na przykład, że mają ochotę zjeść chiński makaron z baru sieci Hopeken, albo że śniła im się wołowina na ryżu z jadalni Yoshinoya, i opadali z sił. Watanabe był zadowolony, jeśli tylko miał co włożyć do ust. A nawet zdarzało mu się myśleć, że jeśli może żyć, nic nie robiąc, to na wyspie jest o wiele szczęśliwszy niż w Japonii. W Japonii Watanabe został porzucony przez rodziców, na wyspie Tokio wygnany

przez kolegów do Tokaimury, został też porzucony przez uciekających z wyspy Chińczyków. Dla wiecznie porzucanego przez kogoś Watanabe samotność była stanem normalnym. „W takim razie jestem przystosowany do życia na bezludnej wyspie” - myślał. Znaczyło to, że gdyby tylko nie czytał dziennika Takashiego, powinien był pędzić na wyspie o wiele bardziej komfortowe życie niż ktokolwiek inny.

Watanabe ukradł dziennik podróży Takashiego mniej więcej cztery lata temu. Czy było to jakieś przeczucie, a może przypadek, w każdym razie stało się to nocą na trzy dni przed śmiercią Takashiego na przylądku Żegnajta. Ponieważ oblegana przez młodych mężczyzn i przekazywana z rąk do rąk Kiyoko jak zwykle zabawiała się gdzieś i była nieobecna, Takashi, osłabiony z powodu zatrucia pokarmowego, leżał sam i wślizgnięcie się do chaty nie stanowiło dla Watanabe żadnego problemu. W świecie księżycy, którego blask wpadał przez szczeliny w ścianach zbudowanych z gałęzi palm nipa, Watanabe starał się upchnąć do kieszeni spodenek jak najwięcej owoców leżących w stercie obok łóżka. Pewnie Kiyoko przygotowała je dla chorego Takashiego, ale ponieważ były już przywędłe, zupełnie jak owoce składane na grobach w ofierze zmarłym, widać było, że zrobiła to już dość dawno temu. Potem, kiedy Watanabe rozglądał się, co by tu jeszcze zabrać największym bogaczom na wyspie, zauważył, że coś leży na półce i wpadł mu w oko gruby zeszyt, który aż się prosił, żeby go ukraść.

Wszyscy na wyspie Tokio wiedzieli, że Takashi cenił nad życie swój dziennik podróży. Dlatego, że był to jedyny na wyspie papier i jedyny dokument. Ale Watanabe miał sobie za nic jakiś dziennik, postanowił go zabrać do podcierania tyłka i po to, żeby zrobić na złość wszystkim wstrętnym facetom z Tokio. Tym bardziej, że słyszał, że Oraga vel Sakamoto chce ponoć zostać pisarzem, a w grupie tych, którzy dotarli razem na wyspę, był też jakiś redaktor, który pracował przedtem w czasopiśmie. Mówią, że oni właśnie wielokrotnie chodzili do Takashiego i przekonywali go, że powinien podzielić się z nimi choć częścią posiadanego notesu. „Phi, przecież i tak chodzi im o to, żeby wszystko sobie po kryjomu zapisywać, a potem, po ucieczce z wyspy, nieźle na tym zarobić” - myślał Watanabe. „Płaczcie sobie, kiedy z wyspy zniknie wszelki papier” - zaśmiał się szyderczo. W momencie kiedy Watanabe wziął do ręki gruby dziennik, śpiący Takashi poruszył się i Watanabe odniósł wrażenie, że Takashi spojrzął na niego z uśmiechem w oczach. Watanabe wzdrygnął się i w półmroku przyjrzał się twarzy Takashiego, ale ten miał mocno zaciśnięte powieki i z trudem oddychał przez sen. Watanabe uznał z ulgą, że tylko mu się wydawało, i z dziennikiem pod pachą uciekł co sił w nogach.

Następnego ranka Watanabe, siedząc pod palmą, w miejscu, które służyło mu za łóżko, otworzył dziennik Takashiego. Dla człowieka, którego umiejętność czytania i rozumienia tekstu była na wyjątkowo niskim poziomie, odczytywanie ideogramów było prawdziwą udręką. Szybko odrzucił dziennik, a potem zasnął jeszcze raz, wykorzystując go jako poduszkę. Zbudził się koło południa, gdy upał stał się nieznośny, i w odmienionym nastroju zaczął jeszcze raz czytać początkowy fragment dziennika. Pismo było wyraźne i staranne, ale autor opisywał jedynie trudy podróży na jachcie i własne wspaniałe wyczyny żeglarskie, więc Watanabe wydało się to głupie i przestał czytać. Mało tego, wydarł z dziennika większą część kartek i próbował za ich pomocą łowić w morzu małe rybki, a kiedy zrozumiał, że próżny jest jego wysiłek, obrażony używał pogniecionych kartek jako papieru toaletowego. Dopiero to było bardzo przyjemne.

Kilka dni później Watanabe z nudy otworzył dziennik. Większa część dziennika została zniszczona, ale kiedy zaczął czytać pozostałe zapisy dotyczące wydarzeń po przybyciu na wyspę, poczuł lekkie zainteresowanie. Dlatego, że Takashi opisywał przybycie jego grupy z Yonaguni na wyspę jako wielkie wydarzenie i wspominał też o Watanabe. Takashi pisał, że wspólnymi siłami uda im się przeżyć, i podkreślał, jak ważne jest oczekiwanie na przybycie pomocy.

28 WRZEŚNIA (3 MIESIĄCE I 17 DNI OD PRZYBYCIA NA wyspę),
SŁONECZNIE, WIECZOREM SZKWAŁ

*Akcja ratunkowa zakończona. Wczoraj wieczorem nadszedł tajfun. Obserwując wzburzone fale, zauważyłem na otwartym morzu tonący kuter rybacki. Widać było, jak ludzie nieskładnie wskakiwali do wody, więc w pośpiechu zrobiliśmy pochodnie i razem z Kiyoko do późnej nocy wskazywaliśmy im drogę. Rozbitkowie są skrajnie wyczerpani, ale żyją. Łącznie uratowaliśmy dwudziestu trzech młodych ludzi. Szczęśliwie wszyscy są Japończykami.

Według relacji Sakamoto, który poza pęknięciem soczewek okularów nie odniósł szkód i jest w dobrej kondycji, początkowo mężczyźni wyruszyli w grupie składającej się z około trzydziestu osób. Znaczący to, że aż siedem młodych, cennych istnień zostało zabranych przez morze i zniknęło pod wodą. Wieczne odpoczywanie. Ciała nie wypływają. Czyżby z powodu prądów morskich?

Jeszcze nie rozpoznaję wszystkich, ale podobno u młodzieńca niespełna dwudziestoletniego (nazwiskiem Yao) z powodu wypicia nadmiernej ilości morskiej wody wywiązało się zapalenie płuc. Słyszę, że ci, którzy są w lepszej kondycji: Kawahara, Watanabe Minoru, Kasukabe, Sakai i inni, od razu wyruszyli do dżungli w poszukiwaniu

jedzenia i gałęzi na opał. Dzielni chłopcy. Szczególnie Kawahara, jak zauważyłem, po bohatersku stara się pomóc każdemu koledze. Wielkie brawa.

Dla nas obojga pojawienie się grupy dwudziestu trzech młodych towarzyszy niedoli to fakt krzepiący i radosny. Po przybyciu na wyspę Kiyoko przez pewien czas często płakała z powodu strachu i poczucia beznadziejności sytuacji. Radość z uratowania życia trwała krótko, bo kiedy zorientowaliśmy się, że wyspa jest bezludna, nasze rozczarowanie było naprawdę bolesne. Jednak mam wrażenie, że po pojawieniu się młodzieży i nam dwojgu przybyło sił. Staniemy się ich rodzicami. Chcę służyć im radą, chronić ich, wzajemnie sobie pomagając, czekać na ratunek, który kiedyś musi nadejść. Nie porzucać nadziei - to hasło będzie moim życiowym mottem”.

Idiota. Po przeczytaniu zapisu z dnia dwudziestego ósmego września Watanabe odruchowo wybuchł gniewem. Dlatego, że „dzielny Kawahara” to był Yoshiyuki Kawahara. Obecnie na wyspie Tokio nosił przezwisko Atama i o ile Oraga vel Sakamoto należał do frakcji teoretyków, to Atama skupił na sobie zainteresowanie wszystkich jako as frakcji walczącej. Atama pochodził z Gunmy i był w szkole o rok niżej niż Watanabe. A mimo to od początku zupełnie lekceważył Watanabe. Dlatego, że przed wszystkimi mieszkańcami wyspy bezmyślnie skłamał, że był „głową młodzieżowego gangu motocyklowego”, ale najwyraźniej przyczyną jest również to, że nie chciał zadawać się z nie lubianym przez innych leniem. Jednak z tego powodu Watanabe nieustannie szantażuje Atamę.

Bowiem Watanabe wybrał się do pracy na wyspie Yonaguni za namową Atamy. Atama nie tylko nie był „głową” gangu, ale tak samo jak Watanabe nie potrafił jeździć na motocyklu i żadnego motocykla nie miał. W zasadzie był „członkiem gangu” dlatego, że chciał się źle zachowywać. Człowiek bez żadnych konkretnych osiągnięć wszędzie jest tylko popychadłem. Starsi koledzy, którzy zostali lokalnymi gangsterami, wykorzystywali Watanabe i Atamę do rozmaitych posług: dostarczanie młodych dziewczyn, przygotowywanie kradzieży i temu podobne podrzędne zajęcia. Pewnego dnia przyszło polecenie, żeby wsiedli do propagandowego busa. Było to akurat wtedy, gdy głośna stała się sprawa wcześniejszego fiksowania wyników walk przez Federację Sumo, i chodziło o to, żeby zrobić antyreklamę pochodzącemu z Hawajów zawodnikowi Akebono. Watanabe i Atama zostali ubrani w wojskowe uniformy i wsiedli do samochodu. Podczas dwóch godzin jazdy w kierunku miejsca przeznaczenia głośno puszczała melodię Kosmiczny statek pancerny Yamato, pili soki, oglądali telewizję i spędzali czas w nastroju wesołej zabawy. Problem powstał po tym, jak zatrzymali się przed stacją sumo, do której należał Akebono, gdzie gansterscy „opiekunowie” z ich busa wołali: „Wracaj na Hawaje, Akebono go home!”.

W drodze powrotnej zaparkowali samochód w pobliskim parku, a kiedy wysłani do nocnego sklepu po zakupy Watanabe i Atama wrócili z jedzeniem, otoczyła ich grupa dziwnie otyłych mężczyzn ubranych w yukaty. Watanabe i Atama rzucili na ziemię foliowe torby z siedmioma zestawami lunchowymi i siedmioma półlitrowymi butelkami chińskiej herbaty i uciekli na stację Japan Railway. Później dotarła do nich pogłoska, że na wieść o ich ucieczce „opiekunowie” się wściekli. „To utrata twarzy! Skończyć z nimi!”. Bojaźliwy Atama zaproponował wtedy, żeby uciekli z Honsiu, i znalazł dorywczą pracę na wyspie Yonaguni przy badaniach dotyczących dzikich koni. Oczywiście Watanabe też bał się gangsterów jakuzi i „opiekunów” z busa, ale udawał odważnego i twierdził, że nie ma potrzeby uciekać aż tak daleko, za morze. Jednak Atama nie chciał zostać sam i kusił, że będą mogli uprawiać surfing, poderwą jakieś tamtejsze dziewczyny i zostaną na wyspie na zawsze, więc Watanabe nabrał ochoty, by jechać razem z nim.

A teraz, podczas gdy sprytny Atama udaje lidera, Watanabe został wygnany na plażę, na której podobno leżą odpady promieniotwórcze. Kiedy mieszkańcy zrozumieli, że na wyspie można przeżyć, nic nie robiąc, wszyscy młodzi mężczyźni łącznie z Atamą popadli w histerię i biegają za jedyną na wyspie kobietą - Kiyoko. Wszyscy poza Watanabe.

Takashi nie mógł nie zauważyć zachowania Kiyoko. Ze złośliwym uśmiechem na ustach Watanabe przekartkował dziennik w poszukiwaniu zapisów dotyczących Kiyoko. W końcowej części przybrał on formę mniej sprawozdawczą i pisany był znacznie łatwiejszym językiem.

9 LUTEGO (7 MIESIĘCY I 29 DNI OD PRZYBYCIA NA wyspę), deszcz, potem pochmurno

„Na wyspie wieje dziwnie gorący wiatr i jest wilgotno. Może nadchodzi burza? Chyba z powodu niskiego ciśnienia powietrza od rana czuję się bardzo źle. Pot na całym ciele nie wysycha, więc wydaje mi się, że moja skóra pokryta jest śliskimi łuskami. Do tego zjedzony wczoraj orzech był cierpki. Dręczy mnie kolka jelitowa. Aby za jednym zamachem załatwić wypróżnienie i kąpiel, zebrałem resztki sił i zszedłem do Odaiby. Chciałem, żeby Kiyoko mi pomogła, ale już od tygodnia nie ma jej w domu. Kiedy po kąpielu w morzu pozbierałem na śniadanie leżące na ziemi owoce mango i zbliżyłem się do domu, ku własnemu zdziwieniu usłyszałem rozmowę kobiety i mężczyzny.

- Kiyoko, rozbierz się.- Nie mogę. On zaraz wróci.

- Nie szkodzi. Pokażemy staremu.

To byty glosy Kiyoko i Kasukabe. Opanowując łomotanie serca, skrzyłem w stronę okna. Oczywiście doszły mnie plotki na temat tych dwojga, ale przyjmowałem je z

przymrużeniem oka. Tymczasem co zobaczyłem? - duże białe zwierzę i małe czarne zwierzę, splecione ze sobą w uścisku na łóżku. Czyżby?- nie wierzyłem własnym oczom. Nic dziwnego, że wziąłem ich za zwierzęta. Oboje wyli, gwałtownie, jakby się w siebie wgrzali, i obracali się w spazmatycznych drgawkach. Ku mojemu zdziwieniu niewidziana od tygodnia Kiyoko zaokrągliła się bardziej niż przedtem i była pełna wigoru. Jej wielkie piersi kołysały się w obie strony, biodra miała sprężyste, choć obłożone tłuszczem, a włosy łonowe nabrały intensywniejszej niż przedtem czarnej barwy. Pomiędzy szeroko rozwartymi udami Kiyoko mieścił się nieduży i umięśniony Kasukabe. Oboje gwałtownie poruszali się w górę i w dół. Czy to naprawdę jest ta sama Kiyoko? Nie potrafiłem odejść i ukradkiem im się przyglądałem, ale wreszcie ogarnął mnie gniew.

Dawniej Kiyoko była skromną kobietą. Nie sprzeciwiała się moim wskazówkom i zawsze mnie wspierała. Bez słowa krytyki wyruszyła ze mną w rejs dookoła świata i wiele razy myślałem, że dobra z niej żona. A tymczasem po przybyciu na wyspę, nie, po pojawieniu się tych młodych ludzi, Kiyoko stała się zupełnie inną kobietą.

Zakończyli stosunek, ale Kasukabe wcale nie zajął się czule Kiyoko, tylko szybko założył bieliznę i wyszedł. Był tak samolubny, że aż oburzyłem się na Kiyoko, że zadaje się z takim mężczyzną. Niechętnie wszedłem do chaty. Naga Kiyoko leżała na łóżku, a kiedy mnie zobaczyła, odwróciła wzrok.

- Dzień dobry. Gdzie byłeś?

- Nad morzem.

- Przyglądałeś się. Wiem. Ty też masz ochotę?

Ku własnemu zdumieniu stwierdziłem, że właśnie tak było. Chociaż przemiana Kiyoko budziła we mnie lekką odrazę i gardziłem jej upodobnieniem się do zwierzęcia, prawdę mówiąc, pociągała mnie taka jej postać. Zszokowany jej nieznanym dotąd wizerunkiem, jednocześnie pragnąłem stać się niewolnikiem jej seksualności. Nie, już nim bytem. Kiedy Kiyoko wracała do domu po kontakcie z mężczyzną, nie mogłem powstrzymać się od pytania jej, z kim była i w jaki sposób się zbrukała. I ja też chciałem ją mieć, własnym ciałem poczuć zdziwienie jej zwierzęcością, której dotąd nie zauważyłem, ja też chciałem poczuć płynącą z tego radość. Jednak nie udawało mi się przespać z Kiyoko. Kiedy próbowałem, ona odmawiała. Nie wiem, jaka była tego przyczyna. Wtedy też tak było. Próbowałem dotknąć jej ciała, ale ona odtrąciła moją dłoń.

- Przestań, jestem zmęczona.

- Sypiasz chyba ze wszystkimi mężczyznami na wyspie. To i ze mną możesz - zdaje mi się, że głos mi drżał.

- Przecież jesteś stary. Nie dorównasz młodym.

Oślupiałem. Oczywiście blisko pięćdziesięcioletni mężczyzna nie dorówna dwudziestolatkom, nie ma mowy. Ale Kiyoko jest moją żoną. Jak może mówić takie okrutne rzeczy? Było mi bezgranicznie smutno.- Potrafisz być bezlitosna. Zapomniałaś, że jesteś moją żoną?

- Przecież ty też do woli zabawiałeś się z młodymi kobietami.

Kiyoko zakończyła rozmowę tymi słowami, odwróciła się na bok i zamknęła oczy. Rozsiadłem się na łóżku zasłanym palmowymi liśćmi i pogрузyłem się w rozmyślaniach: dlaczego taka się stała? Nie tylko żona nagle się zmieniła. Młodzi mężczyźni też się zmienili. Kiedy spotkali nas i dowiedzieli się, że wyspa, na której udało im się wylądować, jest bezludna, od razu, na wpół z desperacji nadali jej nazwę Tokio. Myślę, że wtedy zaczęła się ta zmiana. Jeśli nadaje się czemuś nazwę, rodzi się znaczenie, zostaje uświadomione i powstaje świat. Byłem świadkiem tego procesu. Chociaż byli spętani strachem, który odczuwali jako ofiary nieszczęścia, świadomie rozpoczęli jazdę bez hamulców, dbając tylko o to, by nikt ich za nic nie obwiniał. Ich wysiłki skupiały się na rywalizacji o Kiyoko. Nie sądziłem, że ponadczterdziestoletnia kobieta może stać się obiektem pragnień seksualnych młodych mężczyzn. Poza tym nie przypuszczałem również, że sama Kiyoko z tego powodu, że uganiają się za nią mężczyźni, może stać się innym człowiekiem. Myślałem, że i ja, i Kiyoko jesteśmy rozsądnymi, dorosłymi ludźmi, jednak okazało się, że w rzeczywistości byliśmy jak dzieci, które nic nie wiedzą. Do tego stopnia rodzący się na nowo świat był wolny i okrutny”.

Po przeczytaniu zapisu z dziewiątego lutego Watanabe bynajmniej nie współczuł Takashiemu, wręczprzeciwnie, zdenerwował się: „Tylko ja nie spałem z Kiyoko!”. Czuł się tak, że nawet gotów byłby udać się do Takashiego i prosić: „Tylko ja jeden nie spałem z Kiyoko, więc teraz bardzo proszę mi na to pozwolić!”. Chciał też zapytać Kiyoko: „Spałaś ze wszystkimi mężczyznami z Tokio, to dlaczego tylko mnie nie dopuszczasz do siebie? Dałaś temu brzuchatemu zboczeńcowi Yamadzie i karłowatemu Kiyoshiemu, i głupiemu Atamie, a dlaczego mnie nie?”. Agresja Watanabe wobec Kiyoko jak awers i rewers połączona była z żądzą seksualną - im bardziej się denerwował, tym wyraźniej wyobrażał sobie, jak przeszywa ją na przetrzał i podniecał się. Kiedy Watanabe wyobrażał sobie wyraźnie, jak każe tłustej jak białe prosię Kiyoko pełzać po ziemi, a potem gwałtownie atakuje ją od tyłu, miał wytrysk. Nierówno dysząc, znowu przewrócił kartkę dziennika. Gotów był szczytować jeszcze wiele razy, byleby tylko w dzienniku było napisane coś o Kiyoko. Ucieszył się, że udało mu się zdobyć takiego pornusa. Niesłychanie ciekawe było to, że nastrój autora - Takashiego - zmieniał się jak w kalejdoskopie. W końcowej części dziennika było tylko o jedzeniu, ale

Watanabe wybierał opisy erotyczne. Koniecznie musiał jednak przeczytać ostatnią stronę, bo jej pierwsza linijka budziła jego sympatię.

4 PAŹDZIERNIKA (i ROK, 3 MIESIĄCE I 23 DNI OD PRZYBYCIA NA WYSPE),
SŁONECZNIE

„Dzisiaj mam największą ochotę zjeść kurczaka colonels crispy z KFC. Chcę jeść do znużenia świeżo upieczone, gorące kawałki, obficie polane ketchupem. A do tego colę. Jeśli to marzenie miałoby się ziścić, to mogę umrzeć. Sam się dziwię, że kiedy jestem tak bardzo osłabiony, w moich myślach pojawiają się produkty z KFC lub McDonalda. Zawsze myślałem, że w ostatnich chwilach będę miał ochotę na coś japońskiego, ryżową zupkę z marynowaną śliwką produkcji Nagatanien, albo może tofu? - ale w rzeczywistości jest inaczej, więc myślę, że człowiek to dziwna istota.

W każdym razie dzisiaj jest gorąco. Myślę, że znowu wraca upał, ale ja już go nie przetrzymam. Wydaje mi się, że mam powyżej czterdziestu stopni temperatury. Bardzo pragnę, by wieczorem przyszedł szkwał. Mam prawie pięćdziesiątkę, w najbliższym czasie umrę pewnie z powodu gorączki tropikalnej albo zatrucia pokarmowego. Boli mnie, że są ludzie, którzy nie mogą tak długo czekać. Nie, minął już etap, kiedy mnie to bolało. Byłem głupi. Chcę szybko powiedzieć: żegnajta!”

Żegnajta! Tak, stary, głupi byłeś. Watanabe, połykając ślinkę wywołaną wzmianką o colonel's crispy i ketchupie, zaśmiał się kpiąco. Nasza mamusia porzuciła naszego tatusia i nas, dwóch braci i uciekła z dostawcą gryczanych makaronów. A tatuś rzadko bywał w domu. Zastanawiam się, jakie żarcie trzymało przy życiu mnie i brata. W jaki sposób wyrosliśmy? Nie wierz kobiecie. Watanabe przypomniał sobie zimę, kiedy w nędznym pokoiku ogrzewali się bratem zawinięci w koc elektryczny. Koc od czasu do czasu przestawał działać z powodu niezapłaconych rachunków za energię. W porównaniu z tamtym zimnem wyspa Tokio, na której wiecznie jest lato, to raj. Jedzenia jest pod dostatkiem i nikt na ciebie nie krzyczy.

Nagle w głowie Watanabe wystrzeliły sztuczne ognie. Niejasno skojarzył, że zdrada Kiyoko wobec Takashiego i zdrada matki wobec niego samego są wydarzeniami podobnego rodzaju. A poza tym poczuł, że fakt, iż Kiyoko nie lubi i unika tylko jego, przypomina jej stosunek do Takashiego. A może Takashi pisał ten dziennik po to, żeby Watanabe go przeczytał? Dlatego tak zmienił język na końcu? Watanabe dowolnie zinterpretował sobie, że tej nocy, kiedy zakradł się do chaty, Takashi poczuł ulgę na jego widok. Jest spadkobiercą Takashiego. Z wrażenia dreszcz przebiegł mu po plecach.

- Oj, Watanabe! - ktoś zawołał go z tyłu.

Watanabe schował dziennik pod liść palmy, który służył mu za talerz, i odwrócił się. Przed nim stał, śmiejąc się przymilnie, Atama, z gołym torsem i w dżinsach obciętych powyżej kolan. Podczas kilku tygodni, kiedy się nie widzieli, odrosły mu włosy. Miał niskie czoło i szczeciniaste włosy, od razu widać było, że jest mu gorąco.

- Wyłysiałeś - pierwszy podjął rozmowę Atama.

Watanabe zaśmiał się bez słowa. Strachliwy Atama pierwszy osłonił dłońmi oczy. Udaje, że słońce razi go w oczy. On tak zawsze. Głupek, zdolny tylko do wstępnej ofensywy. Watanabe zmierzył wzrokiem zarys czaszki Atamy. Atama cofnął się niepewnie.

- Pewnie o tym nie wiesz, ale wczoraj zmarł mąż Kiyoko. Spadł z północnego klifu.

- Z przylądka Żegnajta?

Atama zdziwiony uniósł brwi.

- Niezła nazwa. Da się wykorzystać.

- Nie twój pomysł, idioto.

Watanabe wyobraził sobie szybko, jak Atama rozgłasza wszędzie nazwę przylądka Żegnajta, zupełnie jakby sam ją wymyślił, a on, Watanabe znowu musi się wstydzić. Parsknął śmiechem. Przypomniał mu się fragment z dziennika Takashiego: „Jeśli nadaje się czemuś nazwę, rodzi się znaczenie, zostaje uświadomione i powstaje świat”. Był podniecony tym, że właśnie coś takiego się stało. Jednak Atama miał niechętną minę.

- Twój śmiech jest naprawdę nieprzyjemny. No dobrze. Dziś wieczorem jest pogrzeb w domu Kiyoko. Przyjdź.

- Jeszcze czego. Słuchaj no, dlaczego on zmarł w takim miejscu?

- Pewnie to kłamstwo, ale podobno Kasukabe go zrzucił. - Strach przemknął w oczach Atamy. Naprawdę był tchórzem. - Myślę, że wszystko jest możliwe, ale żeby coś takiego? A poza tym pani Kiyoko lamentuje, że zniknął dziennik podróży.

- Czy to nie Kiyoko i Kasukabe razem się go pozbyli? Bo było w nim napisane coś, co im się nie podobało.

Atama z zaskoczoną miną przyjął sugestię Watanabe. Ten zaś pomyślał, że podczas pogrzebu ta pogłoska obiegnie wszystkich, i nie wiadomo czemu wydało mu się, że oto on sam w imieniu Takashiego podejmuje walkę z Kiyoko.

2. Wesołego pogrzebu!

Dziwny to był pogrzeb. Wobec faktu, że nikt nie miał najmniejszego zamiaru zbierać poszarpanych podczas upadku z klifu zwłok Takashiego, na łóżku zrobionym ongiś przez czeladnika stolarskiego Sakaia (w nadziei dzielenia tego łoża z Kiyoko) dostojnie spoczęło

wyłowione z wody drzewo. Na wybrzuszeniu pnia węglem narysowane zostały oczy i nos, nasadzono też na nie białą czapkę kapitańską, kojarzącą się z Yasushim Yokoyamą*. Na wystającej grubej gałęzi zawisł zegarek Omega Seamaster. „Pewnie Kiyoko chciała szybko odprawić pogrzeb Takashiego, choćby przebierając pień drzewa za zwłoki. Było jej wszystko jedno, dobre byłyby nawet muszle albo liście. Bo przecież ciebie, babo, tylko ciągnie do chłopca”. W Watanabe zwyciężyła ciekawość i w końcu poszedł na pogrzeb, a teraz snuł z gruntu złośliwe przypuszczenia i wbrew powadze sytuacji śmiał się, szczerząc zęby.

* Yasushi Yokoyama (1944-1986) - znany komediant i idol telewizyjny.

W małej chacie Kiyoko, gdzie pięć osób wystarczało, by zrobił się tłok, zebrali się: Kiyoko i Kasukabe, Noboru, Atama, a w środku sterczeli Oraga i brodaty Manta. Chociaż był już październik, nadal panowała duchota i wszyscy stali w gromadce, oblani potem. Manta złożył spoczywającemu drzewu najwyższy hołd. Krążyły pogłoski, że Manta postradał zmysły i na co dzień jest zmuszony mieszkać sam w północnej części lasu. Był to mężczyzna liczący najwyżej trzydzieści lat. Zgodnie ze swoim przewiskiem przypominał rybę mantę: miał płaską twarz, małe oczy, tak skośne, jakby ktoś z obu stron twarzy silnie podciągnął je do góry, a czubek nosa rozplaszczony. Wszystko to sprawiało, że można go było wziąć za kosmitę. Ostatnio kąciki jego oczu jeszcze bardziej się podniosły, miał błędny wzrok i bez przerwy mamrotał modlitwy do rozlicznych bóstw. Z tego powodu, podobnie jak Watanabe, został odsunięty od życia męskiej wspólnoty, jednak nikt z mieszkańców wyspy nie potrafił naśladować recytacji sutr buddyjskich, więc został zaproszony na pogrzeb i teraz bardzo się starał.

Manta zaczął śpiewnie powtarzać coś zbliżonego w brzmieniu do tekstu sutr: „Bóstwom wielbnym, sutra Hannya haramita, chwałamidzie, chwałamidzie”. Podobno były to bzdury, ale recytował je płynnie i bez zająknięcia, więc udało mu się stworzyć odpowiednią atmosferę. Mieszkańcy wyspy, którzy nie zmieścili się w chacie i stali na zewnątrz, otaczając wzgórze Chofu, pospiesznie złożyli dłonie jak do modlitwy, ale wszyscy mieli niepewne miny. Czy śmierć najstarszego wśród nich, spokojnego Takashiego, była dla nich ciosem? Stojący przy wejściu do chaty Inukichi zajrzał do środka, a kiedy zauważył Watanabe, przez chwilę na jego twarzy odmalował się wyraz przerażenia. W momencie przybycia na wyspę Inukichi był zaledwie uczniem drugiej klasy liceum i ponieważ był najmłodszy, to podobnie jak Kiyoko należał do grupy osób słabych i jednocześnie uprzywilejowanych. Takashi opiekował się nim, zapraszał go do siebie i traktował ciepło jak własnego syna.

- Odsuń się - zanim Watanabe zdążył to powiedzieć, Inukichi sam ustąpił mu miejsca.

Kiyoko wyciągnęła w stronę leżącego drzewa swe białe tłuste ramiona, widoczne wyraźnie w ubraniu bez rękawów, i zaczęła głośno przemawiać. Watanabe przypomniał sobie przemówienia pożegnalne, które kazano im wygłaszać podczas ceremonii zakończenia szkoły podstawowej.

- Drogi Takashi, dziękuję ci za wszystko. Myślę o latach, które z tobą spędziłam. To było dokładnie 20 lat, prawda? Pewnie jest jakieś określenie na taką rocznicę - srebrne wesele albo złote wesele. Nie wiem, jakie by to było wesele. Gdybyśmy byli w Tokio, świętowalibyśmy naszą dwudziestą rocznicę. We dwoje poszlibyśmy do włoskiej restauracji i wypilibyśmy butelkę dobrego wina, na pewno. Wcale się nie spodziewałam, że ten rok przyjdzie nam spędzić na takiej bezludnej południowej wyspie, chociaż ona też nazywa się Tokio. Ty też pewnie nie spodziewałeś się, że nasze wspólne życie dobiegnie końca w takim miejscu, prawda? Nie, nie żywię nienawiści do ciebie z powodu twojej podróży dookoła świata. Przecież jestem twoją drugą połową. Czy nie było moim obowiązkiem być zawsze z tobą? Jednak, wiesz, czuję się samotna. Dlaczego odszedłeś pierwszy, pozostawiając mnie samą na tej wyspie?

Kiyoko rozszlochała się głośno, a wobec tego nie tylko Kasukabe, ale i inni mieszkańcy wyspy odruchowo przyłączyli się do jej płaczu, chociaż dobrze im były znane liczne własne wstydlive związki i pewnie w głębi serca myśleli, że to wszystko kłamstwo. Czyżby dopiero teraz, po śmierci Takashiego, zdali sobie sprawę, jak bardzo był dla nich podporą ten najstarszy na wyspie mężczyzna? „He, już za późno”. Watanabe, czytelnik dziennika, zupełnie zapomniał, że sam wyśmiewał się z podstarzałego Takashiego, i ogarnęło go złudzenie, że tylko on jeden był uczniem Takashiego. „Właściwym spadkobiercą woli Takashiego jestem ja. Jego myślami, dobytkiem, żoną mam prawo rozporządzać tylko ja. A mimo to Kiyoko połączyła się z takim nic niewartym typkiem, a mnie nie chce!”.

Watanabe zwrócił na Kiyoko wzrok pełen nienawiści i pogardy. „Ty białe prosię, ja wiem, wiem, że zdradzałaś Takashiego i w biały dzień pieprzyłaś się jakby nigdy nic z tym tu Kasukabe, na oczach męża. A poza tym, jaka włoska kuchnia, jakie wino!?! Przecież w dzienniku jest wyraźnie napisane, że twój mąż oddałby życie za tosta posmarowanego dżemem truskawkowym. A trzy dni przed śmiercią marzył o colonel's crispy, tak!”. Manta objął płaczącą Kiyoko swym chudym, czarno owłosionym ramieniem, jakby chciał ją pocieszyć, ale został bezlitośnie odepchnięty. Obserwujący tę scenę Watanabe zdał sobie sprawę, że on i Manta byli jedynymi mężczyznami, z którymi Kiyoko nie chciała się przespać, i to zdenerwowało go jeszcze bardziej. To dlatego, że obydwaj byli ludźmi

odrzuconymi przez wspólnotę. W dodatku Manta był przeraźliwie wychudzonym mężczyzną, przypominającym wyżęte fusy.

Jednak z niewiadomego powodu nienawistne spojrzenie Watanabe przeznaczone dla Kiyoko ominęło jej pochyloną, płaczącą postać i skierowało się na stojącego u wezgłowia Kasukabe, a ten zwrócił ku Watanabe swe demoniczne oczy, przypominające maskę hannya*. Wyrzekając w duchu, że nie znosi Kasukabe, Watanabe spuścił głowę, by ich spojrzenia się nie spotkały. Kiedy ciężko pracowali na wyspie Yonaguni, na tyłach ich hotelu pracowniczego Watanabe został wielokrotnie poturbowany przez Kasukabe, który przyczepił mu łatkę „lekkobrzydliwego dziada”. Z tego powodu Watanabe nie tyle go nie lubił, co raczej się go bał.

* Maską tradycyjnego japońskiego teatru nō. Przedstawia demona, z którego twarzy zionie nienawiść, zazdrość i gorycz. Ma wytrzeszczone oczy i szeroko rozwarłe usta.

Kasukabe sam siebie nazywał największym zawadiaką w tokijskiej dzielnicy Adachi, a pochodzących z prefektury Gunma Watanabe i Atamę całkowicie lekceważył. Obcięte na zapalną i utlenioną na złoty brąz włosy Kasukabe na wyspie urosły i teraz jedynie końcówki rozczochranych, sterczących kosmyków miały nieprzyjemną, jasną barwę. Wygolone włosy nierówno odrastały, więc sterczące po obu stronach czoła krótkie czarne włoski mogły wyglądać jak diabelskie rogi. Można było też pomyśleć, że zgolił brwi dla podkreślenia złowrogości spojrzenia, ale brwi z natury miał bardzo skąpe, prawie niewidoczne. W połączeniu z czernią włosów i nieprzyjaznym spojrzeniem stwarzały one jeszcze bardziej odpychające wrażenie. Kasukabe, pocierając kciukiem kącik ust, jakby z przymusem powiedział:

- Słuchajcie no wszyscy. Dziękuję wam, żeście przyszli. Czy moglibyście od dziś zamiast Chofu nazywać to miejsce Nowe Ayase? Proszę was. Miasto Ayase to moje rodzinne strony. No i jeszcze jedno, przykro mi, że stary umarł, ale zbierzmy razem siły i radźmy sobie dalej. Ta wyspa była za trudna dla starego. W końcu skończył takim jakby samobójstwem, ale i nic dziwnego, bo ostatnio był wychudzony jak szczapa. Może to zabrzmiało trochę okrutnie, ale taki był naturalny bieg rzeczy, szkoła przetrwania, jak to mówią, więc za bardzo nie bierzcie sobie tego do serca. Poza tym jeszcze sprawa Kiyoko. Kiyoko to jedyna kobieta na wyspie, więc ktoś musi jej bronić i troszczyć się o nią. Postanowiłem wziąć to na siebie.

- To by było na tyle. Wesołego pogrzebu i polecam się na przyszłość.

Jasne było, że Kasukabe oświadcza, że w zastępstwie Takashiego zostaje mężem Kiyoko i obejmuje rządy nad wyspą. Wszyscy przytaknęli z przerażonymi minami. We wszystkich głowach majaczyło całkiem realne wyobrażenie tego, jak Kasukabe z nadmiaru

namiętności do Kiyoko stracił zawadzającego mu Takashiego do morza. A poza tym skoro Kiyoko została kobietą Kasukabe, to znaczy również, że Kasukabe bez pardonu zabije każdego mężczyznę, który tknie Kiyoko. „Przecież to ja jestem prawdziwym spadkobiercą Takashiego” - pomyślał Watanabe i znowu się zdenerwował, ale wiedział, że teraz nie może już nic zrobić.

Kasukabe dał znak swojemu pomocnikowi Noboru. Po Noboru widać było od razu, że jest trochę głupi. Albo za dużo nawąchał się kleju, albo od początku brakowało mu piątej klepki, albo może obie rzeczy naraz, bo nie zamykały mu się na wpół otwarte usta, a teraz, wydając świst z powodu braku kilku przednich zębów, zawołał nieskładnie:

- Na Placu przed Pałacem przygotowana jest palmowa wódka i kraby palmowe, proszę, niech no wszyscy przyjdą, nie, chciałem powiedzieć, pójda się napić.

Mieszkańcy wyspy w grupie ruszyli w stronę placu.

Płaskowyż oddalony od wzgórza Chofu o dziesięć minut marszu (u jego stóp znajdowała się zatoka Odaiba) to był Plac przed Pałacem. Słońce już zaszło i plac był jasno oświetlony blaskiem ogniska. Przy ognisku Kamechan i Daktari przygotowywali stypę. Watanabe zaburczało w brzuchu. Korzystając z okazji, postanowił najeść się i napić na zapas, co najmniej na trzy dni. Przemieścił się, wmieszany w tłumek przygnębionych mieszkańców wyspy. Kiedy usiadł w ciemności, gdzie nie docierał blask ogniska, zaczęto kolejno podawać z rąk do rąk wódkę palmową, nalaną do przeciętych na pół skorup orzechów palmowych. Oczywiście wybrał największą skorupę.

Atama wstał i wskazał palcem na północ.

- Ee... czy wszyscy dostali już wódkę palmową? Teraz chciałbym przekazać informację. Chodzi o przyładek, na którym ostatnio nieszczęśliwie zakończył życie pan Takashi. Od dzisiaj będziemy nazywać go przyładek Żegnajta. Czy wszyscy się zgadzają?

Rozległy się skąpe oklaski. Wyspiarze mieli w zwyczaju za każdym razem, kiedy nadawano miejscom nazwy własne, w ten sposób akceptować je oklaskami. „Ludzie, ta nazwa to mój pomysł”-Watanabe z niezadowoloną miną ukradkiem napił się wódki palmowej. Było jeszcze przed pierwszym toastem, ale jemu nie sprawiało to żadnej różnicy. Trzeba pić, kiedy jest co pić, bo nigdy nie wiadomo, co może się przytrafić takiemu wyrzutowi jak on. Za jego plecami rozległy się energiczne okrzyki „Ej, ho, ej, ho!”. Kiedy Watanabe się odwrócił, zobaczył, że w tę stronę zbliżają się Kasukabe i Noboru, niosący na ramionach, jak przenośną świątynkę w czasie lokalnego festynu, drzewo udające Takashiego.

- Teraz będzie kremacja zwłok. I razem, siup!

Kasukabe z rozmachem wrzucił pień w sam środek ogniska. Zrobił to tak gwałtownie, że podniosła się chmura iskier i ludzie stojący obok ogniska wzniesli okrzyki przerażenia, ale Kasukabe odpowiedział im tylko nagłym hałaśliwym śmiechem. Pogłos tego śmiechu wznosił się wysoko ku niebu, natomiast mieszkańcy wyspy odwrotnie - skulili się, przeczuwając, że to jest początek despotycznych rządów Kasukabe. Była to pamiętna noc, kiedy na wyspę Tokio zawitała prawdziwa kultura yankie. Jednak Kiyoko, która przybyła na plac później niż Kasukabe, choć z pozoru miała zatroskaną minę, to jednak była tak pełna życia, jakby chciała głośno obwieścić wszystkim: Nareszcie uwolniłam się od Takashiego! Wszystko to było nie w smak Watanabe, a kiedy złowrogo spoglądał na Kiyoko, nagle od tyłu schwycił go Kasukabe.

- Ty, Watanabe, wracaj do Tokaimury!

Chciał wygonić Watanabe, choć ten nie wypił jeszcze swojej wódki. Watanabe opierał się z nieprzyjemnym śmiechem.

- Co, co jest?

- Nie ma żadnego „co jest”, gówniarzu. Gówno jesteś i tyle! Takie gówno nadaje się tylko do tego, żeby na nim robić eksperymenty ze skażeniem jądrowym. Pamiętaj, ćwoku, jak będziesz się próbował zbliżyć do Kiyoko, to zabij! Nigdzie nie było widać sylwetki Manty. A więc ten, kto jest wygnany ze wspólnoty, nie może się pokazywać nawet na zbiorowych spotkaniach. Psiakrew! Z zalem spoglądając, jak w ogniu podpieka się i czerwienieje groteskowa skorupa wielkiego kraba palmowego, Watanabe oddalił się od ogniska. W drodze powrotnej, kiedy przechodził obok wzgórza Chofu, pomyślał sobie, że skoro sytuacja tak wygląda, to może uda mu się jeszcze coś ukraść, i wślizgnął się do chaty Kiyoko. To, że najwięksi bogacze na wyspie oczywiście mają w domu noże, a nawet garnki i baterie, wiedział z plotek. Jednak, choć za życia Takashiego noże i widelce leżały na wierzchu, po jego śmierci Kiyoko od razu gdzieś je schowała. Kiedy podenerwowany po omacku szukał czegoś w ciemnościach, natknął się na czapkę kapitańską leżącą na półce. Była biała, tylko otoczkę miała granatową, a na niej trzy złote paski. Zabawna rzecz. Watanabe przymierzył czapkę. Zalatywała pomadą do włosów. Przypomniawszy sobie, że ojciec, który wracał czasem i rzuciwszy parę groszy jemu i bratu, znowu wychodził z domu, wydzielając taki zapach. Watanabe w czapce na głowie, w niezmiernych ciemnościach dziarskim krokiem wyruszył w kierunku Tokaimury.

29 PAŹDZIERNIKA (4 MIESIĄCE I 18 DNI OD PRZYBYCIA NA WYSPĘ), POD
KONIEC DNIA POGODNIE

„Ostatnio młodzi ludzie zaczęli częściej przychodzić do nas w gości. To dlatego, że ja i Kiyoko staramy się z nimi rozmawiać. Po miesiącu od przybycia tutaj mija okres, kiedy odczuwa się wdzięczność wobec losu za uratowanie życia i jest się szczęśliwym z byle powodu, zamiast tego zaczyna się odczuwać rozpacz, ponieważ wyspa jest bezludna i psychika znajduje się w niebezpieczeństwie. Ja i Kiyoko dobrze rozumiemy te rzeczy, bo znamy je z własnego doświadczenia. Chcemy im pomóc, aby jakoś pokonali kryzys, i dlatego ich zagadujemy. Czyli można by powiedzieć, że wykonujemy pracę bliską konsultacjom psychologicznym. Ta praca nadaje sens naszemu życiu.

Nasze wysiłki chyba dały efekt, bo młodzieńcy tacy jak Yao, Sakamoto, Sakai, Kasukabe i inni w końcu zaczęli nas odwiedzać. Każdy z nich przyprawdza ze sobą zaprzyjaźnionych kolegów, więc nasz dom jest pełen ruchu. Nasza chata jest niewielka, więc nawet rozmawialiśmy z Kiyoko, że dobrze byłoby ją trochę rozbudować. Co ciekawszych gości spróbuję teraz opisać pojedynczo.

Pierwszy zawitał w nasze progi Yao. Kiedy dopłynął do wyspy, miał lekkie zapalenie płuc, bo napił się morskiej wody, ale miody jest i ma dużo siły. Na szczęście wyzdrowiał już po tygodniu. Uczeń drugiej klasy prywatnego liceum w prefekturze Gifu. Jest najmłodszy na wyspie, więc myślałem, że czuje się samotny, i chcąc go pocieszyć, zwróciłem się do niego tymi słowami:

- Pewnie bardzo chcesz zobaczyć się z ojcem i matką. Możesz nas traktować jak swoich rodziców.

Na to Yao pokręcił głową.

- Nie obchodzą mnie rodzice. Nienawidzę ich, więc nawet mi ulżyło. Dobra okazja, żeby się rozstać. Bardziej chciałbym zobaczyć się z Zuppą.

- Oślupiałem, kiedy się dowiedziałem, że Zuppa to imię jego psa rasy shih tzu, a Yao dalej mówił tak:

- Najbardziej żałuję, że na tej wyspie nie ma takich zwierząt jak psy.

Był zmartwiony tym, że życie psów jest krótkie, więc nawet jeśli uda mu się bezpiecznie wrócić do kraju, to nie wiadomo, czy jego pies będzie jeszcze żył. Faktycznie, pies, który poprzez krzyżówki rasowe został dostosowany do potrzeb człowieka, to dowód istnienia cywilizacji. Nie mam ani psa, ani kota, więc poczułem się samotnie.

- Ale masz kobietę - powiedziała na to Kiyoko półzartem. Yao zamilkł jakby zmieszany, jednak ja popadłem w zty nastrój, bo wydawało mi się, że Kiyoko specjalnie włożyła ubranie, które miało wyeksponować jej piersi. Nie tylko Yao, ale wszyscy obecni młodzi mężczyźni poczerwienieli na twarzy. Kiyoko też pewnie cieszy się z nowego bodźca,

jakim jest obecność nowych mieszkańców na wyspie. Tak, sami mężczyźni to mniej dopingujące. Jeśli połączymy nasze siły, to jakoś sobie poradzimy. Ucieczka jest możliwa, bliski jest dzień ratunku. Ostatnio jestem pełen nadziei.

Sakamoto ma dwadzieścia pięć lat. Teraz jest freeterem, ale podobno chce wstać pisarzem. Mówi, że pojechał do pracy przy badaniach dzikich koni na Yonaguni, bo uważał, że jeśli zbierze różne życiowe doświadczenia, to jako pisarzowi nie zabraknie mu tematu.

- W takim razie gdybyś opisał bezludną wyspę, to od razu staniesz się sławny.

Kiedy to powiedziałem, odparł cicho, że właśnie ma taki zamiar, z czego wywnioskowałem, że choć chłopak wygląda spokojnie, to wie, czego chce. Zacząłem mówić o Oe i Mishimie, których czytałem podczas studiów, ale okazało się, że ich nie czytał, więc bardzo się zdziwiłem. W moich czasach młody człowiek interesujący się literaturą czytał wszystko. Ulubieni pisarze Sakamoto to Haruki Murakami i Kurt Vonnegut, a tych z kolei ja nie czytałem, więc wyszło na to, że jesteśmy kwita. Sakamoto jest inteligentnym i zrównoważonym, bardzo sympatycznym młodzieńcem. Nie ma wielkiej siły przebicia, ale kiedyś stanie się wszystkim niezbędny do przeżycia na tej wyspie. Trochę dotknęło mnie, że poprosił, abym podzielił się z nim papierem, jeśli mam. Ten dziennik jest dokumentem cierpień, jakich doznaliśmy z Kiyoko, i naszego przeżycia. Mam świadomość, że zapisanie dziejów tej wyspy to moja misja.

- Kronikarzem zostanie tylko ten, kto ma do tego narzędzia.

Kiedy to powiedziałem, Sakamoto był trochę niezadowolony i odparł mi:

- To znaczy, że kronikarzem może zostać tylko ten, kto od początku ma narzędzie, tylko ta wybrana osoba? Nie ma pan na tyle szerokiego gestu, żeby się z kimś podzielić?

Słyszac te słowa, a może dlatego, że za dużo wypilem palmowej wódki, uniosłem się.

- Jeśli naprawdę tak bardzo pragniesz być kronikarzem, to pisz na kamieniach, jak w jaskini Altamira, albo ręcznie wyprodukuj sobie papier z liści palmowych.

W ten sposób mu odpaliłem. Potem Kiyoko zwróciła mi uwagę, że za dużo powiedziałem, więc żałuję. Jednak dyskusje z młodzieżą są interesujące.

Sakai ma dwadzieścia dwa lata i jest czeladnikiem stolarskim. Chyba jest bardzo zadowolony z tego, że jako stolarz jest bardzo potrzebny na wyspie. To dobry objaw. Jest optymistyczny, pomaga wszystkim przy budowaniu chat. Interesuje się zabytkami i powiedział, że zgłosił się do pracy na Yonaguni, ponieważ chciał zobaczyć znane zabytki znajdujące się tam na dnie morza.

- A tam nie było ani jednego dnia wolnego, tylko bez końca zbierało się końskie kupy i biodra coraz bardziej bolały od ciągłego schylania się, i ubranie śmierdziało, i konie były

dził, więc się człowiek bał, no, po prostu okropnie było. A mimo to była norma kup do zebrania. 200 sztuk dziennie. Szef mówił: jak nie pobierasz łajna w buszu, to normy nie wyrobisz. Ten szef to człowiek z firmy, która dostała zlecenie na realizację projektu. Sytuacja prawie jak w obozie pracy. Jak deszcz pada, to się nie pracuje, ale jest zakaz wychodzenia i dniówki też nie płacą. Zakaz wychodzenia był dlatego, że pracownicy uciekali. Więc wszyscy się zbuntowaliśmy i to doprowadziło do ucieczki z wyspy.

Sakai wykręcił się od dalszych wyjaśnień, ale niezadowolenie było na tyle duże, że trzydziestu młodych mężczyzn podjęło się ucieczki z wyspy starym kutrem rybackim, więc z biegiem czasu stopniowo będę się starał dowiedzieć więcej o tym wypadku. Ponieważ dla nich wszystkich zarówno ucieczka, jak i dryfowanie po morzu było wielką traumą.

Sakai poza tym podzielił się z nami rozmaitymi ciekawymi pomysłami. Mówi, że trzeba zbudować budowlę taką jak Pałac Cesarski, żeby się wszyscy mieli gdzie zbierać. Być może Sakai ma w duchu prawicowe przekonania. Jednak z pewnością, aby porwać ludzkie serca, potrzebna jest siła dośrodkowa. Powiedziałem mu, że ja też się zastanowię. Moje wrażenie na temat Sakamoto i Sakai jest takie, że zyskaliśmy dobre umysły.

Jeśli chodzi o Kasukabe, to nie rozumiem go. Nie rozumiem też, dlaczego od początku przychodzi do mojego domu. Prawie nic nie mówi, tylko w milczeniu zjada podane przez Kiyoko owoce i ziemniaki. W końcu zacząłem się obawiać, że chce mi coś ukraść, a stało się tak po tym, jak Sakamoto zwrócił mi uwagę.

- Na niego lepiej uważać. Bo on jest naprawdę zły. W naszym hotelu początkowo mieszkały studentki z Akademii Rolniczej, ale wszystkie uciekły, bo wchodził do ich pokoi. Podobno jedną zgwałcił. Były też plotki, że przyjechał na Yonaguni, bo zabił własne dziecko i ucieka przed policją.

- Dziecko? Przecież on jest jeszcze młody, ledwie skończył dwadzieścia lat.

Zdziwiłem się, ale Sakamoto zaprzeczył ruchem głowy.

- Tacy jak on szybko dorabiają się dzieciaków. Słyszałem, że to niemowlę, którym rzucił o ścianę, nazywało się Aruru, czy jakoś tak.

Znałem opowieści o tym, że młodzi rodzice znęcali się nad swoimi dziećmi, ale nie spodziewałem się, że taka osoba pojawi się na naszej wyspie. Miałem zamiar powiedzieć Kiyoko, żeby uważała na Kasukabe, ale przecież czterdziestoletnia kobieta nie będzie napastowana przez młodego mężczyznę. Szokiem był dla mnie fakt, że na moją wyspę może dostać się zły człowiek. Czy nie przypomina to sytuacji, gdy z winy Pizarra ospa rozprzestrzeniła się wśród Inków? Z jednej strony płonę chęcią budowania społeczności, a z drugiej mam pewne obawy - tak wygląda sytuacja”.

„Ho, ho!” - Watanabe wyraził swe zainteresowanie. Dowiedział się bowiem, że już wtedy Takashi obawiał się Kasukabe. A Oraga był kapusiem, no nieźle. Watanabe w czapce Takashiego na głowie, schowany przed promieniami słońca, czytał dziennik Takashiego i całkowicie był pochłonięty przyjemnością odkrywania cudzych tajemnic podczas tej lektury. Ten dziennik pozwoli mu poznać słabości wszystkich facetów na wyspie. Zapomniawszy o wczorajszych obelgach, Watanabe wyteżył wszystkie zmysły i zaczął przeglądać zachłannie dziennik w poszukiwaniu informacji o sobie. Tokaimura o zachodzie słońca to był tak piękny widok, że gdyby nie leżały tu aluminiowe beczki, to plaża Waikiki nie mogłaby się z nią równać, ale Watanabe nie mógł sobie tego wyobrazić, bo nigdy nie był na Hawajach. Błękitne niebo, biała plaża. Leniwe popołudnie, fale spokojnie obmywają brzeg. Watanabe, leżąc na posłaniu z liści palmowych, wreszcie znalazł zapis na własny temat i podniecony poderwał się na równe nogi.8 LISTOPADA (4 MIESIĄCE I 27 DNI PO PRZYBYCIU NA WYSPE), POCHMURNO, POTEM SŁONECZNIE

„Od wczorajszego wieczora ból skręca mi wnętrzności. Nie odpowiada mi jedzenie na wyspie, albo może jestem osłabiony? Czego bym nie zjadł, następnego dnia mam biegunkę. Dziś rano Kiyoko przyniosła z dżungli węża i wymachując mi nim przed nosem, śmieje się i każe jeść na surowo. Krzyknąłem, żeby przestała, i zaczęliśmy się kłócić.

- Czy ty wiesz, jak ja się muszę starać, żeby zdobyć zwierzęce białko? Życie łowieckozbierackie zwykle polega na tym, że kobieta zbiera owoce drzew i muszle, a mężczyzna idzie na polowanie. Ale ty tylko piszesz dziennik, tak jak teraz, i rozmyślasz sobie, a ja muszę wszystko robić, prawda? I jeszcze boisz się węża, którego z trudem udało mi się złapać, to okropne. Ja też nie znoszę węży, brzydzę się nimi. Ale żeby nie wiem jak nie lubiła węży i się ich brzydziła, choćby śmierdziały surowizną, byty ze skórą czy bez, to musimy jeść mięso, bo umrzemy, zanim nadejdzie ratunek. Jak tego nie rozumiesz, to w ogóle nie masz prawa żyć na bezludnej wyspie.

Jakie prawo? Jeszcze tego by brakowało! Tak się tylko złożyło, że tu jesteśmy. Wiedziałem, że to niemądre, ale skoro wyrzuciła na mnie wszystkie swoje pretensje, ja też odpowiedziałem:

- Robisz to, choć wiesz, że nie lubię węży. Zmieniłaś się, od kiedy znaleźliśmy się na wyspie. Przedtem nie byłaś taką silną kobietą.

- Tak, masz rację. Przecież ty niczego nie potrafisz więc ja muszę wszystko robić, bo zginiemy tu oboje. Jaksię człowiek nie zmieni, to nie przeżyje, więc jak ty możesz się nie zmieniać? Tchórz!

Zamyśliłem się, bo nie wiedziałem, że taka była prawdziwa natura Kiyoko: powiesz słowo, a wraca do ciebie dziesięć. Dawniej Kiyoko była skromna i nic nie mówiła. Nie wiadomo, co może się ujawnić, kiedy człowiek zrzuci z siebie pozory, to podobnie jak z tym prążkowanym węzem w czerwone i czarne paski, którym naćiałpotrzęsała Kiyoko: ma w środku białe mięso. Wdzięczny jestem Kiyoko, że wykazuje taki wspaniały talent w sztuce przetrwania, ale chyba stopniowo przekształca się w dzikiego człowieka i to jest dla mnie trochę przerażające.

Chcąc uciec od węży, udałem się w kierunku zatoki. Ta plaża to było miejsce, gdzie jako rozbitkowie dotarliśmy i my, i młodzież. Nagle zaczynała się głębina, więc nie wolno było wchodzić za daleko do wody, ale czasem znajdowało się muszle podobne do pobrażek. Mogę je zbierać i jeść po upieczeniu na ogniu. Na wyspie nie ma innego zwierzęcego białka, które byłbym w stanie zjeść. Kiedy pilnie zbierałem muszle, na brzegu natknąłem się na Watanabe, który nadszedł z przeciwnej strony. Idąc, śmiał się do siebie, więc się zdziwiłem. Słyszałem, że ma złą opinię, bo nie bierze udziału w badaniach służących sporządzeniu mapy wyspy ani w konstrukcji publicznych budowli, ale wyglądał na zadowolonego.

- Bezludna wyspa dobrze do ciebie pasuje.

Kiedy odruchowo go zagadnąłem, powiedział: „Aha” i zaśmiał się, pokazując żółte zęby. - Dlaczego nie pomagasz innym? - pytałem go dalej, ale mruknął tylko: „No, dlaczego” i nie daje konkretnej odpowiedzi, doszedłem więc do wniosku, że ma problemy z wysławianiem się, i sam kontynuowałem rozmowę.

- Odwiedź nas. Kiyoko nakarmi cię węzem. Jak nie będziemy jedli zwierzęcego białka, to nie dożyjemy chwili, kiedy nadejdzie ratunek - powtórzyłem dokładnie słowa Kiyoko.

- Wąż, mówi pan? Węże to ja ciągle jem - odpowiedział mi beztrąsko Watanabe.

- W jaki sposób je jesz?

- Na surowo.

- Na surowo? A nie boisz się trucizny ani wirusów?

- Noo, sam nie wiem.

Rozstaliśmy się potem na plaży, ale jedno mogę stwierdzić: gdyby nie było ucieczki z tej wyspy (boję się nawet o tym myśleć), to ostatnim człowiekiem na wyspie będzie albo Watanabe, albo Kiyoko. Okazuje się, że mamy tu niesamowitego mężczyznę”.

Watanabe klasnął w dłonie z wielkiej radości: „Stary, dobrze to napisałeś!”. W jego wnętrzu wezbrało uczucie, którego nigdy dotąd nie zaznał: zadowolenie z siebie. Proszę: „Bezludna wyspa dobrze do ciebie pasuje”. „Okazuje się, że mamy tu niesamowitego

mężczyznę”. Stary, ja też czasem mam dołek. Ale kiedy osłabnę, będę czytał to miejsce. Watanabe pomyślał, że jest człowiekiem o wiele więcej wartym niż matka, która go zdradziła i odeszła, i niż ojciec, który nie zajmował się dziećmi i sam stał się bezdomnym kloszardem, i niż brat, który został gangsterem i zginął postrzelony w saunie. Poprawił tkwiącą na głowie kapitańską czapkę. Dotykał jej brudnymi rękoma, więc była już trochę zabrudzona. Pamiętał jedną linijkę z dziennika: „Kronikarzem zostanie tylko ten, kto ma do tego narzędzia”. Ja je mam, teraz mam je w ręku. Z nadmiaru radości miał ochotę biegać po plaży.

3. Dusza główna

Gdyby spojrzeć z góry na plażę, na której leżało w nieładzie mnóstwo aluminiowych beczek, to pewnie można by odnieść wrażenie, że ktoś rozrzucił tu ogromne puszeki piwa. Kto, kiedy i w jaki sposób przywiózł tu taką masę beczek? Czy wyrzucił je raz, czy robił to regularnie? Nie będzie przesadą stwierdzenie, że zagadka wyspy Tokio polegała na obecności beczek walających się na plaży Tokaimura. Jednak dla Watanabe takie sprawy były obojętne. Natomiast zdaniem Kasukabe, skoro już byli zamknięci na wyspie prawie na zawsze, to niezależnie od tego, czy w beczkach były odpady promieniotwórcze czy też jakaś inna szkodliwa substancja, szkoda było pozostawić beczki bezużytecznie.

Pewnego poranka Watanabe, wykorzystując zasadę dźwigni, wykopał beczki z piasku i przystąpił do gromadzenia ich w cieniu drzew. Podczas przetaczania beczek słyszał odgłos podobny do chlupotania wody. Beczki podejrzanie różniły się ciężarem, były nadzwyczaj ciężkie albo lekkie, ale Watanabe nie zwracał na to uwagi, tylko nadymał się i głośno wyrzucał z siebie powietrze, pchając ciężką beczkę lub z uśmiechem ulgi popychał lekką. Z trudem udało mu się umieścić w cieniu dwie beczki, a kiedy tak marudził, słońce weszło już wysoko i powierzchnia beczek nagrzała się jak gorąca patelnia. Przerwał pracę, wykąpał się w morzu i uciął sobie południową drzemkę. Następnego ranka rozpoczął pracę o szarówce i ustawił trzy beczki. W kolejny poranek był zmęczony, więc tylko jedną. W ten sposób, pracując z zapalem i uporem, któremu sam nie mógł się nadziwić, zdołał przemieścić i ustawić osiem beczek, a pomiędzy nimi powstała przestrzeń wielkości około dwóch mat. Na beczkach położył pień drzewa wyłowiony z morza, przykrył go liśćmi palmowymi i tak oto zbudował wspianą chatę z beczek. W nocy wypełnione cieczą beczki wystudzały się, więc mógł do południa przebywać w chłodzie, jeśli tylko nie wyszedł na zewnątrz. Co więcej, nad ranem na powierzchni beczek skraplała się rosa. Watanabe, manewrując językiem, zlizywał lekko słoną wodę i przyjemnie zaskoczony, myślał sobie: „Pal licho niebezpieczeństwo. Jaka to jest wygoda”.

Kilka tygodni po powstaniu chaty z beczek na plaży Tokaimura niespodziewanie pojawił się Noboru. Kiedy Watanabe pogonił za nim z drewnianą pałką w ręku i słowami: „Po coś tu przylazł?”, Noboru uciekł w stronę dżungli i już więcej się nie pojawił. Kilka dni później śpiącego w swej chacie Watanabe obudził głos.

- Niesamowite, panie Watanabe. Zrobił pan sobie niezłą chatę.

Przed chatą stał Inukichi z wyrazem podziwu na twarzy. Pieszczotliwie pogłaskał powierzchnię beczki i cofnął dłoń zaskoczony, bo była gorąca. Był nagi do pasa, a długie włosy miał związane lianą.

- Ty, czego chcesz? - zapytał Watanabe.

Inukichi, mrużąc oczy, przyglądał się srebrzyście połyskującym beczkom, a pod wpływem badawczego spojrzenia Watanabe cofnął się o krok. Bał się Watanabe, jednak pewnie zwyciężyła w nim ciekawość i odważył się zbliżyć do chaty. Najmłodszy na wyspie Inukichi bywał tak dziecinny, że można go było wziąć za beztroskiego głupca.

- Panu to dobrze. Ja uwielbiam metale. Na wyspie mało ich jest, prawda? Jak mi pokażą coś metalowego, to myślę sobie: jakie to piękne, chciałbym mieć coś takiego.

Watanabe bacznie przyjrzał się Inukichiemu. Wychudzony z niedożywienia, z wystającymi łopatkami, Inukichi przypominał owada.

- Kasukabe kazał ci tu przyjść?

Inukichi szczerze przytaknął.

- Do Tokaimury może przyplynie statek, więc ktoś musi codziennie tu przychodzić i obserwować. Jedna osoba chodzi też na przylądek Żegnajta.

- A jak przyplynie statek, to co zrobisz? - Trzeba biec i zawiadomić pana Kasukabe.

„A biegnij sobie. Dwie godziny przez dżunglę. Ja w tym czasie pierwszy odpływam” - Watanabe wzruszył ramionami. Kasukabe pewnie bierze pod uwagę możliwość pojawienia się statku wyrzucającego odpady. I boi się, że uratowany zostanie tylko Watanabe. Ale skoro tak, to możliwa jest i odwrotna sytuacja: do Odaiby przyplynie statek i uratowani zostaną wszyscy mieszkańcy wyspy poza Watanabe i Mantą. Na tym polega bycie wyrzutkiem społeczności. Watanabe poczuł się trochę nieswojo i zajął w senne oczy Inukichiego, na dnie których czaił się wyraz beznadziei.

- A tam jak teraz jest?

Inukichi nie od razu odpowiedział, tylko twarz mu spochmurniała. Czy dlatego, że męczyło go stanie w słońcu, czy też interesowała go chata Watanabe, zerkał do ciemnego wnętrza. Watanabe wpuścił go do środka. Zadowolony Inukichi usiadł na podłodze pokrytej wyschniętymi wodorostami i zupełnie jak uczeń szkoły podstawowej objął ramionami

szczupłe nogi. Wydzielał dziecienny zapach, przypominający zapach szczeniaka wygrzewającego się w słońcu.

- Pan Kasukabe mówi, że założymy miasto, więc wszyscy zajmują się budową. Ostatnio zaczęliśmy mieszkać osobno, prawda? Każdy sobie budował dom z kolegami, których lubił. Ja zostałem zaproszony przez pana Oragę i razem z nimi mieszkałem. Ale to podobno jest niedozwolone. Podobno wszyscy musimy mieszkać we wspólnym domu.

Mniej więcej po roku życia na bezludnej wyspie ludzie, którzy potrafili się ze sobą dogadać, dobrali się wreszcie w grupki, a teraz mowa o wspólnym domu? Watanabe zaśmiał się, obnażając brzydkie zęby. W porównaniu z tym mieszkać w zatoce Tokaimura jest bardzo przyjemnie! Jest wolny, ma pod dostatkiem ryb i skorupiaków. Wystarczy wejść do dżungli, a tam rosną naręcza owoców. Są owady, które jedzą owoce, i dlatego zbierają się jaszczurki, węże i ptaki, więc nie brak zwierzęcego białka dostępnego w tutejszych warunkach. Otoczona wspaniałym łańcuchem żywności Tokaimura była w obrębie wyspy Tokio prawdziwym rajem. Inukichi mówił dalej cienkim głosem.

- No więc, wszyscy są oddelegowani do budowy domu. Budują wielką chałupę z palm nipa i podobno mamy tam razem mieszkać. Pan Sakai kieruje budową i mówi, że zbudujemy też galerię handlową i inne rzeczy. A pan Kasukabe chce odtworzyć wygląd Kita Senju i jest bardzo zaangażowany. On jest do szpiku kości mieszcuchem, sam tak powiedział.

- A niech sobie robi, co chce. Widział tu kto Kita Senju, idiota.

Słyszając te przekleństwa, Inukichi zareagował uśmiechem.

- Ma pan rację. Pan Kasukabe się panoszy i tylko chodzi, i wszystkich nadzoruje. Pan Oraga powiedział, że to zupełnie jak jakuza, który chce zdobyć autorytet i się wywyższa. Nikt go nie lubi, ale nic nie można zrobić, bo jest agresywny. Nie wiadomo, kiedy każdemu wyznaczył jakąś funkcję: dyżurny od komunikacji, od owoców albo od małży, jest też osoba, która pilnuje, żeby zawsze paliło się ognisko na placu. A ja od dziś zostałem wyznaczony do obserwacji Tokaimury. Myślę, że to nawet lepiej, niż siedzieć w Odaibie. Nie chcę tam być, bo jak tam jestem, to ciągle spotykam pana Kasukabe.

„Wygnałem Noboru, to przysłał mi tu Inukichiego. Stary narkoman!”. Watanabe przypomniał sobie pospieszną rejteradę szczerbatego Noboru i lekko się uśmiechnął.

- A jak się ma Kiyoko?

- Aaa - Inukichi wykrzywił usta. - Pani Kiyoko jest zawsze z panem Kasukabe i zrobiła się jakaś bardziej wyzywająca. Nie jest taka łagodna jak przedtem. Przedtem była dla mnie miła, ale ostatnio pan Kasukabe się denerwuje, więc wcale z nią nie rozmawiam, a nawet nie patrzymy na siebie.

„Ta para pewnie pieprzy się bezustannie”. Kiedy Watanabe tak pomyślał, nagle obudziła się w nim żądza, stłumiona w czasie prac przy konstrukcji chaty, i z trudem złapał powietrze. Jego wzrok niechętny zatrzymał się na szczupłych łydkach Inukichiego. Były nieowłosione i połyskliwe jak u kobiety. Watanabe schwycił Inukichiego za ramiona i przewrócił go na ziemię. Inukichi opierał się ze wszystkich sił, ale w końcu zrezygnował i sam odwrócił się na brzuch. Czy służył już komuś za pocieszyciela? Czy był to Oraga? Trzeba rozgłosić, co z tamtego za gagatek. Inukichi nagle ulegle poruszył biodrami, więc Watanabe bez trudu ściągnął mu zniszczone spodnie. Nie miał nic pod spodem. Pojawiły się małe i twarde chłopiące poślądki, więc Watanabe był trochę rozczerowany, ale bez wahania wbił się pomiędzy nie. Pierwszy raz robił to z mężczyzną. Podnieciło go odbicie dwu nagich ciał widoczne na powierzchni aluminiowych beczek. Właśnie w ten sposób kiedyś rzucił się na Kiyoko, na to białe prosię. Czy tak wyglądał stosunek Kiyoko i Kasukabe opisany w dzienniku Takashiego? Erekcja i wytrysk powtarzały się, Watanabe ze wszystkich sił wdierał się w ciało Inukichiego. Kiedy się opamiętał, zobaczył, że Inukichi leży bez ruchu, jakby stracił przytomność. W dodatku jego poślądki były złane krwią. Rozległ się cichy szloch, ale Watanabe nagle poczuł głód i nie zwracając na nic uwagi, wyszedł z chaty. Kiedy wrócił z orzechami palmowymi i bananami, po Inukichim nie było już ani śladu. „Dziś mi się udało” - pomyślał zadowolony Watanabe i zdejmując skórę z banana, spojrzał na słońce zachodzące nad morzem. Przyszło mu do głowy, że o tej porze Inukichi zabłądził w dżungli, ale szybko o tym zapomniał.

Od tamtej pory dyżurny obserwator już się nie pojawił. Watanabe spędzał czas w pojedynkę. Od czasu do czasu przypominał sobie, jak na pogrzebie Takashiego Kasukabe na niego nakrzyczał. „A więc jestem gównem? Nie pozwolę, żeby mi gówno mówiło, że ja jestem gównem”. Watanabe był głęboko urażony. Zagłębił się w lekturze dziennika, który był dla niego pouczającą biblią, nieprzyzwoitym pismem pornograficznym, a także zastępował mu na wyspie telewizyjny talkshow. Nic dziwnego, że kiedy tak w wolnym czasie wielokrotnie czytał znane fragmenty, w dużej mierze przejął najbardziej ponure aspekty osobowości Takashiego. Pałał złowrogą chęcią zemsty na niewiernej Kiyoko i na Kasukabe. Podświadomie wyczuł, że śmierć Takashiego została spowodowana przez jego słabość psychiczną, i to sprawiło, że psychikę Watanabe zdominowała nieustępliwość, która charakteryzowała go od urodzenia i która mimo naiwnego spojrzenia na własny los pozwalała mu przeżyć w najskromniejszych warunkach. Rozwinął się w pełni jego instynkt przetrwania. W umyśle Watanabe zachodziła też zadziwiająca przemiana. Wskutek przemyśliwania i

zapamiętywania słów Takashiego jego świadomość się wyostrzyła i zaczęła w nim kiełkować umiejętność abstrakcyjnego myślenia.

Watanabe nie był powiadamiany o niczym, co działo się na wyspie Tokio, i pozostawał w całkowitej izolacji od wspólnoty. Nie było mu wolno zbliżać się nie tylko do Chofu, przemianowanego na Nowe Ayase, ale nawet do Odaiby. Jednak już się tym nie przejmował. Od początku nie przeszkadzała mu samotność, co więcej, nawet nie znał pojęcia „samotność” i nie interesowało go, co robią inni. Jakie przedstawienie mieszkańcy wyspy muszą odgrywać pod ciężkimi rządami Kasukabe, wyobrażał sobie tylko na podstawie tego, co było napisane w dzienniku Takashiego, i cieszył się z tego wyobrażenia. Szyderczy uśmiešek stał się nieodłącznym elementem jego wyrazu twarzy. Jego jedyny problem polegał na tym, że nie potrafił zobiektywizować własnej osoby. To też było z pewnością złym rezultatem jego samotności, ale w każdym razie dla żyjącego w pojedynkę Watanabe i ta sprawa nie miała żadnego znaczenia. Jedynie jeśli chodzi o obiektywne spojrzenie na własny wygląd, Watanabe był o wiele bardziej uprzywilejowany niż inni mieszkańcy wyspy. Na plaży tak pięknej, że nie umywała się do niej plaża Waikiki ani nawet Błękitna Laguna, leżało mnóstwo beczek, w których mógł się przeglądać i oglądać własną postać. Można powiedzieć, że było to szczęście nieosiągalne dla innych mieszkańców wyspy, którzy nie posiadali ani jednego lusterka. Gdyby wiedziała o tym Kiyoko, pragnąca do śmierci kokietować mężczyzn, na pewno chciałaby umieścić jedną z beczek przed swoją chatą, nawet za cenę toczenia tej beczki z miejsca odległego o trzy godziny marszu.

Watanabe przystanął przed skąpaną w słonecznym blasku beczką i z zadowoleniem popatrzył na własne odbicie. Na głowie miał kapitańską czapkę Takashiego, tak brudną, że trudno uwierzyć, że była kiedyś śnieżnobiała. Dawno zniknęły z niej też trzy złote paski. Był całkiem nagi, tylko na plecach miał przywiązaną skorupę morskiego żółwia. Kiedy nieszczęsny żółw z jakiegoś powodu wygramolił się na plażę, został tam złapany przez Watanabe, który następnie dokładnie wyjadł zawartość skorupy. Dostatecznie wysuszoną na słońcu skorupę zabierał ze sobą, aby nie przypiec pleców, kiedy na płyciznie zbierał małże. Naga postać z przywiązaną pęczkami skorupą żółwia nawet jemu samemu wydała się śmieszna. „Kame hameha” - zanucił Watanabe i przybrał pozę żółwia z humorystycznej piosenki, obejrzał swoje odbicie w beczce i długo się wyglupiał. Przypomniało mu się, jak w czasach gimnazjalnych bawił się z bratem. Takashi pewnie tak by opisał tę scenę:

„Dziś na plaży Tokaimura natknąłem się na Watanabe. Ze skorupą morskiego żółwia uwiązaną na plecach samotnie zabawiał się, naśladując postać z filmu animowanego. Kiedy odruchowo zagadnąłem: „Jak zabawnie wyglądasz”, Watanabe, drapiąc się po głowie, odparł:

„Dlatego, że mam dużo wolnego czasu”. Co za swoboda! Nie mogłem ukryć zaskoczenia. Ten duch zabawy, czy to właśnie nie jest siła, której nam teraz najbardziej potrzeba? Swoboda i energia życiowa. To Watanabe jest człowiekiem, który zasługuje na to, aby do końca przeżyć na tej wyspie”.

Wygłaszając zdania, które kolejno przychodziły mu do głowy, Watanabe był szczęśliwy, że potrafi się wysłowić, i zaśmiał się do siebie. Świat, który otwierał się przed nim dzięki wyrazom swobodnie krążącym w jego umyśle, spowodował zmianę jego sposobu mówienia. Szyderczy uśmiezek od czasu do czasu zamieniał się w nagły wybuch głośnego śmiechu. Watanabe nie był jednak w stanie zauważyć, jak bardzo dziwnie to wyglądało.

- Człowieku, jak ty wyglądasz!

Wraz z traskiem rozdeptywanej roślinności rozległ się męski śmiech. Watanabe odwrócił się. Wychudzony, z rozczochranymi długimi włosami i brodą pojawił się Atama. Miał na sobie dzinsy z obciętymi do połowy nogawkami, a poza tym przeistoczył się w człowieka pierwotnego. Od czasu incydentu z Inukichim Watanabe z nikim się nie spotykał, więc teraz widział drugiego człowieka po kilkumiesięcznej przerwie. Atama, rozbawiony widokiem Watanabe, turlał się ze śmiechu po plaży.

- Myślałem, że to jakiś pół człowiek, pół ryba i na serio się przestraszyłem.

Watanabe dawno nie słyszał języka japońskiego. Zwykle czytał tekst, a potem we własnej głowie zamieniał go na dialog, więc teraz dźwięki zadziwiały go swą świeżością. Język. Emitowane przez inną osobę dobrze znane kolokwializmy powoli wchodziły do jego uszu, potem do jego głowy i to sprawiało mu przyjemność. „Myślałem, że to jakiś pół człowiek, pół ryba i na serio się przestraszyłem”. A gdyby to był głos kobiety, to jak by to brzmiało? W momencie, kiedy Watanabe zapłonął żądzą usłyszenia głosu Kiyoko, miał wzwód. Widząc to, rozbawiony Atama klasnął w dłonie.

- Stał ci, he, he.

Watanabe bez skrępowania zasłonił przyrodzenie rękoma i odparł:

- A tobie nie staje, co?

- A żebyś wiedział, że nie, nie staje. Jakby Kasukabe zobaczył, to by zabił, więc wszyscy się chowają.

Atama natychmiast spochmurniał. Watanabe wyobraził sobie grubą Kiyoko z kokieterią paradującą przed wszystkimi i zapłonęła w nim nienawiść i żądza. Jeśli chodziło o Kiyoko, te dwa uczucia zawsze występowały w tandemie.

- A cholerny Kasukabe co robi?

- Facet jest niebezpieczny, słowo. Czują się do siebie z Kiyoko, specjalnie tak, żeby wszyscy widzieli. I wystarczy, że ktoś słowo powie, a jego zaraz szlag trafia. Świrnięty jest, innego wytłumaczenia nie ma.

- No pewnie - Watanabe niechący ujawnił swoją wrogość do Kasukabe, ale Atama widać niczego nie zauważył, więc Watanabe pytał dalej.

- Nic się nie zmieniło?

- Ach, tak, zapomniałbym. Dwa miesiące temu umarł cieśla Sakai. Zatrął się krabem palmowym, którego sam złapał. Trzy dni i trzy noce cierpiał, biedaczysko.

Atama powiedział to z wesołą miną, niepasującą do treści wypowiedzi. Rozdźwięk między słowami a wyrazem twarzy sprawił w zdumienie Watanabe. Po dłuższej przerwie dane mu było odczuć skomplikowanie ludzkiego świata i dziwnie go to przygnębiło. Był to pierwszy krok do obiektywizacji własnej osoby, ale Watanabe odrzucił niechętnie ten ślad uczucia dyskomfortu.

- A jak tam Inukichi? Żyje jeszcze?

Pewnie zabłyśły mu oczy, kiedy przypomniał sobie własne podniecenie podczas gwałcenia Inukichiego, bo słysząc te słowa, Atama odwrócił wzrok, jakby zobaczył coś przerażającego.

- W porządku. Jak zwykle paraduje odpicowany.

„Z niego jest taka męska gejsza” - pomyślał Watanabe, zdjął z pleców ciężką skorupę i usiadł na niej. Oprócz czapki kapitańskiej nie miał nic na sobie i Atama, chyba nieco przestraszony niecodziennym widokiem, wyciągnął do Watanabe dłoń z małym owocem mango, który znalazł po drodze. Watanabe warknął na niego groźnie:

- A z którego drzewa to zerwałeś, co? Nie wolno tak sobie zrywać, bałwanie jeden.

Watanabe nabrał przekonania, że teraz już wszystko w okolicy Tokaimury jest jego własnością: i owoce morza, i drzewa, i trawy, i piasek, i nawet aluminiowe beczki. Atama w pośpiechu wskazał w powietrzu palcem w nieokreślonym kierunku. Watanabe chciało się pić, więc mimo dalszych narzekań zagłębił zęby w owocu mango. Lepki sok skapywał na jego chudy tors i w upale szybko się do niego przylepiał, zmieszany z potem. Kilka małych muszek przysiadło na torsie i poruszało nóżkami, ale Watanabe jadł, nie zwracając na nie uwagi. Kiedy skończył, ścisnął w palcach przylepione do torsu muszki i mrówki i włożył je do ust. Atama popatrzył z ukosa na Watanabe i głęboko westchnął.

- Trochę się nie widzieliśmy, a w tym czasie zrobił się z ciebie człowiek pierwotny. Uważaj. Jesteś moim kumplem z Gunmy, pamiętaj. Postaraj się. Swoją drogą, takie życie w pojedynkę to niebezpieczne.

Nazwany człowiekiem pierwotnym Watanabe wziął to za całkowity idiotyzm i złowrogo wpatrywał się w zatroskaną twarz Atamy, który zaczął się żalić.

- Nie mogę wytrzymać z tym Kasukabe. To prawdziwy drań, słowo daję - wylękniony Atama rozejrzał się po plaży. - Ładnie tu. Zazdroszczę ci, bo Odaiba jest ponura. Jakby tu postawić dom letniskowy, to pewnie można by nieźle zarobić. Cholera. Przyjemnie by było napić się piwka, przegryźć coś z grilla.

Tfu.! - Watanabe wypluł ślinę z resztkami skórki mango. Jaki tam grill! Przecież Atama sam mówił, że boi się promieniowania. Przecież każe mi tu mieszkać i robi sobie eksperymenty na żywym człowieku. A jak się ze mną spotyka, to obserwuje, czy w moim ciele nie zaszły jakieś zmiany. Ale ja, nazwany głównem, ja się odradzam jako superczłowiek! Watanabe, nie ukrywając pogardy, popatrzył na przyglupawą twarz Atamy, jednak ten w zamyśleniu patrzył na morze.

- Jaką masz do mnie sprawę?

- Zdziwisz się, Watanabe - Atamie zabłyśły oczy i zrobił ważną minę. - Wylądowali tu Chińczycy, z dziesięciu ich jest. Niedługo może przyjdą i tu, do ciebie.

Watanabe nie dowierzał.

- Bredzisz.

- Nie bredzę, to prawda.

- No to gdzie jest statek?

- Oni zostali tu wyrzuceni. Myśmy się ucieszyli, ale nic z tego. Miyukichanowi w głowie się poprzestawiało, wszedł do morza i nie ma go. Pewnie już nie żyje.

Watanabe nie był w stanie pojąć słów Atamy. Stracił umiejętność reakcji na niespodziewane relacje międzyludzkie. To, co słyszał, wykraczało poza granice wyznaczone pracowitą lekturą dziennika Takashiego. Nagle ścisnął oburącz szyję Atamy.

- Ty! Przyszedłeś mnie szpiegować i opowiadasz bzdury! Masz zamiar opowiedzieć Kasukabe, jak ja tu żyję. Słuchaj, zamknij mordę i nic nie mów. Że ja tu sobie żyję jak w raj.

Atama złapał zaciśnięte ramiona Watanabe i ze wszystkich sił stawiał opór. Kiedy Watanabe rozluźnił uścisk, Atama miał załzawione oczy i gwałtownie zacharczał.

- Gdzie ten raj, w głowie ci się pomieszało, ty nie żyjesz jak człowiek! My mamy kolegów, rozmawiamy ze sobą, wszyscy sobie pomagamy, uczymy się razem, żyjemy jak w mieście. Nikt nie biega z futem na wierzchu.

- To znaczy, że myślisz, że Kasukabe dobrze robi?

Watanabe powtórnie próbował ścisnąć szyję Atamy, ale ten się wykręcił i w mgnieniu oka ruszył biegiem w stronę dżungli. Watanabe krzyknął za oddalającym się:

- Więcej tu nie przychodź, idioto!

- Nie przyjdę, idioto!

Wsluchując się w pożegnalne słowa Atamy, Watanabe ponownie zasiadł na skorupie żółwia. Być może znowu pojawi się jakiś obserwator. Miałość tych, co przeszkadzali mu w codziennym życiu. A może pod osłoną nocy powinien pójść i zobaczyć, jak wygląda to miasto, które buduje Kasukabe? Nie interesowała go Odaiba, ale niecierpliwił się: może trzeba zaatakować, zanim inni zaatakują jego? Tego dnia po raz pierwszy Watanabe zrobił dopisek do dziennika Takashiego. Za narzędzie do pisania posłużył mu przypalony patyk, więc napisał tylko dwie linijki i nie znał też daty, ale był zadowolony, że wreszcie stał się następcą Takashiego.

„...dnia... miesiąca, fale spokojne.

Dziś do mojego obozowiska przyszedł Kawahara. Kawahara to idiota”.

Nad ranem Watanabe obudziły dziwne odgłosy. Dookoła jego chaty słychać było głosy wielu ludzi. Nie do wiary, czy do tej pory zdarzały mu się takie sny? W snach zwykle przebywał w swojej szkole podstawowej i siedział w kącie szkolnego boiska albo w basenie i słuchał cudzych rozmów. Nie przychodziło mu do głowy, że te sny to dowód jego życiowej pasywności, za ich przyczynę uznawał szum morskich fal. Tego ranka było tak samo jak w snach: liczne męskie głosy prowadziły głośną rozmowę. Jednak głosy nie ucichły po przebudzeniu. Zdezorientowany Watanabe wygramolił się z chaty i zapominając o swej nagości, stanął zdumiony. Na plaży zobaczył grupę około dziesięciu Azjatów. Wszyscy byli ubrani lekko, w krótkie spodenki i koszulki, nie mieli ze sobą żadnych rzeczy. Byli tacy, co rozsiedli się okrakiem na beczkach i bezmyślnie oglądali poranne morze, i tacy, co zlegli bezsilnie na plaży. Inni grzebali patykami w piasku, jakby szukali tam krabów.

Zaskoczeni widokiem Watanabe, wszyscy jak jeden mąż zastygli bez ruchu, tylko stojący w pobliżu mężczyzna coś do niego powiedział. Watanabe nigdy nie słyszał tego języka, ale nie wiadomo czemu zrozumiał co do niego mówiono. „Bardzo nam miło” - tak powiedział. Tak wyglądał historyczny moment, w którym Watanabe przypadkowo poznał Chińczyków i bez trudu zrozumiał ich słowa.

- Ładnie wyglądasz.

Jeden z mężczyzn wskazał palcem na Watanabe i zaśmiał się. Nie był to złośliwy śmiech, więc Watanabe zaśmiał się wstydliwie.

- Tak jest mi wygodniej. I ubranie się nie niszczy.

Tamten nie zrozumiał jego wypowiedzi w języku japońskim. Wyglądał na skonsternowanego, ale pokrył to śmiechem.

- Dlaczego rozumiesz nasz język? - zapytał ze zdziwieniem brzuchaty mężczyzna, wyglądający na najstarszego w grupie.

- Nie wiem dlaczego, ale rozumiem.

Mężczyzna, zaskoczony, spojrzał na Watanabe.

- To dobrze. Nazywam się Tan. A ty jak się nazywasz?

Watanabe napisał na piasku swoje nazwisko: Watanabe. Wszyscy zbliżyli się, aby zobaczyć, a ten o szczególnie przenikliwym spojrzeniu zawołał: - Douben!

Tak, nie jestem Watanabe, jestem Douben*. Już nie będę Japończykiem. Watanabe poczuł dumę i zdecydował w myślach: ci faceci to moi koledzy. Mężczyzna o przenikliwym spojrzeniu przedstawił się jako Yang i wskazując palcem na beczki, zapytał:

- Co to jest?

Watanabe odpowiedział:

- Ja też nie wiem.

Specjalnie nie powiedział, że beczki mogą być niebezpieczne.

* Język japoński posługuje się tymi samymi ideogramami co język chiński, a więc zapis nazwiska jest taki sam w obu językach, natomiast różni się sposób odczytu.

Yang przytaknął i z wyrazem twarzy, który nie był ani kokieteryjny, ani uśmiechnięty, poprosił:

- Czy my też możemy mieszkać w pobliżu tej plaży?

Kiedy Watanabe wyraził zgodę, Yang i inni od razu przystąpili do budowy szałasów na skraju dżungli, niedaleko plaży Tokaimura. Wylądało na to, że z grzeczności odsunęli się od plaży, na której stała już chata z beczek. Inna grupa rozpoczęła przygotowania do posiłku. Rozgarniali gąszcz liści, wyskubywali owoce, gołymi rękoma łapali ryby. Jeden uformował z ziemi piec i rozpalil w nim ogień, inny poszedł nabrać drzewa na opał. Błyskawicznie przygotowany został posiłek, na który zaprosili Watanabe. Na początku Yang podał Watanabe pieczoną rybę nadzianą na patyk. Była to odmiana karmazyna. Jak go złapali? Watanabe niesłuchanie zadowolony z tego, że potraktowano go jak gościa, oraz z tego, że zjadł po dłuższej przerwie białą rybę, wyjątkowo poszedł spać bez lektury dziennika Takashiego.

Następnego dnia Watanabe zamieniony w Doubena, dźwigając skorupę żółwia morskiego na plecach, wraz z grupą Yanga przemierzał wyspę w poszukiwaniu pożywienia. Wszyscy byli nadzy, więc czuł się swobodnie, poza tym nikt się z niego nie wyśmiewał, tylko niektórzy z zaciekawieniem poskrobywali jego skorupę. To była prawdziwa szkoła przetrwania. Dzięki uczestnictwu w grupie Yanga Watanabe poczuł radość z bycia

mieszkańcem wyspy. Gdyby miał przybory do pisania, pewnie napisałby drugą część dziennika Takashiego. Jednak Chińczycy poradzieli sobie i z tym problemem. Zerwali i wysuszyli korę z drzew i zwęglonym drewnem wielkimi literami wypisali na niej slogany: „Opierać się na własnych siłach!” i „Walczyć wytrwale i ofiarnie!”.

Watanabe spotkał przypadkiem Kasukabe po rocznej przerwie na płaskowyżu pośrodku wyspy, gdzie dziko rosła okra i ziemniaki taro. Kasukabe szedł razem z niosącą kosz Kiyoko. Prawdziwa okazała się pogłoska, że zawsze jej pilnował w obawie, że rzuci się na nią któryś z mężczyzn mieszkających na wyspie. Na pierwszy rzut oka wyglądali jak matka i syn, ale jak zwykle ubrana w czarną sukienkę Kiyoko, ciągnięta za rękę przez niższego od siebie Kasukabe, szła z zadowoloną miną. Sam widok tej pary spowodował, że Watanabe krew uderzyła do głowy.

- Kogo widzę, Watanabe? Co się stało? Zostałeś kumplem Chińczyków?

Na twarzy Kasukabe, przypominającej demoniczną maskę hannya, malowały się lekceważenie i chęć walki.

- Goły łazisz, a my tu mamy państwo prawa.

Watanabe nie pozostał dłużny.

- Wiem, że się panoszysz, ty łobuzie. To się nazywa dynastia Kasukabe, co?

Kasukabe poczuł chyba, że z grupą nie wygra w pojedynkę i z wyraźnie niechętną miną zrobił gest, jakby chciał schować Kiyoko za swymi plecami. Watanabe i Chińczycy to razem ponad dziesięć osób, a do tego wszyscy nadzy. Jednak spojrzenie Kiyoko padło na krocze Watanabe i na jej twarzy pojawił się uśmiezek. „Psiakrew! Śmieje się ze mnie!” - Watanabe odrzucił skorupę żółwia, opanowany chęcią natychmiastowego zabicia obojga. „Przestań, przestań” - Yang ze śmiechem przytrzymał Watanabe.

- Przetłumacz moje słowa. Cieszymy się wszyscy, że widzimy pana Kasukabe w dobrej kondycji. A pana małżonka, jedyna na wyspie kobieta, jest piękna, aż zazdrość bierze. Jak państwo widzą, niczego nie posiadamy, więc chodzimy w takim stanie. Proszę wybaczyć nasz wygląd. Jeżeli znajdziemy coś godnego uwagi, to pozwolimy sobie dostarczyć państwu, a wtedy prosimy o pozwolenie wejścia do Odaiby.

Watanabe przetłumaczył, opuszczając pasus dotyczący Kiyoko. Widać było, że Kasukabe nie opuściła podejrzliwość, ale chyba uznał, że kłótnia jest dla niego niekorzystna. Odszedł w kierunku Odaiby. Patrząc za nim, Yang powiedział:

- Życzę Kasukabe długiego życia.

Watanabe, który już się przyzwyczaił do rozdźwięku panującego między słowami a wyrazem twarzy mówiącego, zareagował na te słowa głośnym rehotliwym śmiechem.

ROZDZIAŁ 3

1. Kronika matki-wyspy

Kobieta to pleć, która łączy łańcuch życia - kiedy Kiyoko słyszała to i inne przesadne stwierdzenia, od razu odczuwała nieprzyjemne ukłucia w brzuchu, a to dlatego, że już od dawna pogodziła się z faktem, że rodzenie dzieci nie było jej pisane. Na przełomie trzeciej i czwartej dekady swego życia kilkakrotnie była w ciąży, jednak radość z tego powodu trwała krótko i po trzech kolejnych poronieniach w ogóle przestała zachodzić w ciążę. Cóż sprawiło, że teraz, w wieku czterdziestu sześciu lat, jest ciężarna?

Pewnego dnia Kiyoko doszła do wniosku, że nie był to żaden cud natury, ale raczej wola wyspy Tokio. Nikt nie przypuszcza, że wyspa mogłaby mieć wolę. Ale przecież wyrwanie się o własnych siłach z prądów morskich okalających wyspę było zupełnie niemożliwe. O ile nie pojawi się ratunek, Kiyoko nie będzie w stanie sama stąd uciec. W takim razie, jeśli z woli wyspy nikomu nie jest dane uciec, to czyż jej własna ciąża nie jest również wynikiem ingerencji wyspy, która chciała, aby ostatnia kobieta została jednak zapłodniona? Kiyoko odczuwała dobroczynną wolę wyspy, próbującej wskazać sens jej egzystencji, i jednocześnie złą wolę, polegającą na postanowieniu, aby nie wypuścić stąd ani jednego człowieka.

Gdyby Kiyoko nie zaszła w ciążę, jako zdrajczynie stałaby się wyrzutkiem wyspiarskiej społeczności. Mężczyźni nie chcieli jej wybaczyć tego, że porzuciła wyspę Tokio i sama chciała się stąd wydostać. Dowodem tego było splądrowanie jej domu, zabranie z niego wszystkich rzeczy i chłodne przyjęcie, jakie czekało ją, kiedy na wpół żywa wróciła na wyspę. Kiyoko zadrżała, gdy przypomniawszy sobie, że choć wróciła tu w jednej koszuli, nikt nie miał zamiaru podać jej wody ani jedzenia. Mało brakowało, a byłaby umarła.

Gdyby Kiyoko próbowała uciec w pojedynkę i odniosła porażkę, reakcja mężczyzn byłaby inna. Tak, nie mogli jej wybaczyć tego, że porzuciła Yutakę i uciekła razem z Chińczykami. Ich wrogość wzięła się z zazdrości. Kiyoko poczuła bezpardonowe męskie okrucieństwo, którego świadkiem była już wielokrotnie do tej pory. Jeśli pragną, to pragną, choćby za cenę cudzej śmierci, ale gdy poczuli, że stanie się to zarzewiem walki niszczącej ich wspólnotę, bez skrupułów gotowi są pozbyć się obiektu uwielbienia. Do tej pory ta męska skłonność nie obracała się przeciwko niej, ale próba ucieczki całkowicie odmieniła jej sytuację.

Poza tym jeszcze jeden filar sensu jej egzystencji zaczynał podupadać: spektakularna i zalatująca zapachem krwi przeszłość, kiedy jako jedyna kobieta na wyspie zawróciła w głowie trzydziestu czterem mężczyznom. Mężczyźni pogrzebali tę przeszłość i teraz cieszą się pozornym pokojem. Jeśli nie ma kobiet, to nawet lepiej - taki panuje nastrój. Po powrocie z nieudanej ucieczki Kiyoko zdziwił fakt, że tak szybko przybyło męskich par. Inukichi i Shinchan, Daktari i Kamechan - wraz ze znaną od pięciu lat parą homoseksualistów pochodzących z prefektury Chiba na wyspie funkcjonowały już trzy męskie „małżeństwa”. Kiedy mężczyźni raz poszli na łatwiznę, już nie chcieli im się wracać do dawnego stanu. Leniwe stworzenia. Wyspa była z tego niezadowolona i teraz szepce do Kiyoko, żeby wywołała na niej ostatnie zamieszanie. Skoro tak, to proszę, zróbmy trochę zamieszania.

Kiedy Kiyoko uciekała z Chińczykami, wyspa była znienawidzonym przez nią miejscem, którego nie chciała już więcej widzieć, ale dziś stała się miejscem bliskim, stała się jej sprzymierzeńcem. Nie wypuszcza jej na zewnątrz, ale póki Kiyoko jest na wyspie, ta kocha ją i robi dla niej wszystko. Kobieta odwróciła się i z perspektywy zatoki Odaiba spojrzała na wyspę. Ponad skłębioną roślinnością dżungli zaświeciło jej w oczy poranne słońce. Oślepiąca tym blaskiem, przymknęła powieki i w tym momencie wydało jej się, że poczuła jeszcze silniej wolę wyspy Tokio. Będziemy jednością - takie było przesłanie.

Z pewnością Kiyoko była podobna do tej wyspy. Postać samotnej wyspy, obmywanej gwałtownymi morskimi prądami, to były trudy życia Kiyoko, jedynej kobiety. Spłaszczony kształt wyspy, jak pępek na środku oceanu, przypominał przeciętną powierzchowność Kiyoko. Rozwijająca się bujnie na wyspie roślinność to obfitość i łagodność Kiyoko. Wyspa przyjmowała rozbitków, niezależnie od tego, czy byli z Tokio, czy też z Hongkongu, i to była rozwiążność Kiyoko. A obumierające z powodu nadmiernej eksploatacji palmy i drzewa mango oznaczały starość.

Wyspa wymusiła na Kiyoko ciężę jako ostateczny symbol owocowania, jako sposób wywołania dalszego chaosu. Tak, tak jest bez wątpienia. Kiyoko klasnęła w dłonie. Skoro tak, to koniecznie chce bezpiecznie urodzić dziecko. Dzięki urodzeniu dziecka wygra z Yutaką, może także jako absolutna matka, czczona nawet przez Chińczyków, będzie mogła sprawować władzę na wyspie.

Tego ranka niebo nad wyspą Tokio było idealnie pogodne. Oto rozpoczynał się kolejny trudny dzień skąpany w blasku tropikalnego słońca. Jedyne o tej porze dnia nawet ponure, czarne kamyczki na plaży Odaiby, która z powodu wystającego cypla pałacu już przed południem chowała się w cieniu, jasno połyskiwały w słońcu. Wyglądały tak ładnie, że chciałyby się nawlec je na nitkę i zrobić z nich naszyjnik.

Kiyoko wpadła w radosny nastrój i zaśmiała się pod nosem. „Wyspa jest moim sprzymierzeńcem, nie, wyspa to ja, jeśli połączę się w jedno z wyspą, będę mogła żyć”. Ta niezwykła myśl dała Kiyoko poczucie szczęścia. „Tak, po to tu wróciłam. Nie ma innej drogi, jak żyć w objęciach wyspy. Jeśli będę żyła, Kochając wyspę, to powinno mnie spotkać kolejne szczęście”. Kiyoko nie uważała, że takie rozumowanie to przejaw ciągłego usprawiedliwiania się czy wygodnictwa. Wreszcie odkryła sens swojej egzystencji na wyspie i to sprawiło ją raczej w nastrój pełen dostojeństwa.

Jednak połączenie się w jedność z wyspą oznaczało, że trzeba tu zostać na zawsze. Czy będzie w stanie spędzić na wyspie resztę życia? Kiyoko trochę się przeraziła. Odwróciła się plecami do dżungli i spojrzała na morze. Zobaczyła podskakujące małe rybki, które pozostały na plaży po odpływie. Pełne ości tropikalne rybki były niesmaczne, ale potrzebne jako źródło wapna. Kiyoko przeszła brzegiem chłodnej i wilgotnej, jeszcze nienagrzanego słońcem plaży i próbowała zbierać rybki i muszle podobne do pobrażek. Kiedy pochylała się, aby odsunąć wodorosty płaczące się wokół stóp, przeszkadzał jej ciężki brzuch.

Czwarta w życiu ciąża najwyraźniej już się ustabilizowała i minęło niebezpieczeństwo poronienia. Pozostaje spędzić resztę czasu, nie popełniając błędów, wychować we własnym ciele niemowlę, a potem je tylko urodzić. Kiyoko mokrą lewą dłonią delikatnie pogłaskała lekko wystającą dolną część swego brzucha.

Problem jest tylko jeden: nie wiadomo, czyje to dziecko. Dwa tygodnie żeglowania z Chińczykami.

W tym czasie Kiyoko była napastowana przez Yanga dwa razy dziennie. A ostatni stosunek z byłym mężem Yutaką odbył się kilka dni przed ucieczką. Sytuacja nie jest jasna. Biorąc pod uwagę częstotliwość kontaktów z Yangiem, większa jest możliwość, że to on jest ojcem dziecka. Oczywiście nikt nie wie o jej stosunkach z Yangiem. Jego ludzie, nawet gdyby wiedzieli, nie powiedzą nic ze strachu przed swym liderem. Poza tym Yang zaszył się gdzieś w dżungli i wcale się nie pokazuje, więc nawet gdyby mające się urodzić dziecko przypadkiem było dzieckiem Yanga, wystarczy udawać, że się o tym nie wie. Jakim wygodnym stworzeniem jest kobieta!

Kiyoko, zapomniawszy o strachu, którego ukłucie poprzednio odczuła, gołymi rękoma złapała małą rybkę wijącą się na czarnych kamieniach. Jej mięso było tak suche i twarde, że nie nadawało się do jedzenia. Słyszała, że Chińczycy suszą takie rybki i gotują na nich wywar. Z kształtu rybka podobna była do karmazyna, miała jasny łososiowy kolor, a wokół pyszczki jaskraworóżową obwódkę i wyglądała zupełnie jak rzadki okaz przedstawiany w ilustrowanych atlasach. Łowili takie ryby bardzo często. Nie wiadomo, kto wymyślił nazwę,

w każdym razie na wyspie Tokio nazywano ją erorybką. Kiyoko kamykiem uderzyła w głowę podskakującej w koszyku rybki.

Teraz wszystko dobrze się układało. Wszyscy mieszkańcy wyspy, zaskoczeni faktem tak poważnym jak ciąża, stali się dla Kiyoko mili, zrobili zwrot o 180 stopni. Zagadywali ją, pytali o zdrowie, zwrócili jej ukradzione ubrania i rzeczy, dzielili się z nią jedzeniem. Byli i tacy, którzy sami oferowali się do noszenia za nią ciężkich rzeczy. Inni przynosili jej palmową wódkę. Co prawda nie można było tego porównać z poprzednią siedzibą w Chofu, ale zbudowali dla niej chatę w pobliżu Shibui, gdzie mieszkał Oraga i inni. Odzyskała też swoje łóżko, zrobione przez Sakaia, i jej życie nagle stało się lżejsze. Nie było na co narzekać. Pełna rehabilitacja - śmiała się w kułak Kiyoko.

Czy w takim razie nie powinna dumnie obwieścić wszystkim, że zaszła w ciążę z woli wyspy i urodzi dziecko, które jest niczyje, jest dzieckiem wyspy? Wydawało jej się, że ta myśl jest słuszna. Umysł miała tak jasny, że aż dech zapierało.

Kiyoko nie podobało się, że władza Yutaki umacnia się z dnia na dzień. Między innymi z tego powodu, że uznawała mające się urodzić dziecko za potomstwo Yutaki. Czy w momencie narodzin dziecka Yutaka nie zacznie się panoszyć jak jakiś król? Czy Kiyoko nie zostanie podporządkowana jego tyranii? Poza tym po ustąpieniu amnezji Yutaka zaczął domagać się unieważnienia małżeństwa z Kiyoko. Kiedyś wróć do Japonii, a bigamia jest niezgodna z prawem - tak mówił. Beztroska naiwność Yutaki, uważającego, że uda mu się wrócić do Japonii, niezmiernie ją denerwowała. Jeśli Yutaka nie potrafi odczytać świętej woli wyspy, nie ma prawa być przywódcą. Kiyoko odrzuciła w stronę morza czarny kamyk, który posłużył jej do zmiążdżenia głowy złapanej rybce.

Kiyoko nie podobała się zmiana, jakiej uległ jej ostatni mąż, Yutaka. Choć tak bardzo była mu oddana, choć wysłuchiwała jego narzekań i pocieszała go w smutku, choć starała się przywrócić mu pamięć, sypiała z nim i dawała mu radość, on, kiedy odzyskał pamięć, stał się zupełnie innym człowiekiem. Czowała się zdradzona, ale wiedziała, że przyczyną odzyskania pamięci przez Yutakę była jej własna ucieczka, dlatego nie mogła nic powiedzieć, jednak leżało jej to na sercu. Co robi, jeśli Yutaka odbierze jej dziecko? Ulotniła się wiara w pomyślność, wypełniająca jej myśli jeszcze przed chwilą, i twarz Kiyoko spochmurniała.

- Pani Kiyoko, dzień dobry!

Za plecami Kiyoko rozległ się beztroski głos. Stali tam Oraga i rybak Hikime. Hikime, nazywany Urashimą wyspy Tokio, po przywitaniu się z Kiyoko, z wędką własnego wyrobu w dłoni skierował się w stronę zatoki, gdzie połączenie plaży zostały obnażone z powodu odpływu. Ostatnio brodaty Hikime nosił na nagich biodrach pelerynkę, zrobioną z cienko

postrzępionych liści palmowych, i w tym stroju jeszcze bardziej niż do tej pory wyglądał jak bohater jakiejś bajki. Nic do wędki zrobił sobie z włókna liany, a haczyk z ostrego kamienia. Było to narzędzie rybackie jak z epoki kamienia łupanego, ale podobno od czasu do czasu jakaś głupia ryba dawała się na nie złapać. Zresztą i tak w tej okolicy można było złowić tylko ciepłolubne tropikalne ryby o dziwnych kolorach.

Oraga w trosce o pękniętą lewą soczewkę swoich okularów nabrał odruchu przytrzymywania jej lewą dłonią, zupełnie jakby chciał ją zakryć. Bał się, że szkło może rozbić się nawet pod wpływem podmuchów wiatru. Jego prawe oko miało skłonność do zezowania, więc w sumie Oraga stał się człowiekiem, który zawsze ma nieprzyjemną minę, jednak sam tego nie zauważał. Jak zwykle przekonany był, że jest wyspiarskim mediatorem, osobą niesłychanie inteligentną. „A kiedy przyплыł na wyspę, był takim subtelnym, bladym młodzieńcem” - pomyślała Kiyoko i przyjrzała mu się bezlitośnie. Na wyspie nie było luster, więc nikt z jej mieszkańców nie był w stanie zauważyć zmian zachodzących w swoim wyglądzie. Wyspa była miejscem, gdzie człowiek stawał się gruboskórny i pozbawiony wstydu, wyśmiewając się z innych lub litując nad nimi, niepomny na to, jak sam wygląda.

- Jak się czuje dzieciątko? - zapytał Oraga i, chyba zawstydzony słowem „dzieciątko”, poczerwieniał na twarzy.

- Wszystko w porządku, dziękuję za troskę.

W odpowiedzi na grzeczne słowa Oraga wygłosił swą stałą kwestię:

- A ja zamierzam wyrzucić swoje ja i będę żył dzięki innym.

Podobno Oraga miał dziadka, który powtarzał to zdanie na każdym ślubie. Z tym wiązała się historia jego pseudonimu, ale Kiyoko, która dawno nie słyszała drugiej części wypowiedzi, pokiwała głową z przekonaniem. Postanowiła zachować się elegancko.- Tak, tak. Ja też mogę liczyć tylko na innych. Bo i moja ciąża to prawdziwy cud.

Nie dodała, że chodzi jej o ingerencję wyspy, a Oraga, podtrzymując lewą ręką okulary, prawą zasłonił usta i w tej dziwnej pozycji powiedział szeptem:

- Pani Kiyoko, czy pani wie, że widziano Chińczyków? Podobno budują wioskę gdzieś pomiędzy przylądkiem Żegnaj ta a plażą Tokaimura. Mówią, że wczoraj Shimada widział Yanga, jak stał pod klifem na przylądku. Oni żyją, widzi pani.

Kiyoko była zaszokowana. Wyspa jest niewielka, więc oczywiste było, że gdzieś można ich spotkać przypadkiem, ale od czasu ucieczki nie było wiadomości, że ktoś ich widział, i do tej pory Kiyoko była spokojna. Jeśli Yang zobaczy, że ona jest w ciąży, to na pewno zacznie mówić, że to jego dziecko. Ogarnął ją niepokój.

- Watanabe pewnie jest z nimi?

Oraga cofnął się, jakby uciekając przed ostrym spojrzeniem Kiyoko.

- On chyba raczej jest po stronie pana Moriego.

Gunji Mori. Tak nazywał się GM vel Yutaka. Od kiedy Yutaka stał się Gunjim Morim, przejął przywództwo, chodzi i wyklada wszystkim zasady życia na wyspie. Porzucony przez Chińczyków Watanabe pewnie myśli, że jeśli tylko do niego dołączy, to będzie bezpieczny. Jednak nie można wykluczyć możliwości, że znający język chiński Watanabe, nie bacząc na dotychczasowe miłości i nienawiści, znajdzie się po stronie Yanga. Trzeba w jakiś sposób odsunąć Watanabe od Yanga.

- Mówisz, że Yang był na platformie na przylądku? A jak się tam dostał?

Mówiąc to, Kiyoko pomyślała, że ci z Hongkongu potrafią wszystko. Nie zapomni swojego zdumienia, gdy zobaczyła zbudowany przez nich statek. Chińczycy, żyjąc na bezludnej wyspie, skonstruowali sobie dziesięć razy więcej narzędzi niż Tokio i wykazali sto razy więcej odwagi i ciekawości. Tokio nie dorównuje im również pod względem umiejętności przeżycia. Ale z drugiej strony, co się stało z ich rozłamem? Bo przecież Oraga nie obawia się zemsty, tylko spokojnie mówi, że „widziano Yanga”. Kiyoko zapytała:

- Czy Yutaka nie ma zamiaru uprzedzić przeciwnika i wyruszyć na podbój Hongkongu?

Zdziwiony Oraga odsunął dłoń od okularów. W tym momencie ukazała się rysa, która jak błyskawica przecinała szkło. Widać było, że całkowite pęknięcie to tylko kwestia czasu. A jeśli tak się stanie, czy wtedy Oraga będzie chodził tylko z jednym szkłem, czy dla odmiany będzie podtrzymywał dłońią prawe? Wyobraziwszy to sobie, Kiyoko parsknęła śmiechem, ale Oraga na serio się zachmurzył.

- Podbój? Ależ pani jest radykalna, pani Kiyoko. Takich zamiarów nikt tu już nie ma. Taki Atama na przykład pasjonuje się teraz wyłącznie rybołówstwem. Ostatnio kłamał, że złowił diugonia.

Kiedy Chińczycy i Kiyoko wrócili na wyspę, niesłuchanie wzburzeni tokijczycy przywiązali Yanga i Muna do pali na plaży i wychłostali ich. Wówczas Tokio kipiało gniewem za to, co im zrobiono, ale podobno sprawa przycichła w naturalny sposób. Tokio, jak to Tokio, szybko im się wszystko znudziło. A może był to objaw agresji, która znajduje ujście tylko wtedy, kiedy przeciwnik jest osłabiony? To by oznaczało, że na tej wyspie nie można okazywać swojej słabości. Kiyoko nagle stała się podejrzliwa i w głębi serca podjęła kolejną decyzję.

- Należy ich sobie podporządkować. A jeśli nikt inny tego nie robi, to ja zbiorę oddział. Dlatego, że ci faceci mnie porwali. Jak można pozostawić taką sprawę bez ostatecznego rozwiązania! Yutaka jest zbyt naiwny.

- Oraga wykrzywił usta, jakby chciał zaoponować. Przecież Watanabe rozgłaszał wszem i wobec, że Kiyoko sama wsiadła na statek Hongkongu. Ponieważ była to prawda, tym bardziej Kiyoko chciała unicestwić te pogłoski. Zrodził się w niej silny impuls: trzeba usunąć nie tylko Yanga, ale także Watanabe.

Może spróbuje przekonać Yutakę i wysłać na podbój dwóch głupców: Atamę i Jasona. Ale Hongkong ma szalonego Muna. Wiedziała, że nastąpiłby kontratak z drugiej strony. Niech i tak będzie. Była pewna, że nawet jeśli rozpocznie się wojna, to ona, jedyna kobieta, wcielenie matki-wyspy, nie zostanie zabita. A tego, kto przeżyje, może mianować ojcem swego dziecka.

Kiyoko wymownie potarła ręką dół brzucha i odwróciła się. Już niedługo mieszkańcy wyspy powinni zebrać się, aby przygotować śniadanie. Zauważyła, że Yutaka powoli schodzi w stronę zatoki. Poranna kąpiel w morskiej wodzie była stałym punktem jego codziennego programu. Kiedy spostrzegł sylwetki Kiyoko i Oragi, wyprostował się i podniósł rękę w powitalnym geście. Gest był pretensjonalny i obliczony na efekt.

Czy Yutaka także kiedyś stanie się obiektem do usunięcia? Kiyoko obserwowała go od niechcenia. Dawniej miał smutną i ponurą minę i chodził z opuszczonymi ramionami, ale ostatnio, pewnie z powodu odzyskania pamięci, jego melancholijna twarz wyrażała silną wolę. Chodził wyprostowany i wyglądał majestatycznie, więc nic dziwnego, że mężczyźni zaczęli nazywać go „panem Morim”. Faktycznie, Yutaka miał zadatki na lidera. Właśnie z tego powodu Kiyoko zdecydowanie nie miała ochoty uznać, że to on jest ojcem dziecka. Chciała, żeby hołd oddawano tylko jej, osobie, która wypełni wielkie zadanie urodzenia potomstwa. Przyszło jej do głowy, że trzeba będzie podeprzeć to jakimś mitem lub czymś podobnym. Trzeba napisać i przekazywać opowieść o kobiecie, która spółkowała z wyspą, urodziła dziecko wyspy i sama zamieniła się w wyspę. Kiyoko zamruczała pod nosem:

- Potrzebna jest tylko matka.

Oraga najwyraźniej się z tym nie zgadzał, bo zrobił niedowierzającą minę, ale nic nie powiedział. Kiyoko schwyciła jego chude ramię.- Panie Oraga, czy mógłby pan napisać opowieść, zanim urodzi się dziecko? Podobno chciał pan zostać pisarzem, prawda?

W czasach, gdy mieszkanie Takashiego i Kiyoko w Chofu pełniło rolę salonu, Oraga i Inukichi codziennie tam przychodzili i rozmawiali z Takashim. Zdaje się, że wtedy Oraga wyznał, że chciałby zostać pisarzem. Powiedział, że bardzo lubi Harukiego Murakamiego i

zdaje się, że o coś się potem spierali z Takashim. Ale człowiek, który teraz stoi przed Kiyoko, z powodu potłuczonych okularów wygląda na zagubionego starca albo też na poważnego szaleńca. Jakby zupełnie zapomniał o tamtych czasach, poprawiając przewiązane lianą okulary, Oraga odpowiedział:

- Opowieść? Prawdę mówiąc, pan Mori już mnie poprosił, żebym napisał historię wyspy. Tylko problem w tym, jak mam ją zapisywać.

Tej wiadomości nie mogła zlekceważyć. A więc Yutaka miał taki sam pomysł jak ona? To był szok. Ale jej nie chodzi o zwykłą kronikę. A już na pewno nie wystarczy jej jakiś tekst pod nudnym tytułem Kronika wyspy. Przecież trzeba będzie tu dalej żyć.

- I co ma pan opisać w tej kronice wyspy?

- Przebieg naszego rejsu i katastrofę, i to, co było po dotarciu na wyspę. Mam też dokładnie opisać nasze tutejsze życie. Tą historią zarobimy pieniądze, które zostaną podzielone między wszystkich. I właśnie w związku z tym mam do pani jedno pytanie, pani Kiyoko - powiedział Oraga, ponownie podtrzymując dłonią lewe szkło okularów.

Jednak Kiyoko już od pewnego czasu go nie słuchała. Zauważyła sylwetkę Yutaki, który całkiem nago skoczył ze skały do oddalonego podczas odpływu morza. Mocno opalone ciało, ramionami tnąc wodę, przemierzało w obie strony przestrzeń między rafami. Cóż to on mówił? Ożenił się jeszcze w czasie studiów, ma żonę i małą córeczkę? Taki jak on nie zadowolony się czterdziestosześcioletnią kobietą. Kiyoko była jedyną kobietą na wyspie, ale teraz powróciła absolutna kobieta i zamieszkała w sercu Yutaki. W sercu tego głupca, który snuje marzenia o powrocie do kraju. Kiyoko zaczęła dzielić uczucia wyspy. W tym momencie całkowicie połączyła się w jedno z wyspą i podjęła decyzję, że w żadnym wypadku nie wypuści stąd Yutaki.

- Pani Kiyoko, pani Kiyoko!

„Oraga coś mówi” - zauważyła wreszcie Kiyoko.

- Gdzie jest dziennik, który pisał pan Takashi? Bardzo przepraszam, ale szukałem go podczas pani nieobecności. Jednak w chacie go nie było.

Dziennik. Kiyoko po raz pierwszy przysła do głowy, że gdyby miała papier i przybory do pisania, mogłaby zapisywać kronikę wydarzeń. Jednak kiedy po śmierci Takashiego porządkowała jego rzeczy, nie zauważyła braku dziennika. Zresztą nie lubiła pisać i wtedy nie zwróciła na to większej uwagi. W dodatku zadowolony ze śmierci Takashiego Kasukabe nie chciał dotykać jego rzeczy, a poza tym nie odstępował Kiyoko na krok. Wróciły słodkie wspomnienia związane z Kasukabe i Kiyoko w rozmarzeniu pogłaskała swój brzuch. Oraga tymczasem się denerwował.

- To był jedyny papier na wyspie. Taka cenna rzecz! Dlaczego pani go zgubiła?

- Nie zgubiłam. Na pewno ktoś zabrał. Pod moją nieobecność chata została splądrowana, wszystko zrabowane.

- To nie było plądrowanie. Myśleliśmy, że pani już nie wróci.

- Aa, naprawdę? A kto to może wiedzieć. Kto mapapier? Przyznajcie się, że wiecie, no?

Kiyoko pytała w dalszym ciągu ze srogą miną. Oraga zbity z tropu pokręcił głową.

- Skąd mam to wiedzieć? Przecież ten dziennik należał do pani. Pewnie pani go zgubiła już dawno temu.

Cztery lata minęły od śmierci męża. Kiyoko zaczęła się zastanawiać nad dziennikiem, o którym zdążyła już zapomnieć. Rzeczy Takashiego to jej rzeczy. Czyli jej majątek. W takim razie jedyny na wyspie papier gdzieś zginął.

- A może zrezygnujemy z podboju, a stworzymy oddział poszukiwania dziennika?

W momencie kiedy to powiedziała, kątem oka dostrzegła wyraz zniechęcenia na twarzy Oragi.

Kiyoko przeszła obok Yutaki, który zbliżał się z taką miną, jakby miał jej coś do powiedzenia, i weszła do swego domu. Była to mała chata z liści palm nipa, mierząca zaledwie po trzy metry w każdą stronę, takprymitywna, że gdyby przyszedł tajfun, zmiotłby ją bez śladu, ale dobre było to, że Kiyoko mogła się przynajmniej w niej schronić przed ludzkim wzrokiem. Kiyoko położyła erorybę na płaskim kamieniu z wydrążonym paleniskiem. Zaskwierzało. Pod wpływem ognia ryba traciła kolor, nabierała barwy ludzkiej skóry i wyglądała jeszcze bardziej podejrzanie. Smakowała okropnie, więc jadło się ją pokropioną dużą ilością soku z dzikiej cytryny. Czekając, aż ryba się upiecze, Kiyoko ściągnęła grubą skórkę z zerwanego wcześniej banana.

Ktoś zajrzał do chaty. Była to para Inukichi i Shinchan. Podobno świeżo poślubieni, stali, trzymając się za ręce. Mieli na sobie jednakowe naszyjniki z pestek palmowych, a pełniący rolę panny młodej Shinchan na serdecznym palcu lewej dłoni nosił pierścionek z muszli zrobiony ponoć własnoręcznie przez pana młodego.

- Pani Kiyoko, jak się pani czuje?

- Dobrze.

- Można dotknąć dzidziusia? - Inukichi zapytał nieśmiało, ale Kiyoko pokręciła głową.

- Nie można, bo jeszcze jest za mały.

Inukichi miał rozczarowaną minę. Egzekwowanie władzy w drobnych sprawach sprawiało Kiyoko wielką przyjemność. Shinchan popatrzył ze współczuciem na Inukichiego.

Był tak samo szczupły jak Inukichi i niewiele mówił. Podobno był freeterem w Tokio, ale bardzo rzadko wypowiadał własne zdanie. Obydwaj zachowywali się i mówili coraz bardziej dziecinnie. Anichybi podczas pobytu na wyspie ich umysły cofnęły się w rozwoju. Cóż, to też jest wola wyspy. Kiyoko ze złośliwą satysfakcją obserwowała obu przybyszów.

- Pani Kiyoko, jak się urodzi dziecko, to niech je pani nazwie Zuppa - powiedział Inukichi.

- Kto to jest Zuppa?

- To imię mojego psa. Ojciec mówił, żeby nazwać go Zappa od nazwiska Franka Zappy, ale ja myślałem, że Zuppa jest ładniejsze.

Słyszac to, Shinchan zaśmiał się, pokazując szczerbę pomiędzy przednimi zębami. Na pozbawionej narzędzi wyspie ciągle ktoś zdierał sobie paznokiec lub łamał ząb. Jednak siłą fizyczną można się szczycić tylko do czasu. Inukichi i Shinchan są teraz młodymi dwudziestolatkami, ale kiedy urodzi się dziecko, to ono będzie najmłodszym obywatelem wyspy, a ci dwaj w mgnieniu oka się postarzeją. Kiyoko utwierdziła się w przekonaniu, że rodzenie nowego życia jest wielkim zadaniem i ogarnęła ją radość połączona z uczuciem triumfu.

- Noo i mamy jeszcze jedną prośbę - teraz zaczął mówić Inukichi. Shinchan, jakby nadąsany, skierował wzrok w inną stronę. Kiyoko obróciła erorybkę w palenisku. Cienka skórka rybki przywarła do rozgrzanego kamienia i ukazało się jasnoróżowe mięso. Wyglądało jakoś biednie i Kiyoko odwróciła wzrok.

- Pani Kiyoko, jak pani urodzi to dziecko, to czy nie mogłaby pani w następnej kolejności urodzić naszego dziecka? Ja bym tu do pani przychodził i został ojcem. A Shinchan mówi, że jakoś to zniesie.

Kiyoko spojrzała na nich zdumiona. Shinchan pochylił głowę, żeby ukryć zazdrość malującą się na twarzy, a Inukichi był bardzo poważny.

- Wszyscy mówią, że chcieliby, żeby pani po kolei każdemu urodziła po jednym dziecku.

Wolne żarty! Kiyoko przełknęła słowa cisnące się jej na usta i humor jej się popsuł. Przecież nie jest maszyną do rodzenia dzieci, a tu tokijczycy beztróska przychodzą do niej z taką propozycją, jakby znaleźli sobie nową zabawę. Jeśli szybko nie ogłosi, że mające się urodzić dziecko jest dzieckiem wyspy i że ona sama jest matkąwyspą, to nie uniknie dalszych napaści ze strony młodych mężczyzn. Nie ma najmniejszej ochoty na kolejne ciąży, które mogą zagrażać jej życiu.

- Ależ wy jesteście dziecinni. Nauczcie się czegoś więcej i wydorściejcie.

Próbowała być w najwyższym stopniu sarkastyczna, ale przecież miała przed sobą młokosów, którzy pędzą tu prymitywne życie, więc nie było nawet pewności, czy zauważyli jej sarkazm. Wśród nich jedynie Yutaka był jeszcze do zniesienia. Kiyoko była w złym humorze, więc Inukichi i Shinchuan spojrzeli po sobie i wyszli.

Kiyoko skierowała wzrok w górę, na półkę. Pysnił się tam pozostały po Takashim zegarek Omega Seamaster. Yutaka od razu go oddał. W ustach Kiyoko zabrzmiały dawno nieużywane słowa:

- Takashi, co ja mam teraz zrobić?

Mimo woli przypomniały jej się różne rzeczy związane z pogrzebem Takashiego. Białe pień drzewa zastępował zwłoki, ubrała go w czapkę kapitańską, chyba przyczepiła zegarek. Zaraz, co się stało z czapką? Kiyoko rozejrzała się dookoła. Takashi bardzo dbał o tę czapkę, ale zdaje się, że dawno jej nie widziała. Owszem, kiedyś wydawało jej się, że coś zginęło, ale jako najbogatsza osoba na wyspie była szczodra i nie miała wtedy głowy do takich rzeczy. Kiyoko, nie zważając na przypalającą się rybę, wyszła na dwór.

Właśnie wtedy z przeciwnej strony nadszedł Yutaka. Wiedziała, że przyszedł tu specjalnie, bo nie mógł z nią porozmawiać w Odaibie, ale pierwsza rzuciła pytanie:

- Yutaka, co się stało z czapką Takashiego?

Yutaka zrobił trochę niechętną minę.

- Kiyoko, wróciłem do nazwiska Gunji Mori.

- Dobrze, dobrze, panie Mori - odparła Kiyoko z uprzejmym dystansem. - Czy pan nie wie, gdzie jest czapka? Taka biała, podobna do tej, jaką nosił Yasushi Yokoyama. Miała trzy złote paski.

Yutaka pokręcił głową osadzoną na długiej i pięknej jak na mężczyznę szyi.

- Wydaje mi się, że ostatnio nosił ją Watanabe, ale była brudna i nie wyglądała na białą.

Watanabe. Kiyoko załomotało serce, ale nie pokazała niczego po sobie. Na pewno Takashi nie dał mu czapki. Watanabe pewnie ją ukradł. Kiyoko przypomniała sobie, jak paradował w jej sukience z indyjskiej bawełny i ogarnęła ją wściekłość. Musi wybrać się do Tokaimury i odebrać swą własność.

Ale jest też sprawa Yanga, więc nie chce wszczynać otwartej walki. Sytuacja była skomplikowana i twarz Kiyoko przybrała wyraz skupienia. Yutaka niczego nie zauważył i mówił dalej.

- Droga Kiyoko, chciałbym cię prosić o radę. Myślę, że chyba powinniśmy zbudować na wyspie ośrodek życia duchowego. To ma związek z panem Takashim, więc chciałbym,

żebyś mnie wysłuchała. Na tej wyspie nie ma świątyni buddyjskiej ani sintoistycznej, nie ma też wspólnego cmentarza. Nie ma świętego miejsca, które wszyscy mogliby czcić, gdzie mogliby połączyć swe serca i oczyścić dusze.

- Przecież jest Plac przed Pałacem - powiedziała Kiyoko wbrew własnym myślom.

- Nie, on się nie nadaje. Nie chodzi mi tylko o wielki plac, ale o zbudowanie prawdziwego monumentu. Bo inaczej nasze serca nie będą spokojne. Wszystkim jest potrzebne miejsce, gdzie będą składać kwiaty, modlić się i pielgrzymować. Myślę o tym, żeby zbudować coś takiego na przylądku Żegnajta. Tam zmarły dwie osoby i jest atmosfera świętości. Co o tym myślisz?

Kiyoko nie odpowiadała, tylko myślała o podobieństwie łączącym ją z wyspą Tokio. O tym, czym jest dla niej przylądek Żegnajta. Odpowiedź była prosta: to śmierć i nieszczęście. To, czego najbardziej chciała uniknąć. A czym jest wobec tego Tokaimura? To coś niepotrzebnego i odpychającego. W takim razie Tokaimura nie symbolizowała jej samej, tylko Watanabe. Bo Kiyoko stała się matką-wyspą. Była zdumiona, jak szybko wewnętrzny głos jej serca dał odpowiedź na te pytania. Wyspa Tokio nie składała się tylko z niej samej. To była ona obejmująca swym istnieniem także Watanabe. Zaszokowana Kiyoko, zapominając o obecności Yutaki, osunęła się na kolana na ziemię. Wydało jej się, że znajdujący się w niej płód nagle nabral większego ciężaru.

2. Islomania

Znowu śniło mu się osiedle Sakahoko. We śnie huśtał się na huśtawce i liczył anteny telewizyjne wystające nad budynkiem Star House. Obok Star House wznosiła się betonowa wieża ciśnień. Manta, czyli Tetsuo Kizakura, w wilgotnych ciemnościach próbował przypomnieć sobie różne rzeczy, zanim pamięć o nich całkiem się zatrze. Huśtawka znajdowała się w głębi placu zabaw. Przed huśtawką stał drewniany jungle gym o skomplikowanej konstrukcji, przypominającej zabawki edukacyjne, a obok niego owalna piaskownica. Po prawej stronie, tuż obok wejścia, była zjeżdżalnia. Plac zabaw był otoczony niebieskim, miejscami zardzewiałym metalowym ogrodzeniem i miał imponującą betonową bramę. Na tabliczce przyklepionej do bramy widniał wyblakły napis: „Osiedle Sakahoko. Plac zabaw”. Nie, może było to: „Sakahoko. Kraina dzieci”. A może elegantsza nazwa: „Sakahoko Play Ground” albo coś w tym rodzaju? Dlaczego nie może sobie przypomnieć tak ważnej rzeczy? Tetsuo zdenerwował się i zaczął wyrywać sobie włosy z głowy. Miał wilgotne dłonie i włosy. Od czasu do czasu narastał w nim gwałtowny jak burza impuls, którego nie mógł opanować. Wówczas wyrywał sobie włosy z głowy, szarpał brodę i nawet

nie zauważał, że zaczynała mu krwawić skóra na głowie lub brodzie. Był to gniew wobec własnej bezsilności. Po odejściu starszej siostry coraz częściej wpadał w złość.

Osiedle Sakahoko było miejscem, gdzie Tetsuo urodził się i wychował. Mieszkał tam do dwudziestego szóstego roku życia, do czasu gdy rodzice wysłali go na siłę do pracy na wyspę Yonaguni. Osiedle nazywało się Sakahoko, ponieważ było położone w pobliżu rzeki Sakahoko, płynącej na przedmieściu miasta Sendai, w jego północnozachodniej części. Mieszkało tam 420 rodzin. Na osiedlu były mieszkania własnościowe i czynszowe oraz blok dla pojedynczych lokatorów. Na planie osiedle to, podobnie jak wyspa Tokio, do złudzenia przypominało kształtem rozdeptaną nerkę, a blok numer dwadzieścia, w którym mieszkał Tetsuo, znajdował się w jej lewym rogu. Szeroka ulica przebiegała prawie przez środek osiedla, były tam przystanki autobusowe i centrum handlowe. W osiedlowym domu kultury często odbywały się bazyry rzerzy używanych, konkursy kulturalne i pokazy filmów. Jednak co by nie mówić, główną ozdobą osiedli był stojący pośrodku Star House.

Nie wiadomo, kto nadał mu taką nazwę, ale był to nietypowy kompleks mieszkaniowy, składający się z trzech budynków okalających wewnętrzny dziedziniec o trójkątnym kształcie. Tylko tu znajdowały się mieszkania własnościowe. Mieszkający w zwykłym, siedmiokondygnacyjnym, czynszowym bloku Tetsuo był dumny ze Star House. Codziennie chodził na plac zabaw i stamtąd porównywał wzrokiem Star House i swą drugą ulubioną budowlę, mierzącą trzydzieści metrów wieżę ciśnień.

Dla Tetsuo osiedle Sakahoko było jedną kompletną krainą, było po prostu niebem. Na terenie osiedla nie brakowało niczego, było tu wszystko: szkoła podstawowa, gimnazjum, posterunek policji, warzywniak, sklep mięsny, delegatura urzędu, poczta, piekarnia, pralnia, księgarnia połączona ze sklepem papierniczym (później połączona także z wypożyczalnią video), jadalnia z gryczanym makaronem, bar z chińskim makaronem, restauracja sushi i plac zabaw. Dziesięć lat temu na osiedlu powstał też fałszywy McDonald. Osiedle miało swoją osiedlową arystokrację, mieszkającą w Star House, i lud zamieszkujący czynszowe bloki, a w budynku dla osób samotnych mieszkali też wdowcy, emerytowane niezamężne bibliotekarki i studenci. Wszyscy byli tu spełnieni i zadowoleni. Nie było potrzeby dokonywania wyborów. Dopóki mieszkało się na osiedlu Sakahoko, nie miało się żadnych wątpliwości. Nawet rodzina taka jak jego, obarczona problemem, z pewnością spełniała na osiedlu określoną rolę. Rolę rodziny specjalnej. „Bo w rodzinie Kizakura wydarzyła się ta straszna historia”. Budziła współczucie, rezerwę, tworzyła legendę. Jak nazwać taki raj? Tetsuo zastanawiał się, ale jego słownictwo było zbyt ubogie, więc myślał, że było tam „jak w Sakahoko”. Pod względem braku potrzeby wybierania czegokolwiek wyspa Tokio

niewątpliwie przypominała Sakahoko. Tetsuo, zadowolony ze swego odkrycia, postanowił wygramolić się z jaskini.

Jaskinię odkrył przypadkowo, kiedy wspiął się na wapienną skałę i stamtąd zauważył spory otwór. Przeczłogał się po zboczu i na próbę wszedł do tunelu, a wtedy okazało się, że tunel ma rozgałęzienia o niewiadomej długości i głębokości i ciągnie się bez końca. W poruszaniu się przeszkadzały zwisające z sufitu nacieki i śliskie podłoże, ale były tam też płaskie korytarze oraz przestronne miejsca przypominające halę zwieńczoną kopułą. Jaskinia w sam raz nadawała się do schronienia się przed deszczem i mgłą. Jeśli tylko komuś nie przeszkadzały ciemność i wilgoć, to miał tu pod dostatkiem pożywienia, bo w jaskini było źródło podziemnej wody, można było złapać niemrawego nietoperza, żyły tu też stworzenia podobne do traszek. Takie miejsce pasowało do Tetsuo, który już wcześniej miał skłonności do izolowania się od świata. Kiedy siedział bez ruchu w ciemnym wnętrzu jaskini, wydawało mu się, że jest w macicy samotnej wyspy, i czuł się tam naprawdę dobrze. Tetsuo myślał, że być może to też jest sytuacja „jak w Sakahoko”. Ponieważ w głębi serca cieszyło go dobrze wyposażone osiedle Sakahoko, polubił samotne siedzenie w jednym z pokoi na tym osiedlu. Mężczyzna tak wrażliwy jak on nie przeżyłby długo w rozwiątym mieście, gdzie człowiek sam nie wie, co ma wybrać. Z tego wynikało, że Tetsuo dobrze pasuje do otoczenia takiego jak wyspa Tokio.

Jednak kiedy Tetsuo jako rozbitek znalazł się na wyspie, nagle wrzucony w całkowicie odmienne środowisko, o mało nie oszalał. Opętał go duch, którego nazywał zmarłą siostrą, a który ciągle do niego zagadywał. Dziwne było to, że duch nie mówił kobiecym głosem, tylko natrętnym, męskim, podobnym do jego własnego głosu.

- Tetsuo, nareszcie jesteście na miejscu.

- Siostrzyczko, co to za miejsce?

- Siostrzyczko? Nigdy tak do mnie nie mówiłaś. Przecież zawsze nazywałaś mnie Kazu. Kim ty właściwie jesteś?

- Przepraszam cię, Kazu. To ja, Tetsuo. Będę na ciebie mówił Kazu, nie gniewaj się. Kazu, co to za miejsce?

- To niebo, miejsce podobne do naszego osiedla Sakahoko.

- Kłamiesz! Gdzie jest Star House?

- Na północnym przylądku.

- Nieprawda. Nie widzę nic takiego. Okłamujesz mnie, Kazu.

Kiedy Tetsuo nieświadomie przekomarzał się z duchem, koledzy, z którymi razem dotarł na wyspę, oddalali się od niego z wyrazem niechęci na twarzach. Nikt nie chciał go

wpuścić do swojej chaty. Mówili, że boją się Tetsuo, bo bez przerwy z kimś rozmawia. A kiedy próbował postawić sobie własny szałas w pobliżu ich chat, zde gustowani przenosili się w inne miejsce. Takie podchody trwały przez pewien czas, aż wreszcie Tetsuo, podobnie jak wygnany do Tokaimury Watanabe, zamieszkał sam w północnym lesie. Północny las znajdował się w pobliżu przylądka Żegnajta, więc mieszkańcy wyspy bali się i unikali tego miejsca. W trakcie pobytu Tetsuo w tamtej okolicy duch siostry gdzieś zniknął i mężczyzna został sam.

Tunel przy wyjściu z jaskini nagle się zwężał i można było wyjść tylko na czworakach. A kiedy się już wyszło, miało się przed sobą podłużny otwór w skale i trzeba było dobrze uważać, żeby nie spaść. Gdyby zrobić drabinę, byłoby wygodniej, ale Tetsuo nie miał na to dość inwencji ani siły. Ostrożnie wysunął się z dziury i złapał gałąź rosnącego obok skały fikusa. Wtedy z dołu rozległ się głos:

- Ale mnie przestraszyłeś.

Kiedy zaskoczony, spojrzał w dół, między roślinnością dżungli mignęła mu damska sukienka. Myśląc, że to wreszcie jego starsza siostra Kazuko ujawniła swą postać, zadyszany zawołał:

- Dawno się nie widzieliśmy, Kazu. Co się z tobą działo?

- Idiota czy co? To ja, Watanabe. Kto to jest Kazu? Manta, ty znowu rozum straciłeś.

Nie wiadomo, dlaczego Watanabe był ubrany w damską sukienkę. Po uważniejszym przyjrzeniu się można było poznać, że to sukienka Kiyoko. Tetsuo pamiętał ją, bo kiedy na pogrzebie męża Kiyoko kazali mu udawać recytacje sutr, Kiyoko miała na sobie tę sukienkę. Luźna, w drobny pomarańczowy i granatowy wzór. Tetsuo, chwytając się niezgrabnie korzeni drzewa, zszedł wreszcie ze skały. Watanabe zaśmiał się, szczerząc żółte zęby.

- To Manta, a ja myślałem, że to małpa.

„Jak zwykle śmieje się ordynarnie”. Tetsuo zmrużył swe prawie niewidoczne, wąskie oczy. Watanabe podobno przechodził tu przypadkiem, a teraz z zaciekawieniem spoglądał na dziurę w skale.

- Dlaczego jesteś mokry?

Kiedy Tetsuo siedział w jaskini, wilgoć oblepiała mu całe ciało i wychodził mokry jak ryba. Watanabe ciągnął dalej, nie czekając na odpowiedź:

- Nie wiedziałem, że mieszkasz w takim miejscu. Jak tam jest w środku?

- Zwyczajna dziura - Tetsuo z biciem serca udawał swobodę. - Masz do mnie sprawę?

- Do ciebie nie mam żadnych spraw. Tylko przechodziłem. A ty wiesz, Manta, że Kiyoko uciekła z tymi typami z Hongkongu?

Watanabe powiedział to, wachając sukienkę, którą miał na sobie.

- Dokąd?

- Jak to: dokąd? Za morze. Bo Hongkong zbudował sobie łódź.

Tetsuo osłupiał. Nie z powodu przerażającej wiadomości, że Hongkong po kryjomu skonstruował sobie łódź. Osłupiał dlatego, że sytuacja na bezludnej wyspie była ustalona tak dalece, że nie było możliwości zmian: przebywali tu mężczyźni, jedna kobieta i cudzoziemcy. A jednak ta równowaga została naruszona. Zniknięcie kobiety i cudzoziemców musiało oznaczać wypaczenie. Na osiedlu Sakahoko zachowane były proporcje mężczyzn i kobiet, dorosłych i dzieci, bogatych i biednych, wszystko było zrównoważone. Czyż nie ta równowaga była właśnie warunkiem istnienia Sakahoko?

- A więc nie ma już Hongkongu?

Nie można powiedzieć, żeby Tetsuo nie lubił tych nagich Chińczyków, którzy od czasu do czasu przemierzali dżunglę jak grupa straszydeł. Kiedy zauważyli Tetsuo, zawsze go pozdrawiali, podchodzili bliżej i uporczywie przyglądali się jego twarzy, a czasem się śmiali. Yang, któremu chyba żal było żyjącego samotnie w dżungli Tetsuo, rzucał mu nawet mango i banany. Chociaż traktowali go zupełnie jak egzotyczne zwierzę, Tetsuo kontakty z nimi sprawiały przyjemność.

- To nie są ludzie - warknął Watanabe, choć przecież sam zadawał się z nimi i uczestniczył w ich działaniach. Tetsuo zrobiło się żal pozostawionego na wyspie GM.

- A jak tam GM?

- No, wiadomo, szoku doznał. Kto by pomyślał, że rzuci go taka kobieta.

Watanabe zarechotał z lekką satysfakcją. I wtedy w głowie Tetsuo rozległ się głos siostry. Nie słyszał go już od kilku lat.

- Tetsuo, powinieneś koniecznie iść do GM, wiesz.

- Ale dlaczego, Kazuniu?

- No przecież GM ma to samo co nasza babcia.

- Aa, rozumiem - przytaknął Tetsuo.

Siostra Tetsuo zmarła, kiedy miał trzy lata. Była starsza od niego o trzy lata, więc miała sześć lat. Do tej pory sprawa ta nie została wyjaśniona, ale Kazuko zginęła, spadając na wewnętrzny, trójkątny dziedziniec budynku Star House. Okna mieszkań wychodzące na dziedziniec były małe i umieszczone wysoko, więc wyrzucenie kogokolwiek, nawet sześciolatniego dziecka, przez takie okno wydawało się rzeczą niezwykle trudną. Ze względu na bezpieczeństwo w budynkach nie było też wyjścia na dach. Śmierć Kazuko wyglądała dokładnie tak, jakby jakiś olbrzym wrzucił ją na dziedziniec. Oczywiście na osiedlu Sakahoko

powstało wielkie zamieszanie, dzień w dzień policja i dziennikarze kręcili się po okolicy. Jednak Tetsuo, który miał wtedy trzy lata, niczego nie pamiętał. Mówiono mu, że był w dobrej komitywie z siostrą i zawsze razem chodzili po osiedlu, trzymając się za ręce, ale zupełnie nie pamiętał jej twarzy. Wspomnienie Kazuko wyryło się w jego sercu dopiero później, na podstawie zdjęcia, którym udekorowany był domowy buddyjski ołtarzyk. Trudno było zgadnąć, czy widoczna na zdjęciu Kazuko naturalnie się uśmiecha, czy też szerzy zęby, pozując do fotografii.

Z powodu tajemniczej śmierci Kazuko w rodzinie Kizakura zaszła zmiana. Pograżeni w rozpacz rodzice skurczyli się i pomimo młodego wieku zamienili się w starych ludzi. W mieszkaniu zawsze unosił się dym z kadzidła, a Tetsuo co wieczór dostawał na kolację jedzenie złożone wcześniej w ofierze na ołtarzyku. Kiedy dorósł, zaczął uważać, że jego dziwny wygląd: szeroko rozstawione i mocno skośne oczy oraz wklęsły nos, wystający jedynie na czubku, to wina dymu z kadzidła i smrodliwego zapachu poświęconego jedzenia. Jednak najbardziej zmieniła się babka. Zapomniała, że miała wnuczkę imieniem Kazuko. Patrząc na zdjęcie znajdujące się na ołtarzyku, pytała, kto to jest, i twierdziła, że na ołtarzyku powinny spoczywać jedynie prochy zmarłego dziadka. Co wieczór odstawiała na bok prochy Kazuko, powodując u rodziców nie tyle smutek, co nienawiść. Próbowала również wyrzucić do śmieci tornister Kazuko, czym wywołała wielką awanturę. Poza tym, odwrotnie niż kurczący się rodzice, jakby odmłodziła i była dziwnie pełna energii. Jednak kilka lat później stwierdziła, że to ona wybrała imię dla Kazuko, i tym doprowadziła rodziców do furii. Potem upierała się, że odzyskała pamięć, ale rodzice już jej nie wierzyli. Od tamtej pory ich kontakty się popsęły i w końcu oddali babcię do domu straców, gdzie wkrótce zmarła. Rodzina Kizakura miała więc swoją historię, w której tragedia zrodziła tragedię.

- Kazu, co to było, to, co miała babcia?

- Poczucie winy.

Starsza siostra zawsze potrafiła wszystko jasno wytłumaczyć. Tetsuo pokiwał głową. Czy pomiędzy babcią a Kazuko jest jakaś tajemnica? Bał się poznać rodzinną tajemnicę. Kiedy Tetsuo się ocknął, zauważył, że Watanabe ze ściągniętymi brwiami i niechętną miną zagląda mu w oczy.

- Manta, to ma być to twoje jednoosobowe przedstawienie?

Miał ochotę odpowiedzieć, że tak nie jest, że rozmawiał tylko z duchem swojej siostry, ale milczał. Aż nadto dobrze wiedział, jak reagowali ludzie na jego wyjaśnienia. Wreszcie Watanabe, nie zwracając nawet uwagi na wahania Tetsuo, podwinął zawadzającą

mu sukienkę i wkrótce zniknął w głębi dżungli. Tetsuo zerwał rosnące w pobliżu owoce papai, obgryzł jeszcze zieloną, twardą skórkę i dokończył jedzenie posiłku.

Tego samego dnia Tetsuo przebiegł na ukos dżunglę, przebył wzgórze i wieczorem dotarł do chaty, w której mieszkali GM i Kiyoko. Wieść o tym, że Kiyoko uciekła z Chińczykami, krążyła już po wyspie i wszyscy napotkani po drodze mężczyźni byli w jakiś sposób przygnębieni. Tetsuo usłyszał, jak Atama głośno mówił do kogoś:

- To jest taki sam szok, jakbyś się nagle dowiedział, że opóźnionemu w rozwoju gospodarczym sąsiedniemu krajowi udało się skonstruować zdalnie sterowaną rakietę jądrową.

- Dzień dobry - Tetsuo zwrócił się do Atamy, ale ten tylko kiwnął mu głową na powitanie i nie miał zamiaru podejmować rozmowy. Wówczas rozległ się szept siostry, płynący ze środka mózgu Tetsuo:

- To dlatego, że Watanabe rozpowiada o tobie różne rzeczy. Mówi, że znowu zwariowałeś. Ale prawdziwym głupcem nie warto się przejmować, pamiętaj.

- Dziękuję, Kazu.

Kiedy Tetsuo podziękował duchowi, wróciło do niego jeszcze jedno wspomnienie z dzieciństwa. Chodziło o to, że starsza siostra zawsze go ochraniała. Pamięć tego faktu nie miała wyraźnej i szczegółowej formy, była niejasna, podobnie jak opiekuńczy cień siostry, wznoszący się przed nim, kiedy był jeszcze dzieckiem. Pomimo że siostra nie żyje już od dwudziestu ośmiu lat, teraz znowu chroni go w ten sam sposób. Mieszkańcy wyspy unikali go, ale Tetsuo poczuł, że to on jest najszczęśliwszym i najsilniejszym człowiekiem na wyspie. To też było „jak w Sakahoko” i Tetsuo się wzruszył.

GM siedział na dużym kamieniu przed chatą w Chofu i patrzył na słońce zachodzące za przylądek Odaiba.

- Dzień dobry, GM.

GM odwrócił się i pozbawioną pewności siebie twarz skłonił w kierunku Tetsuo. Tetsuo pamiętał, jaki był GM, kiedy wypływali ukradkiem z portu Kubura na wyspie Yonaguni, zupełnie jakby to było wczoraj. Męski i pełen wiary w siebie, popędzał grzebiących się kolegów słowami: „Dalej, przygoda przed nami!”. Podczas tajfunu ogromnie podniecony biegał po pokładzie, aż w końcu, wystawiwszy nagi tors na deszcz i wiatr, krzyczał: „Wiej, wietrze! Deszczu, spróbuj mnie stąd zmyć!”. A teraz, kiedy naprawdę tak się stało, GM postarzał się, tak samo jak rodzice Tetsuo po śmierci jego siostry.

- Pan Manta, dawno się nie widzieliśmy.

- Bbo, pani Kikikiyoko...

Pewnie wskutek podniecenia Tetsuo zaczął się jąkać. Od dzieciństwa miał skłonność do jękania się. Między innymi z tego powodu nie chciał wychodzić z domu. W tym momencie siostra, która zorientowała się w sytuacji, energicznie przejęła sprawę.

- Chwileczkę. Ja będę mówić, a ty, Tetsuo, teraz się nie odzywaj.

- Aa, ale, Kazu...

Siostra zaczęła mówić wbrew wahaniu Tetsuo.

- Jestem starszą siostrą Tetsuo. Mów do mnie Kazu. Powiem wyraźnie, o co chodzi, posłuchaj. Udajesz, że masz amnezję, ale myślę, że już czas z tym skończyć.

GM patrzył na Tetsuo zszokowany.

- Co się stało, panie Manta? To jakby ktoś inny mówił, nie pan.

- Słuchaj, ja nie jestem Tetsuo. Jestem Kazuko, starsza siostra Tetsuo. Mówiłam przecież, żebyś mnie nazywał Kazu. Jeszcze raz powiem. Lepiej, żebyś przestał udawać, że masz zanik pamięci. Nie musisz tego robić na siłę. Nasza babcia wytrzymała z tym tylko trzy lata. Wiem, dlaczego udajesz amnezję. Czujesz się odpowiedzialny za to, że wszystkich tuprzyprorowadziłeś, tak? To ty wsadziłeś wszystkich na zrujnowany statek i wypłynęliście z portu Kubura, prawda?

GM, silnie poruszony, zmienił się na twarzy i zaczął płakać. Tetsuo nieśmiało pogłaskał jego kościste ramię. Wydawało mu się, że tak będzie lepiej. Głos siostry nagle stał się łagodniejszy, ale nadal był to szorstki męski głos.

- Ja dobrze wiem. Wiem, że jesteś bardzo odpowiedzialnym człowiekiem. Przyjąłeś pseudonim GM, starałeś się zapomnieć o swojej rodzinie, myślę, że byłeś bardzo dzielny. Ale nie ma już Kiyoko. Twoja nowa rodzina zostawiła cię i odeszła. Pogódź się z rzeczywistością i bądź silny. Dlatego, że jesteś potrzebny wyspie Tokio.

- Potrzebny? Co to ma znaczyć?

GM podniósł zapłakane oczy. Tetsuo był pod wrażeniem zaniedbanej co prawda, ale męskiej twarzy GM. Za to on sam wyglądał żałośnie, jak wysuszona traszka, pomarszczona pod wpływem słońca. Tetsuo skurczył się, natomiast siostra coraz odważniej kontynuowała płomienną przemowę.

- Ta wyspa pękła. Świat się zmienił. Zniknęła jedyna na wyspie kobieta, zniknęli cudzoziemcy. Na dodatek w tajemnicy przed nami zbudowali łódź i uciekli bez nas. Wszyscy są oburzeni i poruszeni. To znaczy, że utraciliśmy pokój. Pomyśl, to jest niebezpieczne. W takim stanie mieszkańcy wyspy będą żyli sobie każdy osobno, będą chorowali i umrą. Ponieważ była tu Kiyoko, mężczyźni mieli obcą istotę.

Ponieważ był Hongkong, było starcie z obcą kulturą. A kiedy tego zabrakło, nie mamy nic. I dlatego właśnie teraz potrzebny jest lider. Silny, nowy lider. GM, nie ma tu nikogo oprócz ciebie. Nie ma potrzeby, żeby nazywać cię inicjałami, prawda? Gunji Mori.

- Gunji Mori - GM głęboko westchnął. - To jest moje prawdziwe nazwisko.

- Ach, tak? - bezmyślnie wtrącił Tetsuo. GM spojrzał na niego, nieprzyjemnie zdziwiony.

- Panie Manta, co się dzieje? Naprawdę to nie pan przed chwilą mówił?

Kiedy Tetsuo cofnął się niepewnie, znowu poczuł przed sobą namacalną obecność chroniącej go siostry. Dzielnej siostry, która zawsze przychodziła mu z pomocą, gdy ktoś chciał mu zrobić krzywdę. Ile razy doświadczył podobnego odczucia: w piaskownicy, na placu zabaw albo na huśtawce. Tetsuo czuł się tak przyjemnie, jakby wracał do lat swego dzieciństwa. Pojawił się dawno niewidziany Tetsuo jako dziecko zachowujące spokój ducha.

- No przecież mówię. Jestem Kazuko, starsza siostra Tetsuo. Ile razy mam powtarzać?

- To się dzieje tak nagle, nie wiem, co mam robić.

GM zakrył rękoma twarz. Słońce już całkiem zaszło i ciemności zaczęły ogarniać wyspę Tokio. Rozproszone tu i ówdzie słabe światło oznaczało zapewne, że w poszczególnych domostwach rozpoczynają się przygotowania do kolacji. „Niedobrze - pomyślał Tetsuo - trudno będzie wspiąć się do wejścia do jaskini”. Nawet powrót przez dżunglę do północnegolasu był teraz niebezpieczny. I wtedy siostra, jakby przejrzała myśli Tetsuo, zwróciła się do GM:

- Wyjaśnię ci różne rzeczy, więc wpuść mnie do środka.

GM zgodził się niechętnie i poprowadził Tetsuo do wnętrza chaty. Poprzednio wpuszczono go tu podczas pogrzebu Takashiego. Zdradzony przez Kiyoko GM chyba szalał, bo w środku panował nieład. Rzeczy Kiyoko były rozrzucone, jakby plądrował tu złodziej. Tetsuo powiedział zawstydzony:

- Dziś Watanabe był ubrany w sukienkę pani Kiyoko.

Twarz GM zachmurzyła się.

- Chciał, więc mu dałem. Po co mi teraz takie rzeczy? Ale powiedz, kto teraz mówił?

- Ja mówiłem.

- A, pan Manta. Nic z tego, nie mogę się przyzwycząić.

- Ja też nie mogę się przyzwycząić. Bo nagle przychodzi siostra i mówi jako ja.

- No wiesz, żeby tak o mnie mówić - siostra rzuciła to zagniewanym głosem, więc Tetsuo szybko zareagował.

- Przepraszam cię, Kazu.

- Musisz się uwijać, żeby nadażyć - powiedział GM i nieznacznie się uśmiechnął. To był pierwszy człowiek na wyspie, który przyjął do wiadomości, że Tetsuo jest tu razem z siostrą. Tetsuo poczuł radość i przysięgł sobie, że zrobi wszystko, aby GM wrócił do dobrej kondycji.

- No to teraz zrobię wykład na temat tego, co będzie dalej. Przygotuję ci scenariusz i nawet jeśli ci się to nie podoba, lepiej, żebyś go zrealizował - z tych słów biła pewność siebie, ale GM potulnie przytaknął. Tetsuo był dumny z siostry.

- Najpierw będziesz chodził i opowiadał wszystkim, że z powodu szoku po odejściu Kiyoko odzyskałeś pamięć i nie jesteś już GM, tylko Gunjim Morim, osobą, którą byłeś przedtem. I masz to robić z dumą. Pewnie nie masz ochoty tego sobie przypominać, ale dobrze, żebyś był taki jak kiedyś. Wyprostuj się, mów głośno. To wystarczy, abyś został liderem. Wszyscy na pewno po cichu myślą sobie, że Oraga i Atama są do niczego i nie można na nich polegać. Jak mi nie wierzysz, sam się przekonaj. Wyzwolisz się ze stresu przymusowego udawania amnezji, a wyspa zyska lidera, więc upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu. Czy nie mam racji? A potem powiedz im: odbudujmy wyspę. Trzeba zacząć od uświadomienia ludziom, że obce elementy odeszły z ich społeczności. Jednorodność jest najtrudniejsza i powoduje spory. Są to spory głęboko zakorzenione i trudne, ponieważ nie ma bezpośredniego zagrożenia ani wyraźnego wroga. Powtórzę jeszcze raz, właśnie dlatego teraz jest czas, kiedy musisz powstać. No, do dzieła.

GM, jakby popchnięty, naprawdę wstał ze swego miejsca. Był wyprostowany, spoglądał w dal. Chata nagle zmaląła. „Jest wspaniały” - Tetsuo podniósł głowę i patrzył na niego w zachwycie. Zupełnie jak ta betonowa wieża ciśnień. Wieża górująca nad osiedlem Sakahoko. Omszała i dostojna podstawa, piękny tułów opleciony zielonym bluszczem i schody dla konserwatorów, biegnące wokół jak jakiś fantastyczny kapelusz. Tak, wszystkie dzieci uwielbiały wieżę i chciały wejść na jej szczyt. To była superwieża, z której można było zobaczyć całe osiedle. Stamtąd powinien być widoczny wewnętrzny dziedziniec Star House. Szczegóły, które przypomniał sobie Tetsuo, wydały mu się idealne i klasnął w dłoń.

- Zupełnie jak w Sakahoko!

- Co to jest Sakahoko?

GM vel Gunji Mori patrzył ze zdziwieniem, więc Tetsuo zawstydzził się i zamilkł.

- Nic takiego.

Siostra chyba się zmęczyła, bo nagle Tetsuo odczuł brak jej obecności. Niezręcznie było mu pozostawać sam na sam z Gunjim Morim, więc odruchowo też się podniósł.

- Wychodzisz?

Zapytany przytaknął, nie mając innego wyjścia.

- Dziękuję. Dzięki tobie lepiej się poczułem - Gunji Mori uściśnięła małą dłoń Tetsuo. -
Pozdrowienia dla siostry. Jak będę miał problemy, to przyjdę się poradzić.

Nareszcie pojawiła się osoba, która zaakceptowała fakt istnienia siostry. Tetsuo był bezgranicznie szczęśliwy. Ale tuż za progiem chaty czekała go czarna dżungla. Rozpoczął nocny marsz, który był jego słabym punktem. Na domiar złego księżyc schował się za chmury. Tetsuo najbardziej nie lubił przedzierać się przez roślinność dżungli w całkowitych ciemnościach, czując tylko natarczywą obecność otaczającego wyspę morza. A tymczasem Chińczycy i Watanabe potrafili jak nocne zwierzęta swobodnie przemierzać wyspę we wszystkie strony. Tetsuo, rozglądając się za światłami poszczególnych domostw, pokonał wzgórze. Aby dotrzeć do skraju północnego lasu, musiał przejść przez dżunglę.

Podczas wytrwałego marszu chyba pomylił kierunki, bo nagle wyszedł na otwartą przestrzeń. Walczył ze strachem. Usłyszał odgłos fal rozbijających się na wystającej skale pod klifem. To był przyładek Żegnaj ta. Jeden nieostrożny ruch i może spaść z klifu, a w tej okolicy skały miały wiele rozpadlin. Niedożywiony i słabo widzący w ciemności Tetsuo próbował wrócić do dżungli, pełzając na czworakach, ale zaczepił o kolczasty krzew pandanu i nie mógł posuwać się dalej. Właściwie z której strony się tu dostał? Szukał powrotnej drogi, ale jej nie znalazł. Dokładnie wtedy, kiedy wpadł w panikę, spomiędzy chmur wynurzył się księżyc. Ukazało się morze rozciągające się pod klifem. Olbrzymie skały tu i ówdzie wychylały się z wody, widać było dokładnie całą odpychającą plażę. Tetsuo przypomniał sobie, że szczątki Takashiego i Kasukabe, którzy spadli z tego klifu, nie wiadomo, kiedy zniknęły, i nie mógł opanować strachu. „Siostrzyczko! Siostrzyczko!” - wielokrotnie wołał w głębi serca, ale Kazuko się nie pokazywała. Zauważył, że pomylił się w sposobie wołania, więc się poprawił: „Kazu! Kazu!”. Jednak nadal nie wyczuwał jej obecności. Drżąc ze strachu i samotności, z nienawiścią pomyślał o siostrze: obcemu człowiekowi dała chęć do życia i odwagę, a własnemu bratu nie daje.

Włóczęga po dżungli trwała pięć godzin, aż wreszcie zmęczony Tetsuo położył się na plecach na klifie. Nie pozostaje nic innego, jak czekać bez ruchu, aż się rozwidni. Pod nim rozlegał się huk szalejącego morza i za każdym razem, gdy nadpływały fale, Tetsuo odczuwał lekkie drżenie skał. Mocno zacisnął powieki i rozplakał się jak dziecko.

- I co robić z takim mazgajem?

Usłyszał głos siostry, a kiedy z ulgą otworzył oczy, stała przed nim mała dziewczynka. Splotła ramiona i uniosła podbródek w geście rezygnacji. Miała na sobie spódniczkę na szelkach i białą bluzkę. Bluzka była zakrwawiona. Tetsuo przypomniał sobie

postać lamentującej matki, kiedy podnosiła zwłoki siostry z połamanymi kośćmi całego ciała. W blasku księżyca Tetsuo spokojnie przyglądał się siostrze, która ukazała mu się po raz pierwszy. Gdzieś w głębi duszy odczuwał lekkie rozczarowanie. Wyobrażał sobie postać na tyle dużą, że mogłaby go osłonić. Siostra cienkim paluszkciem wskazała na ciemną dżunglę:

- Tędy, ty głuptasie.

- Zaczekaj, Kazu. Czy nie mówiłaś, że tu gdzieś jest Star House?

- Jest.

Dziewczynka z triumfalną miną ruszyła przed siebie. Tetsuo poszedł za nią, a ona wskazała palcem wielkie pęknięcie w skale. Było to miejsce, gdzie płaszczyzna skały na przestrzeni kilkudziesięciu metrów była przesunięta o kilka metrów. Tetsuo ze strachem zajrzał w głąb i zamarł ze zdziwienia. W świetle księżyca daleko w dole zobaczył białą wapienną grotę.

- Mówisz, że to jest Star House, Kazu?

- Tak, chyba widzisz dziedziniec.

W takim razie pośrodku powinna leżeć mała dziewczynka. Tetsuo wyteżał wzrok, ale niczego nie zobaczył. „Nie widzę” - zawołał, a kiedy podniósł głowę, samowolna Kazuko, pewnie rozgniewana, znowu gdzieś zniknęła. „Jest taka pewna siebie, ale przecież to jeszcze małe dziecko” - roztkliwił się Tetsuo.

Nie wiedząc nadal, czy pojawienie się Kazuko było snem czy jawą, Tetsuo stał pod otworem w skale, która była jego twierdzą. Niebo lekko pojaśniało. Tetsuo szybkimi ruchami wspiął się na górę po gałęziach fikusa i wślizgnął się do podłużnego otworu. A więc to był Star House! Uczucie ogromnego zadowolenia dodało Tetsuo pewności siebie i rozpałiło w nim chęć działania. Tak samo jak w przypadku Gunjiego Moriego, który odzyskał pewność siebie.

Powoli i pracowicie skrzesał ogień i przeniósł płomień na drewniane polano. Z pochodnią w rękę wszedł w głąb jaskini, gdzie do tej pory nigdy nie stanęła jego stopa. Jeśli tu znajduje się widziany w marzeniach Star House, to Tetsuo musi koniecznie zobaczyć jego wnętrze. Minął plac z kopułą, gdzie zwisało mnóstwo nacieków w kształcie długich sopli lodu, a potem posuwał się coraz dalej wąskim tunelem. Kiedy się zmęczył, przysiadł na kamiennym stalagmicie i odpoczywał. Myślał, że z pewnością gdzieś już widział podobny pejzaż, i jak zwykle próbował skojarzyć go z terenem osiedla Sakahoko. Kiedy zobaczył staw o niebieskim dnie, wreszcie odetchnął z ulgą, bo wiedział już, że to jest fontanna przed osiedlowym centrum sklepowym. Basen fontanny mierzył w przekroju cztery metry, a kiedy

pierwszy raz trysnęła w nim woda, akompaniowała temu wydarzeniu orkiestra szkolna z osiedlowego gimnazjum. „Dobrze, to jednak jest Sakahoko” - zaśmiał się uspokojony Tetsuo.

Doszedł do miejsca, gdzie środkiem tunelu płynęła woda. Zanurzony po pas w zimnej wodzie, podniósł w górę pochodnię. Nie mógł oderwać wzroku od zdobiących sufit ornamentów powstałych z wapienia i wody. Nie wiedziałem, że mieszkam w tak pięknym pałacu! - poczuł bezgraniczną radość i dumę. Płynąca tunelem woda w końcu zamieniła się w wodospad majestatycznie spływający w dół. To był koniec drogi. Zagubiony Tetsuo rozejrzał się dookoła. Zauważył, że daleko w górze widoczny jest podłużny otwór, i zdecydowanym ruchem rzucił pochodnię do wody. W ciemności po omacku wspinał się po oślizgłej powierzchni ściany. Wreszcie jego dłonie dotarły do otworu i wtedy, wyężając wszystkie siły, wspiął się do środka. Poczuł, że powietrze jest rozrzedzone, ale nie było już odwrotu.

Tetsuo pełznął naprzód w wąskim tunelu. Miał wrażenie, że stał się robakiem, który wijąc się, przemierza wnętrze wyspy. Z biegiem czasu tunel coraz bardziej się zwężał. Wreszcie, zaklinowany w tak wąskim miejscu, że trudno już było się poruszać, Tetsuo pomyślał, że być może czeka go tu śmierć, ale skoro znajdował się wewnątrz Star House, to gotów był nawet umrzeć. Nie zważając na obtarcia brzucha i pleców, parł do przodu całym ciałem. Jak daleko się posunął? Przed nim lekko pojaśniało. Gdzieś jest okno wychodzące na zewnątrz. Wraz z natężaniem się światła tunel się rozszerzał. Nagle Tetsuo znalazł się na wielkim placu. Z sufitu wznoszącego się na wysokość blisko trzydziestu metrów wpadał blask przedpołudniowego słońca, a zwisające z góry stalaktyty i stalagmity o kształcie siedzących postaci dziecięcych połyskiwały białym i różowym blaskiem. Wyglądało na to, że to jest wskazane przez siostrę miejsce, które widział z góry. Z oddali dochodził szum fal. Przylądek Żegnajta był blisko. Spośród licznych otworów Tetsuo wybrał ten, który, sądząc z odgłosu fal, znajdował się najbliżej morza, i wszedł do środka. Tunel był wysoki na tyle, że mógł iść wyprostowany, zniknęły gdzieś wapienne nacieki, a ściany i sufit pokryte były chropowatymi, obumarłymi koralowcami. Nie było tu już wilgoci, powietrze było przyjemne. Tetsuo poczuł wiatr i zobaczył światło. Ślaniając się i potykając, biegł naprzód. Nagle ukazało się błękitne niebo i wtedy się zatrzymał. Grota kończyła się, ściana klifu nagle się urywała. Widać było niebo, rozległe morze i zatokę z olbrzymimi skałami. Dotarł wreszcie do przylądka.

Żegnajta. Przez otwór Tetsuo spojrzął w dół i bezwiednie wydał okrzyk. Z przodu obnażonej podczas odpływu morza platformy zobaczył zagłębienie, a w nim dużo białych kości. To Takashi czy Kasukabe? A może obydwaj? Nie, kości było więcej. Pewnie przyniesione przez fale i wciśnięte w zagłębienie, były niewidoczne z góry klifu. „Chwałabumidzie” - na ustach Tetsuo odruchowo pojawiły się przekręcone słowa modlitwy.

W czasie pogrzebu Takashiego, kiedy kazano mu naśladować mnicha buddyjskiego, powtarzał w koło wszystkie pokręcone słowa z modlitw i cytaty z sutr, jakie mógł sobie przypomnieć, ale teraz mówił to całkiem poważnie. „Chwałabumidzie, Chwałabumidzie!”. A może tam jest też jego siostra? Tetsuo czuł, że wreszcie udało mu się spojrzeć z góry na dziedziniec Star House. Wtedy przyszło mu do głowy, że było jednak coś, czego brakowało w osiedlu Sakahoko. Brakowało mnicha. Ceremonie pogrzebowe odbywały się w osiedlowej sali zebrań, jednak mnich przybywał spoza osiedla. Znaczyło to, że gdyby na wyspie Tokio był mnich i gdyby była tu świątynia, wyspa powinna stać się światem doskonalszym i solidniejszym niż osiedle Sakahoko.

Tetsuo z wysiłkiem montował coś z pni drzew. Obok leżały liany, które zebrał z trudem, odpędzając owady i węże. Wejście do jaskini było niewygodne, więc postanowił zbudować drabinę i bardzo się zapalił do realizacji tego planu.

- Panie Manta, dzień dobry.

Słyszając głos, odwrócił się i zobaczył, że obok stoi Gunji Mori. Ile czasu minęło od ich ostatniego spotkania? Tetsuo, który nie chodził do osady i nie miał pojęcia, co się tam dzieje, nie wierzył własnym oczom, kiedy zobaczył Gunjiego Moriego. Szyja mu się wydłużyła, ramiona poszerzyły, a spojrzenie miał pełne siły.

- Panie Mori, ale się pan zmienił.

- Nie, to raczej pan, Manta.

- Ja się zmieniłem?

Tetsuo zlustrował swoją postać. Jak zwykle miał długie włosy, zmierzwioną brodę, ubrany był w zniszczony podkoszulek i krótkie spodenki.

- Jest pan jakiś natchniony.

Gunji Mori nagle zmienił ton na grzeczniejszy.

- A, o to chodzi? Postanowiłem zostać mnichem. Do usług.

- A, to tylko pogratulować. Właśnie myślałem, że mieszkańcom naszej wyspy potrzebna jest religia. Doskonale się składa.

Mówił zupełnie jak polityk.

- Jeśli pan to akceptuje, to jestem wdzięczny. Prześladowania zawsze towarzyszą religii, więc już byłem przygotowany na to, że nie zostanę zaakceptowany.

- Ależ skąd, nic takiego. Proszę koniecznie się tym zająć. A jak się miewa starsza siostra?

Gunji Mori nie wiedział, co ma zrobić z oczami. Tetsuo milczał. Siostra była już wewnątrz niego. On sam nie był już tym samym co poprzednio Tetsuo Kizakurą. Gunji Mori, kiwając głową z przekonaniem, spojrzał na otwór znajdujący się w ścianie klifu.

- Tam jest pana mieszkanie, prawda?

- Nie, tam jest świątynia - powiedział Tetsuo z powagą. - Świątynia Star House.

Gunji Mori odwrócił wzrok, jakby nie wiedział, co robić.

- Aha, rozumiem. A co pan teraz buduje?

- To jest droga do świątyni.

- Samemu trudno wszystko zrobić. Przyślę tu kogoś do pomocy.

Gunji Mori szybko skwitował słowa Tetsuo. Wyglądało na to, że w pełni panował już nad sobą - pomyślał Tetsuo z uznaniem. Podziękował mu ukłonem.

- Prawdę mówiąc, mam nowe informacje. Kiyoko i Chińczycy znowu wrócili na wyspę. Z powodu otaczających wyspę silnych prądów nie wydostali się na pełne morze. Wszyscy są bardzo osłabieni. Liczba Chińczyków zmalała do połowy. A ponadto Kiyoko mówi, że jest w ciąży.

Jeśli urodzi się dziecko, to świat stanie się jeszcze doskonalszy.

Twarz Tetsuo, który wierzył, że poprzez fakt zostania mnichem i założenie świątyni przewyższył osiedle Sakahoko, rozjaśnił uśmiech.

- To radosna wiadomość. Proszę dbać o panią Kiyoko i nie obwiniać jej o nic.

- Doskonale rozumiem. Taka jest rola lidera, prawda?

- Wspaniale, a więc został pan liderem? Gunji Mori potaknął i spojrzał w oczy Tetsuo. Może znowu powie, że to była rada Kazuko? Tetsuo zaostrzył uwagę. Gdyby Gunji Mori powiedział, że to on jest prorokiem, Tetsuo miał zamiar walczyć z nim uparcie i z tą myślą spojrzał za siebie na świątynię Star House. Tetsuo był przekonany, że tylko on jest na wyspie prorokiem.

3. Hormonalna królowa

Dolna część brzucha Kiyoko znacznie się uwypukliła. Kiedy go dotykała, wydawało jej się, że wyczuwa twardy kształt. Sama początkowo wątpiła, a jednak okazało się, że faktycznie jest w ciąży. Zmieniały jej się upodobania. Ostatnio miała nieprzepartą ochotę na drinka sportowego. Koniecznie pocari sweat o smaku arbużowym. Kiedy była na obozie treningowym uniwersyteckiego koła tenisowego, akurat wprowadzono do sprzedaży pocari sweat w proszku. Pamięta, że kupiła go i rozpuściła w zimnej wodzie, zrobiła cały czajnik tego napoju, tak. Pocari sweat z postukującymi kostkami lodu, z posmakiem proszku. Nigdy

w życiu nie piła czegoś równie smacznego. Cocacola też jest dobra. A drinki Dr. Peppera? A pomarańczowa fanta?. Słodycz, od której rozpuszczają się zęby. Beknięcie. A jak się pije, trzymając w dłoniach zimną butelkę, to z butelki skapują krople wody. Kiyokospojrzała na własne dłonie. Przez ostatnich pięć lat nie doświadczała takich rzeczy. Nic dziwnego, jest przecież na bezludnej wyspie. Bezludnawyspa. Bezcukrowyspa. Jak na zawołanie przypominały jej się kolejno rzeczy słodkie i zimne. Lody waniliowe. Mrożone klementynki. Schłodzony melon. Mrożony koktajl mleczny z zielonej herbaty z białymi kuleczkami i fasolką azuki. Tęskniła za jedzeniem trochę w stylu retro. Zimna słodycz z czasów jej młodości. Kiyoko czuła, że zaraz zwariuje. Fakt, że znajduje się na bezludnej wyspie, gdzie niczego nie ma, przytłaczał ją całkowicie. Przypomniła jej się film, który oglądała z Takashim. Była to opowieść o rodzinie, której ojciec próbuje skonstruować maszynę do produkcji lodu w dżungli w Ameryce Południowej. Główny bohater został tam przedstawiony jako dziwak. Jednak podejmować próby zrobienia lodu w dżungli - czy to nie szlachetne wyzwanie? Kiyoko, która była posiadaczką tak wątej wyobraźni, że jeśli nie spróbowała czegoś na własnej skórze, to nie była w stanie tego zrozumieć, tym razem miała ochotę głośno krzyknąć: ojciec w filmie miał rację! To było prawdziwe oblicze cywilizacji. Na tej wyspie nie ma ani jednego mężczyzny z takim charakterem.

„Chcę lodu, chcę się napić zimnego pocari sweat, chcę się obzerać zimnym melonem!”. Kiyoko w stanie najwyższego rozdrażnienia wybiegła z chaty. Jednak przed jej oczami było tylko błękitne niebo i ciągnąca się w dal skłębiona zieleń dżungli. Dżungla wydzielala z siebie powietrze przesycone dławiącym zapachem trawy. Kiyoko pomyślała, że dopóki jest na wyspie, nie ucieknie od tego wilgotnego powietrza, że chce szybko stąd uciec. Gdzie się podziała odczuwana do niedawna egzaltacja, że jej ciąża to wola wyspy, że urodzi dziecko tej wyspy, że sama stanie się matką wyspą? Czy tamto poczucie szczęścia było wynikiem działania hormonów? Czy to, że ma tak wielką ochotę na słodki i zimny napój, to też zasługa hormonów? Powinna znienawidzić hormony. Nie, na nienawiść zasługuje bezludnawyspa. Myśli Kiyoko rozbiegały się w stu kierunkach, to rozbieganie pogłębiało jej melancholię, pogłębianie się melancholii wzmagalo zapotrzebowanie na jedzenie, niezaspokojony apetyt powodował zdenerwowanie i sytuacja stawała się nie do opanowania. Obecnie Kiyoko trwała w stanie najwyższej irytacji.

Najbardziej denerwowała ją własna osoba. Ona, która zaszła w ciążę. Głupia była, myśląc, że za pośrednictwem ciąży będzie mogła wykazać sens swojego istnienia. Po co narażać życie, żeby udowodnić taką drobną rzecz? Urodzenie dziecka na bezludnej wyspie to przecież czyste szaleństwo. Przyszło jej nawet do głowy, że już bezpieczniejsze byłoby

poronienie, i nawet miała zamiar walić kamieniem w wystający brzuch, ale przypomniała jej się kuzynka, która przy poronieniuomal nie umarła z powodu obfitego krwotoku, i odrzuciła kamień. Chociaż jeszcze do niedawna wypełniało ją poczucie szczęścia i spełnienia, które sprawiało, że głośno obwieszczała wszystkim na wyspie, że ciąża jest wynikiem woli wyspy, teraz popadła w ponury nastrój i była przekonana, że czeka ją rychła śmierć. Czy to wszystko spowodowały hormony? Nie, to normalny, zdrowy tok rozumowania.

Kiyoko zaczęła liczyć na palcach osoby, które zmarły na wyspie Tokio. Takashi (śmierć z powodu upadku ze skały), Kasukabe (śmierć z powodu upadku ze skały), Sakai (śmierć wywołana zatruciem pokarmowym), Miyukichan (śmierć przez utopienie?), Chińczycy (śmierć przez utopienie). Wśród nich najboleśniej była śmierć byłego czeladnika stolarskiego Sakaia. Śmierć w stanie nieprzytomności, wywołana zjedzeniem kraba palmowego. Chociaż wszyscy brzydili się tym krabem, który był zielony nawet po ugotowaniu, Sakai mówił: „To nic nie szkodzi. Dlaczego nikt nie je? Nie jest łatwo złapać takiego dużego kraba”, i sam go zjadł. Sakai nie tylko był nieprzyjemny, ale i odżywił się barbarzyńsko, nawet śniętym małżom na siłę otwierał skorupki i wysysał ich zawartość, zjadał też w całości rybę, która wyglądała zupełnie jak trująca figa, i wrzucał do ust kolczaste owady. Do osłabienia i potem tajemniczej śmierci Takashiego również przyczyniło się zatrucie pokarmowe. Jednak w jego wypadku osłabienie było powolne. Konanie przez trzy dni w ogromnych cierpieniach czy trzy miesiące osłabienia połączonego z biegunką i bólami brzucha - która śmierć lepsza? To zależy pewnie od indywidualnych upodobań.

Kiyoko była pewna, że teraz nadchodzi jej kolej. Jako jedyna kobieta na wyspie zakończy życie podczas porodu. Przyszło jej do głowy, że taka śmierć stanie się mitem wyspy, ale zaraz odpędziła tę myśl. Do diabła z tym! Kiyoko (śmierć spowodowana obfitym krwotokiem). O, nie. Strach przed śmiercią był tak wielki, że przyprawiał ją o mdłości. Potem przerodził się w nienawiść do mieszkańców wyspy, spokojnie spędzających dzień za dniem, czyli do mężczyzn. Ten strach pomieszany był ze złością na samą siebie i tę złość Kiyoko nieustannie chciała na kimsz wyładowywać. Z tego powodu ostatnio nikt się do niej nie zbliżał. A brzuch rósł coraz większy. W jaki sposób dziecko się stąd wydostanie, trudno to sobie wyobrazić. Bała się upływającego czasu.

Pewnego dnia, kiedy Kiyoko jak mała dziewczynka, patrząc na białe chmury, wyobrażała sobie cukrową watę, pojawił się Manta. Był ubrany w coś w rodzaju peleryny zrobionej z suszonych liści palmowych.

- Oo, straszny dziadunio! - pozostająca w baśniowym, dziewczęcym świecie Kiyoko zawołała wysokim tonem i wskazała go palcem.

Manta z niepewnym, kurtuazyjnym uśmiechem na twarzy powoli zbliżył się do Kiyoko. Liście bananowe, w które był ubrany, wydawały suchy, nieprzyjemny odgłos. Widok jego twarzy również był nieprzyjemny. Małe, tchórzliwe oczy i zadarty nos znajdowały się na płaskiej twarzy, pozbawionej odpowiednich proporcji. Taka brzydota może zaszkodzić płodowi - pomyślała Kiyoko i odwróciła głowę.

- Dzień dobry, pani Kiyoko. Jak się pani czuje?

- Jak się mam czuć? Źle, z takim brzuchem! I nikt się mną nie przejmuje.

Z ust Kiyoko popłynęły narzekania. Zniknęła gdzieś mała dziewczynka, pojawiła się babajaga. To wszystko z winy hormonów.

- Tetsuo, weź się w garść. Powiedz szybko, co masz do powiedzenia.

- O, Kazu, dawno cię nie było.

- Jak to nie było? Przez cały czas przyglądałam się, co robiłeś.

- Tak się cieszę. Bo ja sam dobrze daję sobie radę. Zostałem mnichem, wiesz?

- Oczywiście, że wiem.

Manta rozpoczął swój monodram. Spoglądał w górę i przechylał głowę, opierał brodę na dłoni, udając dziewczynkę, i prowadził dialog. „A więc to jest ten dwuosobowy Manta? Obrzydliwość!”. Manta chyba usłyszał szept Kiyoko, bo zerknął na nią i poczerwieniał.

- Panie Manta, po coś pan tu przyszedł? Jak pan widzi, ja jestem brzuchata. Najpierw wszyscy byli ciekawi i przynosili mi tu jedzenie albo zbierali dla mnie deszczową wodę, a teraz już nikt nawet nie zagląda. Co się stało z Yutaką? Z tym, który mi taki brzuch sprawił, co?

Choć Kiyoko przypuszczała, że naprawdę dziecko może być Yanga, powiedziała to bez mrugnienia okiem. Zaskoczony Manta cofnął się, jakby zdezorientowany. Znowu bez pośpiechu spojrzął w górę i zaczął mówić:- Tetsuo, szybko powiedz o miejscu porodu.

- Ale, Kazuniu, ja się boję. Pani Kiyoko jest w złym humorze.

Wtrąciła się Kiyoko:

- Zaraz, chwileczkę. Panie Manta, kto to jest Kazu?

Manta zwrócił się znowu w kierunku Kiyoko, wierząc się niespokojnie. Zaszeleściły bananowe liście.

- Tetsuo, powiedz, że to twoja starsza siostra.

Kiyoko odwróciła się w drugą stronę.

- Wiem, wiem. Twoja zmarła siostra, tak? Słyszałam. Jej duch wchodzi do twojej głowy i mówi za ciebie. Jakie to wygodne. Zazdroszczę ci. Samotność ci nie grozi. No, a jaką

masz do mnie sprawę? Szybko mówcie, wszystko jedno, Manta czy Kazu. Bo jak widzisz, ja nie czuję się dobrze. Już niedługo mam rodzić.

Manta głęboko wciągnął powietrze. Słowa Kiyoko były adresowane do Kazu.

- Pani Kiyoko. Nazywam się Kazuko. Jestem starszą siostrą Tetsuo. Miło mi panią poznać. Kiedy Tetsuo ma kłopot, ja się pojawiaam, tak jak w tej chwili, i pomagam mu. Tetsuo ma tremę z powodu spotkania z panią. Proszę mu wybaczyć. Zbliża się termin porodu, prawda? Ostatnio Tetsuo i Gunji Mori naradzali się w tej sprawie. Koniecznie chcieliby, żeby pani urodziła w świątyni Star House, więc może zechciałaby pani obejrzeć to miejsce?

- Co to jest świątynia Star House?Zdziwiona Kiyoko chwyciła bananowe ubranie Manty. Wykonanie było niezbyt solidne, więc jeden duży liść oderwał się i opadł na ziemię. Manta odchylił się, próbując uniknąć dłoni Kiyoko, ale szybko znowu się wyprostował, jakby ktoś go lekko popchnął. Czy to niewidoczna Kazuko popchnęła go od tyłu ze słowami: „Nie odsuwaj się!”? Manta, starając się za wszelką cenę zachować majestatyczną powagę, zaczął mówić:

- Śświątynię Star House jja stworzyłem. Przypadkiem odkryłem głęboką jaskinię, która znajduje się, że tak powiem, we wnętrzu wyspy Tokio. Tam zbudowałem świątynię i bardzo pragnę, żeby poród pani Kiyoko odbył się w tej świątyni. Przygotuję wszystko jak najlepiej.

„Dlaczego mam rodzić dziecko w głębokiej jaskini?”. Kiyoko wydawało się to nierozsądne, ale ze względu na strach przed śmiercią, którym była dotąd opanowana, propozycja ta przyniosła jej pewne uspokojenie. Jeśli miała rodzić, ściskając czyjąś rękę, to któż to mógł być, jeśli nie Yutaka, choć niezbyt czuły z niego facet. Yutaka ma w kraju córkę, a więc jest jedyną osobą na wyspie obdarzoną potomstwem. Kiyoko, powodowana między innymi ciekawością, postanowiła obejrzeć świątynię.

Podpierana przez Mantę Kiyoko przez dwie godziny maszerowała do północnego lasu, znajdującego się dość blisko przylądka Żegnaj ta. Kiedy poskarżyła się, że jest zmęczona i chce jej się pić, Manta podał jej wodę w tykwie. Woda była słodka i smaczna. Kiedy Kiyoko pochwaliła smak wody, Manta odpowiedział: „To woda ze źródła, które bije w świątyni”. Kiyoko pomyślała: „Skoro tam jest dobra pitna woda, to może w jaskini da się wytrzymać”. Po drodze natknęli się na miejsce, gdzie rosła dzika okra i ziemniaki taro, i Kiyoko pomyślała, że nazbiera ich sobie w drodze powrotnej, ale prawdę mówiąc, miała już zupełnie dość tego zbieractwa. Chciała szybko wydostać się z wyspy i robić zakupy w dużym supermarkecie.

- Tam jest świątynia Star House.

Manta wskazał palcem na biały wapienny klif. W pewnym miejscu na jego powierzchni widniał podłużny otwór, rozciągnięty jak pępek grubasa, a przy nim zwisała ręcznie wykonana drabina.

- Przecież nie wdrapię się tam z takim wielkim brzuchem, nie ma mowy. A w środku pewnie jest ciasno.

Rozczarowana Kiyoko wyraziła swe niezadowolenie. Była zła na samą siebie, bo słysząc o świątyni, wyobraziła sobie obszerną i chłodną wewnątrz budowlę. Manta pokręcił głową.

- Jak tylko przejdzie się przez ten otwór i wejdzie do środka, to tam co prawda jest trochę wilgotno, ale przestronnie i chłodno. Fruwają nietoperze, są węże i traszki, więc człowiek nie czuje się tam samotny.

- Ale dlaczego właściwie muszą tam rodzić?

Kiyoko oparła obie ręce na biodrach i zająrzała w twarz Manty. Ten nerwowo przełknął ślinę.

- Otóż, prawdę mówiąc, to jest niedawne odkrycie, ale okazało się, że w tej świątyni są dwa boskie obiekty. A w dodatku tak się szczęśliwie składa, że jest i bóstwo męskie, i żeńskie. Bóstwo męskie zamieszkuje w wielkim stalaktycie, który ma kształt falliczny. To jest imponujący obiekt, olbrzymi penis o przekroju jednego metra. Natomiast jeśli chodzi o bóstwo żeńskie, to mamy tu też wielki naciek wapienny w kształcie waginy i właśnie tam ma swą siedzibę bóstwo żeńskie. Chcielibyśmy, żeby pani urodziła w którymś z tych miejsc, to znaczy ja i Gunji Mori jesteśmy tego zdania. Ja myślę, że siedziba żeńskiego bóstwa byłaby dla pani odpowiednia, ale Gunji Mori skrupulatnie to przemyślał i mówi, że koncepcja wyspy Tokio jest uzależniona od tego, które miejsce stanie się miejscem porodu. Dlatego twierdzi, że powinna pani urodzić pod fallusem. Faktycznie, ma rację i myślę, że to pomysł godny lidera. Zdałem sobie sprawę ze swej niedojrzałości w roli mnicha. Kiedyś była pani uprzejma powiedzieć, że ciąża nastąpiła z woli wyspy. I że mające się urodzić dziecko będzie nikiem innym, jak dzieckiem wyspy. A pani sama jest matką wyspy. To znaczy także, że dziecko urodzi się dlatego, że nastąpiło połączenie z wyspą. Logicznie rozumując, lepiej, żeby pani urodziła pod fallusem wyspy, wielkim penisem - tak bym to podsumował.

Manta, chyba zmieszany z powodu treści swej wypowiedzi, niewyraźnie artykułował końcówki słów. Oszołomiona Kiyoko gapiała się na ciemne, podłużne rozwarcie w skale. Ma tam wejść ze swoim wielkim brzuchem? A kiedy pomyślała, że musi jeszcze iść do miejsca, gdzie są te kamienie, które wyglądają zupełnie jak fallus i vagina, to poczuła zniechęcenie i nie miała nawet ochoty otwierać ust. Jednak skoro Yutaka opowiada takie rzeczy, to jeszcze

gotów ją tam wepchnąć w ostatnim miesiącu ciąży. Przebiegł ją dreszcz grozy. Zanim umrze z powodu wielkiego krwotoku, na skutek zamknięcia w jaskini przeżyje załamanie nerwowe z powodu klaustrofobii. A może Yutace wcale nie zależy na życiu jej i dziecka, chodzi mu tylko o to, żeby pozostała po nich legenda? Albo pała nienawiścią, bo dziecko zostało splodzone przez Chińczyka? Pełna podejrzeń i strachu, jakby zobaczyła diabła wcielonego, Kiyoko ściągnęła brwi i pogrążyła się w rozmyślaniach. Nagle z góry dał się słyszeć wesoły głos:

- Koniec!

Ku zaskoczeniu Kiyoko z otworu w skale wynurzyły się dwie twarze i „małżeństwo” Inukichi i Shinchana pomachali rękami w jej kierunku. Manta pośpiesznie zbliżył się do drabiny.

- Cóż to, modliliście się?

Inukichi pierwszy zszedł na dół po drabinie. Właściwie była to skromna imitacja drabiny - pionowo ustawione dwa pnie drzew, wyłowione z morza, a pomiędzy nimi rozciągnięte pnącza. Inukichi zeskoczył na ziemię, pomijając kilka ostatnich stopni.

- Aa, fajnie było!

- Przyszliście się pomodlić? Nic o tym nie wiedziałem.

Manta znowu zapytał z niepokojem, ale Inukichi pokręcił głową. - Nie, to ekspedycja badawcza. Niesamowite są te lochy, panie Manta. Nie mogę wyjść z podziwu. Jak to dobrze, że pan coś takiego odkrył.

Nastrój podniecenia nie opuszczał Inukichiego, spojrzeniem szukał potwierdzenia swych słów u Shinchana. Obydwaj byli cali mokrzy, jakby wyszli z kąpieli.

- Naprawdę, super.

Shinchana potwierdził, szczerząc poźółkłe zęby. Złapał jakąś paskudną chorobę i jego lewe oko było przekrwione i zaropiałe, wyglądało, jakby miało się już nigdy nie otworzyć. Kiyoko w obawie przed zarazkami niepostrzeżenie oddaliła się od Shinchana na bezpieczną odległość.

- Pani Kiyoko, to było dla mnie najciekawsze przeżycie od czasu przybycia na wyspę. Ten pałac ma w środku niesamowite lochy. Jestem tu już drugi raz, ale obejrzenie wszystkiego zajmuje prawie cały dzień. Panie Manta, ciekawie pan to wszystko zrobił. Ludzie oszaleją na punkcie tego miejsca.

Manta miał niezadowoloną minę.

- To nie jest pałac, to jest świątynia. Poza tym ja tego nie zrobiłem, to jest wytwór natury. A wy którzy tam weszliście?

- Od strony przyładka Żegnajta, spuściliśmy na dół drabinę z pnączy. Znaczą się, poszliśmy odwrotną drogą. Sforsowanie trasy z tamtej strony jest dość trudne. Dlatego, że z Galerii Światła rozchodzi się wiele ścieżek i człowiek błądzi. Myśleliśmy już, że tam w środku zemrzemy. Na serio tak myśleliśmy, nie, Shinchan?

Shinchan z zapalem podjął wątek rozpoczęty przez Inukichiego.

- Tak, tak. A od tej strony najtrudniejszy punkt na trasie to chyba Rzeka Styks. Tam się człowiek nabłądzi, zanim dotrze do tego górnego korytarza, prawda? Ale jak się tylko znajdzie drogę w górę, to potem już dalej cały czas prosto. Za to w odwrotnym kierunku naprawdę czeka cię labirynt. To miejsce można by nazwać Sto Palców Diabła.

- Pasuje, dobra nazwa - obaj się roześmiali, poklepując się po plecach.

- Rzeka Styks? - Manta z niedowierzaniem kręcił cienką szyją. Jego rozmówcy złapali oddech i zaczęli mówić na wyścigi:

- No, bo jak się przejdzie przez Wrota Piekła, to dalej idzie się naprzód. Potem, za Głową Wielkiej Żmii płynie rzeka, która kończy się wodospadem, i dalej nie ma drogi. Gdyby to była gra komputerowa, to możliwe są trzy warianty: albo przejście jest w ścianie na górze, albo za wodospadem, albo na dnie rzeki. My zebraliśmy się na odwagę i spróbowaliśmy pójść pod wodospad. Tam była jeszcze jedna sala. Ja ją nazywam Sala Sarkofagu. Ta Sala Sarkofagu nadaje się do tego, żeby tam postawić skrzynię ze skarbami. Ale prawdziwe przejście jest przez otwór, który znajduje się wysoko w ścianie, prawda? Trzeba gdzieś schować jakiś fant do znalezienia, zanim się tam dojdzie. Zatopiliśmy go pod kamieniem w rzece.

Kiedy małowówny do tej pory Shinchan skończył mówić, Inukichi dorzucił z satysfakcją: - Drabinę z pnączy.

- A najlepiej byłoby, gdyby się dało dostarczyć pochodnie.

- A może schować je do skrzyni ze skarbami, w tej Sali Sarkofagu, o której mówiłem?
- tym razem odezwał się Inukichi.

- Zamoczą się przy przejściu pod wodospadem. To bez sensu.

- No tak, masz rację.

Obaj byli bez reszty pochłonięci grą.

- W takim razie doszłście aż do otworu obok przyładka Żegnaj ta? - zapytał Manta drżącym głosem, a Inukichi wzruszył ramionami.

- No tak, Arena Białych Kości. Ostatni punkt do zdobycia. Tam doszliśmy pierwszego dnia. Jak się wejdzie od strony Galerii Światła, to wcale nie jest takie trudne.

Słyszając samowolnie nadane nazwy, Manta złapał się za głowę. Z jego twarzy nie zniknął wyraz niezadowolenia.

- To jest miejsce, którego nie wolno oglądać.

- Taa? A dlaczego?

Inukichi ze zdziwieniem popatrzył w oczy Manty. Manta, drżący ze złości, nic nie powiedział. „Uważa, że zbrukali to miejsce” - pomyślała Kiyoko i z uśmiechem na ustach zapytała:

- Słuchajcie no, a widzieliście tam boskie obiekty, falliczne i chtoniczne?

Inukichi i Shinchan spojrzeli po sobie.

- To chyba jeszcze nie zostało odkryte. A co to ma być?- To coś po łacinie? - Shinchan przechylił pytająco głowę.

Kiyoko uznała, że to wszystko jest idiotyczne, i postanowiła wrócić do siebie. Gdzie tu świątynia? Gdzie tu koncepcja wyspy? Przecież to jest miejsce rozrywki dla mieszkańców wyspy. I ona ma tam rodzić? Co oni sobie myślą, Manta i Yutaka?

- Pani Kiyoko, proszę poczekać.

Zmierzając z powrotem w kierunku dżungli Kiyoko dogonili Inukichi i Shinchan. Kiedy się odwróciła w ich stronę, Inukichi zapytał z determinacją:

- Pani Kiyoko, gdzie jest dziennik pana Takashiego?

- Ja tego nie wiem. Przecież to wy splądrowaliście mój dom, kiedy odpłynęłam z Chińczykami.

Słyszając ripostę Kiyoko, Shinchan zadrżał i schował się za plecami swego towarzysza, ale Inukichi tylko wzruszył ramionami.

- Ale pani ma dziś zły humor. Ja takich rzeczy nie robiłem. To pewnie Watanabe albo Atama.

- A wam po co jest potrzebny dziennik?

Kiyoko zauważyła owoce podobne w smaku do migdałów i zerwała pięć lub sześć sztuk. Nabrała szalonej ochoty na hawajską czekoladę z orzechami macadamia. Zamajaczył jej w głowie obraz brązowego opakowania. Na nim drewniany posąg hawajskiego bóstwa Tiki tiki. Dlaczego przypomina jej się coś takiego?

- Myśleliśmy, że dobrze by było mieć papier. Chciałbym napisać kronikę zdobycia pałacu Star House. To miejsce, które nazwaliśmy Sto PalcówDiabła, to naprawdę skomplikowany labirynt i jak tego nie zapiszę, to potem trudno mi będzie sobie przypomnieć.

Inukichi odpowiedział z poważną miną, ale Kiyoko milczała. Przypomniało jej się, jak poprzednio Oraga pytał ją o dziennik, bo chciał zapisać historię wyspy. Dziennik prowadzony

przez Takashiego prawie do ostatnich chwil jego życia pewnego dnia zniknął bez śladu. Kiyoko myślała, że może Takashi gdzieś go schował, i wszędzie go szukała, ale bezskutecznie. Wielokrotnie myślała, że wygodnie byłoby mieć papier, jednak zdobywanie pożywienia było priorytetem, poza tym kiedy zmarł Takashi, jeszcze żył Kasukabe i nie miała głowy do niczego poza seksem.

- A, i jeszcze jedno. Dzisiaj tam nie byliśmy, ale poprzednio, jak poszliśmy główną trasą i dotarliśmy do mety, do Areny Białych Kości, to byli tam Chińczycy.

- Gdzie byli?

- Pod przyłaskiem Żegnajta. Na tej kamiennej platformie coś robili.

Zdaje się, że kilka miesięcy temu Oraga też wspominał, że tam byli. Pewnie znowu budują łódź, to do nich podobne.

- Słuchaj, Inukichi, może byś mnie tam zaprowadził?

- Dobrze - Inukichi zabelkotał niewyraźnie. - Ale pani nie da rady. Od tego otworu do dołu jest ponad dziesięć metrów. Pani jest w ciąży, zresztą i tak kobieta ma za słabe ramiona na taką wspinaczkę.

Shinchan klepnął Inukichiego w ramię. - Ale może jest jeszcze jakaś inna trasa?

- Masz rację. Honkong na pewno wszedł tam inną drogą.

Kiyoko przyjrzała się skrzywionemu oku Shinchana. Zawstydzony zakrył je ręką. W gruncie rzeczy niegłupi z niego chłopak. Trzeba pozwolić temu „małżeństwu” napisać kronikę podboju pałacu. Jeśli znajdą trasę, którą przedostali się Chińczycy, to będzie mogła iść na spotkanie z Yangiem. Tylko najpierw potrzebny jest papier.

Kiyoko, na wyścigi ze słońcem chyłącym się ku zachodowi, wróciła do swej chaty. Po drodze zbierała ziemniaki taro i zrywała okrę, więc wróciła późno. Ostatnio twierdziła, że nie lubi zbierackiego życia, ale nadal zbierała pożywienie, bo nie miała innego wyjścia. Kiedy rozpałała ogień, przypomniały jej się słowa Yutaki, który mówił, że widział Watanabe w czapce Takashiego na głowie. To pewnie Watanabe wślizgnął się do jej chaty i ukradł kapitańską czapkę i dziennik. Rozpatrywanie tej myśli pochłonęło uwagę Kiyoko. Na szczęście pragnienie konsumowania rzeczy zimnych i słodkich przestało być dokuczliwe.

Następnego ranka Kiyoko wybrała się do Tokaimury. Jeśli Watanabe ukradł dziennik, miała zamiar wykraść go ponownie. Po incydencie w czasie ucieczki z wyspy Watanabe odsunął się od Chińczyków i został wiernym sługą Yutaki. „Nie podoba mi się to” - zamruczała do siebie Kiyoko. Watanabe najpierw chodził za nią krok w krok, a innym razem nienawidził jej i otwarcie ją prześladował. Był naturalnym wrogiem Kiyoko, zajmował pierwsze miejsce na liście osób, które chciała usunąć z tego świata. Nie chciałyby z nim

uprawiać seksu, nawet gdyby znaleźli się tylko we dwoje na bezludnej wyspie. A tu właśnie jest bezludna wyspa! Kiyoko się roześmiała. Watanabe rzuciłby się na nią, gdyby tylko nadarzyła się okazja. Jednak Kiyoko wyraźnie odczuwa jego niechęć, dlaczego jej nie lubi? Czy dlatego, że jest kobietą? To dlaczego jej pożąda? Z powodu hormonów? Kiyoko znalazła odpowiedź i była zaskoczona. Kiedy z Chińczykami uciekła z wyspy, nastąpiła watanabizacja wszystkich jej mieszkańców. Zmiana hormonalna. Dlatego Watanabe został wiernym sługą Yutaki. Wielkim błędem jest myślenie, że mężczyzna uwielbia kobietę. Zdarza się, że mężczyźni jednoczą się we własnym gronie i starają się pozbyć elementów obcych. Tutaj elementem obcym jest Hongkong, czyli cudzoziemcy, i Kiyoko, która jest kobietą. Jeśli mające się urodzić niemowlę jest dziewczynką, to być może obie, matka i córka, zostaną zamordowane. Nie, inaczej, może będą do końca życia zamknięte w sali żeńskiego bóstwa? Kiyoko przypomniała sobie rozdziawiony jak usta otwór w białej ścianie klifu prowadzący do jaskini i zadrżała jak liść. Na własne życzenie zapomniała o tym, jak sama ponaglała do podboju Hongkongu, i myślała, że chyba najlepiej będzie, jeśli jak najszybciej ucieknie z wyspy z Chińczykami.

W dawno niewidzianej zatoce Tokaimura stała tajemnicza budowla. Nagromadzenie beczek srebrzyście połyskujących w blasku porannego słońca. To był dom składający się z poustawianych obok siebie beczek. Na wierzchu, dla ochrony przed słońcem, leżały w nieładzie liście palmy areca i suche gałęzie drzew. To był „dom”, który bez trudu zniosłaby z powierzchni ziemi pierwsza burza lub wielka fala. Kiyoko schowała się w pobliskim lasku i beczynnie czekała, aż Watanabe oddali się od swego domu. Koło południa wreszcie się pojawił.

Chyba żał mu było niszczyć ubranie, bo był całkiem nagi. Jak zwykle cherlawy i z lekko przerażającą twarzą. Wyłysiał z przodu, brwi mu sterczały, zapadły się oczy, wyglądał naprawdę na upartego dziwaka. Wysikał się na plaży, a potem umył się, chlapiąc wodą. Wreszcie wciągnął przez głowę sukienkę Kiyoko z kolorowej bawełny i mruczając coś pod nosem, gdzieś sobie poszedł.

Kiyoko weszła do otoczonego beczkami mieszkania Watanabe. Całkowity brak rzeczy przypominających sprzęt domowy. U węglowia legowiska leżała jedynie duża skorupa morskiego żółwia. Kiyoko widziała, jak Watanabe ze skorupą na plecach przemierzał wyspę wraz z Chińczykami, ale ostatnio pewnie już nie ma siły dźwigać ciężkiej skorupy. Zaśmiała się do siebie. Po odsunięciu skorupy ukazała się czapka. Przybrudzona od dotyku palców, brakowało jej złotych pasków. Wyglądała żałośnie, ale z pewnością była to kapitańska czapka Takashiego. Kiyoko z nadzieją zaczęła kopać w piasku pod czapką. Ukazał się zawinięty w

liście bananowca dziennik. Kiedy przelotnie go przejrzała, zobaczyła, że za wpisami Takashiego widnieją zapisy dokonane przez Watanabe, najwyraźniej naśladowującego styl jej męża.

„... dnia... miesiąca, pogodnie, fale spokojne

Dziś do mojego obozowiska przyszedł Kawahara. Kawahara to idiota.

... dnia... miesiąca, pogodnie, fale takie sobie

Dziś poszedłem do Odaiby i na przylądek Żegnajta. Nogi mnie bołą.

... dnia... miesiąca, pogodnie, fale okropne

Na moim ciele (brzuch) zrobił się pypeć. Pypeć mnie swędzi”.

„Ale to zabawne!” - Kiyoko uśmieła się do łez. Po raz pierwszy śmiała się tak serdecznie na pozbawionej rozrywek wyspie Tokio. Miała ochotę czytać dalej, ale bała się, że Watanabe wróci. Rozejrzała się po okolicy i wyrwała z dziennika chyba z pięć niezapisanych kartek. Wystarczy, żeby był papier. Przyjdzie tu jeszcze raz, żeby sobie poczytać. Położyła dziennik tam, gdzie uprzednio się znajdował, i starannie zasypała go piaskiem.

ROZDZIAŁ 4

1. Chcę szybko powiedzieć: żegnajta!

Watanabe wraz z Chińczykami zbliżał się do Doliny Kleszczy. Było to dziwne miejsce, zagłębienie terenu położone mniej więcej pośrodku wyspy, otoczone nagimi zboczami wapiennych skał. Wielka, okrągła, wyżłobiona w ziemi dziura o przekroju około stu metrów wyglądała, jakby w zamierzchłej przeszłości spadł tu meteoryt. Yang nazywał to miejsce Pępkiem Wyspy. Dno pępka zarośnięte było gąszczem niskiej trawy, jej liście pokryte gęsto drobnymi kolcami raniły ręce i nogi, a w dodatku były tam kleszcze. Jeśli raz postawiło się stopę w tym okropnym miejscu, to już zawsze człowiek musiał drapać się po całym ciele.

Prowadzący pochód Mun dla ochrony przed kleszczami i kolcami całe ciało owinął w liście ziemniaka taro, dzięki czemu zamienił się w zielone straszdyło. Za nim w jednym szeregu posuwali się pozostali Chińczycy. Szli nisko pochyleni i rozglądali się na wszystkie strony, szukając ukrytych w gęstwinie traw jaszczurek. W Dolinie Kleszczy żyły groteskowe jaszczurki o czarnych, żółto nakrapianych grzbietach. Jaszczurki były smaczne, więc polowania takie jak dzisiejsze odbywały się raz lub dwa razy w miesiącu.

Pochylony Mun krzyknął: „Tam jest!” i wskazał coś palcem. Wszyscy zobaczyli, że w gęstwinie traw ciężko i powoli posuwa się mierząca blisko czterdzieści centymetrów jaszczurka. Watanabe, nie zważając na kolce, zagłębił się w trawie i błyskawicznie oburącz złapał jaszczurkę. Poruszała się powoli, więc nawet niedożywiony Watanabe był w stanie łatwo ją schwytać, jednak złapana jaszczurka wykręcała się w prawo i w lewo. Yang szybko uśmiercił ją uderzeniem kamienia w głowę, a czekający z tyłu kompani natychmiast włożyli ją do uplecionego ręcznie kosza. Dzisiaj to już piąta sztuka, ale ta była największa. „Brawo!” - zadowoleni Chińczycy z uznaniem klepali Watanabe po ramieniu. Poza tym, że całe ciało swędzi, nie można było odmówić polowaniu atrakcyjności. Przynosiło duże efekty.

Yang zaciśniętą dłonią dał znak do wymarszu. Cały szereg zmienił kierunek i zaczął sprawnie oddalać się od doliny. Wspięli się po wapiennym zboczu, a potem, drapiąc się po całym ciele, rozłożyli dzisiejszą zdobycz. Niewątpliwie jaszczurka złapana przez Watanabe była największa. „Douben, postarałeś się!” - powiedział Yang i z uśmiechem podał Watanabe jaszczurkę długości około dwudziestu centymetrów. Była to nagroda za złapanie olbrzyma.

Watanabe, wywijając trzymaną za ogon jaszczurką, w radosnych podskokach wrócił do Tokaimury. Był dokładnie pogryziony przez kleszcze na całym ciele i odczuwał swędzenie nie do wytrzymania, ale cieszył się, że naje się do syta smacznego białego mięsa. „Patrzcie tylko, faceci z Tokio! Wy żrecie zielone banany, a ja mam takie smakołyki!” - Watanabe wystawił język w stronę Odaiby i zaśmiał się drwiąco.

Na płyciźnie plaży Tokaimura Watanabe zabrał się do oprawiania jaszczurki. Odwrócił ją stosunkowo miękkim białym brzuchem do góry i wbił w niego muszlę. Po usunięciu wnętrzości, ciągnąc z całych sił, zdarł z jaszczurki skórę. Potem pociął mięso na drobne kawałki. Teraz można było je ugotować w morskiej wodzie lub upiec na gorącym kamieniu. Uśmiechnięty od ucha do ucha Watanabe już miał rozciągnąć skórę jaszczurki, kiedy rozległ się głos:

- A skądże się tu wzięła taka jaszczurka?

Głos jakby zadumany, jakby nieobecny, ale znajomy. Watanabe podniósł głowę. Przed nim stał, Takashi. Takashi, który przecież zginął pięć lat temu. A może to upiór? Takashi stoi tutaj i z uśmiechem patrzy na jaszczurkę. Ach, już wiem, to jest sen - Watanabe nagle zrozumiał, że zarówno polowanie na jaszczurki, jak i obecność Takashiego, to wszystko wydarzenia ze snu. Na polowaniu na jaszczurki był wtedy, gdy towarzyszył wszędzie Chińczykom, a więc miało to miejsce prawie rok temu. Nie mógł wytrzymać swędzenia i wielokrotnie zwracał z drogi, a Yang nakrzyczał na niego, że brak mu charakteru. Aa, sen.

To dlatego wszystko poszło jak z płatka. I oprawiana jaszczurka też była snem - rozczarował się Watanabe. We śnie Watanabe przeobraził się w dzielnego i uśmiechniętego młodego człowieka. Co więcej, był nawet inteligentny i prowadził przyjemną rozmowę z Takashim, z zadowoleniem patrząc mu w oczy.

- To z Doliny Kleszczy, pszepana.

- Aha, Pępek Wyspy, wiem. Wszyscy jesteście bardzo dzielni. Pewnie cię bardzo kleszcze pokąsały?

Takashi miał na sobie szarą podkoszulkę, którą często nosił, i białe krótkie spodnie. Z kapitańską czapką zsunietą daleko na tył głowy wyglądał zupełnie jak Yasushi Yokoyama. Jak przystało na sen, czapka była nowiutka.

- Tak jest, trochę mnie pocięły, ale nie ma problemu, pszepana.

Watanabe spojrział na zaczerwienione i opuchnięte ramiona i nogi. Przypiekane promieniami słońca, swędziały jeszcze bardziej i nie mógł już tego wytrzymać. Jaszczurka z wnętrzościami na wierzchu zaczynała wydzielać nieprzyjemny zapach. Sen był realny, dziwnie konkretny i żywy.

- Dzielny z ciebie chłopak, naprawdę dzielny.

Takashi, wyraźnie poruszony, usilnie chwalił Watanabe. To tylko sen, ale jaki przyjemny.

- Panie Takashi, gdzie pan był?

„Wiem, że tak naprawdę to pan umarł” - pomyślał Watanabe z wyższością, ale udawał, że nic nie wie.

- Aa, tu i tam - odpowiedział trochę zawstydzony Takashi i skrzyżował ramiona.

Tuż przed śmiercią cierpiał na uporczywe biegunki i pozostała z niego tylko skóra i kości, ale we śnie był postawnym mężczyzną, jak zaraz po wylądowaniu na wyspie. Watanabe przypomniał sobie, że wtedy Takashi wydał mu się silnym człowiekiem. Kiedy rozbitkowie dowiedzieli się, że są na bezludnej wyspie, byli na dnie rozpacz, ale dzięki obecności starszego Takashiego wszyscy odzyskali spokój. I odwrotnie, niewykluczone, że z powodu obecności pary spokojnych ludzi utracili nieopanowaną chęć ucieczki i energię. Zdaje się, że Takashi powiedział coś takiego: „Już próbowaliśmy i nic z tego, nie można się wydostać z rafy koralowej. Tylko marnuje się siły, lepiej tego nie robić”. Albo: „Prądy wokół wyspy są bardzo gwałtowne. Nie da rady. Lepiej pozostać tu i czekać, aż nadejdzie pomoc”. Jednym słowem, wszystko na nic.

- Jednak mamy tu niesamowitego człowieka. Prawdziwy Tarzan.

Takashi znowu pochwalił Watanabe. Prawdziwy Takashi lubił literaturę, używał wielu niezrozumiałych dla Watanabe słów i był gadatliwy, ale Takashi ze snu miał skrajnie ograniczone słownictwo.

- Tak pan myśli?

- Bezludna wyspa dobrze do ciebie pasuje.

„Hehehe” - Watanabe zaśmiał się zadowolony z siebie i w tym momencie się obudził. Perspektywa zjedzenia jaszczurki sprawiła, że ślinka już napłynęła mu do ust, więc był niepocieszony. Ale dlaczego śnił mu się Takashi? Wydało mu się to dziwne i rozejrzał się po plaży, ale wyglądała tak samo jak zawsze. Zmieniło się tylko to, że wczoraj była słoneczna pogoda, a dziś niebo zachmurzone i daleko nad rafą kłębią się ciężkie czarne chmury. Przed południem pewnie będzie padało. Watanabe poczuł gwałtowne swędzenie obu rąk i nóg, i zajączał. Podobnie jak we śnie, w kilku miejscach na ciele miał czerwoną wysypkę. Albo pogryzły go jakieś niemiłe owady, albo zaszkodziło mu jedzenie. Z powodu tego swędzenia przypomniał sobie polowanie na jaszczurki, a za pośrednictwem skojarzenia z oprawianiem jaszczurki pojawił się Takashi. Przez prosty sylogizm Watanabe rozwiązał co prawda problem źródła swego snu, ale dlaczego z powodu oprawiania jaszczurki pojawił się Takashi?

- tego ważnego związku nie rozumiał. Brudnymi paznokciami drapał się po całym ciele. Ostatnio chyba mieszkańcom wyspy obniżyła się odporność, bo tym z Tokio też przybyło problemów spowodowanych chorobami skórnymi.

Watanabe odsunął na bok skorupę żółwia morskiego i zaczął kopać w piasku. Myślał, że może znajdzie jakąś wskazówkę w dzienniku Takashiego. Zapis dotyczący własnej osoby znał na pamięć łącznie z datą.

8 LISTOPADA (4 MIESIĄCE I 27 DNI PO PRZYBYCIU NA wyspę)

- Bezludna wyspa dobrze do ciebie pasuje.

Kiedy odruchowo go zagadnąłem, powiedział: „Aha” i zaśmiał się, pokazując żółte zęby.- Dlaczego nie pomagasz innym? - pytałem go dalej, ale mruknął tylko: „No, dlaczego” i nie daje konkretnej odpowiedzi, doszedłem więc do wniosku, że ma problemy z wysławianiem się, i sam kontynuowałem rozmowę.

- Odwiedź nas. Kiyoko nakarmi cię wężem. Jak nie będziemy jedli zwierzęcego białka, to nie dożyjemy chwili, kiedy nadejdzie ratunek - powtórzyłem dokładnie słowa Kiyoko.

- Wąż, mówi pan? Węże to ja ciągle jem - odpowiedział mi beztrzesko Watanabe.

- W jaki sposób je jesz?

- Na surowo.

- Na surowo? A nie boisz się trucizny ani wirusów?

- Noo, sam nie wiem.

Rozstaliśmy się potem na plaży, ale jedno mogę stwierdzić: gdyby nie było ucieczki z tej wyspy (boję się nawet o tym myśleć), to ostatnim człowiekiem na wyspie będzie albo Watanabe, albo Kiyoko. Okazuje się, że mamy tu niesamowitego mężczyznę.

„Bezludna wyspa dobrze do ciebie pasuje”; „Okazuje się, że mamy tu niesamowitego mężczyznę” - te miejsca podobały się Watanabe i czytał je wiele razy, więc zapewne z tego powodu we śnie Takashi wypowiadał te same zdania. Watanabe wyraźnie zdał sobie sprawę z tego, że to nie Takashi mówił, ale jego własny mózg emitował kwestie wygłaszane przez Takashiego. Znowu odczytał na głos fragmenty z dziennika i głośno się roześmiał. Ile razyby nie czytał, zawsze bardzo mu się podobały. „Tak, tak, kiedy miałem kiepskie samopoczucie, zawsze to czytałem i humor mi się poprawiał”. Przy okazji Watanabe przerzucił kartki dziennika. Wtedy zauważył, że z końca dziennika wyrwano brutalnie kilka kartek. Białych kartek, na których nic nie było napisane. Przez pewien czas nie rozumiał, co się stało, po prostu zastygł zdumiony. Potem rozejrzał się wkoło, ale na pustej białej plaży, gdzie był tylko on i porozrzucane beczki, nie zaszły żadne zmiany. Nie było jednak wątpliwości, że ktoś

zakradł się do jego domu z beczek, celowo odsunął skorupę morskiego żółwia, znalazł dziennik, wyrwał z niego kartki i odszedł.

„Już ja ci pokażę! Ja ci pokażę!” - Watanabe szalał z wściekłości. Zerwał się na równe nogi, krzyknął głośno i kilka razy obiegił wkoło zatokę. Odczuwał gniew, że ktoś miał czelność splamić jego skarb, a w dodatku wyrządził mu szkodę. „Jak tak bardzo chcesz, to przyjdź i spróbuj sobie wziąć! Będziesz mieć ze mną do czynienia. Ale, zaraz, zaraz...”. Watanabe zatrzymał się w miejscu. „Ten drań chyba ma zamiar przyjść tu jeszcze raz. Wyrwał kartki, odłożył dziennik na swoje miejsce i jeszcze zasypał piaskiem - to znaczy, że nie chodzi mu o zabranie dziennika. W takim razie, czego chce? Czy chce poznać jego treść?” - Watanabe podejrzliwie spojrzął na zabrudzony dziennik. Dziennik, który codziennie pilnie studiował, stał się jego krwią i ciałem. W takim razie zanim ktoś obcy go przeczyta, zanim zostanie obrabowany z karetek, lepiej będzie naprawdę zjeść dziennik. Akurat nie przygotował sobie nic na śniadanie. Wydarł początkowe kartki z dziennika. Na próbę zjadł jedną kartkę, ale była sucha i trudno się ją jadło. Postanowił zamoczyć kartkę w morskiej wodzie. Napisane długopisem litery zaczęły się rozmazywać. Spróbował jeść rozmoczoną kartkę. Smakowała nie najgorzej, ale miała zapach wodorostów i stęchlizny. Jednak zaspokoila głód. W takim razie, może by tak po zamoczeniu w morskiej wodzie wysuszyć papier na słońcu? „Od dziś będę żył, codziennie odżywiając się dziennikiem. Dobrze ci tak, draniu. Już nigdy więcej nie zobaczysz dziennika!” - Watanabe posłał zwycięski uśmiech w kierunku wymyślanego rabusia.

Nie mając nic do roboty, Watanabe wyszedł z Tokaimury i skierował się do Odaiby. Miał zamiar po drodze zaopatrywać się w pożywienie, a także poszukiwać osoby, która ukradła mu kartki z dziennika. Zaraz po wejściu do dżungli przed jego oczami mignęły postacie Yanga i Muna oraz kilku innych Chińczyków. Nie zauważyli Watanabe, dokądś zdążyli w pośpiechu. Nie widzieli się od czasu linczu po nieudanej ucieczce z wyspy. Dawniej, kiedy Watanabe im towarzyszył, Yang i jego koledzy, całkiem nadzy, bez skrzepowania wybierali się na polowanie, ale teraz mieli na biodrach palmowe liście. Wyglądali jak grupa tancerzy na pokazie hawajskich tańców. Watanabe podniósł leżący pod nogami kamień i rzucił w ich stronę. Kamień trafił w drzewo obok maszerującego Yanga i odbił się. Zaskoczony Yang spojrzął w stronę Watanabe, ale jego wzrok utracił dawną przenikliwość, męczyzna wyglądał na przestraszonego. Cała grupa Chińczyków pośpiesznie oddaliła się w głąb dżungli. Widząc ich pozbawionych dawnej buty i ambicji, Watanabe poczuł zadowolenie. Nie zapomniał szoku i poniżenia doznanego w momencie, kiedy Yang przewrócił go uderzeniem pokrywy do garnka. Jednak kiedy myślał, że nie tylko

polowania na jaszczurki, ale też radość i satysfakcja odczuwana podczas wspólnej wyprawy w gęszcz dżungli w poszukiwaniu pożywienia już nigdy się nie powtórzą, było mu żal. Kiedy w dwanaście osób przygotowywali razem posiłek, praca była usystematyzowana: były osoby rozpalające ogień, zbierające chrust, gotujące wodę, osoby krojące jedzenie, przyprawiające je, osoby zbierające liście, które zastępowały talerze. Panował ruch jak w kuchni wielkiego hotelu. Po dumie z tego, że był jednym z nich, nie pozostał nawet ślad. W wyniku bezowocnej żeglugi Chińczycy utracili połowę grupy, a także infrastrukturę w postaci chat i pól. Teraz byli na wyspie przybłędami, plemieniem wędrownym. „Dobrze wam tak, po coście zabierali ze sobą taką plagę jak Kiyoko?”. Watanabe wystawił środkowy palec w kierunku, w którym zniknęła grupa Yanga. Nienawidził i tych z Tokio, i tych z Hongkongu. Nienawidził wszystkich, którzy robili mu krzywdę i wykluczali ze swojej grupy. Tylko on jeden był prawdziwym włóczęgą, bo tylko do niego „dobrze pasowała bezludna wyspa” i był „niesamowitym człowiekiem”, ale jego wartość potrafił docenić jedynie Takashi. Watanabe zastanawiał się, czy nie ma jakiegoś sposobu, aby pokazać mieszkańcom wyspy, ile naprawdę jest wart.

Watanabe dotarł do zatoki Odaiba, ale choć zwykle ktoś tu łowił ryby lub zbierał małże, tym razem nie było nikogo. Zauważył tylko, że Oraga kąpie się w morzu, więc hałaśliwie rozpryskując wodę, zbliżył się do niego i zaczął rozmowę.

- Oraga, nie wiesz, czy ktoś nie był ostatnio w Tokaimurze?

Trudno było rozmawiać, ponieważ nie mógł wyraźnie powiedzieć, że ktoś po kryjomu czytał dziennik i wyrwał z niego kartki. Wtedy wyszłoby na jaw, że to on ukraść dziennik z domu Takashiego. Watanabe na swój sposób przemyślał pytanie, ale elegancko pływający stylem grzbietowym Oraga pokręcił tylko głową.

- Nie wiem. Nikt nie chodzi w takie miejsce.

- A co, miejsce ci się nie podoba?

„Kto mnie tam wygnał, jak nie wy?” - nadał się Watanabe.

- Gdzie jest Atama?

- Atama jest teraz w świątyni Star House.

Watanabe parsknął lekceważąco. „U tego wariata, Manty? Przecież to zwykła jaskinia, co on mi tu mówi o świątyni Star House!”.

- Zbliża się termin porodu pani Kiyoko i wszyscy biorą udział w przygotowaniach.

- Phi, a dziecko nie wiadomo czyje.

Słyszając te słowa, Oraga upomniął Watanabe z poważnym wyrazem twarzy: - Nie mów tak. Przybędzie mieszkańców wyspy, czy to nie radosne wydarzenie? Takie rzeczy mówisz, dlatego nikt cię nie lubi.

Watanabe się zdenerwował, ale Oraga odpłynął jeszcze dalej, więc nie miał nic do roboty i wyszedł z wody. Świątynia Star House znajdowała się na północy wyspy, w pobliżu przylądka Żegnajta. Nie chciało mu się iść tak daleko, więc postanowił zajrzeć do osady Bukuro. W Bukuro było pusto, nie było nikogo. Szukając czegoś, co można ukraść, zajrzał do naczyń z palmową wódką, a wtedy z lasu wyłonił się Shinchan, a za swą „żoną” szedł Inukichi. Kiedy zobaczyli Watanabe, znowu skryli się w dżungli. „Cholera!” - próbował ich gonić, ale zabrakło mu sił. Ostatnio nie jadł jaszczurek ani myszy, więc opadł z sił. Do tego wysypka rozprzestrzeniła się i całe ciało swędziało go nie do wytrzymania. Watanabe zrezygnował z pościgu, postanowił wrócić do siebie i położyć się spać. Szkoda mu było wracać z pustymi rękoma, więc przeszukał chatę, ale nie znalazł nic godnego uwagi. Obrażony wyładował swą złość, łamiąc wędkę stojącą przy ścianie i kopiać kosz.

Zmęczony marszem Watanabe wrócił do swej zatoki i walcząc z uczuciem swędzenia, przyglądał się, jak zapada zmrok nad rozległym obszarem morza. Dlaczego nagle przypomniało mu się dzieciństwo? We dwójkę z młodszym bratem spali zwinieci pod kocem elektrycznym. Z rozrzewnieniem pomyślał, że brat był ciepły jak mały szczeniak. Nagle Watanabe zorientował się, że ma dreszcze i trzęsie się. Nietylko wysypka, ale jeszcze gorączka. Czy to dlatego, że jadł dziennik Takashiego? Nie miał jednak zamiaru rezygnować z konsumowania dziennika.

Na wpół kierowany ambicją, Watanabe zakończył jedzenie dziennika po trzech tygodniach. Pod koniec tego okresu wprowadzał różne innowacje: zamoczony i wysuszony w słońcu papier przypiekał, darł na paski cieniutkie jak makaron albo mieszał z liśćmi i jadł jak sałatkę. W każdym razie dziennik Takashiego znalazł się w brzuchu Watanabe, a potem jako odchody rozrzucony został w różnych miejscach wyspy. Z biegiem czasu mikroby doprowadzą wszystko do zera. Oczywiście Watanabe nie miał tego rodzaju wiedzy. Miał tylko satysfakcję, że w ten sposób sprawił, że już nikt nie przeczyta dziennika Takashiego i nikt nie ukradnie mu papieru. Jednak kiedy zniknął dziennik, żal z powodu utraty rzeczy, która przez pięć lat od czasu śmierci Takashiego była dla niego radością życia, tylko się nasilał. Kiedy Watanabe zdał sobie sprawę, że przede wszystkim utracił poczucie wyższości, które jego, pogardzanego przez wszystkich, podtrzymywało na duchu, zdumiał się niezmiernie. Stracił dumę z faktu, że tylko on jest następcą Takashiego, właścicielem wyspiarskiej biblii, i utracił też jedyny tego dowód. Jednak czy zjedzenie dziennika nie

oznacza, że zbliżył się do Takashiego? W głowie Watanabe natychmiast rozpoczął się proces uszlachetniania, a raczej usprawiedliwiania siebie. Mężczyzna pragnął znowu zobaczyć we śnie Takashiego.

Pewnego ranka Watanabe obudził się tak samo jak zwykle. Wydawało mu się, że poprzez szum fal słyszy ludzkie głosy, jednak zamknął oczy. Od kiedy pojawiła się wysypka i gorączka, bolały go wszystkie stawy i źle się czuł. Wysypka co prawda ustąpiła, ale kiedy wchodził do morza, od razu na plecach pojawiała się duża krosta. A kiedy już się pojawiła, z powodu swędzenia nie mógł spać w nocy. Z tego powodu łowienie ryb stało się zbyt kłopotliwe, nie mógł też wchodzić do dżungli, gdzie dotyk liści podrażniał nagą skórę. Jeśli nawet włożył na siebie sukienkę Kiyoko, to dotknięcie czegokolwiek powodowało wysypkę na ramionach i nogach. Ten sam Watanabe, o którym Takashi powiedział, że „dobrze pasuje do niego bezludna wyspa”, teraz jakby doznawał zemsty ze strony wyspy. Co więcej, po rozstaniu z Chińczykami Watanabe był skrajnie niedożywiony. Czuł się słabo. Czasem wzdychał nawet bezsilnie, czy ktoś nie przyniesie mu czegoś do jedzenia, ale nikt nie zwracał na niego uwagi. Zbliżał się termin porodu Kiyoko i pewnie cała uwaga mieszkańców wyspy skupiała się na jej osobie.

Coraz częściej Watanabe beczynnie spędzał dni, śpiąc w swej chacie z beczek. Po południu, kiedy słońce świeciło wprost na beczki, w środku robiło się gorąco nie do wytrzymania. Tylko o tej porze Watanabe wychodził na zewnątrz, a poza tym spał jak zabity. Uważał, że całkowicie upodobił się do Takashiego, który przez ostatnie trzy miesiące przed śmiercią nie wstawał z łóżka w swej chacie w Chofu.

Mówiono, że jego stan się pogorszył, bo z powodu osłabionych jelit i żołądka po każdym posiłku miał biegunkę. I jeszcze dlatego, że Kiyoko nie dawała mu lekkostrawnego pożywienia - tak przynajmniej myślał Watanabe. Czuł, że jest wcieleniem Takashiego, więc może i śmierć będzie miał podobną? Jakie to były ostatnie słowa Takashiego? Watanabe wyteżył pamięć, aby przypomnieć sobie zdanie pochodzące ze zjedzonego dziennika. „Chcę szybko powiedzieć: zegnajta!”. Wreszcie sobie przypomniał i zaśmiał się. On też nabrał chęci by powiedzieć: zegnajta!

Nagle wydało mu się, że w pobliżu rozbrzmiewa język japoński. Czy to złudzenie? A może Atama przyniósł mu coś do jedzenia? Watanabe wygramolił się z chaty, a potem zobaczył rzecz zupełnie nie do wiary, więc szeroko otworzył usta ze zdziwienia. Po zewnętrznej stronie rafy koralowej zacumowany był duży statek. „Aaa, statek, statek” - Watanabe bełkotał i stał osłupiały.

Z dużego statku wyruszyły dwie małe łodzie. Obie kierowały się w stronę srebrzystych beczek. Łodzie przedostały się przez przesmyk w rafie i zbliżyły do zatoki. Watanabe opadł z sił i tylko obserwował ten widok jak z bajki. Czy nie jest to ostatnie przed śmiercią marzenie wytworzone przez jego mózg? W oszołomionej głowie Watanabe kołatały się różne myśli i w rezultacie z całych sił uderzył czołem w jedną z beczek. Jednak to nie był sen. Łodzie zbliżyły się do zatoki i na plażę wysiadło kilku mężczyzn ubranych w podkoszulki i krótkie spodenki. Wszyscy byli młodzi, nosili modne okulary przeciwsłoneczne i wyglądali, jakby przyplłynęli tu dla rozrywki. Wspólnymi siłami wynieśli na plażę beczki i potoczyli je po piasku. „Aaa, wreszcie pojawili się ludzie, którzy po kryjomu i wbrew prawu wyrzucali na bezludnej wyspie śmieci. Te śmieci, o których nikt nie powinien się dowiedzieć, odpady promieniotwórcze albo przemysłowe, czort wie, co to było. Przyplłynęli po sześciu latach”.

- Oj! - Watanabe zamachał do nich ręką.

Kilku spośród pracujących mężczyzn odwróciło się i oczy nieomal wyskoczyły im z orbit, jakby zobaczyli rzecz niewiarygodną. Wkrótce jeden z mężczyzn przy pomocy nadajnika nawiązał z kimś kontakt. Trzej inni zbliżyli się do Watanabe. Otoczyli go, odwracając wzrok, jakby zobaczyli jakiś żalony obiekt. „To rozbitek”. „Nie do wiary. Pierwszy raz widzę coś takiego”. „Co robimy?”. „Jak to co, trzeba go ratować”. „Nie, czekamy na polecenie, czekamy na polecenie”. „Nie ma innego wyjścia, trzeba go zostawić”. „Jak mu nie pomożemy, to przecież umrze”. Słyszając podniecone męskie głosy, rozmawiające po japońsku, Watanabe stracił przytomność.

Kiedy się ocknął, znajdował się w sztucznym chłodzie. Leżał na łóżku w klimatyzowanym pomieszczeniu. W oczy raziło go światło. Nie było to ani słońce, ani księżyc, ani blask ognia, w oczy świeciło mu sztuczne światło. Stało się coś, o czym Watanabe nawet nie marzył. Łzy popłynęły mu z oczu.

- O, płacze - usłyszał tuż obok męski głos.- Dobrze już. Jesteś uratowany, człowieku. Ciężko ci tam było samemu, prawda?

Obok niego dał się słyszeć płacz. Ktoś wznosił okrzyk radości. Watanabe było przyjemnie, że oto ktoś się wzruszył jego losem. Otworzył powoli powieki i zobaczył mężczyzn otaczających łóżko. Byli i mężczyźni w średnim wieku, i młodzi. Wszyscy opaleni na brąz, według oceny Watanabe wyglądali jak bogaci ludzie, którzy dla przyjemności zajmują się nurkowaniem, wędkarstwem lub pływaniem na jachcie. Płacz Watanabe udzielił się brodatemu grubasowi, nazbyt dobrze odżywionemu.

- Rozumiesz po japońsku? Skąd jesteś? Chiny? Tajwan? Korea? A może jesteś Japończykiem?

Watanabe miał zamiar odpowiedzieć: „Japończyk”, ale język mu się plątał. Nie wiadomo czemu mówił: „Fi, fi, Filipiny”.

- Co? Co powiedział? Teraz powiedział: „Filipiny”, tak?

Słychać było zdezorientowany głos, a ktoś inny potwierdził:

- Tak, słyszałem, że powiedział: „Filipiny”.

- Pewnie to rybak z jakiegoś filipińskiego statku.

Nagle wszyscy przeszli na mniej grzeczny ton.

- Z takim wyglądem to musi być z Filipin.

- Ale mu się udało. Matula się ucieszy.

- Albo i rozczaruje.

Rozległ się gromki śmiech. Podobno dobrze, że miał na sobie sukienkę Kiyoko. Nikt go o nic nie podejrzewał. Nagle poczuł coś zimnego w okolicy ust. Spojrzał zdziwiony, to podsunęto mu butelkę z wodą. Zapomniał nawet, że istnieje coś takiego jak zimna woda. Nie, raczej tylko starał się o tym zapomnieć. Watanabe łączywie połykał wodę.

- Powoli, powoli. Niedobrze od razu za dużo wypić.

Brodaty grubas powiedział to łagodnym tonem. Po wypiciu wody Watanabe odetchnął i rozejrzał się dookoła. Cała załoga statku zebrała się wokół niego, jakby chcieli obejrzyć dziwne znalezisko, i teraz przyglądali się, jak stopniowo wraca do siebie.

- Jak się nazywasz, chłopie? Chodzi o nazwisko. Nazwisko? - zapytał młody mężczyzna w eleganckich małych okularkach.

- Nic z tego, Taka. Po angielsku mów.

- Aa, no tak. Łotsjur nejm?.

- Ale fatalna wymowa.

Mężczyzna nazwany Taka podrapał się po głowie. Znowu rozległ się gromki śmiech. Śmieją się z niego. Watanabe przypomniał sobie, jak razem z Atamą został zatrudniony przez podrzędnych jakuzów i jeździł po mieście samochodem reklamowym. Tam panowała podobna atmosfera. To jest grupa ludzi z marginesu, są swobodni, ale od razu można poznać, kto tu jest bardziej, a kto mniej ważny.

- Nejm, nejm - powtórzył młody mężczyzna.

- Douben - odpowiedział Watanabe.

- Aha, Douben. Czy ktoś nie ma słownika języka tagalog? Oj, Taka, zobacz, czy nie ma tego w sieci.

- Myślę, że raczej nie ma.- Słuchaj no, panie Douben. Czy na wyspie już nikogo więcej nie było? Jak to się mówi?

Ktoś przyszedł mu z pomocą.

- Sambody wizjtć.

- Czy tak w ogóle mówi się po angielsku? - zaśmiał się ktoś, a Watanabe pokręcił głową.

„Nikogo więcej nie ma” - to było jego największe, wręcz kryminalne kłamstwo. W głębi serca pękał z dumy: oto w końcu wygrał i z Tokio, i z Hongkongiem. Wkrótce w pokoju nastąpiła cisza. „Pozwólmuy mu odpocząć” - postanowiono i wszyscy wyszli. Watanabe poczuł, że statek się porusza. „Odjeżdżajcie szybko, jak najdalej, tylko ze mną na pokładzie. Jak najdalej od wyspy Tokio. Tam, gdzie nie docierają już prądy morskie” - popędzał w myślach Watanabe.

Następnego ranka Watanabe po sześcioletniej przerwie wykapał się w wannie. Nawarstwiony brud jak skorupa pokrywał jego ciało i nie schodził mimo szorowania i wielokrotnych zmian wody w kąpeli. Kiedy wreszcie został zmyty, odpadły też strupy po wysypce i ukazała się różowa skóra. Watanabe został ogolony i przystrzyżono mu włosy. Kiedy już był czysty i odświeżony, Taka dał mu nowe ubranie. Białe Tshirt i krótkie spodnie. Ktoś dorzucił plastikowe klapki. Watanabe bez słowa podziękował, zginając się w ukłonach. Wszyscy byli bardzo życzliwi i nie przychodziło im do głowy, że jest Japończykiem, więc czuł się z tym dobrze.

Na statku było wesoło. Bez przerwy ktoś wystawiał wędkę, a jeśli coś złowił, od razu zaczynał się małe przyjęcie z sashimi i w środku dnia lało się piwo. Nieraz na widok białej plaży na bezludnej wyspie załoga zatrzymywała statek i zażywała morskiej kąpeli. Nawet Watanabe zrozumiał, że atmosfera na statku rozluźniła się po wyrzuceniu beczek na wyspie Tokio. Czulo się swobodę panującą po zakończeniu pracy oraz ulgę spowodowaną faktem, że niebezpieczny rozbitek był cudzoziemcem. To rozluźnienie objęło też Watanabe. Piwo, którym częstowała go załoga, otumaniło mu umysł i postanowił zapomnieć o wszystkim: i o Takashim, i o Kiyoko, i o bezludnej wyspie. Okazało się, że wysypka i gorączka były wynikiem niedożywienia, i dzięki posiłkom spożywanym na statku Watanabe nabrał ciała, a na łysiejącey głowie zaczęły mu odrastać włosy.

Po dziesięciu dniach żegluy w nocy statek nagle się zatrzymał. Brodaty grubas ze smutkiem obwieścił Watanabe:

- Jesteśmy w pobliżu wyspy Luzon. Wracasz na Filipiny. Nasz statek jest lewy, więc nie możemy się zbliżyć do brzegu. Załatwiliśmy łódź, która po cichu zabierze cię na ląd, masz do niej wsiąść.

Na statku nie było nikogo, kto potrafiłby przetłumaczyć na angielski tak zawiłą kwestię. Grubas spoglądał smutno, jakby chciał, żeby ktoś wytłumaczył to Watanabe. Watanabe spróbował okazać miną wdzięczność i smutek z powodu rozstania. Kilkunastu gangsterów udających marynarzy, z zalem pożegnało Watanabe. W ciemności do statku podpłynęła łódź. Brodaty grubas, który najbardziej przejmowała się losem Watanabe, objął go na pożegnanie, mruczając wstydliwie pod nosem Tejk kea, i dał mu pieniądze. Były to banknoty dolarowe. Mężczyzna zwany Taka wręczył Watanabe butelkę brandy, młodszy mężczyzna płytę kompaktową, a kucharz - całą szynkę. Watanabe, ściskając otrzymane podarunki i sukienkę Kiyoko, w której został uratowany, po cichu wsiadł do łodzi. Skoro jakoś udało mu się zrozumieć mowę tych z Hongkongu, to poradzi sobie również z językiem tagalog.

- Żegnaj ta!

Kiedy Watanabe zakrzyknął tak w kierunku statku, wszyscy radośnie pomachali rękami w jego stronę.

2. Zawieszenie rozgrywek po zachodzie słońca

Gunji Mori czuł się dziwnie już od momentu przebudzenia. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że coś jest nie tak. Wiał dość silny wiatr i sklecona z palmowych gałęzi chata kołysała się i skrzypiała. Uznał, że to był powód jego niepokoju, wyszedł na zewnątrz i spojrzał na niebo. Ostatnio przez pewien czas pogoda dopisywała i było ciepło, ale dziś się zachmurzyło i ochłodziło. Zanosilo się na deszcz. A więc nadchodzi szósta już zima na wyspie Tokio. Tropikalna zima to pora deszczowa. Codziennie niebo jest zasnuwane chmurami, czuje się chłód na plecach i przez wiele dni pada deszcz. Gunji Mori doszedł do wniosku, że nękająca go od wczoraj melancholia to rezultat pogody i ruszył w kierunku Odaiby, gdzie zamierzał umyć się w morzu. Jednak kiedy zauważył, że w okolicy nie ma żywego ducha, mimo wszystko zrobiło mu się nieprzyjemnie. Rano zawsze ktoś kąpał się w morzu, zbierał małże albo łowił małe rybki, jednym słowem ktoś z mieszkańców wyspy powinien być na plaży, więc dlaczego dziś nikogo nie widać? Czy coś się wydarzyło? Gunji Mori, który był przekonany, że ogarnia wszystko, co dotyczy wyspy Tokio, i o wszystkim wie, poczuł niepokój i zaczął się zastanawiać. Przypomniało mu się, że poprzedniego wieczoru ktoś długo

hałasował i rozmawiał na zewnątrz. Jednak przygnębiony Gunji zamknął szczelnie drzwi zrobione z liści palm i bananowców i nie próbował nawet wyjść na zewnątrz, by sprawdzić, co się dzieje. Miał taką naturę, że kiedy zamykał się w sobie, wszystko stawało się dla niego kłopotliwe i rozleniwiał się.

Na wyspie Tokio nadchodziła zima. Nie wiedział dokładnie, jaki to miesiąc i dzień, ale na podstawie niższej temperatury powietrza, obfitych opadów i wczesnych zachodów słońca mógł wnioskować, że niebawem nastanie zima. Niższa temperatura nie była zła, ale wczesne zachody słońca przygnębiały go. Na bezludnej wyspie po zachodzie słońca nic nie można było robić. W momencie, kiedy słońce znikало za horyzontem po zachodniej stronie morza, nastawały kompletne ciemności. Chodzenie z pochodnią lub rozpalanie ognia w chacie to były rzeczy, które robiło się jedynie w wypadku ważnych spraw lub prac do wykonania. Prawie wszyscy mieszkańcy wyspy po zapadnięciu zmroku nic nie robili, tylko zasypiali w ciemnych chatkach. Dlatego, że ciemności oświetlone blaskiem ognia były jeszcze bardziej przerażające niż ciemności oświetlone naturalnym światłem gwiazd i księżyca. Widziało się rzeczy, których nie było potrzeby widzieć, i dużo myślało się o sprawach, o których myśleć nie trzeba.

Kiedy nadchodziła zima i dni stawały się krótsze, Gunjiego zawsze dopadała melancholia. Czuł presję czasu: znowu mijał kolejny bezowocny rok. Poza tym zimą coś mu w środku niespokojnie kołatało. Nie wiadomo czy jako Japończyk czy mieszkaniec prefektury Iwate, jako student czy jako mąż, czy też może jako ojciec czuł, że różne wydarzenia z przeszłości wzbierają w jego wnętrzu. Miał ochotę krzyknąć do kogokolwiek w pobliżu: „Ja mam takie wspomnienia!”. Zwykle myśli tego rodzaju pozostawały szczelnie zapieczętowane w jego duszy, więc tym bardziej od czasu do czasu krew się w nim burzyła, żądając uchylecia zamknięcia. Była to też pewnie reakcja na początkowe udawanie zaniku pamięci.

Na wyspie jedyną wyrazistą porą roku była zima, więc przede wszystkim wracały wspomnienia z okresu zimowego. Śnieg, para z czajnika, Boże Narodzenie, nauka do egzaminów wstępnych, jedzenie mandarynek, gry komputerowe, ciepło kołdry, piec. Kiedy wyczerpała się standardowa lista zimowych skojarzeń, Gunji nagle przypomniał sobie piosenkę Santa Claus Is Coming to Town, którą śpiewał Bruce Springsteen. Głośny śpiew Springsteena nagle wybuchał w jego głowie i rozbrzmiewał na cały regulator. „Ach, chcę przejść się po gwarnej centrum handlowym, gdzie z głośników płyną dźwięki bożonarodzeniowych przebojów. Chcę najeść się do syta tortu z truskawkami z cukierni Fujiya. Chcę wgryźć się w powoli opiekane udko kurczaka!”. Gunji przypomniał sobie piekarnik w sklepie drobiowym Nakahara z pobliskiego centrum handlowego. Potem twarz

żony, Hiromi, przypomniła mu się tak namacalnie, jakby właśnie teraz miał ją obok siebie. Wąskie brwi, pieprzyk na policzku, spierzchnięte, trochę seksowne wargi. Jak na najstarszą córkę właściciela sklepu drobiowego, Hiromi była dość zawadiacką dziewczyną. Ale dlaczego wydaje mu się trochę podobna do Kiyoko? Podenerwowany Gunji nabrał w dłonie morskiej wody i obmył twarz. Tego ranka woda była chłodniejsza niż zwykle.

- Panie Mori, widzę, że pan się wcale nie przejmuje.

Te słowa rozległy się za plecami Gunjiego. Od razu poznał głos Oragi. Często spotykał go w Odaibie. Gunji odwrócił się, a kiedy spojrzał na twarz Oragi, bardzo się zdziwił. Pęknięte okulary były mocno przywiązane kilkoma pnączami, które oplatały głowę, i Oraga wyglądał, jakby był przygotowany na daleką wyprawę. Miał też przy sobie takie sprzęty codziennego użytku, jak wędka i tykwa.

- Dzień dobry. Dokąd się wybierasz?

- Do Tokaimury. Przecież to oczywiste - szybko odpowiedział Oraga. Gunji miał ochotę zapytać, dlaczego pójdzie do Tokaimury jest oczywiste, ale Oraga nic więcej nie mówił, więc Gunji udał, że go to nie dotyczy.- Aha, no tak, powodzenia.

- Pan Mori jak zwykle nie traci spokoju.

Oraga powiedział to jakby z podziwem i pospiesznie się oddalił. Zachowywał się tak, jakby dalsze odwołanie pójścia do Tokaimury miało mu przynieść jakąś stratę. Po jego odejściu Gunji robił sobie wyrzuty. Dlaczego udawał, że nic go to nie obchodzi? Gunji, który nie potrafił zapytać, choć chciał się dowiedzieć, nie umiał też powiedzieć nie. Zdolny chłopak, od małego miał powodzenie u kobiet, ale jego charakter wpędził go w poważne kłopoty. Chodzenie z dziewczyną wbrew własnej woli. Wymuszone małżeństwo. Nie, w zasadzie Gunji nie wiedział, jak wyglądają kontakty, które są zgodne z jego wolą. Dlatego spotkał go taki los. Małżeństwo z najstarszą córką właściciela sklepu drobiarskiego. I dlatego też nie miał innego wyjścia, jak jechać do pracy na wyspę Yonaguni, i dlatego też nie potrafił żyć jako rozbitek bez udawania, że stracił pamięć. Być może małżeństwo z Kiyoko było jedynym przejawem jego własnej woli.

Gunji, który był już w drodze powrotnej do swej chaty, postanowił jakby nigdy nic od razu pójść do Tokaimury. Przecież jest liderem na wyspie Tokio, dziwi się więc, że nikt do niego nie przychodzi z raportem. Jako lider powinien znaleźć mieszkańców wyspy i odważnie, bez wahania zapytać: „Co się tu dzieje?”. W rezultacie wszelkich możliwych, ostrożnych symulacji Gunji doszedł do takiego właśnie wniosku.

Na plaży Tokaimura zebrali się prawie wszyscy. Z osiedla Shibuya małżeństwo Shinchan i Inukichi, Kamechan i Shimada oraz Hikime. Oraga również od dawna już był na

miejscu i razem z Kamechanem spoglądał w dal, na morze. Z osiedla produkcji alkoholu, czyli Juku, pod przewodnictwem Daktariego stawili się wszyscy gorzelnicy, a ze wsi Bukuro - Atama, Jason i inni mieszkańcy, zaliczani do wyspiarskiej łobuzerii. Gunji zdziwił się, bo w milczeniu stała tam też gejowska para z Chiby, obecni byli nawet mieszkający w pojedynkę w Kita Senju Noboru i Harada. Brakowało tylko ciężarnej Kiyoko, mnicha Manty i facetów z Hongkongu. No i sam Gunji nie został tu zaproszony. Ten fakt bardzo go zabolął, ale nie powiedział tego głośno.

Wszyscy wyglądali odświętnie. Choć zwykle chodzili na pół nago lub zakładali na biodra tylko ręcznie robione opaski, teraz ubrali się porządnie w swoje najlepsze podkoszulki i spodnie. Nawet Hikime, który zawsze nosił się jak Taro z Urashimy, włożył podziurawione na pupie i kolanach dzinsy. Trzymający za rękę Shinchana Inukichi na szyi miał okręcone w charakterze ozdoby aż dwa węże, przyprowadził też swoją oswojoną małpę, prawie jak na wędrowną ludów. Wszyscy, zupełnie jakby czekali na regularnie kursujący statek pasażerski, spoglądali w dal na morze i trwali w bezruchu.

- Co wam się stało?

Gunji wreszcie zwrócił się z tym pytaniem do stojącego najbliżej Atamy. Atama wysunął podbródek w powitalnym geście i owłosionym placem wskazał plażę.

- A nie widzi pan tego, panie Mori?

Zarośnięty i jakiś ociężały Atama patrzył badawczo na Gunjiego. Gunji odruchowo krzyknął. Ilość beczek leżących na plaży prawie się podwoiła. Nowe beczki miały inny wzór i na ich powierzchni widniał wielki znak w kształcie trupiej czaszki.

- To znaczy...

Zanim Gunji zdążył skończyć, Atama potaknął.

- Tak, tak. Ktoś tu przyplłynął i zostawił nowe.

„To straszne! Przeoczyliśmy szansę jedną na tysiąc;!” - Gunji, widząc, że popełnił wielki błąd, był bliski szaleństwa. Podejrzliwie patrzył na skupisko beczek, połyskujących ciemną szarością odbijającego się w nich pochmurnego nieba. Wyobraził sobie wojsko, które ostrożnie lawirując między rafami, po cichu dopływa do wyspy i sprawnie wyrzuca beczki. On wybiega do nich i woła: „Help! Help!”. Żołnierze odpowiadają: „O! My God! Who are you?”. Jak jest po angielsku „rozbitek”? Z nadmiaru żalu wyobraźnia poniosła Gunjiego zbyt daleko, ale słowa Atamy przywołały go do rzeczywistości.

- I jeszcze Watanabe zniknął.

- Zazabili go?! - Gunji wydał nagły okrzyk przerażenia, ale Atama popatrzył mu w oczy z rezygnacją i kontynuował:

- Wolne żarty. W podskokach wsiadł sobie sam na statek i został uratowany.

- Skąd wiesz? Atama wskazał palcem na plażę. Wokół zrobionego z beczek domu Watanabe leżały niedopałki papierosów i plastikowe butelki. Widać też było liczne ślady stóp.

- Gdyby go zabili, to zostawiliby ciało. A Watanabe zniknął bez śladu.

Szok był zbyt wielki i Gunji bezsilnie przysiadł na piasku. Nie przypuszczał, że może zdarzyć się coś takiego. To była wyraźnie jego wina, dlatego że wygnał tu Watanabe w pojedynkę. Kasukabe był podejrzliwy i nieustannie obserwował Watanabe i okolice Tokaimury. Natomiast Gunji miał zaufanie do Watanabe. Nie, nie o to chodziło. Zupełnie zapomniał o możliwości ponownego pojawienia się statku z odpadami w zatoce Tokaimura. Gunji wypowiedział pełną nadziei myśl, która błysnęła mu w głowie:

- A może Watanabe sprowadzi pomoc? Powie, że tu około dwudziestu innych Japończyków czeka na ratunek.

- Dlatego właśnie wszyscy tu czekamy.

Oraga rzucił te słowa z irytacją, jakby chciał powiedzieć: „Nareszcie zrozumiałeś, o co chodzi?”.

- Dlaczego nie informujecie mnie o takiej ważnej sprawie? Trzeba przecież zwołać komisję doradczą.

Gunji poskarżył się, ryzykując utratę honoru lidera, ale nikt nie odwrócił się w jego kierunku. Kiedy wyspa była zamkniętym światem, był wszystkim potrzebny jako przywódca. Szczególnie wtedy, gdy tokijczycy wyraźnie dostrzegli istnienie elementów obcych, takich jak Hongkong, mogących ten świat zniszczyć od wewnątrz. Gdy stan równowagi został zakłócony z zewnątrz, Gunji natychmiast stał się niepotrzebny. Co więcej, na twarzach wszystkich mieszkańców wyspy nagle zaczęła się ujawniać gotowość walki. Ich ego zdawało się mówić: jeśli liczba miejsc na statku byłaby ograniczona, to gotów jestem nawet kogoś wykopać, byle tylko wsiąść pierwszy. Każdy był gotów popłynąć w pław, byle uciec z wyspy, jeśli tylko ukáže się choćby cień statku. Ale on sam cień statku widział tylko raz, cztery lata temu, gdy na wyspie wyrzucono Chińczyków, więc czuł, że na widok statku też mógłby stracić panowanie nad sobą i odpychając innych, wskoczyć do wody, i to go irytowało. Wszyscy składali ręce w geście błagalnej prośby, mruzcili coś pod nosem i byli w tym zachowaniu niezmordowani. Po pewnym czasie kilka grup rozpoczęło budowę szałasów. Pewnie brali pod uwagę to, że nie będą w nich długo mieszkali, bo wkrótce nadejdzie pomoc, więc były to prowizoryczne szałas, sklecone byle jak z gałęzi i pokryte zebranych w pobliżu opadłymi liśćmi palmowymi.

Gunji poszedł obejrzeć mieszkanie Watanabe. Zimowe niebo było pochmurne, ale przestrzeń otoczona beczkami wydała mu się trochę cieplejsza. Przysiadł na noszonej przez Watanabe na plecach skorupie morskiego żółwia i ze zdziwieniem patrzył, w jak żalonych warunkach Watanabe spędzał gorące lato. Dlatego, że nikt mu nie pomógł w budowlom. Gunji nabrał przekonania, że wypędzony w ten sposób i traktowany jak wyrzutek Watanabe już nigdy nie wróci na wyspę i nie przekaze nikomu informacji o osobach czekających tu na ratunek.

- Watanabe pewnie nikomu o nas nie powie.

Kiedy Gunji to powiedzial, Oraga się obrazil i zaczął oponować.

- Nie, nie można tak powiedziec. Nawet gdyby Watanabe nic o nas nie powiedzial, będzie prowadzone dochodzenie, z kim i w jaki sposób dostal się na wyspę, dlatego na pewno pojawi się tu grupa dochodzeniowa.

- Na jakiej podstawie tak twierdzisz?

- Na takiej - Oraga wyciągnął niedopałek papierosa. Była to marka Seven Stars.

- To byli Japończycy.

- Pewnie tak. A ta butelka jest firmy Suntory - powiedzial Oraga i poglaskał butelkę. - Ach, jak ja za tym tęsknię.

Panowała milcząca zgoda na zachowanie miejsca wypadków w obecnym stanie, więc nikt nie dotykał pozostałości w formie niedopałków i plastikowych butelek. Dlatego kiedy Oraga złapał butelkę, Jason uznał niesłusznie, że Oraga chce ją wziąć dla siebie, i brutalnie wyrwał butelkę z jego rąk. Otoczenie zamarło. Gunji podniósł nieco głos:

- Dobrze, posłuchajcie wszyscy. Już wiem, jaka jest sytuacja. Zostawmy tu dyżurnych do pilnowania na zmianę, a reszta niechże wraca do siebie. Jeśli nie będziemy postępować w sposób zorganizowany, to doprowadzimy do pozostawienia na wyspie pani Kiyoko i pana Manty.

Gunji starał się mówić spokojnie, ale nikt go nie słuchał. Wszyscy, zagryzając wargi ze zniecierpliwienia, tylko wypatrywali w oddali sylwetki wymarzonego statku. Gunji chciał się oddalić od Tokaimury, ale nie mógł tego zrobić. Widział, że mieszkańcy wyspy do tego stopnia zainteresowani są tylko sobą, że jeśli po jego odejściu przyplynie statek, gotowi są zostawić go bez słowa.

- Czy ktoś wie, kiedy zniknął Watanabe?

Nikt nie odpowiadał na pytanie Gunjiego. Hikime, który dzierzył własnoręcznie wykonany kosz do łowienia ryb, wyglądający zupełnie jak kosz używany przez Taro z Urashimy, nagle zaczął mówić bez związku z pytaniem.

- Jakbym wrócił do Japonii, to mam zamiar się uczyć. Jaki ja głupi byłem. Miałem takie dobre warunki, a tylko się leniłem. Uciekłem z egzaminu. Przestraszyłem się, że całe moje życie ma od czegoś takiego zależeć. W rezultacie po średniej szkole zostałem freeterem. Oczywiście rodzice rozpaczali. Ale mnie nie zależało. Ja już miałem dosyć. Ale jak tu przyjechałem, to się zmieniłem. Gdyby można było powtórzyć wszystko, to chcę się znowu uczyć. Chcę wiedzieć, jakie rośliny nadają się do jedzenia, i chcę też poznać życie ryb. Zrozumiałem, jak bardzo brakuje mi wiedzy. Dlatego gdyby to było możliwe, chciałbym wrócić i uczyć się. Jeśli wrócę, to stanę się kujonem. I wstąpię na Akademię Rybołówstwa.

Po policzkach płynęły mu gorące łzy.

- Shinchan, gdybyś wrócił, to z kim najbardziej chcesz się spotkać?

Inukichi zwrócił się z tym pytaniem do Shinchana, a Shinchan odpowiedział po krótkim namyśle:

- Hm, chyba z ludźmi z mojej klasy w gimnazjum. Bo nazywali mnie bakterią i znęcali się nade mną. Chciałbym się spotkać z tymi, co mnie prześladowali. I podstępem bym ich tu przywiózł, i zostawił.

- Dobrze. Ja bym chciał zobaczyć Zupę, ale pewnie już nie żyje.

Obaj spojrzeli po sobie i westchnęli. Nikt nie słuchał słów innych, panowało ogólne podniecenie. Gunji klepnął w ramię Oragę.

- Oraga, kiedy zniknął Watanabe?

Oraga odwrócił się niechętnie, jakby chciał powiedzieć: „Czego on znowu ode mnie chce?”. Chyba z powodu podniecenia pogłębił się jego zez. Odpowiedział, patrząc każdym okiem w inną stronę:

- Zorientowaliśmy się wczoraj. Wczoraj Atama wybrał się przypadkiem do Tokaimury i przyszedł, żeby mi powiedzieć, że nie ma Watanabe i że wszystko dziwnie wygląda. Dlatego nie wiem, ile dni temu Watanabe zniknął. Chyba byłem ostatnią osobą, która go widziała. Jakiś miesiąc temu, jak się kąpałem w morzu, pojawił się Watanabe i mówił dziwne rzeczy. Najpierw: „Czy ktoś przychodził do Tokaimury?”. I jeszcze: „A gdzie jest Atama?”. Szukał go i był czymś zdenerwowany, więc pomyślałem, że może Atama coś mu ukraść. Watanabe miał wysypkę nacałym ciele i był w okropnym stanie. Dlatego uznałem, że pewnie źle się czuje.

- Ja mu niczego nie ukraść. Poprzednio byłem u Watanabe trzy miesiące temu - wtrącił się do rozmowy Atama.

- Z tego wynika, że zniknął w ciągu ostatniego miesiąca.

Gunji się zamyślił, a Oraga otwarcie spoglądał na niego jak na nieszkodliwego idiotę. Sfrustrowany i urażony zachowaniem Oragi Gunji pomyślał, że w tej alarmującej sytuacji

musi udać się po radę do Manty. Natarczywie poprosił Oragę, żeby ratował pozostałych, gdyby przypadkiem przyplłynął statek, i oddalił się od Tokaimury.

Po drodze przypomniał sobie o Chińczykach i pomyślał co prawda, że trzeba ich zawiadomić o tak ważnym wydarzeniu, ale znowu ogarnął go strach, że po przyjeździe statku sprawa linczu wobec Chińczyków może stać się problemem i co wtedy zrobi? Zrobiło mu się ciężko na sercu. Czy nie zostałby uznany za zbrodniarza wojennego klasy A, gdyby przyszło mu stanąć przed trybunałem międzynarodowym? Tchórzliwa wyobraźnia pracowała i Gunji już zaczynał się czuć jak zbrodniarz wojenny. Kiedy uciekł z Yonaguni, w trzydziestu procentach była to przygoda, a w siedemdziesięciu chęć ucieczki. Zresztą uciekał nie tylko od uciążliwej pracy, uciekł także od dominującej we wszystkich sprawach Hiromi.

Gunji, chwając się przed Kiyoko, skłamał, że „Hiromi była razem z nim na studiach podyplomowych na uniwersytecie Iwate i pobrali się jako studenci”, ale wtedy tylko wyraził głośno swoje marzenia, bo w rzeczywistości Hiromi pomagała w prowadzeniu rodzinnego sklepu drobiarskiego, była o szesnaście lat od niego starsza i była rozwódką. Pobrali się, kiedy Gunji miał dwadzieścia cztery lata, a Hiromi - czterdzieści. Córka Hiromi z pierwszego małżeństwa, Sayaka, miała wtedy już dwadzieścia jeden lat. Teraz, po sześciu latach, Gunji miał trzydzieści lat, Hiromi - czterdzieści sześć, a Sayaka - dwadzieścia siedem. Gunji jęknął. Po zawarciu małżeństwa z Kiyoko poczuł bezgraniczną ulgę, prawdopodobnie dlatego, że Kiyoko była mniej więcej w tym samym wieku, co jego żona Hiromi. Znaczy to, że ani chybi nawet tu, na tej bezludnej wyspie, toczy się w nim walka między uzależnieniem od matki a potrzebą uwolnienia się od niej i stania się dorosłym człowiekiem. Jednak Kiyoko go porzuciła i uciekła z Chińczykami, dlatego znalazł się w obecnej sytuacji. Gunji przypomniał sobie swoją traumę i łzy zakręciły mu się w oczach. Hiromi przynajmniej nigdy go nie zdradziła. Opiekowała się nim i była dla niego dobra jak matka.

Gunji przypomniał sobie bożonarodzeniową iluminację zdobiącą fasadę sklepu drobiarskiego Nakahara i przejął go taki smutek, że zmarł w bezruchu. Ostatnio iluminacja przedstawiała scenę, w której Święty Mikołaj w saniach ponad górami kieruje się w stronę miasta. Dwa renifery, sanie, rozgwieżdżone niebo, wspaniała elektryczna dekoracja. Sklep mieścił się w całkiem przeciętnym centrum handlowym, ale ponieważ co roku robiono wymyślną dekorację, stał się znany w całym mieście. Ludzie z dalszych okolic przychodzili oglądać iluminację, a nawet robili zdjęcia na pamiątkę. Gunji przebrany za Świętego Mikołaja musiał piec kurczaki. Dlatego, że byli w tym kraju dziwacy, którzy uważali, że na święta Bożego Narodzenia trzeba jeść kurczaka. Gunji zauważył, że płacze. Przygnieciony wspomnieniami, które nagle stały się wyraźne i konkretne, nie mógł opanować tęsknoty za

domem. Podobno kiedy człowiek ma jakieś konkretne pragnienia, to klęska bardziej go osłabia. Gunji dotarł do świątyni Star House całkowicie zapłakany.

Przy drodze prowadzącej do świętego przybytku, a więc obok drabiny, siedziała Kiyoko, podtrzymując ręką wielki brzuch. Było jej gorąco i wachlowała twarz liściem ziemniaka taro, a kiedy zobaczyła zapłakaną twarz Gunjiego, zerwała się na równe nogi.

- Co się stało, Yutaka?

Nadal samowolnie nazywała go tym imieniem. Hiromi mówiła do niego Gungun. Ale Gunji najbardziej lubił inicjały GM. Dobrze pasowały do człowieka, który wstydliwie chciał się ukryć za pseudonimem. Pomyślał tchórzliwie, że odtąd znowu każe mówić na siebie GM.

- Dlaczego płaczesz, tatusiu? - po tych słowach Kiyoko zaśmiała się złośliwie.

- Tatusiu?

Kiyoko zaczęła wyjaśniać zdziwionemu Gunjiemu:- Oczywiście. Przecież to z tobą jestem w ciąży. Już niedługo z narażeniem życia będę rodzić na tej bezludnej wyspie. Jeśli umrę, zajmij się dzieckiem. A gdyby kiedyś była okazja powrotu do cywilizowanego świata, masz zapewnić mu wykształcenie. I powiedz dziecku, jaka mama je urodziła.

Gunji, zdziwiony przemianą Kiyoko w złośliwą babę, odruchowo spojrzał jej w twarz. Kiedy mieszkali razem, była łagodną kobietą i dbała o młodszego od siebie męża. O ile pamięta, nie szczędząc trudu, zbierała dla niego małże i owoce drzew, żeby się dobrze odżywał. Tego dnia, kiedy zniknęła, na plaży znalazł porzucony kosz z warzywami. Kiedy zobaczył, że w środku jest jego ulubiona guawa i okra, wzruszył się do łez. Dopóki nie usłyszał od Watanabe, że „z własnej woli chętnie wsiadła na łódź”. Gunji nawet nie podejrzewał, że została porwana. Przestał jej wierzyć, może dlatego stała się taką szorstką kobietą? Dużo okropnych rzeczy jej powiedział: że rozwodzi się z powodu bigamii i tak dalej. Kiedy Gunji zaczynał odczuwać wyrzuty sumienia, Manta wysunął głowę z otworu w skale.

- Kogo widzę? To nasz lider, pan Mori.

Grzeczność Manty wydała mu się sztuczna i Gunji ściągnął brwi. Przecież w tym momencie ci dwoje nie wiedzieli nic o wydarzeniach w Tokaimurze. „Powiedzieć im czy nie?” - zastanawiał się.

- Słuchaj, czemu przed chwilą płakałeś? Czy ktoś ci zrobił coś złego? - znowu do rozmowy włączyła się Kiyoko i Gunji był zły.- A co ty na to, gdybym powiedział, że może jest okazja powrotu do cywilizowanego społeczeństwa?

Po złośliwie brzmiących słowach Gunjiego wyraz twarzy Kiyoko uległ zmianie.

- Ktoś zbudował łódź?

- Nie, Watanabe został zabrany na statek w zatoce Tokaimura i uciekł z wyspy.

Kiyoko z wrażenia nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Trzymała się za brzuch i wyglądała, jakby miała zaraz w tej pozycji przysiąc na ziemi. Powiedziała z żalem tylko dwa słowa: „Oszukał nas”.

- Jak to, sam odpłynął? - rozległ się dziwny głos.

To przemówiła znajdująca się wewnątrz Manty Kazuko. Ubrany w strój z liści bananowca Manta też się zdziwił, że tak nagle się odezwała, i aż się skulił. Gunji musiał opowiedzieć niezorientowanej w sytuacji dwójce o przebiegu wydarzeń, pominął tylko informację o tym, że sam nie był o niczym poinformowany.

- Jjja, tutututaj zostaję. Popopodoba mi się Ssstar House i jejejestem zadowolony z Wywywyspy Tokio - jąkał się podniecony Manta.

- Ale jeśli odpłyną wszyscy mieszkańcy wyspy, to zostaniesz zupełnie sam.

Manta, patrząc Gunjiemu w twarz, tym razem powiedział wolno:

- Nie szkodzi. Kazu jest ze mną.

- Tak, oczywiście, ale ja martwię się o ciebie - tym razem odezwała się Kazuko i Manta zamarł.

- Kazuniu, dziękuję ci. Ale jeśli ty jesteś ze mną, to sobie poradzę.- Tak, będę cię bronić.

- Dzięki, siostrzyczko.

- Miałeś mówić do mnie po imieniu.

- Och, przepraszam, przepraszam.

Manta zagłębił się w swój monodram, więc Gunji znacząco podrapał się po głowie i zwrócił się do Kiyoko, zapraszając ją w stronę dżungli.

- Kiyoko, chciałbym z tobą porozmawiać.

Osobą, która odkryła, że utrata pamięci przez Gunjiego to kłamstwo, była znajdująca się w środku Manty „Kazu”. Jeśli pozostaną obok niego, to nie wiadomo, co „Kazu” może znowu powiedzieć, więc Gunji podjął sprytną decyzję, że lepiej się oddalić. Jednak wyglądało na to, że Kiyoko zupełnie straciła zaufanie do Gunjiego. Teraz już nikt nie liczył na niego i to było trudne do zniesienia. Gunji chciał zaopiekować się kobietą, którą wcześniej pozostawił jej własnemu losowi. Kiedy tak myślał o Kiyoko, natychmiast miał ochotę zanurzyć twarz w jej obfitym biuście.

- Kiedy przyplynie statek, postaram się, żebyś pierwsza na niego wsiadła, więc lepiej idź do Tokaimury.

- Sama wiem, co mam robić.

Kiyoko z ciężkim brzuchem ruszyła w stronę dżungli. Gunji poszedł za nią. Kiyoko odwróciła się w jego stronę.

- Yutaka, zabrałeś z mojego domu rzeczy Takashiego. Noże i garnki.

- Nie słuchasz, co się do ciebie mówi. Zrobiłem polowanie na miecze. Bogactwo nie może być skupione w jednym ręku, bo nie będzie utopii. Właśnie dlatego.

Sam wiedział, że w końcu i tak bogactwo skupiło się w jego rękach. Kiedy potrzebny był nóż lub garnek, wszyscy przychodzili i pożyczali od niego, a przy okazji zwrotu zawsze dawali mu coś w zamian. Gunji odebrał Kiyoko możliwość prowadzenia wypożyczalni. Kiyoko, nic nie mówiąc, zaśmiała mu się prosto w nos. To nie wróżyło nic dobrego.

- No, wszystko jedno. Przynieś te rzeczy. Jeśli mamy czekać w zatoce Tokaimura, to trzeba będzie tam przygotowywać jedzenie.

- Dobrze - odpowiedział Gunji, który już zaczynał tańczyć, jak mu Kiyoko zagrała.

Gunji popędził do swojej chaty i tam zaczął zbierać do kosza domowe sprzęty, których ilość potroiła się po ucieczce Kiyoko. Kiedy jednak wybierał i myślał, że tego żal i tamtego szkoda, bagaż rozrósł się do dwóch koszyków. Nie było rady, z wielkim koszem na plecach ruszył górską drogą. Martwił się ogromnie, co się z nim stanie, jeśli w tym czasie przyplynie statek. Czy Oraga o nim nie zapomni? Poza tym nie podobało mu się zachowanie Kiyoko. Słyszała, jak Manta powiedział, że zostaje na wyspie, więc być może oświadczy: „Pan Mori też mówił, że zostaje”. Co robić, co robić? Śmiertelnie przerażony Gunji pospiesznie maszerował górską drogą. Z północnego klifu musiał wrócić do Pałacu Cesarskiego, a potem iść przez góry do położonej na wschodzie zatoki Tokaimura - to była trasa na cały dzień. Śpieszył się, by zdążyć przed zmrokiem. Kiedy wreszcie dotarł do Tokaimury, właśnie zachodziło słońce. Nagle zrobiło się ciemno, a na plaży nie było nikogo. Prowizoryczne szalasy również były puste. „Czy ja się spóźniłem?” - spłoszony Gunji rzucił na piasek kosz z domowym sprzętem i obiegił plażę. „Oraga! Kiyokoo!” - wołał, a kiedy zrozumiał, że nikogo nie ma, natychmiast opadł z sił. Zostawili go na wyspie. Z Mantą, Chińczykami i „Kazu”. „Dobrze, że nie całkiem samego” - pomyślał. Statek do cywilizacji był tak blisko, a on nie zdążył, więc ogarnął go żal nie do wytrzymania. Schwyciwszy w dłoń piasek, zaczął płakać. Po pewnym czasie wyczuł coś dziwnego. Wydało mu się, że jest obserwowany. Czy to jakieś zwierzę? Gunji odwrócił się, a wokół niego rozległ się ogólny śmiech. Wszyscy tokijczycy, schowani w cieniu skał, obserwowali jego poczynania.

3. Ukryta Wieża

Poród miała już za sobą. Głaszcząc brzuch, który znowu stał się zupełnie płaski, Kiyoko westchnęła z ulgą: „Ach, jak to dobrze. Bez żadnego bólu, dziecko samo się urodziło”. Płęć i wygląd dziecka były jej obojętne, uspokoiła się, bo była już bezpieczna i obyło się bez bólu.

- Mamo, statek przyjechał.

Skądś dobiegł ją głos dziecka. Gruby głos dorosłego mężczyzny. Kiyoko trochę się zdziwiła, ale dźwięk słowa „statek” wprowadził ją w podniecenie. Gdzie, gdzie, gdzie? - rozejrzała się dookoła.

- Mamo! Mówię przecież, że statek. Z tyłu.

Dziecko, poirytowane, krzyknęło. Kiyoko odwróciła się i spojrzała. Stał tam chłopiec z tłustymi włosami i impertynencko wydętymi wargami. Wyglądał identycznie jak zmarły Takashi na zdjęciu z dzieciństwa. Rozczarowała ją widoczna brzydota dziecka. W dodatku było gadatliwe.- Mamo, tam. No tam, kolo Odaiby. Dlaczego tego nie widzisz? Aleś ty głupia.

„Dlaczego tego nie widzisz? Aleś ty głupia” - te zwroty należały do stałego repertuaru Takashiego. Coraz bardziej wściekła Kiyoko odwróciła się w kierunku wskazanym przez dziecko. Dlaczego przy wejściu do zatoki Odaiba unosi się czarny statek, jak dwie krople wody podobny do tego, z którego wyrzucono Chińczyków? „Ooj! Ooj!” - Kiyoko wyprostowała się i pomachała ręką w kierunku statku. Wreszcie wróci do utęsknionej Japonii. Będzie prowadziła cywilizowane życie. Ucieszona, pracowicie wymachiwała ramionami. Widziała, jak statek wpłynął do zatoki i zatrzymał się. Przymocowana do burty łódź została płynnie opuszczona na wodę. Wreszcie nadchodzi ratunek. Poród i powrót. Z radości, że dwa trudne problemy, które ostatnio leżały jej na sercu, zostały rozwiązane za jednym zamachem, Kiyoko śmiała się jak szalona. Kiedy trzęsa się ze śmiechu, brzuch jej ciążył. Ale zaraz, dlaczego? Zdziwiła się i jednocześnie obudziła. Od razu zauważyła melancholijnie zachmurzone poranne niebo. A więc to był tylko sen. Kiedy niechętnie otworzyła oczy, zobaczyła, że z oddali, z lekkim uśmiechem na twarzy obserwuje ją Oraga. On też obozował na plaży.

- Pani Kiyoko, ale pani strasznie hałasowała. Wołała pani przez sen: „Ooj!” i śmiała się pani jak głupia.

Kiyoko, nic nie mówiąc, przetarła palcami oczy. Ostatnio sposób mówienia Oragi stał się nieprzyjemny i zaczepny. Aby ułożyć sobie jakoś życie na wyspie Tokio, mężczyźni łączyli się w pary albo wymyślali sobie bezsensowne zawody, różne były metody adaptacji.

Tylko Oraga niczego sobie nie znalazł. Może z powodu poirytowania, wraz z pogłębianiem się zeza i pękaniem soczewek okularów, jego idee zaczęły rozpadać się na kawałki, a ze słów i czynów zaczynało miejscami wyzierać szaleństwo. Tak wydawało się Kiyoko i chyba nie tylko ona odnosiła takie wrażenie.

- Ładny sen miałam.

- Tak? A co się pani śniło?

- Śniło mi się, że statek przyplynał.

- Tak właśnie myślałem.

- I jeszcze, że urodziłam dziecko.

- Tak? Paralelnie? Pani Kiyoko, pani to ma zdrowie. Mnie się już całkiem przestało śnić.

Oraga energicznie wstał. Nie wiadomo, od kiedy chodził całkiem nago. Zarośnięte czarno krocze wystawił w kierunku morza, zupełnie jakby chciał się pochwalić przed Kiyoko. Widok był aż nazbyt brzydki, więc Kiyoko odwróciła wzrok.

- Oraga, zakryj się z przodu.

To Gunji Mori, który spał w nieco oddalonym miejscu, zauważył, co się dzieje, i zwrócił mu uwagę. Jednak Oraga tylko rzucił w jego kierunku lekceważące spojrzenie. Jeszcze bardziej wysunął biodra do przodu.

- Ja już nie potrzebuję okularów. Nie chcę nic widzieć. I tak statek nie przyplynie, a jak będę się przejmował takimi rzeczami, to nie stanę się wolny.

Prawdy nie widać przez okulary. Taka zepsuta cywilizacja już mnie nie obchodzi.

Oraga zerwał okulary, które nosił przywiązane lianami do głowy, wyrzucił je i nago zaczął spacerować po plaży. Z rozczochranymi włosami i zwichrzoną brodą wyglądał jak hinduski asceta sadhu.

- O, morze! Co myślisz o tej brutalnej ingerencji? - zawołał nagle Oraga, wskazując palcem na bezki. - Morze! Ludzie cię zanieczyszczają. Zamiast nas tu więzić, poszukaj swoich prawdziwych wrogów!

Wszyscy na plaży w zdumieniu obserwowali to szaleńcze zachowanie. Choć brakowało im ubrań, to obecnie nikt na wyspie nie chodził nago. Jakoś dawali sobie radę, niektórzy, jak Hikime, wyplatali opaski na biodra, a należący do frakcji walecznych Atama i Jason zawzięcie robili pokrowce na penisy. Widziano, że Chińczycy przemieszczali się nago po dżungli, ale robili to tylko podczas zbierania roślin, żeby nie zabrudzić cennych ubrań, natomiast na co dzień chodzili ubrani. Wszyscy byli przekonani, że ubiór jest przejawem uspołecznienia. Nawet Watanabe dźwigał na plecach skorupę morskiego żółwia.

- Kiyoko, Oraga się zmienił, prawda?

Gunji Mori podszedł z boku do Kiyoko i szepnął jej to do ucha. W jego głosie pobrzmiwał strach. Kiyoko spojrzała na niego kątem oka. „Och, ty upadły idolu”. Dziesięć dni temu, kiedy wszyscy zobaczyli, jak zdenerwowany Gunji biegał po plaży, myśląc, że pozostawiono go samego, za jednym zamachem utracił popularność i charyzmę.

W końcu padło mu na głowę. Teraz pewnie jest mu lżej.

Oraga biegał po plaży z dyndającym penisem i oskarżając beczki, kontynuował rozmowę z morzem.

- Tak myślisz? Lżej? - Kiyoko zdecydowanie odpowiedziała pomrukującemu niepewnie Gunjiemu. - W takim razie może spróbujesz dźwigać wielki brzuch, jak ja, co? Wtedy nie będzie ci się chciało wariować.

Jak się stawia czoło rzeczywistości, to się człowiek tylko zmęczy. Gunji Mori pewnie pomyślał, że Kiyoko ma do niego pretensję, bo bez słowa zwiesił głowę.

- Ach, zapomniałam. Szybko oddaj mi mój nóż.

Przyciśnięty do muru Gunji Mori wyjął z bagażu i podał Kiyoko wieloczynnościowy scyzoryk Takashiego. Kiyoko schowała go do kieszeni sukienki i rozejrzała się dokoła. W różnych miejscach w zatoce Tokaimura polegiwali koczujący podobnie jak Kiyoko mieszkańcy wyspy, ale nikt nie interesował się innymi. Pozbawione energii, otepiałe twarze. Nastąpiła zima, więc koczownicy marzli. Byli wyczerpani i wychudzeni. Na plaży panowała okropna wilgoć, a w dżungli pojawiały się węże, więc nie mogli się dobrze wyspać.

Minęło już ponad dziesięć dni, odkąd przyszedli do zatoki Tokaimura. Oczekiwany statek wcale się nie pojawiał. Jednak każdy się bał, że jeśli statek przyplynie w czasie jego nieobecności, to pozostanie tu sam, i ten strach sprawiał, że nikt nie mógł oddalić się od Tokaimury. Plaża pełna białego piasku z koralowców była bardzo piękna, ale zaraz za plażą wznosił się stromy klif i dalej dżungla, więc nie było zbyt wiele miejsca na postawienie szałasów. Daleko było do źródeł pitnej wody, a pobliska roślinność została szybko zebrana, więc codziennie brakowało jedzenia.

- Aa, głodna jestem.

Kiyoko przycisnęła brzuch. Jakby w odpowiedzi płód się poruszył. Kiedy pomyślała, że w środku siedzi złośliwy bachor, podobny do tego ze snu, ciarki ją przeszły. Kiyoko sama była zdziwiona tym, że zupełnie nie odczuwa miłości do znajdującego się w brzuchu dziecka. Pomyślała, że miłość macierzyńska to też skutek cywilizacji.

- Wyjedliśmy wszystko w tej okolicy. Jeśli nie pójdziemy dalej, w głąb dżungli, to nie znajdziemy nic do jedzenia - powiedział Gunji Mori z rezygnacją.

- Tak, masz rację - Kiyoko podrapała nogę pokąsaną przez komary. Z trudem się pochylała. - Czy wszyscy mają zamiar dalej tu siedzieć?

Rozejrzała się po plaży. Był poranek, ale poza Oragą, dzielnie biegającym w kółko, tylko kilka osób pluskało się w morzu, a wszyscy inni, znużeni, leżeli na plaży. Zniechęcenie, które nastąpiło po wielkim podnieceniu, i zmęczenie długim koczowaniem w nieznanym miejscu sięgnęły zenitu, odbierając im wszystkim resztki energii.

- Jak pomyślę, że w czasie mojej nieobecności może przyplłynąć statek, boję się i nie mogę stąd odejść - Gunji Mori wyznał szczerze, co myśli.

Na nagie ramiona opadały mu brudne długie włosy. Początkowo wszyscy mieli na sobie swoje najlepsze ubrania, przeznaczone na okoliczność opuszczenia wyspy, ale skoro czas oczekiwania się wydłużał, wrócili do swych codziennych pelerynek na biodra i pokrowców na penisy.

- Yutaka, gdyby przyplłynął statek, to masz koniecznie mnie zawiadomić. Rozumiesz, prawda? - mówiąc to, Kiyoko wstała.

- Dobrze, ale dokąd idziesz? - Gunji Mori szybko zadał jej pytanie. Zapewne tylko na niej polegał.

- Wracam do domu. Już się okropnie zmęczyłam.

Zostawiwszy z tyłu zaskoczonego Gunjiego, Kiyoko powoli zaczęła iść przed siebie. Miała dosyć koczowania na plaży. Rozsądnie myśląc, zabrany z wyspy Watanabe na pewno nie ma zamiaru sprowadzać pomocy dla innych mieszkańców. Śmiertelnie nienawidził Kiyoko za to, że tylko z nim się nie przespała, a wszystkich mieszkańców wyspy uważał za wrogów, bo wygnali go do Tokaimury, więc bardzo prawdopodobne jest, że skorzysta z okazji, aby się zemścić, i nawet słowem nikomu o nich nie wspomni.

Kiyoko czuła, że umrze ze zmęczenia, jeśli nie wróci do swego domu w pobliżu Shibui i nie odpocznie. Jednak jeśli rozpocznie się poród, to kto jej pomoże, skoro wszyscy mieszkańcy są na plaży Tokaimura? To był wielki problem. Czy pozostała jej tylko świątynia Star House? Mało odporny Manta na pewno spanikuje, będzie pochłonięty ciąglą zamianaw Kazu i z powrotem do samego siebie. W tej sytuacji lepiej uzyskać pomoc od pełnych energii Chińczyków, bo to zwiększa szansę przeżycia.

Kiyoko rozejrzała się, szukając Inukichiego. Inukichi w czapce kapitańskiej Takashiego na głowie spał w chacie Watanabe, mając obok Shinchana. Z powodu porannej rosy w przestrzeni otoczonej ociekającymi wodą beczkami panował chłód. Chyba dlatego obaj spali mocno objęci, jak bliźnięta w łonie matki. Kiyoko schwyciła czapkę, którą miał na głowie, i Inukichi się obudził.

- A, to pani Kiyoko. Co się stało?

Inukichi przetarł oczy jak dziecko. Potem obudził się Shinchan. Jednak jedno jego oko, okropnie zaropiałe, nie chciało się otworzyć. Zarazki dostały się do środka i całkowicie je opanowały. Te same zarazki przeniosły się też chyba na Inukichiego, bo tarł oczy, a kiedy je otworzył, były mocno przekrwione.

- Zrobiliście mapę jaskini? - zapytała po cichu Kiyoko. Inukichi przytaknął i zaczął szukać w kieszeni. Wyjął kawałek papieru, na którym węglem nieporadnie narysowana była mapa. Kiyoko spojrzała na nią i zupełnie nie rozumiała, o co chodzi. Była rozczarowana. Tak się starała, aby korzystając z nieobecności Watanabe, odzyskać papier i dać go tym dwóm. Niechcący przypomniała sobie miejsce ukrycia dziennika, przewróciła skorupę żółwia i zaczęła kopać w piasku. Niczego tam nie było. „Do diabła!” - zamruczała pod nosem.

- Czy tu razem z czapką nie było dziennika? Inukichi pokręcił głową. Kiyoko cmoknęła zniecierpliwiona. Nie ma wątpliwości, że Watanabe zauważył brak kartek, więc albo zabrał dziennik, albo go zniszczył. Nie przypuszczała, że zabrał dziennik ze sobą, bo wtedy wyszłaby na jaw sprawa pobytu na wyspie Takashiego i Kiyoko. Oddała czapkę Inukichiemu i wskazała palcem na mapę.

- Z takiej mapy to ja nic nie rozumiem. Obaj chodźcie ze mną.

Inukichi wstał i spojrzał na morze.

- Ale przecież statek może przyplłynąć.

Shinchan zaprzeczył mu dorosłym tonem:

- Nie, w najbliższym czasie nie przyplynie. Wygląda na to, że wyrzucają odpady nie częściej niż co sześć lat, więc to jeszcze trochę potrwa.

- Ale przecież Watanabe został uratowany, to może nadejdzie pomoc - mówiąc to, Inukichi sam pomyślał, że to niemożliwe, i pokręcił głową. Tak samo jak Kiyoko odczuwał rezygnację. Chyba przypomniało mu się coś niemiłego, bo splunął na ziemię.

- Sam widzisz, że to niemożliwe. Dlatego ja idę szukać Chińczyków. Pomóżcie mi. Jeśli mi pomożecie, to dam wam nóż Takashiego.

Kiyoko wyjęła nóż z kieszeni sukienki i pokazała go ukradkiem. Inukichi i Shinchan wstrzymali oddech z wrażenia, a potem spojrzeli na siebie. Na bezludnej wyspie nóż był skarbem, pieczołowicie pożyczanym sobie wzajemnie przez mieszkańców. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że był symbolem władzy. Pierwotnie należał do Kiyoko, a właściwie był spadkiem po Takashim.

- W takim razie pójdziemy - obaj przytaknęli, więc Kiyoko z ulgą ruszyła przed siebie. Tymczasem na plaży Oraga, któremu hamulce całkiem się już rozregulowały, prowadząc

konwersację z morzem, atakował fale albo przechwalał się, rozciągając skórę swojego penisa. Oto w końcu narodził się drugi Watanabe.

Kiyoko, prowadząc za sobą Inukichiego i Shinchana, najpierw wróciła do domu. Rozpaliła ogień, wykopała ziemniaki taro, przechowywane pod klepiskiem, upiekła suszone ryby i banany i najadła się do syta. Poczęstowała też obydwu mężczyzn i zaczęła się przygotowywać do wyjścia. Po odnalezieniu Chińczyków miała zamiar poprosić ich o opiekę podczas zbliżającego się porodu, a potem nie wracać do siebie przez pewien czas. Na wszelki wypadek upiekła pozostałe ziemniaki i zapakowała je. Założyła pozostały w spadku po mężu zegarek Omega i wzięwszy tyle bagażu, ile tylko mogła unieść, wyruszyła w drogę.

Po południu wszyscy troje dotarli do przylądka Żegnaj ta. Galeria Światła, czyli podziemny plac, znajdowała się dziesięć metrów poniżej pęknięcia w skale. Schodzenie tędy było niebezpieczne, ale Inukichi stwierdził, że wejście od strony jaskiń świątyni Star House jest niemożliwe, ponieważ po drodze trzeba się czołgać w wąskim tunelu, gdzie brzuch Kiyoko utknąłby nieruchomo, więc musieli zrezygnować z tej trasy. Jakoś udało jej się zejść nadół. Została obwiązana liną z pnączy zrobioną przez Shinchana i schodziła, kurczowo trzymając się wielkiej wapiennej skały.

- Tędy!

Shinchan zręcznie jak małpa posuwał się przodem. Podziemny plac, nazwany przez tych dwóch Galerią Światła, wysłany był białym piaskiem, którego ziarenka, podobnie jak znajdujące się wokół stalagmity, połyskiwały jak gwiazdy w blasku wpadającego z góry światła. Było tu nieopisanie pięknie. Stąd wystarczyło wyjść przez jeden z wielu bocznych korytarzy, zwanych Sto Palców Diabła, aby znaleźć się obok platformy przylądka Żegnaj ta. Kiyoko poleciła swym towarzyszom, by znaleźli jej najkrótszą drogę. W pobliżu na pewno znajduje się osada Chińczyków. Kiedy po przejściu jednym z korytarzy Stu Palców Diabła wyszli na zewnątrz i Kiyoko zobaczyła z góry platformę, słońce zaczynało się już chylić ku zachodowi.

- Patrzcie, tam widać ognisko.

Shinchan wskazał palcem. Kiedy Kiyoko odwróciła głowę, spostrzegła, że na plaży koło platformy płonie ognisko. Nikogo nie było widać, ale pewnie Chińczycy są w pobliżu. Rozejrzała się po plaży i zobaczyła nieprzyjemny widok: u stóp przylądka spoczywały wielkie skały, a w cieniu platformy porzucane było coś, co przypominało białe kości. Jednak dla Kiyoko nie było już odwrotu. Nie była w stanie pokonać wysokości dziesięciu metrów z powrotem z Galerii Światła na górę, a przejście podziemnymi tunelami do świątyni

Star House było niemożliwe dla ciężarnej kobiety. Jeśli Honkong jej nie przyjmie, to czeka ją śmierć.

- Dobrze. Stąd już pójde sama.

Kiyoko pomachała ręką na pożegnanie, ale Inukichi miał zmartwioną minę.

- Pani Kiyoko, i co pani dalej zrobi?

- Urodzę dziecko u Chińczyków.

- Ale dlaczego?

Inukichi najwyraźniej nie rozumiał, o co chodzi, ale mądry Shinchan ze zrozumieniem przymknął jedno oko.

- Bo na nikogo nie mogę liczyć.

- A na Chińczyków może pani liczyć?

- Nie wiem, ale przynajmniej mają umiejętności potrzebne do przeżycia. Tutaj tacy ludzie mają wartość.

Inukichi potaknął, jakby przekonany przez Kiyoko. Ona przekazała mu nóż. Inukichi z radością schował go do kieszeni i znowu chwycił za rękę Shinchana. Teraz pewnie pójda z powrotem, pokonując różne przeszkody. Kiyoko zaczęła ostrożnie schodzić bocznym korytarzem w stronę morza. Właśnie był odpływ i skalna platforma była widoczna jak na dłoni. To była zaznaczona na mapie Arena Białych Kości. Kiyoko przyglądała się leżącemu w głębi stosowi, który wyglądał na kości Takashiego i Kasukabe. Kości Takashiego rozpoznała od razu, ponieważ były na nich resztki znanych jej szarych spodenek, a kości nóg Kasukabe nadal oplecione były resztkami pnączy. Leżały w przyjacielskiej zgodzie, pomieszane ze sobą do tego stopnia, że nie można było dokładnie rozpoznać, które są czyje. Poza tym były tam jeszcze kości kilku innych osób. Zapewne ciała ludzi, którzy spadli z klifu na przykładu Żegnaj ta, wskutek działania fal osadzone były w dziurze w głębi platformy i tam ulegały rozkładowi. Kiyoko poczuła nieprzyjemne podenerwowanie i odwróciła oczy. Przeszła po platformie w stronę wąskiego paska plaży. Na wybrzeżu, które w żaden sposób nie mogło być widoczne ze szczytu przylądka, wydrążone były liczne jaskinie i plaża wydawała się miejscem nadspodziewanie dogodnym do zamieszkania.

W pobliżu ogniska nie było nikogo. Nad ogniem wisiał kociołek zrobiony z wygiętej pokrywy beczki, a w nim coś bulgotało. Zajrzała do środka. Chyba obgotowywano tam algi, aby pozbyć się zanieczyszczeń. Jak zwykle Hongkong wykazywał wysoki poziom życiowej zaradności. Zrobiło się chłodno, więc Kiyoko przykucnęła, by ogrzać się przy ogniu i zamknęła oczy.

Nagle rozległ się głośny kobiecy krzyk i Kiyoko jęknęła. Myślała, że to znowu jakiś sen. W jej otoczeniu stopniowo potęgowały się głosy. „Wow” albo „Oh, my God” i temu podobne. Słyszała obcy język. Kiedy lekko uchyliła powieki, doznała szoku. Przed nią stało kilka młodych kobiet. Miały ciemną cerę, a ich brązowe źrenice były rozbiegane ze zdziwienia. Ubrane były w kolorowe letnie sukienki lub krótkie spodenki, co zupełnie nie pasowało do bezludnejwyspy. Patrząc na wychylające się ze spodenek długie brązowe nogi, Kiyoko bezwiednie uderzyła się w policzek. Jeśli to był sen, to chciała szybko się obudzić. Wówczas jedna z kobiet łagodnie ścisnęła dłonie Kiyoko i coś do niej powiedziała, ale Kiyoko nic nie rozumiała. Wreszcie i ona zwariowała tak samo jak Oraga i zaczęła widzieć zupełnie inny świat. Kiyoko, nie wiedząc, czy ten fakt ją cieszy czy smuci, straciła przytomność.

Kiedy się ponownie ocknęła, zdziwiła się jeszcze bardziej niż poprzednio. Słońce już zaszło i ognisko płonęło czerwonym blaskiem. Nie wiadomo, kiedy położono ją na posłaniu z palmowych liści. Ktoś podłożył jej pod głowę okrągły pieniek zastępujący poduszkę, a w dodatku, żeby nie było jej twardo, troskliwie wetknęto jej jeszcze pod głowę zwinięty podkoszulek. Kiyoko odniosła wrażenie, że jest otoczona uczuciem, którego nie doznała przez ostatnich sześć lat. To była łagodna życzliwość. Słysząc było, jak wyrazisty głos śpiewa piosenkę Unbreak My Heart.

Kobieta o donośnym głosie lirycznie śpiewała główną partię. „Haa, Haa” - rozlegał się dyskretny jak westchnienie akompaniament. Uroczy chór kobiecych głosów śpiewał balladę Toni Braxton, bardzo lubianą kiedyś przez Kiyoko. Poczwała, jak do oczu napływają jej gorące łzy, nie mogła ich powstrzymać. Podniosła się i zobaczyła, że przed ogniskiem odbywa się występ. Jedna kobieta śpiewała, a trzy inne towarzyszyły jej jako chór. Pozostałe trzy tańczyły, wykonując dobrze zgrane ruchy. W sumie byłotu siedem młodych kobiet. Skąd się wzięły na wyspie? Z tyłu, za Kiyoko siedzieli Chińczycy, wszyscy z uśmiechem na twarzach klaskali w dłonie i dobrze się bawili. Na przedzie siedział Yang, a obok niego Mun. Yang zauważył, że Kiyoko się obudziła, pomachał do niej ręką i przysunął się. Łagodny wyraz jego twarzy był taki sam jak wtedy, gdy przyszedł przyjrzeć się przyjęciu weselnemu po wylosowaniu nowego męża Kiyoko. Kobiety machały do Kiyoko i te gesty zamieniły się wkrótce w oklaski. Kiyoko siedziała z otwartymi ustami. W żaden sposób nie była w stanie ich zamknąć. Solistka przestała śpiewać i zbliżyła się do Kiyoko.

- Dobrze się czujesz? Masz dzidziusia. Ja rozumiem japoński. Kiedyś występowałam w Utsunomiya.

Kobiety otoczyły Kiyoko. Nie pojmując, co się stało, Kiyoko zjadła gorącą zupę, podaną na palmowym liściu, czyjeś łagodne dłonie związały jej włosy, ktoś pocierał jej zmęczone ramiona, a ona popadła w odrętwienie. Młode kobiety ze współczuciem starały się pocieszyć starszą kobietę po ciężkich przejściach.

- Jesteśmy z Filipin. Jedziemy do pracy na Tajwan. Trochę okrężną drogą - powiedziała solistka i puściła oko. Jednak od razu uleciała poprzednia wesołość i wszystkie kobiety zrobiły smutne miny. Pewnie miały jakiś wypadek i trafiły na tę wyspę. To znaczy, że skoro ubyło Watanabe, Japończyków jest dwadzieścioro. Z Hongkongu sześciu zginęło, pozostało pięciu. Do tego dołączyło siedem Filipinek. Jaki będzie dalszy los wyspy Tokio, której ludność liczyła teraz trzydzieści dwie osoby? Kiedy Kiyoko zastanawiała się nad tym, solistka zapytała ją:

- Słuchaj, czy na tej wyspie jeszcze ktoś jest? On mówi, że nikogo nie ma - wyciągnęła palec w stronę Yanga.

- Nie ma. Tylko ja - skłamała Kiyoko. Dobrze rozumiała teraz stan uczuć Watanabe. Jeśli możliwy jest ratunek, to niech nastąpi w obecnym składzie. Wszystkich pozostałych mieszkańców wyspy gotowa była pozostawić na pastwę losu. Żegnaj, Yutaka!

- A gdzie ty byłaś?

- Mieszkałam sama w głębi wyspy.

Kobieta zawołała, że bardzo jej żal Kiyoko.

- Wygląda, że jesteś w ciąży. Czyje jest dziecko?

Kiyoko wskazała Yanga, a zwracając się w jego kierunku, pokazała palcem wystający brzuch.

- Zobacz, twoje dziecko już jest takie duże. Dlatego z trudem się tu dostałam, żebyś mi pomógł przy porodzie.

Strapiony Yang siedział ze spuszczoną głową. Zdawał się rozumieć, że mówią, że dziecko jest jego. Filipinki spoglądały na niego z wyrzutem. Były oburzone, że próbował porzucić Kiyoko. Tutaj jest raj. Kobiety stały po jej stronie i jedzenia było pod dostatkiem. Kiyoko z ulgą przyglądała się młodym kobietom. Kiedy się zebrały razem, obejmowały się ramionami i śpiewały, poruszały się rytmicznie i były wesołe.

Zupełnie inne niż mieszkańcy wyspy, którzy na plaży w zatoce Tokaimura spoglądali w dal na morze. „Koniecznie muszę tu zostać” - postanowiła Kiyoko.

Solistka miała na imię Maria. Była najstarsza i była też liderką grupy. Pod nazwą Goddess objeżdżały nocne kluby w Japonii, na Tajwanie, w Chinach i innych krajach Azji. Po drodze z Manili do miasta Taipei na Tajwanie statek utknął na mieliźnie, a one co prawda

łodzią uciekły ze statku, ale marynarze wpadli do morza i zaginęli, więc tylko kobiety dotarły na wyspę.

- A kiedy to się stało?

- Dwa miesiące temu - odpowiedziała smutno Maria, ale na jej twarzy nie było widać zniechęcenia. Wszystkie członkinie grupy ciągle się śmiały i nie wyglądały na osoby, które tracą nadzieję.

- A co się stało z łodzią? - zapytała Kiyoko, wstrzymując w napięciu oddech.

- Jest - odpowiedziała beztrząs Maria. - Tylko jest zepsuta i teraz ludzie Yanga ją naprawiają. Już niedługo będzie gotowa i obiecaliśmy sobie, że wtedy wypłyniemy wszyscy razem.

Radość Kiyoko była tak wielka, że aż pociemniało jej przed oczami. Za wszelką cenę musi wsiąść na tę łódź. Kiyoko przełknęła ślinę.

- Czy mogłabyś pokazać mi łódź?

Maria ruszyła przed siebie, nucąc pod nosem, a za nią wszystkie pozostałe kobiety. Kiedy Maria zaczynała śpiewać, jej koleżanki od razu zbierały się wokół niej i też śpiewały. Tym razem była to piosenka Arethy Franklin A Natural Woman. Inaczej niż Kiyoko, która wkrótce po przybyciu na wyspę starała się łapać żmije, zbierać jadalne trawy i okazywała instynkt przetrwania, członkinie grupy Goddess tylko śpiewały i tańczyły. Wyglądało na to, że nie potrafią robić nic innego. Podczas posiłków zjadały jedzenie zebrane i przygotowane przez Chińczyków, jakby to było zupełnie oczywiste, a same nic nie robiły. „Zapewne posiadanie łodzi jest dobrem wymienialnym na pożywienie” - myślała Kiyoko. Zrozumiała teraz, dlaczego ostatnie relacje naocznych świadków na temat Chińczyków były zgodne co do tego, że brakuje im energii albo gdzieś po cichu uciekają. Z pewnością starali się nie rzucać się w oczy, nie zwracać na siebie uwagi mieszkańców wyspy i po cichu planowali ucieczkę. „Dobrze, że zorientowałam się w porę” - myślała z ulgą Kiyoko.

- Łódź jest w tamtej jaskini.

W jaskini ciągnącej się aż do morza znajdowało się miejsce w kształcie tunelu, otoczone skałami. Prowadzona przez Marię Kiyoko weszła tam od strony lądu. W środku było wysokie sklepienie, to była naturalna stocznia. W głębi na plaży leżała łódź. Miała zniszczoną tylną część, a Chińczycy właśnie ją naprawiali. Nie mieli metalowych narzędzi, więc praca posuwała się powoli, ale solidnie łączyli drewniane części i porządnie naprawiali łódź. Yang zobaczył, że przyszła Kiyoko, i odwrócił wzrok. „A rzucał się na mnie dwa razy dziennie” - oburzyła się w duchu Kiyoko. Gniewnie spojrzała na Yanga, który zapewne był ojcem dziecka znajdującego się w jej brzuchu.

- Kiedy łódź będzie naprawiona?

- Mówią, że jeszcze dwa tygodnie. My też się cieszymy. Wszystko jedno gdzie, ale szybko chcemy stąd wypłynąć. I mama się martwi.

W takim razie lepiej byłoby urodzić dziecko przed ucieczką. Teraz jest tu dużo kobiet i na pewno pomogą przy porodzie, a poród na morzu byłby przerażający. Kiyoko odetchnęła i łzy napłynęły jej do oczu. Maria objęła ją za ramiona.

Co ci jest?

- Ciężko mi tu było żyć samotnie. Te białe kości, które tam widać, to są kości mojego męża. Dopłynęliśmy tu oboje jako rozbitkowie. A potem długo byłam sama.

Maria, słysząc to, z wrażenia zakryła usta dłonią.

- Ach, więc to tak. Ale tam jest więcej kości.

- Co to może być? To pewnie jakiś inny rozbitek.

Kiyoko pytając przechyliła głowę na bok. Chociaż kiedyś tak bardzo kochała Kasukabe, teraz kłamstwo gładko przeszło jej przez usta i sama nie wiedziała już, co było prawdą.

4.Chiki i Chiita

Fala odpłynęła. Chuda dziewczyna zwana Sissi pobiegła w stronę morza i na pełnej kamieni, ubogiej plaży narysowała na piasku uśmiechniętą buźkę. Kilka kobiet roześmiało się na ten widok. Nadeszła kolejna fala i rozmyła rysunek, poczynając od nierówno narysowanego konturu twarzy. Kiyoko podejrzewała, że biały patyk trzymany przez Sissi w rękę to ludzka kość, ale nie powiedziała tego głośno. Czy była to kość Takashiego, czy Kasukabe, a może zupełnie innej osoby? Gdyby zadała to pytanie, pewnie rozmowa zakończyłaby się śmiechem „Ha, ha, ha” i odrzuceniem kości gdzieś daleko.

Kobiety z grupy Goddess od rana nic nie robiły, tylko w milczeniu przyglądały się morzu, a czasem spoglądały na siebie i rozkładały ręce w geście mówiącym: „nic się nie dzieje”. Oprócz pilnowania łodzi, śpiewu i tańca nie zabierały się do żadnych zajęć.

Nie miały pewnie wiedzy na temat dziko rosnących roślin jadalnych i użytecznych roślin i zwierząt, a nawet gdyby ją miały, to z pewnością nie wybrałyby się do dżungli, żeby je zdobyć. Nie rozpałały ognia i w ogóle nie przygotowywały posiłków. Przez całe dni tylko patrzyły na morze, pilnowały łodzi, śpiewały, tańczyły i czekały. Czekały na posiłek przygotowany przez mężczyzn z Hongkongu, na zakończenie naprawy łodzi, na wiosenny południowy wiatr, który zaniesie łódź na pełne morze. I wreszcie czekały także na ratunek. Jednak ten ostatni nie nadchodził, choćby się nie wiem jak długo czekało.

Grupa z wielkim zaangażowaniem ćwiczyła śpiew i taniec. Tego ranka powtarzały piosenkę Glorii Gaynor I Will Survive. Nie wiadomo, gdzie i kiedy czekał je kolejny występ, ale jeśli chodziło o sztukę, były dziwnie pozytywnie nastawione i perfekcyjne. Kiedy Kiyoko widziała, jak wszystkie razem, wystawiwszy pięści, wykrzykiwały w kierunku morza: I will survive, I will survive!, miała wielką ochotę zapytać mieszkańców Tokio o zdanie na temat Goddess. Ciekawa była, jakie wrażenie odnieśliby ci faceci, którzy w przeciwieństwie do Hongkongu zajmowali się głównie swoimi hobby i brakowało im życiowych umiejętności, do czego sami się zresztą przyznawali.

Kiyoko uznawała za rzecz oczywistą, że osoby posiadające majątek osiągają najwyższą władzę, ale był to nieco chybiony wniosek. Posiadane przez nią noże i garnki, którymi się przedtem szczyciła, to byłyśmieszne drobiazgi. Na tej samej wyspie Tokio, na przylądku Żegnajta pojawił się ktoś znacznie silniejszy. Najsilniejszy, bo posiadający łódź, którą można było uciec z wyspy.

Kiyoko od niedawna przebywała na przylądku, ale dzięki temu, że przypadła do gustu Marii i członkiniom grupy Goddess, pozostawała na garnuszku Hongkongu. Kiedy pomocnicy Yanga na jego polecenie strącali owoce z drzew palmowych, piła nektar z tych owoców, codziennie rano i wieczorem jadła też dania smażone przez Hongkong na dużej ilości oleju palmowego (nie zwracając zbytniej uwagi na to, czy je szczury, węże czy wszy) i przyjemnie spędzała kolejne dni. Była obciążona wielkim brzuchem, więc życie polegające na czekaniu było dla niej prawdziwym rajem. Z tego powodu nabrała zwyczaju mówienia w taki sposób, aby przypodobać się Marii. Wszyscy, i Hongkong, i członkinie grupy Goddess wpatrywali się w Marię i służyli jej poddańczo, ponieważ uważali, że Maria jako liderka grupy ma prawo wybrać ludzi, którzy wsiądą na łódź.

- Pani Kiyoko, jak tam dzidzius? Rusza się?

Maria zawsze zagadywała Kiyoko. Kiyoko postanowiła z wysiłkiem trzymać się za brzuch i chodzić z cierpiętniczą miną. Nie mogła postąpić inaczej, jak tylko wykorzystać broń, którą stanowiła dla niej ciąża. Gdyby Kiyoko pokazała swą zwyczajną postać kobiety w średnim wieku, od dawna żyjącej na bezludnej wyspie, Maria zapewne by ją wygoniła. Surowa liderka grupy miała dobre wyczucie zarówno w sprawach pracy, jak i w sprawach losowych, dlatego też dobrze dbała o życie codzienne i zdrowie członkiń zespołu, była dla nich jak matka chrzestna.

Chińczycy całkowicie podporządkowali się Marii. Na jej rozkaz wykopali sobie na plaży ziemiankę i w niej zamieszkali. Stamtąd codziennie szli do jaskini, gdzie była ukryta łódź, i zajmowali się jej naprawą. Członkinie grupy Goddess odwrotnie: nocą spały w jaskini

obok łodzi, a w dzień, pozostawiając jedną osobę na straży, spędzały czas, bawiąc się na plaży.

Maria nie zaniedbywała obserwacji łodzi. Nie zlecała jej nigdy młodym dziewczętom, takim jak Sissi lub Pam. Do tej roli zawsze przydzielała mądre kobiety. W najwyższym stopniu obawiała się, że Chińczycy mogliby omamić strażniczkę i uciec łodzią z wyspy. Do tej pory jednak wyjątkowo sprawnie naprawiali łódź i przygotowywali dla wszystkich posiłki. Zachowywali się tak spokojnie, jakby nie byli to ci sami ludzie, którzy poprzednio wraz z Watanabe przemierzali wzdłuż i wszerz wyspę. Nawet Yang zmienił się w obleśnego człowieka, którego twarzy nie opuszcza przymiłny uśmiech, i zupełnie nie przypominał nagiego myśliwego, który był przedtem postrachem dla Tokio.

Popołudniową porą, podtrzymując rękami wielki brzuch, Kiyoko dreptała wzdłuż brzegu morza. Ostatnio dziecko często się poruszało i musiała zażywać więcej ruchu, aby się uspokoiło. Kiyoko dotknęła twardej, dolnej części brzucha. Coś jakby ramię płodu od wewnątrz wypychało skórę, a kiedy tego dotykała, ogarniało ją przerażenie. Na myśl o tym, że w jej brzuchu być może znajduje się dziecko Yanga, mężczyzny o żółtych psich zębach, po plecach przebiegał jej zimny dreszcz. Zupełnie nie odczuwała miłości do tego dziecka. Miała nawet ochotę zaraz po porodzie wcisnąć je którejś z kobiet z zespołu Goddess.

Za plecami Kiyoko rozległ się śpiew. Był to przebój ABBY Chiquitita\ „Chiquitita, tell me whats wrong”. Głos z chrypką należał do Marii, a drugi, czysto brzmiący, do drobnej Ruth. Ruth była młodą kobietą, a nawet można powiedzieć dziewczyną, która nigdy nie oddalała się od Marii. Czy nie jest przypadkiem córką Marii? - zastanawiała się Kiyoko, natarczywie je obserwując. Ruth nie zauważyła spojrzenia Kiyoko, przejęła partię solową Marii. Maria, pozwoliwszy Ruth śpiewać dalej, uśmiechnęła się do Kiyoko.

- Kiyoko, jak się pani czuje?

Uniżony ton Kiyoko, jakim odpowiadała na to pytanie, był nie do uniknięcia.

- Pani Mario, dziękuję bardzo za troskę, czuję się dobrze.

- To już niedługo, będzie dzidzius. Co za radość! - powiedziała Maria, kiwając głową w rytm piosenki śpiewanej przez Ruth. Optymistycznie i wspaniałomyślnie. Maria wyraźnie czerpała przyjemność ze swej władzy.

- Tak, to będzie radość. A czy można zapytać, gdzie się pani teraz wybiera?- Watching

- odpowiedziała Maria i mrugnęła znacząco w kierunku Kiyoko. Szła na zmianę warty przy statku. Kiyoko, udając, że nie rozumie angielskiego, postanowiła pójść za nią. Koniecznie musiała sprawdzić, jaki był stan prac na łodzi, bo inaczej nie zaznałaby spokoju. Poród, remont łodzi, południowy wiatr - czy to możliwe, żeby to wszystko pomyślnie ułożyło się w

czasie? Po zakończeniu piosenki Maria i Ruth spojrzały na siebie i radośnie się roześmiały. Kiyoko dla towarzystwa uśmiechnęła się sztywno, ale obie, nie zauważając tego, ruszyły już naprzód. „Chyba jednak nie zaliczają mnie do grupy pasażerów” - pomyślała Kiyoko i ogarnęła ją bezgraniczna panika.

Hi! - w jaskini znudzona bezczynnością Molly podniosła rękę na powitanie. Była tancerką i podczas ćwiczeń piosenki I Will Survive tańczyła solo, ale Maria kazała jej poprawić układ tańca i Molly bardzo wzięła sobie to do serca. Maria była autorytetem we wszystkich sprawach dotyczących Goddess, w sprawach sztuki, życia codziennego, a nawet planów życiowych.

Molly, zwracając się w kierunku Marii, wzruszyła ramionami. Pewnie znaczyło to, że sytuacja jest bez zmian. Chińczycy zauważyli pojawienie się Marii i Ruth i uklonili się. Kiedy Maria pomachała dłonią w stronę Yanga, ten odwzajemnił się uśmiechem, jakiego Kiyoko nigdy dotąd u niego nie widziała. Zrobiło jej się nieprzyjemnie i spuściła wzrok. Przypomniała sobie, jak na lichej łodzi przypominającej tratwę bobrów wielokrotnie była napastowana przez Yanga. Kiedy myślała, że poczęte wtedy dziecko jest teraz przyczyną jej cierpienia, wręcz miała ochotę rzucić się na niego z pięściami. Kiyoko postanowiła za wszelką cenę nie pozwolić, aby Yang wsiadł na łódź. Zebrała się na odwagę i zapytała:

- Przepraszam, pani Mario, właściwie na ile osób jest ta łódź?

Wydawało się, że dotknęła sedna sprawy. Na moment zapadła cisza, a potem Maria odpowiedziała krótko:

- Na osiem.

Kiyoko ogarnęło uczucie beznadziejności. Goddess to siedem osób. Hongkong - pięć. Nie licząc niemowlęcia, razem z nią było trzynaście osób. Jeśli na łódź wsiadłaby cała grupa Goddess i Kiyoko, to oznaczałoby pozostawienie wszystkich Chińczyków. Hongkong na pewno się na to nie zgodzi. Bez wątpienia będą próbowali przeszkodzić w wypłynięciu łodzi. W takim razie, jeśli oprócz Kiyoko na łódź wsiądą chińscy liderzy Yang i Mun, wtedy po stronie Goddess pozostaną dwie osoby, a z Hongkongu - trzy. To jeszcze nie koniec. Jeśli o istnieniu łodzi dowiedzą się mężczyźni z Tokio, którzy może nadal czekają w zatoce Tokaimura na ratunek, który nie nadchodzi, to będą chcieli odebrać łódź i na pewno rozpocznie się wojna. Kiyoko przypomniała sobie zezowate oczy zwariowanego Oragi i zadrżała jak liść. Kto wsiądzie na łódź? Kiyoko utkwiała wzrok w ciemnej i mądrej, a może raczej wyrachowanej twarzy Marii. Ta zauważyła jej wahanie, ale jakby nigdy nic dalej przyglądała się pracującym Chińczykom. Uszkodzone miejsca już niedługo będą naprawione.

Niebawem zacznie też wiać południowy wiatr. To już po raz szósty od przybycia na wyspę Tokio nadchodziła pora południowego wiatru. Kiyoko znowu podjęła decyzję, że koniecznie musi wsiąść do łodzi. I to musi się stać po zakończeniu porodu. Kiedy wreszcie to dziecko siedzące w jej brzuchu ma zamiar wyjść na świat? Kiyoko nie miała najmniejszej ochoty pozostać sama na wyspie i samotnie doświadczać trudnego porodu w późnym wieku, przy którym pewnie pożegna się z życiem. Poirytowana kopnęła chłodny piasek leżący na dnie jaskini.

- Co się stało, pani Kiyoko? - dociekliwie zapytała Maria.

- Pani Mario, ja na pewno nie mam szans, prawda? Nie zabierzecie mnie ze sobą - to służalczość kazała jej wyrzucić z siebie te słowa.

- Co ty mówisz? Zamierzam przede wszystkim zabrać najsłabszych. Jesteś w ciąży. Jesteś najsłabszym człowiekiem na wyspie.

„Udało się!” - pomyślała Kiyoko. Ale przecież po porodzie utraci status ciężarnej. Serce Kiyoko było rozdarte między chęcią szybkiego i bezpiecznego odbycia porodu i kalkulacją, że jako ciężarna ma większe szanse na zabranie do łodzi.

Maria i Yang zaczęli się naradzać w jakiejś sprawie. Wskazywali na łódź: czy Maria miała pretensje, że praca posuwa się zbyt wolno? Jednak, śmiejąc się, położyła rękę na ramieniu Yanga. Inni Chińczycy przerwali pracę i przyglądali się rozmowie tych dwojga. W ich pełnych napięcia spojrzeniach malowała się zazdrość wobec Yanga. Harmonijna współpraca Hongkongu pod przywództwem Yanga, polegająca na grupowym łowiectwie i zbieractwie, teraz w obliczu istnienia łodzi szybko runęła w gruzy. Kiyoko zwróciła wzrok na Muna, który do tej pory był uznawany za prawą rękę Yanga. Silnie owłosiony Mun wyglądał jak jakieś dziwne zwierzę: całe ciało miał pokryte czarnymi włosami i nawet nie można było się zorientować, jaki ma wyraz twarzy. Teraz, niezadowolony, z pochyloną głową wyplatał z palmowych włókien sandały dla kobiet.

Pewne było, że trzynaścioro ludzi przebywających na przylądku Żegnajta pragnie wydostać się z wyspy łodzią, choćby nawet mieli zawisnąć na jej burcie. Umysł Kiyoko pracował na tak wysokich obrotach, że aż się kurzyło, i Kiyoko zaczynała już myśleć o rozmaitych sprawach niemających większego sensu.

Jeśli Maria zabierze wszystkie członkinie grupy Goddess i Yanga, ponieważ potrzebny będzie mężczyzna do wiosłowania, Kiyoko zostanie tu wraz z czterema Chińczykami. Nie, była jeszcze możliwość, że odbiorą jej niemowlę. Bo przecież to jest dziecko Yanga. Kiyoko przypomniała sobie wyszczerzone zęby kopulującego z nią mężczyzny i zrobiło jej się czarno przed oczami.

Być pozostawionym na wyspie. Obsesja, że może się to zdarzyć, pojawiła się, kiedy Chińczycy budowali łódź i uciekli, a zmaterializowała się, kiedy zniknął Watanabe. Wcześniej mieszkańcy Tokio snuli piękne marzenie, że wszyscy jakoś będą sobie pomagali i razem, ramię w ramię, opuszczą wyspę.

Nagle Kiyoko ogarnęła panika. Osłabiona po porodzie na pewno nie będzie mogła wsiąść na łódź. W takim razie może lepiej już zniszczyć łódź - pomyślała i nawet pochyliła się, próbując podnieść mały kamyk. Jednak w momencie, kiedy się pochyliła, w jej brzuchu jakby się coś rozwarło z trzaskiem. Poczowała, że woda płynie z jej podbrzusza. I rzeczywiście, zupełnie jakby popuściła mocz, woda wylała się obficie na jej uda. Kiedy Kiyoko krzyknęła: „Aa!” i przykucnęła, zaraz podbiegła do niej Ruth, która zorientowała się, co się dzieje.

- W porządku? W porządku? Kiyoko!

Maria przybiegła i objęła Kiyoko za ramiona.

- Pani Kiyoko? Coś się stało?

Oszupiała Kiyoko nie mogła wydobyć z siebie głosu. W jej podbrzuszu zaszła nagła zmiana. Uczucie, jakby coś płynęło. Czy to odchodzą wody płodowe? Kiyoko spróbowała dotknąć cieczy płynącej po jej udach. Była ciepława. Pękły błony płodowe i wody wydostały się na zewnątrz. To znaczy, że niebawem pojawi się dziecko. Kiyoko krzyknęła do Marii.

- Pani Mario, najmocniej przepraszam, odeszły mi wody.

Maria machnęła ręką zniecierpliwiona.

- Pani Kiyoko, po co te grzeczności, zaczyna się! Musisz być dzielna!- Pani Mario, liczę na pani pomoc.

W tych słowach kryła się prośba, aby Maria zabrała ze sobą Kiyoko i rodzące się dziecko do cywilizowanego świata, ale nie wiadomo, czy Maria to zrozumiała czy nie, bo tylko ścisnęła dłoń Kiyoko i nic nie mówiła. Kiyoko, ściskając oburącz jak imadło drobną dłoń Marii, położyła się na chłodnym piasku i zamknęła oczy. Kiedy poczuła chłód w okolicy stóp, podniosła powieki i zobaczyła, że niepostrzeżenie drobne fale zaczęły obmywać jej stopy. Nadszedł przyływ.

- Yang, hot wateń - Maria wydała polecenie Yangowi, który przyszedł zobaczyć, co się dzieje. Yang spojrział w twarz Kiyoko, uśmiechnął się szeroko i potem gdzieś zniknął. Kiyoko z naciskiem powiedziała w kierunku jego pleców:

- Yang, bo to jest twoje dziecko.

Jednak Yang nawet się nie odwrócił. Co ma znaczyć ta pewność siebie? Kiyoko, nękana bólami porodowymi, patrzyła w twarz Marii i nawet teraz zaprzętała sobie głowę niepotrzebnymi myślami. A jeśli Yang i Maria potajemnie stali się parą, to co zrobi? Yang

być może naopowiadał Marii różnych rzeczy. O tym, jak Kiyoko panoszyła się jako królowa wyspy Tokio i była rozpieszczana przez mężczyzn, i o tym, że wcale nie mieszkała sama, ale chce, by jedynie ją uratowano, i temu podobne rzeczy. A ponieważ to wszystko było prawdą, tym bardziej Kiyoko stawała się niespokojna. Majaczyło jej się, że Maria i Yang w najlepszej komitywie kalkulują we dwoje, kogowziąć ze sobą na łódź, a kogo zostawić na wyspie. Odruchowo wypuściła dłoń Marii.

- Co pani jest, Kiyoko? - Maria ze zdziwieniem popatrzyła na Kiyoko.

- Nic, bardzo przepraszam.

W rozgardiaszu myśli Kiyoko nagle poczuła ból. Oburącz przycisnęła brzuch, skurczony nieco po odpłynięciu wód płodowych, i nie wiedząc, co począć, jęknęła. Rodzi na plaży - przecież to zupełnie tak samo jak morski żółw. Poród rozpoczął się tak nagle, że nieprzygotowana psychicznie do tego doświadczenia Kiyoko była zupełnie skonsternowana.

Ruth poszła po kobietę imieniem Kim. Kim kiepsko śpiewała i miała wygląd prowincjuszki, ale była bardzo życzliwa w stosunku do Kiyoko. Współczując Kiyoko, że nie ma bielizny, podarowała jej nawet swoje znoszone majtki, a poza tym uczyła ją sposobu oddychania podczas porodu. Fu, fu, fu, fuu. Fu, fu, fu, fuu. Podobno matka Kim w ten sposób urodziła aż trzynaścioro dzieci.

Kiedy Kim występowała w kabarecie w prefekturze Aomori, poznała tam miejscowego rolnika, wyszła za niego za mąż i urodziła dwóch chłopców. Jednak nie układało jej się z teściową i zostawiwszy dzieci, rozwiodła się.

- Matka to była kobietadiabeł. Okropnie wyśmiewała się z tego, że pracowałam w kabarecie. Mówiła, że tam się pokazuje goliznę i naciąga mężczyzn. Ale jak urodziłam dzieci, to kazała mi, żebym znowu tańczyła w kabarecie i zarabiała pieniądze. A kiedy ją zapytałam, dlaczego wyśmiewa się tylko ze mnie, a nie ze swojego syna, który przyszedł do kabaretu, to mnie uderzyła. Bo jej było wszystko jedno, czym brzuchem się posłuży do urodzenia dzieci, a potem mówi mi, żebym zostawiła dzieci i wynosiła się. To była kobieta w ciele diabła, nie, odwrotnie, diabeł w ciele kobiety.

Fu, fu, fu, fuu - Kiyoko liczyła oddechy, a narzekaniom Kim nie było końca. Przy wydechu Kiyoko w naturalny sposób się natężyła, parcie było już nieustanne. Chyba wreszcie zaczął się poród. Chciała szybko „wydalić” z siebie niemowlę i pozbyć się ciężkiego brzucha. Kobiety po kolei zbierały się wokół niej. Nie tyle martwiły się o Kiyoko, co raczej chciały zobaczyć poród na własne oczy. Dziecko jeszcze się nie urodziło, ale już rozlegały się hałaśliwe piski i okrzyki zdziwienia.

- Widać główkę, przyj, staraj się! - to był głos Marii.

Fu, fu, fu, fuu. Fu, fil, fu, fuu. Teraz siedem kobiet podtrzymywało ramiona Kiyoko, która starała się urodzić, stojąc w pochylonej pozycji. Wyrzucić z siebie dziecko, na piasek, zupełnie jak morski żółw. Mówi się, że żółw roni łzy przy porodzie, ale z Kiyoko lał się tylko pot. Maria zaczęła śpiewać wysokim głosem: „You make me feel, aa, aa”, a potem zawtórował jej chór: „You make me feel, aa, aa. You make me feel like a natural woman. Natural woman. Woman”. Rozpoczął się chóralny śpiew przeboju Arethy Franklin A Natural Woman. Kiyoko przypomniała sobie, że już wcześniej śpiewały dla niej tę piosenkę, widać stała się jej muzycznym sygnałem wywoławczym. Podtrzymywanej na duchu śpiewem Kiyoko udało się wreszcie urodzić dziecko. Kim przejęła je, zanim zdążyło ubrudzić się w piasku, i po pewnym czasie rozległ się płacz niemowlęcia. „Yeah!” - kobiety wzniosły okrzyk radości.

- Dziewczynka, dziewczynka! - zawołała Kim.

W jej oczach błysnęły łzy. Niektóre kobiety z płaczem przytulały niemowlę. Jednak Kiyoko znowu poczuła w brzuchu nieprzyjemny skurcz. W tym momencie Ruth zawołała coś w języku tagalog. Spomiędzy nóg Kiyoko wyslizgnął się kolejny, skrwawiony kawałek ciała. Jeszcze jedno dziecko. Tym razem był to chłopiec. Kiyoko stała się matką bliźniąt. Prawdziwe, świeżo narodzone niemowlęta nie były wcale tak śliczne, jak sobie wyobrażała, ani tak mądre, jak widywała w snach, były istotami bezsilnymi i brzydkimi jak małe małpki. Poza tym było ich aż dwoje. Kiyoko nie miała nawet siły, by przytulić dzieci, tylko trwała w otępieniu. Niemowlęta ani trochę nie wzbudzały w niej zachwytu. Jednak kobiety z okrzykami: „Twins! twins!” robiły dużo hałasu i biegały dookoła. Czy danie życia tu, na bezludnej wyspie, mogło być dowodem siły Kiyoko jako istoty żywej? Wszystkie kobiety poczuły pierwotną więź z naturą i ogarnęło je podniecenie.

- Daj im imiona.

Maria, niosąc po jednym dziecku na każdym ramieniu, podeszła do Kiyoko, by jej pokazać potomstwo. Brak miłości do urodzonych dzieci i chęć przypodobania się Marii sprawiły, że Kiyoko powiedziała:

- Może Chiki i Chiita? Dziewczynka Chiki, a chłopiec Chiita. Jak w piosence, którą pani śpiewała. Niech pani Maria pełni rolę nadającej imię.

Rozległa się salwa śmiechu. Potem kobiety chóralnie zaśpiewały piosenkę Chiquitita. Kiyoko, uspokojona, zamknęła oczy. Skoro powierzyła Marii rolę nadania dzieciom imion, to chyba wszyscy troje, matka i dzieci, nie zostaną przez nią porzuceni? Ale jak wykarmi dwoje dzieci? Pomyśli o tym jutro, przecież do tej pory zawsze tak postępowała - stwierdziła Kiyoko i pozbyła się swego niepokoju.

W ten oto sposób Chiki i Chiita urodzili się pod platformą na przylądku Żegnajta, skrycie powiększając o dwie osoby liczbę ludności wyspy Tokio i znacznie obniżając jej średnią wieku, bo choć wyspa była niewielka, większość jej mieszkańców nie miała pojęcia o narodzinach dzieci.

Niemowlęta wkrótce stały się idolami grupy Goddess, a ściślej mówiąc, idolami wszystkich osób zamieszkujących przylądek Żegnajta. Wszyscy przychodzili, by je zobaczyć, i na wyścigi chcieli brać je na ręce. Przede wszystkim Yang starał się pokazać, że to on jest ojcem dzieci. Znaczyło to również, że naprawa łodzi zbliża się ku końcowi. Kiedy tylko południowy wiatr zacznie wiać regularnie, można będzie wyruszyć. Można było przypuszczać, że jeśli nie zrobią tego jak najszybciej, to pojawią się tokijczycy, którzy pragnąc upewnić się, czy Kiyoko jest bezpieczna, dotrą do przylądka Żegnajta. Najbardziej obawiała się tego Kiyoko.

Kilka tygodni po porodzie do Kiyoko przyszła Maria.

- Kiyoko, kiedy Chiki i Chiita będą zdolni do podróży łodzią?

Serce Kiyoko zapłasało z radości, ale niepewnie przechyliła głowę. Za dwa tygodnie stan dzieci powinien się ustabilizować. Obecnie szczególnie chłopiec był słaby i zawsze płakał wątlym głosem, co denerwowało Kiyoko.

- Myślę, że jeśli poczeka pani łaskawie jeszcze dwa tygodnie, to jakoś to będzie. Czy weźmie nas pani na łódź? Będę bardzo wdzięczna.

Kiyoko powiedziała to przymilnie i spojrzawszy na niemowlęta, westchnęła. Jasne było, że Maria w końcu przystąpiła do wyboru osób, którym pozwoli wsiąść na łódź. Zakończono już naprawę łodzi, a teraz trwała produkcja pojemników przeznaczonych na wodę i pożywienie. Jak zwykle kobiety z zespołu Goddess nie zamierzały nic robić, tylko Chińczycy bez słowa skargi kontynuowali przygotowania łodzi, choć nie wiedzieli, czy w ogóle do niej wsiądą.

- Kogo zamierza pani zabrać? Jeśli to już zdecydowane, to proszę mi powiedzieć.

Słyszając to pytanie, Maria rozejrzała się po okolicy. Kiyoko siedziała w cieniu figowca bengalskiegoi właśnie karmiła piersią niemowlęta. Dzięki temu, że Chińczycy, narażając się na niebezpieczeństwo, wyprawiali się w okolice Odaiby i stamtąd przynosili jej dziko rosnące owoce i kraby palmowe, miała pod dostatkiem pokarmu.

- Tylko proszę nikomu nie mówić. Bo naradzam się tylko z panią.

Kiyoko kiwnęła głową i przełknęła ślinę.

- Po pierwsze: ja - Maria zaczęła liczyć na palcach - pani, Chiki i Chiita jako jedna osoba. Czyli mamy dwie osoby.

Uspokojona Kiyoko miała ochotę rozplakać się z radości, ale oczywiście siedziała w milczeniu.

- Dalej Ruth i La Jolla, Molly z całą pewnością. Ruth i La Jolla dobrze śpiewają i są ładne, więc są koniecznie potrzebne w chórze Goddess. Molly ma talent do tańca. Problem będzie z Pam. Ta dziewczyna nieźle tańczy i ma powodzenie, ale zupełnie mnie nie słucha. Boję się o współpracę w grupie. Ale jeśli za jednym zamachem zwolnię aż trzy osoby, to będzie szokiem dla innych, więc mam zamiar wziąć pod uwagę Pam. Bardzo mi żal Sissi i Kim, ale one nie nadają się do podróży. Kim to kłamczucha. Jak pani myśli, Kiyoko, ile ona ma lat? W przyszłym roku skończy czterdzieści. Jak kobieta w średnim wieku tańczy w tle, to już sam ten fakt obniża rangę grupy. A Sissi, to pewnie sama pani zauważyła, Kiyoko, że słabo u niej z głową. Mężczyźni zawsze ją wykorzystują. To wesoła dziewczyna, ale Goddess musi mieć klasę.

Kiyoko pilnowała się, żeby niepotrzebnie czegoś nie powiedzieć, jednak wymknęła jej się uwaga:

- Jako grupa, prawda?

- Tak - potwierdziła Maria wyraźnie. - To dobra okazja, żeby zmienić skład grupy.

„Ale, aż tak” - pomyślała Kiyoko, ale bała się, że jeśli się odezwie, to zostanie usunięta ze składu. Zagryzła wargi, aby nic nie powiedzieć.

- A kto zajmie miejsce po Kim i Sissi?

Kiyoko chodziło o to, kto jeszcze wsiądzie na łódź, ale Maria myślała tylko o przyszłości grupy Goddess.

- W Manili zrobię nowy nabór. Bo widzi pani, Kiyoko, moim marzeniem jest zrobić z Goddess zespół najwyższej rangi. Wtedy wszyscy będą nas szanować, będziemy znane i przyjemnie spędzimy życie. Dla osiągnięcia takiego celu trzeba przymknąć oko na pewne ofiary.

Czy podobnie jak Oraga, który zwariował, Maria także działała pod niewidoczną dla oka presją? Kiyoko zwróciła wzrok w stronę morza, które ich tutaj więziło. Ilu już zwariowało? Po drugiej stronie rafy koralowej widać było białe grzywy fal. Lato było blisko. Siódme lato. Zanim wszyscy oszaleją, trzeba szybko brać nogi za pas. Spojrzała na trzymane w obu ramionach niemowlęta. Były owinięte ręcznikami otrzymanymi od członkiń Goddess w prezencie urodzinowym. Były to nowe, nieużywane ręczniki, produkt wyjątkowo ekskluzywny na bezludnej wyspie.- A czy poza tym ma pani zamiar zabrać Yanga i Muna?

Słyszając to pytanie, Maria obruszyła się i odpowiedziała:

- A dlaczego mam zabierać mężczyzn? Goddess to wyłącznie żeńska grupa.

- Ale potrzebny jest ktoś do wiosłowania. Same kobiety nie dadzą rady pokonać prądu morskiego.

- Przecież nie będziemy tańczyć z ogniem. Yang i Mun mają zbyt okropne twarze.

Nie doszło do porozumienia. Maria uszczypnęła w policzki Chiki i Chiitę i dumnie odeszła w głąb jaskini, gdzie miała swoje łóżko. Plotka, że Maria podobno ma zamiar pozbyć się dwóch osób, już rozeszła się wśród członkiń zespołu i chyba zaniepokoiła wszystkie kobiety, bo siedziały na plaży i z niewesołymi minami spoglądały na morze. Kiyoko była zadowolona z tego, że ma wsiąść do łodzi, ale powstał nowy problem: czy wszyscy zgodzą się na propozycję Marii, w której słowach pobrzmiwało wyraźne szaleństwo?

Nocą kilka dni później Chiita zaczął płakać i Kiyoko niechętnie się obudziła. Chciała jeszcze spać, ale trudno. Wyciągnęła skurczoną pierś i zaczęła karmić syna. Wtedy w ciemności odczuła słaby powiew, jakby ktoś przechodził obok. Wyteżyła wzrok i w tej samej chwili ułyszała kobiecego szept. Rozpoznała ślady dialektu prefektury Aomori, więc pewnie była to Kim.

- Kiyoko, chodź tu na chwilę.

Kiyoko była w trakcie karmienia, więc pokręciła głową.

- Wybacz, teraz nie mogę. A o co chodzi?

Kim ściszyła głos.

- Ty też zmieścisz się do łodzi, idziesz?

- Co to ma znaczyć?

- To jedyna okazja.

Kiyoko, nadal karmiąc, wstała z dziećmi na rękę. Kim uśmiechnęła się ze zrozumieniem. Kiyoko zastanawiała się, drepcząc za nią w ciemnościach. Kim i Sissi, wykluczone z grupy pasażerów łodzi, na pewno coś uknuły. Życie zależy od ucieczki z bezludnej wyspy, a Maria pomieszała to wszystko z karierą grupy Goddess.

- Kto jeszcze tam jest?

- Chińczycy. Będą wiosłować.

Aa, więc tak to wygląda. Niewłączone do grona osób wybranych Kim i Sissi dogadały się z pięcioma Chińczykami i zaplanowały ucieczkę. Razem było siedem osób, więc w łodzi zmieści się i Kiyoko z dziećmi.

- Lubię Chiki i Chiitę i nie mogłam ich tak zostawić.

- Dziękuję.

Nareszcie nadszedł dzień rozstania z wyspą Tokio. Zupełnie nieoczekiwanie.

- A co się stało z Marią?

Kim nagle zamilkła. Kiyoko ogarnęło złe przeczucie, ale nie miała odwagi zapytać. Kiedy wyszły z jaskini, zobaczyła zakotwiczoną łódź. Obok niej stał Mun i trzech Chińczyków. Czy Yang stał się ofiarą rebelii? Mun, widząc Kiyoko, zrobił wyjątkowo nieprzyjemną minę. Chyba żądał, żeby ją odprawić, ale Kim wskazywała na niemowlęta i usilnie go przekonywała. Sissi ze zdesperowaną miną i splecionymi ramionami stała bez ruchu, wpatrując się w czarne morze. Jeśli teraz odpłyną z wyspy, to choćby nie wiadomo jakie burze ich spotkały, już nigdy tu nie wrócą. Kiyoko przypomniała sobie pierwszą wyprawę z Chińczykami i przełknęła ślinę.

5. Bunt Plemienia Strumieniowłosych

- Słuchajcie! Kiedy wyrzuciłem szklane oczy, zacząłem widzieć prawdę! Wy wszyscy też szybko wyrzucie!

Oraga krążył pomiędzy kolegami zebranymi na plaży w Tokaimurze. Życzliwie ich pouczał, dlaczego więc, kiedy się zbliżał, wszyscy uciekali w popłochu?

- Dlaczego uciekacie ode mnie? Przecież przekazuję wam prawdę.

- Dobrze, dobrze, dziękujemy. Już wystarczy, Oraga.

Te słowa z lekkim zażenowaniem wypowiedział Gunji Mori.

- Oraga, stałeś się drugim Watanabe. Myśleliśmy, że Watanabe zniknął, a tu narodził się jego następca.

Złośliwa uwaga pochodziła od Atamy. Oraga zmarszczył brwi. Nie widział dobrze twarzy mówiącego. Z obfitym zarostem na twarzy Atama zamienił się w czarne włochate zwierzę.

- Czy pan to Atama?

- Ma się rozumieć. A ty serio jesteś oblech. Co to za pytanie: Czy pan to Atama? Nie spaceruj tu z ptaszkiem na wierzchu, tylko się ubierz.

Atama zarechotał, a Oraga, pogrążony w swoich myślach, nic nie odpowiedział. W momencie kiedy wyrzucił okulary, granice znajdującego się wokół morza, lądu i nieba przestały być wyraźne, rzeczy straciły kontury i stały się zamazane. Świat nagle zmienił się w bezkresny twór wywołujący senność. Niebieskie było niebo albo morze, zielona dżungla albo też morze, biały zaś piasek lub rozdrobnione grzywy fal. Nie odróżniał nawet twarzy kolegów. Obdarzony tak słabym wzrokiem Oraga, czyli Yasuomi Sakamoto, przerażony przemianą świata, wytrzeszczał lub mrużył zezowate oczy i przez pewien czas wykonywał niezręczne ruchy.

- A jaa, wyrzuciłem swoje jaa, dzięki, będę żył dzięki - ęki. - zanucił złośliwie Atama.

- Przestań.

Z boku powstrzymywał go chyba Gunji Mori, ale dla Oragi Mori wyglądał jak długi jasnobrażowy patyk wydający z siebie słaby głos.

Gdyby się nie odezwał, Oraga nie wiedziałby nawet, czy to człowiek czy zwierzę.

Zmieniło się nie tylko otaczające go środowisko. Kiedy Oraga patrzył na własną dłoń, nie dostrzegał nie tylko linii papilarnych, ale nawet koniuszków palców. Obnażone genitalia wydawały mu się czarnąbryłą przylepioną do ciała, nie widział wyraźnie ich kształtu. Po prostu każdy obiekt, o ile nie znalazł się w odległości dziesięciu centymetrów od twarzy, stał się dla niego niewidoczny gołym okiem. Wszystko, łącznie z własnym ciałem, pogrążone było w niewyraźnym chaosie. Czuł się lekko, zupełnie jakby zamieszkiwał we śnie. „To mi się podoba” - cieszył się Oraga. W wyniku rozstania z okularami, do których był tak bardzo przywiązany, znalazł się w świecie idylli, gdzie nie dosięgała go rzeczywistość.

Okulary były dla Oragi liną ratowniczą. Ściskając cenny futerał, wskoczył do morza podczas sztormu, a kiedy okazało się, że okulary ocalały, mało nie oszalał z radości. Potem pilnie strzegł uszkodzonych przez nieuwagę soczewek, obwiązywał zniszczoną oprawkę lianami i przywiązywał okulary do głowy. Dlaczego to robił, na czym tak bardzo mu zależało? Czym był świat, który widział? Oraga nie tylko obywał się teraz bez niego, ale w świecie bez okularów żyło mu się jak we śnie. Nie odczuwał potrzeby opuszczenia wyspy Tokio, niepotrzebna mu była cywilizacja. Oraga zdecydował, że powinien pędzić życie pierwotne. Nie przychodziło mu nawet do głowy, że zwariował.

- Słuchajcie wszyscy, Watanabe to głupiec. Nie było najmniejszej potrzeby uciekać z wyspy Tokio. Na zawsze, do samego końca mieszkajmy tu razem w zgodzie.

Kiedy Oraga tak optymistycznie pokrzykiwał, z różnych stron rozległy się płaczliwe głosy i sygnały gniewu.- Wynoś się stąd!

- Co ty gadasz, idioto!

- Głupi, nie pogarszaj sytuacji!

- Oraga, co ci jest? Czyś ty zwariował z powodu szoku? Weź się w garść. Gdzie wyrzuciłeś te swoje okulary? Pójdę poszukać, tylko powiedz, gdzie są.

Troskliwie dopytującą się osobą był Shimada, który mieszkał razem z Oragą w tym samym osiedlu Shibuya. Ostatnio Shimada cierpiał na dokuczliwe biegunki, wyglądał coraz gorzej i do tego schudł. Miał obsesję, że jeśli niedługo nie wyjedzie z wyspy, może umrzeć. A tymczasem wydarzyła się ta cała historia z Watanabe i sytuacja się zmieniła. „Dlaczego to nie ja zostałem uratowany?” - gniew i desperacja nie dawały mu spokoju. Oczywiście prawie wszyscy mieszkańcy wyspy znajdowali się w podobnym stanie. I właśnie dlatego nikt nie

oddalał się od plaży Tokaimura i pomimo niewygód wszyscy mieszkali tu już ponad miesiąc. Jednak nawet koczując na plaży, nękami byli podejrzeniem, że „może tylko mnie jednego pozostawia tutaj”, albo niepokojem, że ratunek już nigdy nie nadejdzie. To odbierało sen kolejnym osobom. Powiedzieć, że mieszkańcy wyspy byli w nastroju agresywnym, to za mało, oni byli wręcz doprowadzeni do ostateczności, o krok od upadku. Niektórym łzy napływały do oczu po kilku słowach, przybyło też takich, którzy irytowali się z powodu blahostek.

Oraga zwrócił się z pytaniem do Shimady:

- Ja się nie mylę. To raczej wy. Dlaczego wy nie chcecie poznać prawdy? Nie potrzebujemy już uciekać z wyspy. Z powodzeniem możemy żyć tutaj. A to dlatego, że ciało człowieka nie jest tak słabe, by ulec naturze. Przyszła pora, abyśmy żyli pokryci strumieniami włosów.

Niechący wymknęły mu się takie słowa.

- Strumieniami włosów? - ktoś wybuchnął śmiechem, a następnie histeryczny śmiech rozprzestrzenił się po plaży.

- Kto to? Kto się śmiał? - Oraga przymrużonymi oczami spojrzał w kierunku, z którego przypuszczalnie doszedł go odgłos śmiechu. Musiał wyglądać bardzo nieprzyjemnie, bo ktoś słabo jęknął i wszyscy się uciszyli.

- Strumienie włosów to rzecz najważniejsza. Dlatego, że jest w nich pierwotna siła. Zrozumiano? W ciele człowieka też istnieją strumienie włosów. Ich powstanie zależy tylko od odpowiedniego wysiłku, więc nie rezygnujcie. Jeśli wszyscy będziecie żyli nago, tak jak ja, to na pewno wyrosną na was strumienie włosów. Na moim ciele strumień włosów tworzy piękny wir w okolicy brzucha. - Z dumą wskazał palcem na swoje podbrzusze. - Strumień włosów ochrania nasze ciało. Czy wiecie, że jeśli pada deszcz, to woda spływa wzdłuż strumienia włosów? Pies, koń, gąsienica i tak dalej mają strumienie włosów. Wszyscy zadbajmy o to, żeby mieć na ciele strumienie włosów, i do śmierci pozostaniemy na tej wyspie. Kiedy będziecie je mieli, niepotrzebne będą ubrania. Na pewno jakoś uda się nam przeżyć.

Rubaszne śmiechy dalej rozbrzmiewały w okolicy, gdzie siedzieli Atama i Jason. - A ty nie zadzieraj nosa tylko dlatego, że sam masz strumienie włosów - Oraga, usiłując opanować zazdrość, zwrócił uwagę silnie owłosionemu Atamie.

Obfite owłosienie było korzystne dla mieszkańca bezludnej wyspy. Jason, turlając się ze śmiechu, próbował coś powiedzieć, ale nie był w stanie.

- W takim razie co mam zrobić, żeby mieć strumienie włosów? - zapytał wreszcie, ocierając łzy śmiechu.

- Żyj całkiem nago. A wtedy na pewno wyrosną.

- Nic z tego, Oraga całkiem zwariował!

Do uszu Oragi dotarł drwiący okrzyk Atamy, ale potraktował go spokojnie, myśląc sobie: „A to głupiec”. Wyrzucił okulary czy nie, niezależnie od wszystkiego Oraga był zaskoczony tym, że zrozumiał mechanizm tego świata. Nie, nie był zdziwiony. Po prostu do tej pory przy pomocy okularów, czyli rzeczy symbolizującej cywilizację, hamował swoje pragnienia i nie potrafił dostrzec prawdy.

Związek Oragi z okularami był głęboki i długotrwały. W okolicy czwartej klasy szkoły podstawowej nagle pogłębiła się jego krótkowzroczność i wtedy nie wiadomo dlaczego, zapragnął różnych rzeczy, których nie mógł mieć. W żaden sposób nie był w stanie się powstrzymać i w księgarni obok stacji ukradł książkę na temat gier komputerowych. Kradzież poszła mu łatwo, nikt go nie nakrył, więc odtąd kradzieże weszły mu w krew. Z czasem doszło do tego, że drogą kradzieży zaopatrywał się w mangi, słodycze, przybory piśmiennicze oraz inne rzeczy, na które miał ochotę. Jednak dziwna rzecz, okres zadowolenia z pojedynczej kradzieży stawał się coraz krótszy, coraz więcej było rzeczy, które chciał mieć, stracił wszelki umiar. Poprzednio zadowalała go kradzież raz w miesiącu, ale stopniowo doszedł do takiego stanu, że jeśli dwa razy w tygodniu czegoś nie ukradł, to nie mógł się opanować. Było zupełnie tak, jak ze świeżo odkrytą masturbacją.

Pewnego dnia Oraga zabrał znalezionej u kolegi w przedpokoju grę Game & Watch i w końcu cała sprawa kradzieży się wydała. Oraga i jego matka zostali wezwani przez wychowawczynię i matkę z okradzonego domu i byli przez nich przepytani. Chłopak nie przyznał się do zabrania gry, natomiast z własnej woli opowiedział o kradzieżach w księgarni i sklepie ze słodyczami. Wychowawczynie i matki spoglądały po sobie. Matka Oragi z ponurą miną, na kolanach przeproszała matkę kolegi i obiecała: „Yasuomi mówi okropne rzeczy, ale to nie jest takie złe dziecko i myślę, że nie ma nic wspólnego z kradzieżą gry. Ale niezależnie od tego poszukam, czy nie ma jej w domu”. Oraga, widząc strapioną twarz matki, odczuwał mimowolne zadowolenie. W drodze powrotnej matka zapytała go:

- Yasusiu, czy robiłeś to z zemsty za to, że się rozwiodłam?

Oraga w milczeniu zagryzł wargi. Myślał, że w ten sposób zostanie błędnie rozumiany i może matka będzie bardziej skruszona. Chciał zobaczyć jej łzy i chciał, żeby go uścisnęła ze słowami „przepraszam cię” i prosiła o wybaczenie. A tymczasem nagle dostał od matki po głowie i bardzo się zdziwił.

- Ty idioto, jak mogłeś zrobić coś takiego, co zaraz się wyda, przecież to wstyd.

Świat zawsze był o jeden krok do przodu. Pokonany przez matkę Oraga był rozżalony i postanowił zastosować inną strategię.

- Wzrok mi się pogorszył i sam nie wiem, kiedy jakoś tak się stało - poskarżył się.

To była szczerza prawda, od siebie dodał tylko „sam nie wiem kiedy”. Tak samo jak z masturbacją, po prostu nastąpiło przyzwyczajenie. Matka przez moment patrzyła na niego podejrzliwie, a po namyśle powiedziała:

- To znaczy, że jak pogarsza ci się jakaś umiejętność, zaczynasz czegoś pragnąć, a kradzieże pozwalają ci odzyskać równowagę, tak?

- Myślę, że tak - odpowiedział Oraga, niezupełnie rozumiejąc, o co chodzi.

- Jeśli tak, to wszystko jasne.

Matka, która po rozwodzie zrealizowała swoje marzenie i z gospodyni domowej stała się redaktorką w czasopiśmie kobiecym, była kobietą rzeczową i niesłuchanie dokuczliwą. Warto dodać, że ojciec Oragi był nieudanym pisarzem. Kilka razy kandydował do nagrody Akutagawy i jego nazwisko zyskało pewien rozgłos, ale na tym się skończyło, nie wybił się i w końcu został zapomniany. Zaczął pracować w małej agencji reklamowej i rzucać określeniami, których sam dobrze nie rozumiał, takimi jak „oderwanie od impresji” albo „przygotowanie responsywny”, a w końcu uciekł z nauczycielką jogi pracującą na innym piętrze tego samego budynku.

Matka nieustannie dbała o równowagę, maskując tym swe zranione uczucia. Twierdziła mianowicie, że odejście męża było szokiem, ale dobrze się stało, bo nauczyła się pracy redaktorskiej. Biedny Yasuomi wprawdzie stracił ojca, ale za to zyskał okazję do myślenia o nim. W każdym razie, jeśli tylko utrzymywało się równowagę wpływów i wydatków uczuciowych, było dobrze. Był to jakiś rodzaj pozytywnego myślenia, czasem pomagał odzyskać wiarę w siebie, ale jak się ciągle o tym słyszało, było to, prawdę mówiąc, męczące. Jednak rozumowanie matki z pewnością było wygodne. Problem nawyku drobnych kradzieży również znalazł doskonałe rozwiązanie za pomocą bilansu zysków i strat. Po prostu nieważna była metoda, chodziło o to, żeby umieć sobie sprawę wytłumaczyć i przejść nad nią do porządku dziennego, to matkę zadowalało.

- W takim razie chodźmy kupić okulary. To rozwiąże sprawę.

W taki oto prosty sposób matka potraktowała kwestię kradzieży: kupiła synowi okulary w czarnych oprawkach, a działo się to na wiosnę, gdy Oraga był w piątej klasie szkoły podstawowej. Od tamtej pory, jak ręką odjął, pozbył się nawyku drobnych kradzieży. Myślał sobie po kryjomu, że być może okulary stały się symbolem kontrolowania „czegoś w

sobie”, ale pod wpływem matki, która była zadowolona, byle tylko bilans się zgadzał, szybko o tym zapomniał.

Był okres, kiedy chcąc się podobać dziewczynom, zamienił okulary na szkła kontaktowe. To było w pierwszej klasie liceum. Wytrwale pracował dorywczo i za zarobione pieniądze kupił twarde szkła kontaktowe, ale nie pasowały do jego zezowatych oczu. W dodatku matka stwierdziła, że dopiero teraz wygląda jak osioł, i po tej uwadze z wielkim gniewem wrzucił szkła do ubikacji i wrócił do okularów. Od tamtej pory, chcąc wyraźnie oglądać świat, wyglądać mądrze oraz panować nad swoimi żądzami, zawsze z wyjątkiem snu miał na nosie okulary. Nawet wtedy, gdy ześlizgiwały się z nosa w upale, zaparowały podczas jedzenia gorących klusek czy popękały. To okulary były dla niego cywilizacją, nie, kulturą samą w sobie, a jednak mimo to teraz wyrzucił je. Wyrzucił zarówno cywilizację, jak i kulturę i z tego powodu w jego wnętrzu nastąpił wielki wybuch.

- Ooraga, jija też się z tobą zzzgadzam - rozległ się jąkający się z przejęcia głos.

Oraga wyteżył wrok, by zobaczyć osobę, która to powiedziała. Skulony w kącie plaży mężczyzna wstał i zaczął iść w jego kierunku. Na głowie i ciele miał gęste rozczochrane włosy, więc Oraga pomyślał, że strumienie jego włosów na pewno tworzą wiry.

- A kto ty jesteś?

- Zazazapomniałeś? - mężczyzna chyba się roześmiał, bo Oraga dostrzegł jasny błysk zębów tego czarnego diabła.

- Ttto ja. Hahaharada. Jja produkowałem alkohol w Juku. Aaale jakoś mi się oodechciało. Ttteraz wykopałem sobie dziurę w ziemi koło Kikita Senju i tam mieszkam.

Kiedy Harada podszedł bliżej, Oraga poczuł intensywną woń ziemi, zupełnie jak od kreta. Pewnie Harada spędzał cały czas w swojej dziurze. Chyba po dłuższej przerwie pojawił się przed ludźmi, bo mówił tak, jakby odwykł do mówienia, niewiarygodnie wysokim głosem, przebijającym sklepienie czaszki.

- Jjja też nosiłem okulary. Już kilka lat minęło, od kiedy zginęły. Ood tej pory, tak samo świat mi się zmienił.

Faktycznie, zdaje się, że był wśród mieszkańców wyspy grubasek w silnych okularach. Tylko raz zdarzyło się, że poprosił Oragę o pożyczanie mu na chwilę okularów i potem przyglądał się paznokciom u nóg oraz obserwował włosy rosnące mu na powierzchni dłoni.

- Harada, czy ty też masz strumienie włosów? - zapytał w napięciu Oraga.

- Taa, mam. Jja żyję jak kret, kopiąc w ziemi, to trudno się zorientować. Aaale chodzę goły i włosy zrobiły mi się gęstsze niż dawniej.

- Naprawdę? To jest początek.

Oraga ucieszył się, jakby zobaczył wcielenie swoich myśli, i wskazał palcem na Haradę.

- Spójrzcie wszyscy, jaki tu mamy świetny przykład. Musimy teraz wszyscy żyć nago i starać się usilnie, aby powstały strumienie włosów. Nie wolno liczyć na jakąś pomoc z zewnątrz. Nie jesteśmy w stanie uciec i pomoc też nie nadejdzie. Musimy wszyscy w zgodzie pędzić tu pierwotne życie.

Oraga krzyczał, a jednocześnie oczy miał pełne łez. Pomyślał, że nie muszą już uciekać z wyspy, był tak przyjemny, że mężczyzna miał ochotę się rozpuścić, rozpuścić i wsiąknąć w ziemię. Był przekonany, że do tej pory żyli tu pod nieustanną presją przymusu.

- Ja też zgadzam się na to, żebyśmy tu pędzili pierwotne życie.

Wypowiedź ta zabrzmiała skromnie, a wygłosił ją Hikime, który zamienił się w Taro z Urashimy. Dziś jak zwykle miał na biodrach pelerynkę zrobioną z cienko postrzępionych liści palmowych, a w ręku trzymał wędkę własnej produkcji. Przy biodrach miał przymocowany kosz na ryby.

- Z jednej strony chciałbym, żeby cywilizowane społeczeństwo nas uratowało, a z drugiej nie mam nic przeciwko pierwotnemu życiu na wyspie. Ostatnio może nawet coraz bardziej je lubię. To jest życie bez telewizji i bez książek, ale wystarczy mi, jeśli mogę nocą patrzeć na gwiazdy. Łowię ryby własnymi metodami i tak sobie żyję, a potem umrę. Myślę, że może tak jest dobrze. Sprawa Watanabe naprawdę mną wstrząsnęła, ale już jest mi wszystko jedno. Dziś zamierzam wrócić do swojej chaty.

Po tych słowach odezwał się Inukichi, sąsiad Hikime z osiedla Shibuya.

- No, to my też chyba wracamy?

- Tak, Inukichi, tu jest tak gorąco.

Shinchan wstał razem z nim i wziął go za rękę. Wrzody na obydwu oczach pogorszyły się i ponoć nic już nie widzieli, a teraz, trzymając się za ręce, niepewnie ruszyli przed siebie.

- Oraga.

Wydzielający intensywny zapach ziemi Harada zbliżył się do Oragi i złapał go za rękę, aby ją uścisnąć.

- Ooraga, bądźmy razem. Wwyyhoduj my sobie strumienie włosów i tak żyjmy.

- Dziękuję - Oraga uścisnął stwardniałą jak przednie łapy kreta dłoń Harady.

- Dziś jest dobry dzień. Dzięki temu, że Watanabe odpłynął, przyszedł nam do głowy ten pomysł.

- Aa! - Oraga z okrzykiem padł na kolana na piasek.

„Dzięki temu, że Watanabe odpłynął”! A więc „dzięki” miało takie znaczenie? „A ja zamierzam wyrzucić swoje ja i będę żył dzięki innym”. Nieco oszalały mózg Oragi zaczął powoli pracować, aby złożyć to wszystko w jedną całość. Świat, który poznał „dzięki” utracie okularów. Pomysł, który przyszedł mu do głowy „dzięki” temu, że Watanabe odpłynął. Wszystko na tym świecie tak działa: coś się traci, coś się zyskuje. A wyraz „dzięki” był tu potrzebny. Jakiż bogaty jest ten świat! Jaka mądra była matka! Od tej pory nie trzeba żyć swoim „ja”, ale „dzięki” innym.

- O bogowie, jestem szczęśliwy!

Widząc składającego pokłony Oragę, Harada też zaczął się modlić obok niego. W pośpiechu wrócił też Hikime i położywszy wędkę, padł na kolana. - Oraga, nie wiem dlaczego, ale ja też chcę tak robić.

Oraga podniósł wysoko obie ręce.

- Słuchajcie wszyscy, nie zwracajcie się już do mnie Oraga. Od dziś nazywajcie mnie Dzięki. Przysięgam, wyrzucam swoje „ja”. Będę żył dla wyspy Tokio. Kto będzie ze mną, ten niech żyje goły. Naszym celem niech będzie hodowanie strumieni włosów.

Wyczuł, że Harada w pośpiechu zdjął zabłocone krótkie spodni. Wszyscy obecni na plaży jednocześnie odwrócili wzrok, a jednocześnie tu i ówdzie dawało się odczuć jakiś duchowy strumień, wahanie serc ludzi, którzy pomyśleli, że nawet jeśli mają przed sobą szaleńca, to może łatwiej będzie podporządkować się mu i żyć tak dalej.

Oraga przemianowany na Dzięki stanowczym głosem powiedział rzecz następującą:

- Z powodu ucieczki Watanabe mieszkańcy wyspy byli wstrząśnięci. Podupadliśmy na duchu, jedni nie mogą się podnieść, drudzy zaś chcą przechytryć innych. Od tej pory zwróćmy uwagę na to, żeby nikt nie był pozostawiony samemu sobie. Od tej pory nikt nie może opuścić tej wyspy. Teraz właśnie wydaję zakaz. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

Po zakończeniu przemówienia Dziękiego rozległy się pojedyncze oklaski. Dzięki, zadowolony z siebie, wysunął do przodu biodra. Gunji Mori powiedział głośno:

- Nie opowiadaj głupstw o jakimś zakazie. To nie izolacja Japonii. Zamiast tego przyszedł mi do głowy inny świetny pomysł.

Słuchacze zupełnie jakby obserwowali odbywający się na plaży konkurs sztuk teatralnych, tym razem zwrócili twarze w stronę Gunjiego Moriego. Mori nie od razu zaczął mówić, udawał ważnego.

- Panie Mori, o co chodzi? - Inukichi, który trzymając za rękę Shinchana, obmywał nogi na skraju plaży, zwrócił w jego kierunku swe czerwone zaropiałe oczy.

- No właśnie, o co chodzi? Na początek mały quiz. Dlaczego te beczki przywieziono specjalnie na wyspę, żeby je tu wyrzucić? Jak myślicie, dlaczego? Inukichi, spróbuj odpowiedzieć.

Mori jak nauczyciel wyznaczył Inukichiego do odpowiedzi, ale Inukichi stał tylko z odwróconą głową, nie mówiąc ani słowa.

- Gadaj szybko, bo nie wiem, o co chodzi. Co jest, czemuś taki ważny? - powiedział Jason podenerwowanym tonem.

Wyczuwając zainteresowanie wszystkich, Mori odpowiedział w pośpiechu, ale nieco chępliwie:

- Chodzi oczywiście o to, że beczki unoszą się na wodzie. Gdyby je wyrzucili do morza, to wypłynęłyby na powierzchnię i dlatego specjalnie przyplływają tutaj, żeby wyrzucić je na wyspie. Jeśli zbierzemy kilka beczek i zwiążemy je razem, to na nich można rozłożyć drewno i zrobić tratwę.

Głębokie westchnienie dobyło się z czyjejs piersi.

- Przecież poprzednio nic z tego nie wyszło - zaproponował Jason.

- Jak trochę wysilimy mózgi, to coś się z tym zrobi. A gdzie jest Kiyoko? Kiyoko wzięła ode mnie nóż i poszła sobie. Jak pożyczymy od niej nóż, to łatwo będzie pociąć liany. Gdzie jest Kiyoko?

Gunji Mori usilnie próbował wszystkich przekonać i rozglądał się za Kiyoko, ale zainteresowanie jego słowami było niewielkie. Czy nie lepiej czekać na pomoc, zamiast narażając się na niebezpieczeństwo, wypływać w morze? Na pogłębienie się pasywnej postawy wyspiarzy duży wpływ wywarło niepowodzenie ucieczki Chińczyków i Kiyoko, które miało miejsce przed rokiem. Wszyscy dowiedzieli się wtedy, że wypłynięcie poza rafy na otwarte morze jest trudne, a prądy morskie gwałtowne. Gunji Mori, rozczarowany brakiem entuzjazmu kolegów, bezsilnie opuścił ramiona.

- W takim razie ja sam spóbuje. Tylko co się stało z Kiyoko? Ostatnio jej nie widać.

- Odeszła stąd dość dawno temu, więc pewnie jest w Star House.

- A może i dziecko już urodziła? - powiedział ktoś i na zmęczonych twarzach zagościł śmiech. Czuli, że w tej sytuacji powiększenie się liczby mieszkańców wyspy to tylko dodatkowy kłopot.

- W takim razie pójdę zobaczyć do Star House.

Nikt nie miał zamiaru pomagać Gunjiemu Moriemu i wydawało się, że nikogo nawet nie interesuje, czy Kiyoko już urodziła dziecko czy nie. Plaża zamieniła się w miejsce westchnień i znużenia, a jeśli ktoś umarłby tu z powodu nadmiaru rozpaczy, to teżnie byłoby

w tym nic dziwnego. Gdyby Gunji Mori zbudował tratwę i udałoby mu się uciec z wyspy, to znów wszyscy doznaliby szoku, ale teraz leżeli tylko bez sił na plaży i przysłuchiwali się przemówieniu Dziękiego. Kiedy Mori oddalił się od plaży, Dzięki, spoglądając na chylące się ku zachodowi słońce, powiedział głośno:

- Słuchajcie wszyscy, Mori mówi różne rzeczy, ale ucieczka z wyspy nie ma już sensu. Dlatego, że nie ma szans na sukces. Poza tym jest jeszcze jeden wielki problem. Już nikt nie chce męczyć się myślą, czy temu, kto uciekł, udało się czy nie, prawda?

- Prawda! - odpowiedzieli prawie wszyscy.

- Właśnie. W takim razie myślę, że po to, aby wszystkie serca się zjednoczyły, lepiej jest zabronić oddalania się od wyspy i żyć tu w zgodzie.

- A co zrobić z Hongkongiem? - to pytanie zadał Kamechan. Plotki głosiły, że ostatecznie rozstał się z Daktarim i pędził samotny żywot. Był zamyślony, nie miał humoru i wychudł.

- Hongkong pod żadnym pozorem nie może się stąd oddalić.

Dzięki, łypiąc oczami na wschód i zachód, zdecydowanie pokiwał głową.

- Dlaczego?

- Dlaczego? Bo nic w tym przyjemnego, żeby sobie te typki za każdym razem bezczelnie uciekały.

Głos Dziękiego stał się gwałtowny, a jego wypowiedź nagle przybrała agresywny ton. Szybkość tej przemiany sprawiła, że słuchacze zadrżeli z przerażenia. - Oni też mają tu warować do końca, zgadza się? - krzyknął Dzięki na cały głos.

- Tak jest! - poparł go ktoś.

- Nikt im nie pozwolił tak sobie uciekać, zgadza się?

- Tak jest! - potakujących głosów przybyło. A wśród potakujących byli i tacy, których bawił taki obrót sprawy.

- My postanowiliśmy hodować strumienie włosów i wybraliśmy życie na tej wyspie. A kto wybrał inaczej, tego trzeba właśnie teraz usunąć!

- Tak jest! Usunąć!

Okrzyki stawały się coraz głośniejsze.

- Czy Kiyoko na pewno ma nóż? Czy nie dostał się w ręce Hongkongu?

Kiedy Dzięki rzucił podejrzliwe pytanie, Inukichi, który przykucnął na brzegu plaży, odwrócił się i odpowiedział cicho:

- Nie, my mamy nóż.

Atama i Jason rzucili się w jego stronę i przyprowadzili Inukichiego i Shinchana przed oblicze Dziękiego.

- Pokaż go tu.

Inukichi wyjął z kieszeni imponujący nóż, który pierwotnie należał do Takashiego, i przekazał go Atamie. Atama z namaszczeniem podał nóż Dziękemu. Ten rozpoczął przesłuchanie Inukichiego.

- Oj, czemu Kiyoko dała ci ten nóż?

- Dlatego, że zaprowadziłem ją do przylądka Żegnaj ta.- Po co?

- Mówiła, że urodzi dziecko u Chińczyków.

- Czy ona nie ma zamiaru znowu z nimi uciec?

Kiedy Atama wypowiedział te słowa, rozległy się waleczne okrzyki, od których plaża zatrzęsała się w posadach. Idea, żeby pędzić tu pierwotny żywot, hodując strumienie włosów, zrodziła się, ponieważ nie dało się uciec z wyspy albo ucieczka nie była dozwolona. Kiedy jednak znaleziono urojonego wroga, stumienio-włosowość w jednej chwili przyjęła formę agresji i wydarła z piersi wyspiarzy wojenny okrzyk.

ROZDZIAŁ 5

1. Zaludniona wyspa

Nazywam się Cheetah Ortega Mori. Mieszkam na wyspie Tokio. Podobno dawniej Tokio było bezludną wyspą, ale teraz tu i ówdzie mieszkają ludzie, więc jest wyspa zaludniona. Mój ojciec nazywa się Gunji Mori, jest wysoki i jest very cool. Ojciec jest królem wyspy Tokio, więc mnie nazywają Prince Cheetah.

Moje prawdziwe imię zapisuje się Chiita. Ale mama powiedziała mi, że jeśli pojedzie się na większe wyspy, to można tam spotkać zwierzęta zwane cheetah*, które nie tylko są bardzo piękne, ale też biegają najszybciej na świecie. To bardzo mi się spodobało i dlatego zwróciłem się do narodu z prośbą, żeby nazywali mnie Cheetah.

* Angielskie słowo „cheetah” znaczy „gepard”.

Moja matka nazywa się Maria Ortega i bardzo lubi śpiewać. Jest bardzo wesoła i piękna. Słyszałem, że ojciec przybył z kraju, który nazywa się Japonia, a matka z Filipin. Jednak wyspa Tokio to także kraj Tokio, więc rodzice mówią, że wszystko jedno, kto jest cudzoziemcem, a kto tokijczykiem. Ja też tak myślę.

Na wyspie przybywa coraz więcej ludzi. Powód jest taki, że oprócz mamy są tu cztery ciocie, które też przyjechały z Filipin i wyszły za mąż za wujków, którzy mieszkali tu już wcześniej, a potem urodziły im się dzieci. Oprócz mnie na wyspie jest jedenaścioro dzieci. Słyszałem, że już niedługo w domu pana Shimady i cioci Pam ma się urodzić trzecie dziecko. Ja też mam dwóch młodszych braci. Jednak podobno jest postanowione, że następcą ojca mam być ja, jako najstarszy syn.

Ludzie z Tokio mieszkają w pobliżu bay zwanej Odaiba. Poza tym na Tokaimura Beach jest strażnica i zawsze przebywa tam człowiek, który pilnuje okolicy. Pilnuje, żeby nie zaatakował nas inny kraj. Gdyby ktoś nas zaatakował, strażnik ma dać sygnał, żebyśmy mogli od razu uciekać.

Raz zdarzyło się, że na Tokaimura Beach pojawił się dziwny mężczyzna. Podpłynął blisko łodzią, śmiał się nieprzyjemnie, pokazywał palcem mieszkańców wyspy i podobno coś krzyczał. To jeszcze nie wszystko. Potem pojawił się w Odaiba Bay i tam robił to samo. Wreszcie obronił nas przed nim mój ojciec. Rzucił kamieniem i trafił w mężczyznę. Potem próbował zabrać mu łódź, ale mężczyzna odpłynął, trzymając się za zranioną głowę.

Wieczorem tego dnia w Pałacu Cesarskim odbyła się narada strategiczna, a ja z boku wszystkiemu się przysłuchiwałem.

Zaatakował nas człowiek zwany Watanabe, który dawniej mieszkał na tej wyspie, a potem podobno zniknął bez śladu. Chociaż ojciec i inni byli w trudnej sytuacji, on nie tylko wcale nie próbował im pomóc, ale przyjechał, żeby tylko zobaczyć, co się dzieje, i zrobić im na złość, dlatego wszyscy się zdenerwowali. Ja też przelotnie widziałem Watanabe, był bardzo gruby i łysy, robił nieprzyjemne wrażenie.

Podobno tylko wujek Yang, który mieszka na północy w pobliżu Cape Żegnajta, z sentymentu przyszedł aż do Odaiba Bay, żeby zobaczyć Watanabe. Wujek Yang dawniej trochę przyjaźnił się z Watanabe, powiedział o tym tylko mnie. Wszyscy próbują złapać Watanabe, bo chcą mieć łódź, ale on o tym wie i drażni się z nimi, śmieje się, że nigdy go nie złapią.

Wujek Yang różni się od innych wujków. Inni wujkowie pożenili się z ciociami, czyli koleżankami mojej mamy, i przyjaźnią się z nimi, a tylko wujek Yang mówi, że woli być sam i mieszka w pojedynkę w oddalonym miejscu. Wygląda trochę przerażająco, ale świetnie łowi ryby i łapie dzikie świny, więc ja mam dla niego respect. Kiedy przychodzę do niego, żeby się bawić, bardzo się cieszy. Tylko tata i mama nie są zbyt zadowoleni, kiedy idę się bawić do wujka Yanga, więc robię to w tajemnicy.

Wujek Yang jest Chińczykiem i dlatego czasem nie rozumiem, co mówi. Ale kiedy spojrzymy sobie w oczy, doskonale się rozumiemy, nie wiem dlaczego. Nie są nam potrzebne słowa.

Pewnego dnia wujek Yang zaprowadził mnie w miejsce zwane Pępkiem Wyspy. Tam jest dużo czarnożółtych jaszczurek, więc złapał kilka dla mnie. Bo ja hoduję jaszczurki dla zabawy.

- Prince, jak się je lekko obgotuje, to są bardzo smaczne - powiedział wujek Yang ze śmiechem, a potem zrobił się bardzo poważny i tak powiedział:

- Prince, co byś zrobił, gdybym ja był twoim prawdziwym tatą?

- Byłbym zadowolony - odpowiedziałem od razu. Dlatego, że naprawdę tak myślałem. Powód jest taki, że mój tata jest very cool, ale nie jest dobry w łowieniu ryb i łapaniu dzików. Wujek Yang był zadowolony i wskazując palcem na swoją twarz, powiedział z uśmiechem: „Prince, jesteście identyczni”. Mnie też to rozbawiło i śmiałem się razem z nim, ale zastanawiałem się, czy moja twarz też jest taka przerażająca, i było mi trochę przykro.

Podobno wujek Yang miał dużo kolegów Chińczyków, ale niektórzy zginęli, kiedy zatopiła się łódź, bo inni oszukali wujka Yanga i samowolnie odpłynęli z wyspy, więc został

sam, nie było rady. Było mu bardzo smutno, kiedy został sam, ale mówi, że teraz już mu lepiej, bo ja tu jestem. Chcę zostać dobrym królem, także dla wujka Yanga.

Na wyspie przybyło dzieci, więc mój ojciec i jego przyjaciel, pan Daktari, postanowili, że trzeba zbudować szkołę. Potem wszyscy wspólnymi siłami zbudowali szkołę na Placu przed Pałacem Cesarskim. Ja byłem jej pierwszym w historii uczniem.

Nie mamy przyborów do pisania, więc uczyłem się, pisząc gałązką na odwrotnej stronie liści. Teraz jest tak samo. Najłatwiej jest pisać na liściach alokazji, bo są duże. Podobno na większych wyspach jest taka wygodna rzecz, która nazywa się paper, ale ojciec i inni dorośli mówią, że tego wynaleźć nie potrafią.

Nauczania podjęli się wujkowie i ciocie mieszkający na wyspie. Języka japońskiego i matematyki uczy mój tata. Innych przedmiotów ścisłych - pan Hikime. Historii wyspy uczy pan Daktari. Troszkę gruby pan Yamada uczy higieny i wychowania fizycznego, moja mama - muzyki, ciocia Molly - tańca, ciocia Ruth - angielskiego, ciocia La Jolla - języka tagalog, ciocia Pam - prac domowych, pan Yao - prac ręcznych, a ojciec Manta ze świątyni Star House uczy nas etyki. Kiedy jestem w szkole, muszę nazywać tatę profesor Mori, a mamę - profesor Maria.

Najbardziej lubię nauczyciela Yao, bo jest najmłodszy i łagodny. Żoną pana Yao jest mężczyzna, który jest niewidomy i chodzi z laską. Pan Yao też nie widzi na jedno oko, więc jest mu z tym bardzo ciężko. Bardzo mi ich żal, bo podobno zachorowali na niedobrą chorobę, która zniszczyła im oczy. Obaj bardzo się lubią i zawsze razem spędzają wolny czas, a ja okropnie im tego zazdroszczę. Myślę, że kiedy będę już duży, to chyba przyjemniej mi będzie mieszkać z mężczyzną, niż ożenić się z kobietą. Mój tata i mama czasem strasznie się kłócą.

Nauczyciel Yao ma dziwne przezwisko - Inukichi. Ja nigdy tego nie widziałem, ale podobno jak się pojedzie na dużą wyspę, to tam są śliczne zwierzęta, które nazywają się pies i kot i mieszkają z ludźmi jako ich przyjaciele. „Czy są takie jak moje jaszczurki?” - zapytałem, a wtedy pan Yao trochę się śmiał i powiedział:

- Prince chyba widział kiedyś dziką, prawda? Psy i koty są inne, ale tak samo mają cztery nogi, porośnięte są licznymi włosami i do tego są bardzo miłe.

Pan Yao mówił, że kiedy dwadzieścia lat temu przybył na wyspę, to było mu bardzo smutno, że nie ma tu ani jednego psa, i płakał z tego powodu.

Jak już wcześniej napisałem, moja mama jest bardzo wesołą osobą. Jeszcze zanim poszedłem do szkoły, mama uczyła mnie piosenek i tańca. Nie bardzo dobrze idzie mi śpiew, więc chciałbym uczyć się gry na instrumentach. Mama przyjaźni się z wujkiem, który nazywa

się pan Kame, i razem prowadzą zespół muzyczny, dlatego pan Kame uczy mnie gry na instrumencie zrobionym z orzecha kokosowego. Poza tym w Tokio można zrobić instrumenty muzyczne, takie jak flet i bęben, więc krążę po całej wyspie, szukając materiałów do wykonania tych instrumentów.

Pan Kame mówi, że na większej wyspie są różne instrumenty i mnie jest jakby trochę żal. Szczególnie instrument, który nazywa się gitarą, jest bardzo ważny w zespole. Wujek Kame mówił, że człowiek, który nazywa się Ritchie Blackmore, super dobrze gra na gitarę. I jeszcze, że na dużej wyspie są maszyny, gdzie łatwo można posłuchać, jak gra zespół tego człowieka, pod nazwą Deep Purple. Zapytałem go, co to ma znaczyć. A wtedy tata, który stał obok, powiedział ze łzami w oczach: „No tak, chociaż Chiita jest księciem, ale jest dużo rzeczy, których być może nigdy w życiu nie zobaczy”, więc bardzo się zdziwiłem.

Myślę, że będziemy żyli, nie znając rzeczy takich jak psy czy maszyny, które znają dorośli. Nic na to nie poradzimy, a ja bardzo lubię Tokio, więc kiedyś ożenię się z którymś z dzieci i będę jak mój ojciec rządził krajem i prowadził szkołę, i jak wujek Yang zajmował się polowaniem; mam zamiar żyć przyjemnie. Ale tak naprawdę to chciałbym też choć raz popłynąć na dużą wyspę, zobaczyć gitarę, posłuchać jak gra, spróbować użyć paper. Kiedy to mówię, dorośli nagle milkną, więc staram się nie mówić.

Prawdę mówiąc, niedawno przeżyłem szok. Ukończyłem szkołę podstawową, więc zorganizowano uroczystość zakończenia szkoły dla jednej osoby. Podobno ukończenie szkoły podstawowej to przekroczenie ważnej „granicy”. Z tego powodu uroczystość odbyła się w wewnętrznej świątyni Star House. To bardzo piękne miejsce, mama i inne kobiety nazywają je Crystal Palace. Cały naród zebrał się, aby uczcić to wydarzenie (przyszedł też wujek Yang).

Otrzymałem świadectwo ukończenia szkoły, a potem ojciec Manta powiedział uroczystie: „Nadszedł dzień obwieszczenia księciu Chiita prawdy”, więc byłem bardzo zdenerwowany. Mój ojciec rozpoczął długą opowieść.

- Każdy kraj ma swoją negatywną historię pełną wylanej krwi i łez. Młody książę, od którego zależy przyszłość kraju, bardziej niż ktokolwiek inny musi znać tę negatywną historię. Poza tym musi też poznać własne przeznaczenie. Gdyż jeśli tak się nie stanie, to nie będzie mógł naprawdę poznać miłości i współczucia. Prawdziwą matką księcia nie jest Maria Ortega. Jest nią Japonka, która nazywa się Kiyoko. Książę Chiita jest jednym z bliźniąt urodzonych ze związku pomiędzy mną i Kiyoko.

Zaskoczony spojrzałem w stronę mamy. Stała ze spuszczoną głową i smutno ściągniętymi brwiami. A potem nie wiem dlaczego mój wzrok spotkał się ze wzrokiem wujka

Yanga, który stał za nią. Wujek Yang uśmiechnął się lekko i posłał mi jakiś sygnał, więc trochę się ucieszyłem.

- Książę miał starszą siostrę bliźniaczkę. Było to piękne niemowlę o imieniu Chiki. Byli podobni do siebie jak dwie krople wody, po prostu dwoje w jednym, a jednak rodzeństwo zostało brutalnie rozdzielone. Kiyoko i Chiki spoczywają na dnie morza. Na wyspie Tokio nadaliśmy tej tragedii nazwę „incydent Oraga” i zamierzamy dalej przekazywać opowieść o niej. Nasz naród zna fakty, o których będę opowiadał, ale chciałbym, abyście jeszcze raz posłuchali i zachowali tę historię w swojej pamięci. W marcu trzynaście lat temu obywatel Oraga, czyli Sakamoto, oszalał po ucieczce Watanabe. Sakamoto wyrzucił swoje ubrania i całkiem nagi krzyczał, że mieszkańcy wyspy nie przebaczą tym, którzy opuszczą wyspę, że nikogo stąd nie wypuści. Wówczas nikt się nie spodziewał, że Sakamoto naprawdę wcieli te słowa w czyn, ale cztery osoby poparły Sakamoto. Pierwszy z nich to był Atama, czyli Kawahara, drugi to Jason, czyli Uchida, a poza tym Harada i Hikime. Kawahara i Uchida już wcześniej zachowali się agresywnie w stosunku do grupy Chińczyków zwanej Hongkong i budzili postrach jako wojownicza frakcja w Tokio. Sakamoto, Kawahara, Uchida, Harada i Hikime w piątkę zaczęli chodzić całkiem nago, nadali sobie dziwną nazwę Plemię Strumieniowłosych i z pałkami w ręku zaczęli kontrolować życie spokojnych mieszkańców wyspy. Ponieważ bliska porodu Kiyoko gdzieś zniknęła, ogarnęło ich obsesyjne podejrzenie, że Kiyoko po połączeniu się z przybyłym z Chin Yangiem i jego kolegami zamierza uciec z wyspy. Przeszukali wyspę.

Teraz z kolei moja mama zaczęła mówić silnym głosem. Cztery ciocie od razu ustawiły się za nią i cicho nuciły piosenkę A Natural Woman, podkreślając w ten sposób opowieść mamy.

- W tym czasie, nie wiedząc, że wyspa Tokio ma swoich obywateli, czekałyśmy na zakończenie naprawy łodzi. Dotarłyśmy na wyspę w siedmioosobowej grupie. Byłyśmy bardzo rozczarowane, widząc, że wyspa jest bezludna, ale natknęłyśmy się na Chińczyków i odetchnęłyśmy z ulgą. Yang i inni byli życzliwi i naprawiali naszą łódź, która miała dziób broken na skale. Po naprawieniu łodzi mieliśmy wypłynąć. Czekaliśmy, ćwicząc śpiew. I wtedy pojawiła się pani Kiyoko, która schroniła się u nas. Uspokoila się po przyłączeniu się do naszej grupy i udało jej się urodzić dzieci. Urodziły się bliźnięta: chłopiec i dziewczynka, więc radość była wielka i uczyłyśmy to piosenką.

Ciocie z chóru zaczęły śpiewać piosenkę Chiquitita, a w tym czasie mama zrobiła krótką przerwę, aby otrzeć łzy.

- Naprawa statku miała się ku końcowi i zbliżał się dzień opuszczenia wyspy. Był tylko jeden problem. Na łódź mogło wsiąść zaledwie osiem osób. Pewnie niektórzy myśleli, że zostaną pozostawieni na wyspie, bo doszło do niewiarygodnej zdrady. Nasze koleżanki Kim i Sissi razem z Munem i trzema innymi Chińczykami zorganizowali ucieczkę. Wciągnęli w to panią Kiyoko. Była akurat w trakcie karmienia. Została zmuszona do wejścia na łódź z księciem i księżniczką w ramionach. Nasza piątka i Yang mieliśmy ręce związane z tyłu i mogliśmy tylko w milczeniu przyglądać się wydarzeniom. I wtedy nagle, nie wiadomo skąd, wyskoczyli całkiem nadzy mężczyźni, wymachujący trzymanymi w dłoniach pałkami. Przed naszymi oczami rozegrały się okropne sceny. Aa, dalej już nie mogę mówić.

Mama nie mogła powstrzymać łez. Ja też byłem zaniepokojony i miałem ochotę zatkać sobie uszy. Ciocie z chóru pocieszały mamę. Następnie zaczął mówić ojciec Manta, ale tego dnia przemawiała mieszkająca w nim starsza siostra. Wiedziałem, że to ona mówi, ale miała głos ojca Manta, więc wyglądało to bardzo dziwnie.

- A to co, co wam się stało? Nie trzeba płakać. Na pewno to okrutna historia, ale Prince musi znać prawdę. Byliśmy w momencie, kiedy doszło do walki o łódź, tak? No więc odebrano Atamie pałkę i sytuacja się odwróciła: został nią uderzony i zabity przez Muna. Kiedy Mun się zdenerwuje, to jest bardzo brutalny i nikt nie daje mu rady. Oraga i inni walczyli nadal, zadając ciężkie rany trzem pozostałym Chińczykom. Do ran dostały się bakterie i ci trzej potem umarli. W dodatku Oraga, który był bez okularów, przez pomyłkę uderzył Jasona. Sissi też zginęła od jego uderzenia. W tym zamieszaniu Mun zabrał na łódź Kim i panią Kiyoko i próbował wypłynąć. I właśnie wtedy ojciec, Gunji Mori, wyrwał księcia z ramion Kiyoko. Jeśli pozostanie tu jedno dziecko, to matka na pewno tu wróci - taki był powód. Oczywiście pani Kiyoko na wpół oszalała, wołała imię księcia. Nie zapomnę tego głosu, nikt nie zapomni. Pani Kiyoko krzyczała z płaczem: „Chiita! Chiita!”.

Ale Mun usilnie wiosłował i łódź wypłynęła na morze. Pozostawiony na wyspie Oraga wspiął się na przylądek Żegnajta, rzucił się stamtąd i zginął. A my, wychowując księcia z wielką troską, czekaliśmy, aż wróci pani Kiyoko. Gdyby przeżyła, z pewnością by tu powróciła, aby ratować księcia. Ale pani Kiyoko nie wróciła. Łódź nie była idealnie naprawiona, pewnie woda dostała się na dno. A jeśli nie, to zniszczyły ją prądy morskie okrążające wyspę. Tak więc, Prince, zawsze w marcu jesteśmy w żałobie. Pewnie Prince widział, jak rysujemy obrazki na złączonych, podwójnych muszlach i wrzucamy je do morza. Jak Prince myśli, po co? Wrzucamy te muszle, aby na dnie morza księżniczka mogła się nimi bawić.

- Kazuniu, dziękuję.

Ojciec Manta podziękował mieszkającej w nim siostrze. Niektórzy ludzie płakali. Ja byłem tak zaszokowany, że nie wiedziałem, co robić. Do tej pory żyłem sobie tak beztrosko, zupełnie nie wiedząc, że moją prawdziwą matkę i siostrę spotkał okrutny los. Mogę żyć szczęśliwie w Tokio tylko dzięki temu, że ojciec mnie odebrał w ostatniej chwili. Ojciec położył rękę na moim ramieniu i powiedział:

- Chiita, to jest właśnie historia krwi i łez wyspy Tokio. Kiedy dotarliśmy do tej wyspy, było nas więcej. Jednak przeżyliśmy wiele smutnych rozstań: niektórzy spadli z klifu, inni zmarli z powodu zatrucia pokarmowego albo wypłynęli w morze i ślad po nich zaginął. Obecny rozkwit wyspy i pokój zbudowali nasi drodzy zmarli. Dlatego kiedy zostaniesz królem, Chiita, staraj się jeszcze bardziej rozwijać wyspę i budować na niej pokój.

- Ojczy, na pewno tak zrobię.

- I przekazuj dalej opowieść o „incydencie Oraga”, którą przed chwilą usłyszałeś. Zrób to dla Kiyoko i Chiki.

- Na pewno tak zrobię!

Kiedy tak zawołałem, cały naród nagroził mnie oklaskami. Znowu spotkały się spojrzenia moje i wujka Yanga. Wujek Yang patrzył na mnie, jakby chciał mi coś powiedzieć.

Nie dawało mi to spokoju, więc któregoś dnia wybrałem się do domu wujka Yanga. Nie było go w domu. Znalazłem go wreszcie na szczycie Cape Żegnajta, skąd spoglądał w dal. Wszyscy zawsze mi mówią, że ja - Prince jestem ważną osobą i dlatego nie wolno mi chodzić na Cape Żegnajta, więc nie wszedłem na samą górę, tylko z dołu głośno zawołałem do wujka.

- Wujku Yang, co chciałeś mi powiedzieć na zakończeniu szkoły?

Wujek Yang odwrócił się i uśmiechnął do mnie. Kiedy wujek się śmieje, żółte zęby z obu stron wyglądają jak kły i to jest trochę nieprzyjemne. Ale pomyślałem sobie, że pewnie ja też mam taką nieprzyjemną twarz. Pewnie nie jestem very cool jak mój ojciec. Mama zawsze mówi, że na Tokio nie ma lustra, więc już ponad dziesięć lat nie widziała własnej twarzy. Nie wiem, co to jest lustro, ale ja też chciałbym zobaczyć lustro. Wujek Yang zaprosił mnie gestem, żebym przyszedł do niego na górę.

- Nie mogę, nie kazali mi wchodzić na górę, bo jestem Prince.

- Prince jest zakładnikiem i dlatego tak o niego dbają - powiedział wujek Yang, z mlaskaniem żując betel. Przechyliłem głowę. To było nieznanne słowo.

- Wujku Yang, co to jest „zakładnik”?

Wujek Yang popatrzył na mnie bez słowa. Przypomnił mi się człowiek zwany Oraga, który stąd rzucił się w dół, i nagle zadrzałem. Ale myślałem też, że chciałbym spojrzeć w dal

ze szczytu. A gdybymstamtąd zobaczył dużą wyspę, to co wtedy miałbym zrobić? - zastanawiałem się. Chciałbym polecieć tam jak ptak.

- Wujku Yang, ja chciałbym pojechać na dużą wyspę.

- Prince, wszyscy tak myślą w głębi serca - powiedział wujek Yang i zaśmiał się, pokazując żółte zęby.

Nazywam się Chiki Hayashi. Jestem zwyczajną trzynastoletnią dziewczyną, chodzę do dobrego prywatnego gimnazjum w dzielnicy Minato w Tokio. Jeśli coś mnie różni od innych, to fakt, że mam tylko mamę. Tatuś zmarł przed moim urodzeniem. Powiecie pewnie, że to nie jest aż tak rzadko spotykane. Ale kiedy mówię, że moja mama ma ponad sześćdziesiąt lat, wtedy jednak wszyscy się dziwią. Kiedy idziemy razem na zakupy, zdarza się, że mówią mi: „Jaką masz młodą babcię!”. Faktycznie, moja mama jest starsza od innych mam. Ale jest pewna siebie i w ogóle świetna. Wie, czego chce, i nic jej nie wyprowadza z równowagi.

Mama jest wróżbitką. Nazywa się Kiyoko Hayashi. Jej wróżby często się sprawdzają, dlatego ma powodzenie. Nie występuje w telewizji, więc jej twarz nie jest znana, ale naprawdę świetnie prosperuje. Sama mówiła, że dziwi się, jak wieści o niej rozchodzą się z ust do ust. Kiedy matki lub ojcowie moich koleżanek dowiadują się, że Kiyoko Hayashi to moja mama, zdarza się, że zwracają się do mnie z pytaniem, czy nie mogłaby im powróżyć, ale wszystkim odmawiam.

Rezerwacja terminu wróżenia nie odbywa się przez telefon, tylko drogą pocztową. A potem mama robi losowanie. Gdyby przyjmowała według kolejności zgłoszeń, to zyskują sprytniejsi albo ci, którzy mają więcej czasu, a losowanie zapewnia równość - takie jest rozumowanie mamy. Losowanie odbywa się w każdą niedzielę wieczorem. Mama nie losuje, robi to jej najbardziej zaufana asystentka, pani Kimuko. Pani Kimuko przyjechała z Filipin.

Nie mogę tu podać nazwisk, ale słyszałam, że próbują się do niej dostać telewizyjni idole i sportowcy, a nawet politycy, którzy chcą, żeby mama im powróżyła. Dlatego oprócz pani Kimuko mama zatrudnia jeszcze kilkoro asystentów, którzy pomagają jej w pracy. Pani Kimuko mieszka razem z nami i czasem robi mi lunch do szkoły. To dobra osoba, jest dla nas jak rodzina.

Mama urodziła mnie, kiedy miała czterdzieści osiem lat. I w dodatku była to jej pierwsza ciąża, więc podobno była przygotowana na to, że może umrzeć. A kiedy już urodziła, było nas dwoje, byliśmy bliźniętami. Drugie dziecko to był chłopiec. Mnie nazwała Chiki, a brata Chiita. Mówi, że to dlatego, że chodziła jej po głowie piosenka Chiquitita, nazwałanas tak bez zastanowienia, ale ja nie mogę w to uwierzyć.

Najsmutniejsze jest to, że chociaż miałam brata, to on wkrótce zmarł. Od dziecka zawsze myślałam, że czegoś mi brakuje. Wierzyłam, że chodzi o brak taty, ale kiedy dowiedziałam się, że miałam brata bliźniaka, zrozumiałam, że nie brakowało mi taty, tylko drugiej mnie. Czyli że odczuwam brak brata. Bliźnięta podobno powstają przez podział komórki, dlatego myślę, że we mnie jest DNA, które tęskni za bratem, i od czasu do czasu żal ściska mnie za serce. Pewnie dlatego, że ja i brat to dwoje w jednym, a tu jednej części zabrakło. Dlatego postanowiłam, że jak mam problem albo nie wiem, co robić, pytam w duszy: „Jak myślisz, Chiita?”. Wtedy Chiita mi odpowiada: „To chyba trochę za wcześnie”, albo: „Chiki, to dobry wybór, Go! Go!”.

Kiedy powiedziałam o tym mamie, odparła: „Być może ty też nadajesz się na wróżbitkę”. Nie bardzo rozumiem dlaczego. Może w jej sercu też mieszkają Chiita i tata i szepta do niej: „Kiyoko, to dobry wybór, Go! Go?”, albo: „Kiyoko, nie rób tego!”.

Na polecenie mamy zdawałam egzaminy do prywatnego gimnazjum. Nie jest to jakaś nadzwyczajna szkoła, ale jest połączona z liceum i uniwersytetem, więc mama ponoć odetchnęła z ulgą, kiedy się dostałam. W takich wypadkach silnie odczuwam starszy wiek mamy. Myślę, że na pewno stara się otworzyć przede mną różne drogi, żebym nie miała trudnego życia, kiedy ona umrze.

Dostałam się do szkoły dzięki mamie. Inne dzieci już mniej więcej od drugiej klasy szkoły podstawowej zaczynają chodzić na dodatkowe lekcje do szkół korepetycji, a ja nie uczyłam się tak dużo, ale zdałam, dlatego że mama bardzo usilnie się o to starała. Szkoła, do której zdawałam, dawniej była szkołą dla panienek z dobrych domów, więc po cichu mówiono, że rodzina bez ojca to duży minus. Ale podczas rozmowy kwalifikacyjnej mama nagle wstała i zawołała: „W budynku tej szkoły unoszą się oddechy zmarłych ojców”. Ten zwrot to numer osiemnasty w jej programie: „W miejscu... unosi się...”. Myślę, że nauczyciele przyjęli mnie do tej szkoły, bo byli pod wrażeniem wróżbitki Kiyoko Hayashi. Dlatego jestem mamie ogromnie wdzięczna. Jak piszę w ten sposób, to może wyglądać na uzależnienie od matki, ale tak nie jest. Bo ja jestem dziewczyną zaradną, bardziej niż inne w moim wieku.

Dziwiłam się, dlaczego mama została wróżbitką. Bo przecież, kiedy byłam mała, mama i pani Kimuko razem z Chińczykiem Munem zajmowali się handlem. Sprzedawali razem trochę wątpliwe towary, takie jak te ze sklepu stujenowego, albo herbaty odchudzające. Poza tym urodziłam się w Chinach w prowincji Fujian, a potem mieszkałam w Hongkongu do dwóch lat i sześciu miesięcy. Jaka zmiana sprawiła, że mama zaczęła odczuwać duchowe fluidy i stała się wróżbitką?

Spróbowałam zapytać ją o to, kiedy po kąpeli popijała Chateau Margaux. Wtedy mama wyprostowała się i tak powiedziała: - Jesteś już duża, Chiki, więc mogę ci wyjawić tajemnicę. Bo nie wiadomo, kiedy umrę. Ale nikomu nie wolno o tym mówić.

Serce mi zamarło i miałam ochotę uciec. Wtedy w moim sercu rozległ się szept Chiity: „Nie wolno uciekać. Musisz wysłuchać opowieści mamy”. Głośno przełknęłam ślinę. Mama odstawiła na bok kieliszek z winem, miała nieobecne spojrzenie.

- Kiedy przypominam sobie zupełnie czarne niebo nocą nad wyspą, to odczuwam jednocześnie strach i nadzieję. I popadam w dziwny stan ducha. Czuję zapachy, których nie ma, atmosferę. Zapach miasta, które tak mi imponowało, zapach zimy. Dlatego zostałam wróżbitką.

- Mamo, o jakiej wyspie mówisz?

Mama westchnęła głęboko. Pani Kimuko, jakby wyczuła sytuację, wycofała się do swojego pokoju.

- Chiki, opowiadam ci o tym po raz pierwszy. Ta wyspa to bezludna wyspa, na której mieszkaliśmy z twoim tatą. Dwadzieścia lat temu mama i tata wybrali się jachtem w podróż dookoła świata. Od początku nie podobał mi się ten pomysł. Bałam się morza. I rzeczywiście, na morzu koło Filipin złapała nas burza i jacht został zniszczony. To były czasy, kiedy nie było jeszcze GPSu, więc nikt nie zauważył takiego małego jachtu. Dopłynęliśmy na małą wyspę, a z jachtu zabraliśmy noże, garnki i trochę innych rzeczy. Wyspa była bezludna. Niczego tam nie mieliśmy, aż przez siedem lat mieszkaliśmy tam w trudnych warunkach. Już po moim zejściu w ciążę tata się rozchorował i zmarł. Wtedy szczęśliwie dla mnie na wyspę zabłąkała się łódź, a na niej mężczyzna z Chin i kobieta z Filipin. Więc urodziłam cię, a potem oni zabrali mnie na łódź i uciekłam z wyspy. A tymi osobami, które mnie uratowały, byli pan Mun i pani Kimuko.

Byłam tak zaszokowana, że przez pewien czas nie mogłam wydobyć z siebie ani słowa. Przecież to była historia jak z powieści. Wtedy mama wstała i poszła do swojego pokoju. Wróciła, niosąc zniszczony zegarek. Założyła go na moją rękę.

- To jest pamiątka po tacie. Nieustannie miałam go przy sobie. Teraz daję go tobie. Patrz, ten zegarek zatrzymał się i wskazuje godzinę, kiedy na wyspie Tokio czas się zatrzymał.

Zegarek pokazywał jedenastą siedem. Była to Omega Seamaster, ciężkawy zegarek dla nurków. Ściskając zegarek, rozplakałam się. Mama pogłaskała mnie po głowie i powiedziała łagodnie:

- Ten zegarek jest twój. Pomyśl, że to twój tata, i dbaj o niego.

- Mamo, opowiedz mi, jak umarł brat.

- Za chwilę.

Chyba te wspomnienia były dla mamy bolesne. Robiłam sobie wyrzuty, że zwracam się do niej z tak okrutnym pytaniem. Jednak mama opowiedziała mi jeszcze różne rzeczy. Uciekła z bezludnej wyspy w naprawdę małej łodzi.

- Podróż po morzu była ciężka. Spędziłam cały miesiąc bez jedzenia i picia. Wiele razy myślałam, żety nie przeżyjesz. Ale w tobie jest silna wola życia. Wydawało się, że usychasz, a ty przeżyłaś. Wreszcie natknęliśmy się na statek z chińską flagą. On nas uratował. Przez pewien czas mieszkaliśmy razem z panem Munem, panią Kimuko i z tobą, we czwórkę. Wszystkim nam potrzebna była rehabilitacja. W rozmaity sposób zarabiałam na życie. Aby potem nie było problemów, wyrobiłam ci wtedy świadectwo urodzenia. Dlatego mogłaś bez problemu wrócić do Japonii jako osoba urodzona na terenie Chin. Gdybym powiedziała, że urodziłaś się na bezludnej wyspie, to teraz nie miałabyś obywatelstwa. Kiedy byłam w Hongkongu, skontaktowałam się też z moją matką. Tak, z twoją babcią. Miała już ponad osiemdziesiąt lat, więc ucieszyłam się, że jeszcze żyje. Ona też bardzo się cieszyła. Zgłosiła już mój zgon, ale unieważniła to zgłoszenie. Gdybym powiedziała, że przez siedem lat żyłam na bezludnej wyspie, to na pewno media narobiłyby dużo hałasu, więc postanowiłam mówić, że podczas podróży dookoła świata spodobała nam się pewna wyspa i razem z tatą tam się zatrzymaliśmy, a po jego śmierci ja wróciłam. Gdybym tak nie powiedziała, wszyscy interesowałiby się tobą. W każdym razie myślałam tylko o twoim szczęściu. Kiedy wróciliśmy do Japonii, miałaś trzy lata i mówiłaś tylko po chińsku. Pamiętasz? Ale dziecko ma chłonny umysł, więc szybko przyzwyczaiłaś się do japońskiego. A babcia umarła niedługo po naszym powrocie, zupełnie jakby czekała na spotkanie z tobą. Nie mam już nic więcej do powiedzenia.

Mama zakończyła i uśmiechnęła się do mnie.

- Ale ja nie jestem podobna do taty.

Widziałam zdjęcie taty, wcale nie byłam podobna i to mnie rozczarowało. Mama wzruszyła ramionami.

- Jesteś podobna do mojego ojca.

- Aha, mamo, a czy chciałabyś pojechać na tę wyspę? - zaproponowałam. Mama głęboko westchnęła.

- W moich wróżbach wychodzi, że unoszą się tam bezdomne dusze i lepiej tam nie jechać.

- Chociaż na wyspie jest pogrzebany tata i brat?

Mama piła dalej Chateau Margaux i nic nie mówiła. A ja pomyślałam, że niezależnie od tego, co mama powie, chciałabym tam kiedyś pojechać. Ale jeśli mama mi nie powie, to nie wiem nawet, gdzie jest ta wyspa.

- Mamo, jak można się tam dostać?

- Nie wiem. Nie wiem nic, ani jak tam jechać, ani jak stamtąd wrócić. Teraz nie wiem już nawet, czy ta wyspa naprawdę istniała.

Mama chyba się upiła.

- A jak jest na bezludnej wyspie?

Mama przymknęła oczy, jakby sobie przypominała.

- Nic tam nie ma. Jest okropnie gorąco i tak bardzo chce się napić zimnej coli, że można zwariować. Nie ma telewizji, nie ma podpasek higienicznych, nie ma papieru toaletowego, zupełnie niczego tam nie ma. Żyłam, jedząc żmije, jaszczurki i mrówki.

Po cichu szepnęłam do znajdującego się w moim sercu Chiity: „Mama jest niesamowita”. Chiita odpowiedział mi, jakby niezadowolony: „Naprawdę? Samolubna kobieta”, więc byłam trochę obrażona. Niech sobie wszyscy mówią, co chcą, a ja myślę, że moja mama to niesamowita osoba.

Natsuo Kirino (ur. w 1951 r.) jest autorką dwudziestu czterech powieści, czterech zbiorów opowiadań oraz czterech zbiorów esejów. Jest laureatką dziesięciu najważniejszych japońskich nagród literackich, w tym Mystery of Japan Award za *Ostateczne wyjście* (Wydawnictwo Sonia Draga, 2005) oraz Izumi Kyoka Prize for Literature za *Groteskę* (Wydawnictwo Sonia Draga, 2008). Jej powieści są tłumaczone na dwadzieścia osiem języków, a wiele doczekało się ekranizacji. Jako pierwsze ukazało się w języku angielskim *Ostateczne wyjście*, które otrzymało nominację do Edgar Award. Pisarka mieszka w Tokio.